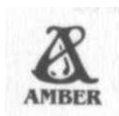


BŁĘKITNA  
MIŁOŚĆ  
S.C.  
Ransom

**Przekład**

Agata Kowalczyk



## Amulet

Łabędź szamotał się na samym brzegu. Jego wielkie skrzydła tłukły w żwir i płoszyły inne ptaki. Patrzyłyśmy z przerażeniem, jak się wykręca i obraca. Syczał przy tym głośno i groźnie.

- Nie wytrzymam! - zawołałam, żeby przekrzyczeć hałas. - Sprawdź, czy potrafisz mu pomóc. Możesz po kogoś zadzwonić? Policję, weterynarza, kogokolwiek? Zaraz zrobi sobie krzywdę. - Ostrożnie ruszyłam w stronę ptaka.

- Alexo, nie wygłupiaj się! - krzyknęła Grace. - Złamie ci rękę.

- Muszę spróbować - mruknęłam. Powolutku zbliżałam się do ptaka.

Miotał się jak szalony. Kiedy podeszłam bliżej, zrozumiałam dlaczego. Obrączka na jego nodze zaczęła się o kawałek zakrzywionego drutu, sterczący ze zbitego piasku i żwiru. Zatrzymałam się i kucnęłam, żeby wyglądać mniej przerażająco. Nie bardzo wiedziałam, jak się uspokaja zdenerwowanego łabędzia, ale nikt mnie nie słyszał, więc spróbowałam.

- No już, już... - zagruchałam. - Dobry ptaszek. Nie zrobię ci krzywdy.

Wbił we mnie nienawistne spojrzenie, ale nie machał już skrzydłami z taką siłą. Przesunęłam się bliżej. Nie spuszczałam oczu z groźnego dzioba i potężnych skrzydeł. Łabędź nagle przestał syczeć i w niespodziewanej ciszy słyszałam tylko, jak jego wielkie, błoniaste łapy szurały po plaży. Skrzydła miał szeroko rozpostarte i usiłował wyglądać tak strasznie, jak się tylko dało. I świetnie mu szło. Pomyślałam, że jeśli teraz złamię rękę, to przynajmniej jest po egzaminach. Ostatni napisaliśmy dzisiejszego ranka i popołudnie spędziliśmy na imprezowaniu. Teraz zostałyśmy już tylko Grace i ja. Reszta dawno rozeszła się do domów, żeby się przygotować na wieczór.

Byłam ledwie kilka kroków od ptaka, kiedy uznał, że to dość. Wyprężył się z wrzaskiem i zamachał skrzydłami. Byłam tak blisko, że czubki piór musnęły moją twarz. Nagle coś trzasnęło i łabędź odfrunął niczym trzepocząca góra bieli. Zaskoczona poleciałam do tyłu i wylądowałam tyłkiem w błotnistym piachu.

Po łabędziu pozostały resztki obrączki ornitologicznej tuż obok drutu, który był przyczyną całego zamieszania. Szamoczący się ptak porządnie zrył ziemię, a to żelastwo nawet nie drgnęło.

- Nic ci nie jest?! - zawołała zaniepokojona Grace. Zerknęła na swoją komórkę. - Ciągłe uważasz, że powinnam zadzwonić po kogoś, kto będzie wiedział, co robić?

- Teraz to już nie ma wielkiego sensu - burknęłam i otarłam błoto z nowych džinsów. Niewiele to pomogło. - I tak już jestem brudna. Sprawdzę, czy uda mi się coś zrobić z tym drutem! - odkrzyknęłam.

To była niewielka plaża. Jedna z wielu, jakie pojawiały się podczas odpływu w tej części Tamizy w Twi-

ckenham. Nad tę akurat wychodził ogródek pubu Pod Białym Łabędziem. Łabędzie, gęsi i kaczki były tu stałym elementem krajobrazu i często zapuszczały się do ogródka w poszukiwaniu rozsypanych frytek czy kawałka niechcianej bułki. Zwykle, kiedy tu przychodziłam, w ogródku siedzieli goście, pili piwo i wygrzewali się w słońcu. Ale tego późnego wtorkowego popołudnia na początku czerwca było tu niemal pusto.

Podczas odpływu na plaży pojawiały się najróżniejsze śmieci i ptaki bezpiecznie omijały większość z nich. Mimo to byłam wściekła na kawałek drutu, który o mało nie złamał nogi biednemu łabędziowi. Szarpnęłam go. Właściwie nie spodziewałam się, że dam radę wyciągnąć ten drut. I rzeczywiście, ani drgnął. Ale może udałoby mi się go zgiąć tak, żeby nie zagrażał ptakom. Rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym przygiąć żelastwo do ziemi, bo moje palce sobie z tym nie radziły.

Znalazłam solidny kamień i zaczęłam nim walić w drut. Kiedy się wykrzywił, dostrzegłam coś błękitnego. Zaciekawiona, przestałam tłuc i odgarnęłam żwir u podstawy drutu. Okazało się, że głęboko w błocie jest owinięty wokół niewielkiego, szerniałego pierścienia z metalu, mniej więcej wielkości mojej dłoni, z okrągłym, błękitnym kamieniem. Kiedy na kamień padło światło słońca, zamigotał jak opał. Kopałam dalej. Drut tkwił naprawdę głęboko i wyglądało na to, że jest owinięty wokół dużego kamienia. Wiedziałam, że szybko go nie ruszę.

Żelastwo było stare i od dawna tkwiło w wodzie. Im głębiej kopałam, tym wydawało się bardziej kruche. Chwyciłam drut z całych sił i zaczęłam wyginać; ułamała się już po chwili. Wygrzebałam z piachu metalowy pierścień, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Kamień był piękny - w kolorze głębokiego lazuru, ze złotymi, różowymi i czerwonymi drobinkami, które migotały w słońcu. Potarłam bransoletkę, zeszkrobując część starego brudu. Błysnęło matowe srebro. Mimo zaskorupiałego błota widziałam kunsztowny splot. Dlaczego ktoś przywiązał coś tak oszałamiająco pięknego do wielkiego kamienia i wrzucił do rzeki?

Zabrałam bransoletkę do damskiej toalety w pubie. Próbowałam ją doczyścić z rzecznoego brudu i mułu, które najwyraźniej obrastały metal przez kilka ładnych lat. Usiłowałam też doprowadzić do porządku ubranie, ale sprawa okazała się beznadziejna. Zrozumiałam, że będę musiała wrócić do domu i się przebrać. A to oznaczało, że na pewno się spóźnię na spotkanie w Richmond, gdzie z resztą towarzystwa mieliśmy zamiar uczcić zdane egzaminy.

Kiedy wycierałam bransoletkę do sucha, moje myśli pobiegły w zupełnie innym kierunku. Jeśli spóźnię się do kina, pewnie stracę szansę na to, żeby usiąść obok Roba. Wiedziałam, że Ashley też ostrzy sobie na niego zęby i na pewno wykorzysta taką okazję. Nie mogłam do tego dopuścić.

Rozmyślałam o nadchodzącym wieczorze i nie przestawałam trzeć bransoletki. W toalecie było ciemnowo, świeciła tylko jedna słaba żarówka i nie widziałam kamienia zbyt wyraźnie, ale przez moment wydawało mi się, że jego powierzchnia pokryła się zmarszczkami. Zupełnie tak, jakby oczko mrugnęło. Zaskoczona, upuściłam bransoletkę do umywalki. Wzięłam ją i obejrzałam kamień pod wszystkimi kątami. Nic się jednak nie stało i uznałam, że to był odbłysek światła. Wysuszyłam znalezisko do reszty i wróciłam do baru po coś do picia.

Barman stał znudzony i wycierał szklanki. Zerknął na mnie podejrzliwie, niemal jakby miał nadzieję, że zamówię coś z alkoholem, żeby mógł mi odmówić. Nie był zadowolony, kiedy przychodziliśmy do baru, ale ogródek wynagradzał jego zachowanie.

Bar był pusty, ale plaża zaludniała się coraz bardziej. Dwaj wysportowani goście usiłowali zwodować swoje kajaki. Przez chwilę obserwowałam z balkonu, jak próbują zrobić wrażenie na Grace, ale nie szło im najlepiej. Kajaki bujały się niepewnie na wodzie i usłyszałam parę przekleństw. W pewnej chwili byłam niemal pewna, że któryś z nich wpadnie do wody, ale w końcu udało im się wsiąść i odpłynąć.

Wróciłam do ogródka z wysokimi, zimnymi szklankami, a potem z Grace obejrzałyśmy moje znalezisko. Łyzeczką odgięłyśmy w końcu drut owijający bransoletkę i mogłyśmy się jej porządnie przyjrzeć. Wyglądała na srebrną, a duży, okrągły błękitny kamień przypominał opal, ale trochę się różnił od o wiele mniejszego kamyka, który moja mama miała w kasetce z biżuterią.

Przyglądałam się kolorowym drobinkom zatopionym w kamieniu i połyskującym w słońcu. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć Grace o mrugnieniu, które wcześniej zauważyłam, ale zamknęłam je z powrotem. Jak miałam to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało dziwnie? Zresztą, na pewno tylko mi się zdawało.

- Musi być sporo warta - stwierdziła Grace. Wyjęła mi bransoletkę z dłoni i obracała ją powoli w palcach. - Ciekawe, jak wylądowała w Tamizie.

- No cóż, ktokolwiek ją wyrzucił, nie chciał, żeby została znaleziona - odparłam. - Przywiązano ją drutem do naprawdę dużego kamienia. Ktoś się musiał nieźle

namęczyć. Drut był stary i pordzewiały, więc musiało się to stać jakiś czas temu.

Grace przyjrzała się uważnie wewnętrznej stronie bransoletki.

- Jest niesamowicie brudna, więc nie mam pewności, ale nie widzę próby. Może to jednak nie srebro? - Zachichotała. - A może to prezent od kochanka i zazdrosny facet wrzucił do rzeki?

- Może najpierw pozbył się rywala albo dziewczyny? - dodałam zadumana. Wyobraziłam sobie mroczną, ponurą postać. Niemal widziałam tę scenę oczami duszy. Rozgniewany kochanek ciska kamień z bransoletką do rzeki. Zadrżałam na tę myśl.

Odebrałam bransoletkę Grace i potarłam ją delikatnie. Żałowałam, że nie dowiem się, jak to było naprawdę. Musiała się za tym kryć jakaś historia i bardzo chciałam ją poznać. Czyje dłonie okręciły ten klejnot drutem i przywiązały go do kamienia?

- Ciekawa jestem, jak wygląda wyczyszczona. - Głos Grace wyrwał mnie z zamyślenia. - A skoro już mowa o czyszczeniu, to co zamierzasz zrobić? Nie możesz pojawić się w Richmond w takim stanie. - Wskazała czarną plamę z błota, która powoli wysychała na moich dżinsach. Kiedy o tym wspomniała, zaleciało mi lekkim smrodkiem. Ukradkiem pociągnęłam nosem. Nie pachniałam zbyt pięknie.

Spojrzałam na zegarek i jęknęłam.

- Zanim wrócę pociągami do domu, przebiorę się i przyjadę z powrotem, seans już się rozpocznie. - Dotarło do mnie, że nie tylko się spóźnię, ale stracę spory kawał filmu, jeśli w ogóle wpuszczą mnie do kina. Nie mieszkałam zbyt daleko, ale za to przy mało ruchliwej

bocznej linii kolejowej, którą jeździł jeden pociąg na godzinę.

- Hm... - Grace zerknęła na mnie szelmowsko. - Mogłabym ci pomóc...

Przygarbiłam się z rezygnacją. Zdałam sobie sprawę, że nareszcie dałam Grace okazję do zabawienia się w matkę chrzestną Kopciuszka. Od lat powodem naszych sprzeczek było moje uparte przekonanie, że poza szkołą jedynym praktycznym strojem są dzinsy. Grace zawsze wyglądała bosko w upolowanych w miejscowym ciucholandzie bajecznych szmatkach, które doskonale podkreślały jej ciemną karnację. Ja nie miałam do tego cierpliwości. Nawet mama przestała mi kupować cokolwiek oprócz najbardziej praktycznych rzeczy.

- Okej - powiedziałam ze śmiechem, uznając własną porażkę. - Kacie, czyń swoją powinność! - Wrzuciłam bransoletkę do torby i dopiłam napój. A potem chwyciłam Grace pod ramię i ruszyłam w stronę głównej ulicy.

Na nieszczęście w Twickenham było całe mnóstwo ciucholandów, więc Grace mogła przebierać w kreacjach z drugiej ręki. Zaaferowana, porównywała i dopasowywała, przykładając do mnie ciuchy i cmokając przez zęby.

- Serio, Grace, jeśli nie będziesz się streszczać, okaże się, że szybciej by było wrócić do domu! - jęknęłam.

- Chyba mam wszystko - oznajmiła triumfalnie. - Możesz się przebrać na stacji. - Zapłaciła za ostatnią rzecz i zebrała torby. - Z przyjemnością wyłuskam cię z tych ciuchów. Zapach jest coraz gorszy.

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. To coś, w czym siadłam na plaży, cuchnęło teraz, jakby nie żyło już od jakiegoś czasu. I znów myśli przyciągnęła bransoletka w mojej



torbie i wizja mrocznej postaci, która wrzuca klejnot do rzeki.

- Wiesz co? - zaczęłam, kiedy szłyśmy w stronę stacji kolejowej i mijałyśmy komisariat policji. - Chyba powinnam zgłosić, że znalazłam tę bransoletkę. Może być cenna. Nie mam pojęcia, kto według prawa jest właścicielem rzeczy znalezionych w rzece. Nie chcę zostać oskarżona o kradzież.

- Pewnie mogłabyś to zgłosić - odparła Grace z powątpiewaniem. - Ale co, jeśli ci to zabiorą?

- Przynajmniej nie będę się czuła winna. Chodź, dowiedzmy się.

Komisariat pamiętał lepsze czasy. Wdrapałam się po wydeptanych stopniach i głęboko zaczerpnęłam powietrza, otwierając ciężkie drzwi. Grace weszła za mną i przycupnęła ostrożnie na brzegu krzesła, starając się nie rozglądać na boki. Wszystkie sprzęty były przymocowane do podłogi.

Policjant w dyżurce mógłby być moim dziadkiem. Miał przed sobą wielką stertę papierzyk i szukał w niej czegoś. Kompletnie mnie zignorował, kiedy przed nim stanęłam. W końcu się odezwał.

- Dzień dobry. Znalazłam to w piasku nad rzeką i nie wiem, czy nie powinnam tego oddać. - Wrzuciłam bransoletkę do szuflady poniżej grubej szyby, oddzielającej mnie od policjanta.

Westchnął ciężko i wreszcie uniósł wzrok. Przyjrzał mi się i wyjął bransoletkę z szuflady po swojej stronie.

- Wiesz, młoda damo, ile papierkowej roboty wymaga skatalogowanie czegoś znalezionego w rzece? - spytał znudzonym głosem. Bransoletka dyndała mu w pulchnych palcach.

- Hm... Nie, nie wiem - wymamrotam. Zastanawiałam się, czy w ogóle chciał usłyszeć odpowiedź.

- Mnie to wygląda na śmieć - oznajmił stanowczym tonem. - Na twoim miejscu wyrzuciłbym to albo zatrzymał, jak tam sobie chcesz. - Wrzucił bransoletkę z powrotem do szuflady i przesunął na moją stronę.

- Jest pan pewien? - Moim zdaniem bransoletka wyglądała na autentyczną i dość cenną.

- O tak, bez przerwy znoszą nam tu takie rzeczy. Śmieć. - Puścił do mnie oko. Zrozumiałam.

- Dziękuję i przepraszam, że zawracałam panu głowę. - Wzięłam bransoletkę i schowałam ją do torby. Wyszczерzyłam się do niego radośnie.

Grace porzuciła długi rząd plastikowych krzeseł i stała już przy drzwiach, niecierpliwie tupiąc nogą.

- No chodź - ponagliła mnie. - Nie zdążysz się przebrać przed przyjazdem pociągu.

W toalecie na stacji ustawiła się przy drzwiach, żeby nikt inny nie mógł wejść, i podała mi torby. Miałam najgorsze przeczucia, ale kiedy spojrzałam na swoje odbicie w brudnym lustrze, musiałam przyznać, że wyglądam okej. Z wyjątkiem stóp - potwornie zabłocone błękitne conversy, które miałam na sobie, nie pasowały do zwiewnej szyfonowej sukienki i uroczego asymetrycznego kardiganu. Grace obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem.

- Nieźle - pochwaliła. - Ale buty się nie nadają. Całe szczęście mam tajną broń. - Wyciągnęła jeszcze jedną reklamówkę z małego plecaka i rzuciła mi ją. W środku była para błyszczących japonek, które doskonale pasowały do koloru guzików kardiganu.

- Nie mogę - zaprotestowałam. - Wiesz, że nie potrafię utrzymać japonek na nogach, nawet na plaży.

- Najwyższa pora, żebyś się nauczyła - oznajmiła stanowczo. - A poza tym twoje buty są równie brudne, jak dzinsy. - Wskazała upaprane trampki. Oczywiście miała rację. - I jestem pewna, że Rob doceni zmianę image'u - dodała ze złośliwym uśmieszkiem.

- W ogóle mnie nie pozna - mruknęłam. Ale musiałam się z nią zgodzić, że wyglądałam całkiem inaczej. Może to okaże się bodźcem, którego potrzebuje Rob.

- I jeszcze to - powiedziała Grace, wyciągając spinki i gumki z moich włosów, by opadły swobodnie do pasa. - Po prostu bosko! - oświadczyła. W tej samej chwili pociąg wjechał z hukiem na stację, więc w pośpiechu zaczęłyśmy zbierać torby. - To będzie dla ciebie pamiętny wieczór.

Błyszczące japonki naprawdę nie były najlepszym obuwem do jazdy po mieście i chodzenia na jakąkolwiek odległość. Kuśtykając po schodach pubu w Richmond, kazałam Grace obiecać, że odda mi conversy na drogę powrotną.

- Dla urody trzeba pocierpieć - prychnęła, kiedy wreszcie dotarłyśmy do pubu.

- Może i wyglądam bosko, ale jaki to ma sens, jeśli cały czas mam skrzywioną minę? - burknęłam. - Mam nadzieję, że reszta dotarła tu na tyle wcześnie, żeby zdobyć miejsca siedzące.

Na szczęście nasi koledzy zajęli najlepszy stół w lokalu, przy wielkim oknie z widokiem na rzekę. Było nas tu dziś sporo. Wszyscy właśnie skończyliśmy pisać egzaminy i zostało nam już tylko kilka tygodni do końca szkoły i bardzo niewiele planowych zajęć. Mieliśmy za sobą ciężką harówkę i wszyscy cieszyliśmy się, że już po wszystkim.

Plan na wieczór był taki, że spotkamy się w pubie, a potem idziemy do kina obejrzeć nowego Bonda na wielkim ekranie. Na koniec spróbujemy się dostać do jedyne go klubu w Richmond. Lokal nie był specjalnie wypasiony, a drinki w karcie nedorzeczn ie drogie, ale nie mieliśmy dużego wyboru. Wątpiłam, żeby udało nam się tam wejść, jako że większość z nas była nieletnia, ale wszyscy byli zdecydowani zaryzykować. Tom załatwił większości chłopaków całkiem niezłe fałszywe dokumenty, więc panowie czuli się dość pewnie.

Byliśmy mieszaną paczką - dziewczyny z jednej szkoły, chłopaki z drugiej, po sąsiedzku. Nasza grupa zżyła się ze sobą przez lata wspólnych dojazdów szkolnym autobusem i spotkań przy siatce oddzielającej boiska. Od początku szóstej klasy wolno nam było opuszczać teren szkoły w przerwie na lunch i od tej pory niektóre znajomości stały się bardziej skomplikowane. Jeszcze nie potworzyły się pary, ale czułam, że po egzaminach to się może zmienić.

Wiedziałam, że Grace jest napalona na Jacka. Spędziłyśmy wiele godzin na planowaniu taktyki ataku na niego i Roba. Niestety parę innych dziewczyn wpadło na ten sam pomysł i w tym momencie wszystko zależało od tego, kto zadziała pierwszy.

W pubie, przed wyjściem do kina, Rob przyglądał mi się, zamyślony.

- Ładny strój. - Kiwnął głową z aprobatą. - I co za zmiana stvlu. - Obejrzał mnie sobie z góry na dół z głową przechyloną na bok i uśmiezk iem na ustach.

- Hm... Właściwie to była sytuacja awaryjna, która zmusiła mnie do niespodziewanej wizyty w sklepie

w Oxfam - przyznałam, zażenowana. Usłyszałam za plecami protest Grace.

- Nie mów mu tego, niech myśli, że się postarałaś - szepnęła mi do ucha. Jęknęłam w duchu. Nie bardzo potrafiłam udawać tak wyluzowaną, na jaką starałam się wyglądać.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się i pochylił do mnie. - Jaka sytuacja awaryjna? - Reszta grupy umilkła, zaintrygowana. Wszyscy chcieli usłyszeć, co mnie zmusiło do zmiany image'u.

- No więc... - Zawahałam się i nagle poczułam, że nie chcę im mówić o bransoletce. - Powiedzmy, że wpadłam do rzeki, kiedy próbowałam uratować uwięzionego łabędzia.

Koledzy ryknęli śmiechem. To była Alexa, jaką znałam; nie ta laska, która siedziała przed nimi w zwiewnej sukience.

- Jeszcze nie jesteś weterynarzem, Alexo. - Jack roześmiał się i poczochnął mi włosy. - Na twoim miejscu zostawiłbym zwierzaki w spokoju, dopóki nie będziesz wiedziała, co robisz.

- Myślę, że ten łabędź by się z tobą zgodził - przyznałam smętnie, odpowiadając mu uśmiechem.

- Łabędzie to paskudne, złośliwe stwory - dodał. - Ja bym z nimi nie zadzierał.

- Zdaje się, że Alexa jest odważniejsza od ciebie, stary - rzucił z uśmiechem Rob, przysuwając się do mnie. Widziałam, że uśmiechu nie było widać w jego oczach. Chociaż zwykle wyglądało na to, że ci dwaj dobrze się dogadują, teraz dotarło do mnie, że Rob chyba nie bardzo lubi Jacka. Rozczarowało mnie to. Jack to jeden z moich najstarszych przyjaciół, praktycznie wyro-

śliśmy razem. Uważałam go za najfajniejszego chłopaka w mieście. No i, jako kapitan drużyny piłkarskiej, był niesamowicie wysportowany. Czasami wręcz żałowałam, że nie umiem traktować go inaczej. Był dla mnie jak drugi brat. Jego starszy brat chodził do przedszkola, a potem do jednej klasy z moim, a nasi rodzice przyjaźnili się od lat. W efekcie robiliśmy razem najróżniejsze rzeczy. Na początku jako jedyna dziewczyna wiecznie byłam wykluczana ze wspólnych zabaw. Szybko nauczyłam się wspinać na drzewa i grać w piłkę. Jack i ja mieliśmy długą, wspólną historię, której Rob mógł się tylko domyślać.

Teraz zrozumiałam, że Rob jest po prostu zazdrosny o Jacka. Nic dziwnego, że był drażliwy. Spojrzałam na Grace, która uniosła z rozbawieniem brwi, widząc zachowanie chłopaków. Wiedziałam, że wygrałam bitwę z Ashley, zanim jeszcze się w ogóle zaczęła. Rob Underwood, najprzystojniejszy chłopak w całej szkole! Nie mogłam uwierzyć, że - jeśli tylko nie stracę głowy - będzie mój. Wystarczy sięgnąć. Staralam się oddychać miarowo, żeby uspokoić nagłe łaskotanie w żołądku.

Rob usadowił się wygodnie obok mnie i przełożył rękę przez oparcie krzesła. Zerknęłam ukradkiem na jego odbicie w oknie naprzeciw nas. Był klasycznie przystojny, wysoki i jasnowłosy - Jack był brunetem - i jak zawsze doskonale ubrany. Nosił się z niedbałą elegancją i zawsze wybierał drogie ciuchy. Jego brązowe oczy błysnęły, kiedy dostrzegł, że mu się przyglądam. Pochylił się do mnie.

- Wyglądasz dzisiaj naprawdę ślicznie - mruknął. - Powinnaś częściej wpadać do rzeki.

Dreszcz przebiegł mi po plecach, kiedy przeciągnął palcami po moim karku. Od jak dawna śniłam o tej chwili? Wiedziałam, że nie zdołam się oprzeć.

Rozsiadłam się wygodniej i jego ręka opadła na moje ramię. Kątem oka dostrzegłam, że Ashley zeszywniała. Na pewno nie była szczęśliwa, ale to jej problem, nie mój. Zamierzałam się doskonale bawić tego wieczoru.

W kinie Rob usiadł koło mnie. Grace udało się złapać miejsce obok Jacka, więc zapewniłyśmy wszystkim porządną porcję poimprezowych plotek. Film średnio nadawał się dla zakochanych par. Nie było w nim romantycznych scen, za to bardzo dużo akcji i przemocy. Mimo to w trakcie jakiejś spokojniejszej sceny Rob od niechcienia musnął moją dłoń, kiedy sięgałam po butelkę z wodą. Uśmiechnął się do mnie i splótł długie palce z moimi. Powoli się rozluźniałam. Niemal przestałam się martwić o to, czy moja dłoń nie jest zbyt gorąca i spocona, kiedy nagle pokazano wyjątkowo okropną scenę tortur. Bez zastanowienia ścisnęłam jego palce naprawdę mocno i poczułam, że ukradkiem zabrał rękę. Dobrze, że w ciemności nie widział mojego rumieńca. Na szczęście przełożył rękę przez oparcie mojego fotela, gdzie nie mogłam mu zrobić krzywdy.

Po filmie szybko uznaliśmy, że mamy ochotę na jedzenie, a nie na klub, więc wpakowaliśmy się wszyscy do najbliższej pizzerii. Czekaliśmy chwilę, aż personel przestawi stoliki w najdalszym kącie sali. Kiedy szliśmy zając miejsca, zauważyłam, że Rob znów manewruje tak, by usiąść obok mnie. W drodze do restauracji widziałam, że Grace i Jack zostali razem z tyłu, i byłam pewna, że kiedy przechodziliśmy przez ulicę, wziął ją za rękę. I rzeczywiście, oni też w końcu usiedli razem.

Już przy stoliku odnalazłam spojrzenie Grace i uniosłam pytająco brwi. Natychmiast zarumieniła się i scho-

wała za menu, po czym wyjrzała zza niego i ledwie dostrzegalnie skinęła głową.

Rob zachowywał się bardzo opiekuńczo. Pilnował, żebym dostała menu i napój, dopytywał się, czy mam wygodne krzesło i czy nie siedzę zbyt blisko otwartego okna. Po jakimś czasie miałam ochotę wrzasnąć, żeby się wyluzował. Co się ze mną działo? Jeszcze wczoraj oddałabym wszystko, żeby tak się mną zajmował, ale dzisiaj zaczynało mnie to wkurzać. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie wykorzystuję tego wieczoru do maksimum. Od miesięcy czekałam, żeby Rob się mną zainteresował, a teraz, kiedy to się stało, nie wiedziałam, czy na pewno tego chcę. Problem w tym, że w ogóle nie wiedziałam, czego chcę.

Starałam się odprężyć. Może to jeszcze stres po egzaminach. Zmusiłam spięte ramiona, żeby się rozluźniły, i odwróciłam się do Roba z uśmiechem.

Kelnerka miała coraz bardziej udręczoną minę, kiedy całe towarzyszo robiło się głośniejsze z minuty na minutę. Ale w końcu przyniesiono nasze zamówienie i ucichliśmy, wcinając dania i wymieniając się z innymi kawałkami ulubionej pizzy. Siedzieliśmy tak całe wieki, aż zmiotliśmy wszystko co do okruszyny, analizując fabułę filmu i dyskutując o wadach i zaletach nowego aktora, który zagrał Bonda.

Pizzeria była otwarta do późna - właściciele liczyli na publiczność z ostatniego seansu - ale niektórzy z nas następnego ranka musieli iść do szkoły. Grace i ja jechałyśmy na wycieczkę do centrum z kółkiem plastycznym. Dlatego Grace nocowała dzisiaj u mnie, żebyśmy mogły razem wracać ostatnim pociągiem. Wyglądało na to, że będziemy miały sporo rzeczy do omówienia w czasie długiego marszu ze stacji do domu.



W połowie ożywionej dyskusji z Eloise na temat tego, czy poprzedni Bond był mniej przystojny od obecnego, czy po prostu za stary, spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że już niedługo musimy wyjść, jeśli nie chcemy spóźnić się na pociąg.

- Hej, Grace! - zawołałam przez stół. - Zaraz wychodzimy.

Wyglądała, jakbym wyrwała ją z jakiegoś transu, tak była pochłonięta tym, co opowiadał jej Jack. Przez moment bałam się, że zmieni plany.

- Och! No tak... - wyjąkała. - Tylko dopiję kawę...

I wtedy Rob chwycił mnie za rękę i obrócił przodem do siebie.

- Słuchaj, pracoholiczko - zagadnął. - Już po egzaminach, możesz sobie pozwolić na chwilę odpoczynku. Moi rodzice wynajmują na wakacje domek w Kornwalii. Obiecali, że będę mógł zaprosić tam znajomych za jakieś dwa tygodnie. - Odgarnął mi przez ramię kosmyk długich, jasnych włosów, nie patrząc w oczy.

- To świetnie - odparłam z entuzjazmem. Nigdy nie byłam w Kornwalii, a bardzo chciałam spróbować surfingu. - Ile osób zapraszasz?

Przez jego twarz przemknął nieszczerzy uśmiech tak szybko, że nie byłam pewna, czy naprawdę to widziałam.

- Hm, zmieściłoby się osiem - przyznał - ale myślałem o bardziej... kameralnym wyjeździe. - Delikatnie przeciągnął palcem po moim udzie i ścisnął mnie za kolano.

Jakie sygnały mu wysyłałam? Jeszcze nawet nie chodziliśmy ze sobą oficjalnie, a on załatwił nam już miłosne gniazdko.

- Hm... Nie bardzo wiem, kiedy wyjeżdżam z rodzicami do Hiszpanii - wypaliłam pospiesznie. Nie miałam pojęcia, jak się wyplątać z tej sytuacji. Rozejrzałam się dookoła. Na szczęście nikt nie słuchał, ale oznaczało to też, że nikt mi nie pomoże. Co robić? - Ale pomysł jest uroczy - ciągnęłam, nie chcąc go urazić. - Możemy o tym porozmawiać za parę dni? No wiesz... To dość nagle i nie jestem pewna... - przyznałam zażenowana, gubiąc gdzieś pewność siebie.

Chwycił mnie za rękę i głęboko spojrział mi w oczy.

- Oczywiście - mruknął uspokajająco. - Po prostu, kiedy zobaczyłem cię dzisiaj, zrozumiałem, że moglibyśmy się razem świetnie bawić. - Usiłowałam nie przełknąć śliny zbyt głośno i starałam się pamiętać o oddychaniu. Jego palce głaskały wewnątrz mojego nadgarstka. - Może porozmawiamy o tym przy kolacji w sobotę? - spytał z przejęciem. - Pożyczę samochód od mamy i pojedziemy do jakiejś małej knajpki, tylko we dwoje. - To nie było pytanie. Wszystko sobie zaplanował i wiedziałam, że nie spodziewa się odmowy. Sytuacja rozwijała się przerażająco szybko.

Ale przecież na to właśnie miałam nadzieję od wielu miesięcy. Rob nareszcie mnie zaprosił na randkę, i to na kolację, nie na kolejne grupowe wyjście.

- Muszę sprawdzić, co mam w planach - odparłam tak swobodnym tonem, na jaki mogłam się zdobyć - ale zdaje się, że w sobotę jestem wolna.

Roześmiał się. Od razu mnie przejrzał. Wcale nie byłam tak obojętna, na jaką chciałam wyglądać.

- Doskonale, jutro dogadamy resztę. - Pochylił się do przodu tak, że jego twarz znalazła się bardzo blisko

mojej. Nasze nosy prawie się dotykały. - Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy zostaniemy sami.

Czułam ślad mięty w jego oddechu. Jak on to zrobił? Staralam się nie myśleć, że był tak pewny siebie, że wygrzebał skądś i zjadł miętówkę, zanim rozpoczął tę rozmowę.

I wtedy pochylił się jeszcze bardziej i musnął ustami moje usta. Stopniałam. Jakiegokolwiek miał motyw, był boski. A ja zasługiwałam na odrobinę zabawy po tych wszystkich powtórkach do egzaminu.

Spojrzałam na Roba spod rzęs.

- Ja też - szepnęłam, zadowolona, że nie jadłam pieczywa czosnkowego.

Nagle dotarła do mnie otaczająca nas cisza. Rozejrzałam się po zaciekawionych twarzach kolegów.

- Więc w końcu jesteście ze sobą, co? - stwierdził ze śmiechem Jack. Siedział z ręką przerzuconą swobodnie przez ramiona Grace.

- I kto to mówi - odgryzł się Rob, wskazując na moją koleżankę, która natychmiast poczerwieniała jak burak. Nagle rozległ się głośny zgrzyt, kiedy Ashley zerwała się z krzesła i pobiegła do łazienki.

Wyprostowałam się.

- Ups - mruknęłam. - Chyba będzie nieprzyjemnie. - Ukradkiem zerknęłam na Roba. Przez sekundę miał bardzo zadowoloną minę, ale nagle zmarszczył brwi.

- Mia! - zawołał do dziewczyny, która siedziała na drugim krańcu stołu. - Ashley dobrze się czuje? Może ktoś powinien sprawdzić...? - Udało mu się to powiedzieć odpowiednio troskliwie, ale Mia była już na nogach. Odwrócił się do mnie. - Co ją ugryzło?

- Przestań. Przecież wiesz, że śliniła się na twój widok od miesiący.

- Naprawdę? Nie miałem pojęcia. - Przygryzłam wargę, starając się zapanować nad irytacją. Nie był taki głupi. Ale naprawdę nie chciałam, żeby ta historia zepsuła mi wieczór. Półrocze prawie się skończyło, narreszcie umówiłam się na randkę z Robem, nawet mnie pocałował... Powinnam skakać pod sufit. Tymczasem Rob mówił dalej: - A teraz zobaczyła mnie z tobą... Nic dziwnego, że się zdenerwowała.

Potrzebowałam czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Znów spojrzałam na zegarek.

- O kurczę! - krzyknęłam. - Grace, musimy lecieć! I to biegiem, bo inaczej będziemy bulić za taksówkę. - Złapałyśmy nasze torebki, rzuciłyśmy trochę pieniędzy na stół, żeby pokryć naszą część rachunku i, machając wszystkim, popędziłyśmy do drzwi. Odetchnęłam. Nie będę musiała patrzeć na twarz Ashley, kiedy dziewczyna w końcu wyjdzie z łazienki. Zastanawiałam się, czy Rob zacznie ją pocieszać. I nie mogłam pojąć, dlaczego mam to gdzieś. Ale potem wszystko to wyleciało mi z głowy, kiedy zdarłam z nóg te durne japonki i pobiegłam z Grace główną ulicą.

## Zjawisko

Nieszczególnie się wyspałyśmy tej nocy. Ledwie zdążyłyśmy na ostatni pociąg. Całą jazdę i długi spacer do domu spędziłyśmy, omawiając wydarzenia wieczoru.

Grace promieniała. Od lat marzyła, żeby Jack ją zauważył i teraz wreszcie dostała swoją szansę. Zastanawiałyśmy się, w jaki sposób utrzymać jego zainteresowanie przez następnych kilka tygodni. I wyszło nam, że jeśli Grace zdoła trzymać inne dziewczyny poza polem widzenia Jacka do początku wakacji, może zostaną ze sobą na dłużej. Miałyśmy mnóstwo do przedyskutowania, a ja specjalnie kierowałam rozmowę na ten temat, żeby nie mówić zbyt wiele o Robie.

Mimo to nie dało mi się całkowicie uniknąć pytań Grace.

- Więc wygląda na to, że Rob nareszcie postanowił zabrać cię na randkę - powiedziała, kiedy już wlokłyśmy się ze stacji do mojego domu. Na nogach znowu miałam conversy, które po krótkiej szamotaninie na ulicy wydarłam Grace.

- Tak, na to wygląda... Ale chyba nie tylko o to mu chodzi. Poprosił, żebym z nim pojechała do Kornwalii za parę tygodni. Jego rodzice wynajęli domek.

- Odważna jesteś. Chcesz spędzić tyle czasu z jego rodziną, ledwie zaczęliście ze sobą chodzić!

- Hm... Właśnie w tym problem. Bo widzisz - przyznałam się w końcu - jego rodzina przyjedzie tam dopiero później. Bylibyśmy tylko we dwoje.

Gwałtownie chwyciła powietrze. Zerknęłam na nią, kiedy mijałyśmy latarnię.

- Nie traci czasu, co? - Umilkła na chwilę. - Chcesz jechać? - dodała sztucznym, lekkim tonem.

- Jak możesz tak myśleć?! - wykrzyknęłam. - To zbyt wcześnie.

- Wiem - zgodziła się. - Ale czasem rozsądek potrafi wyparować w obliczu nieodpartej pokusy. - W jej oczach dostrzegłam tęskne spojrzenie. Głos miała dziwnie cichy.

Aaaa! Tu cię mam, pomyślałam.

- Wygląda na to, że sama o tym myślałaś - rzuciłam zaczepnie. - Czy to znaczy, że ty i Jack zamierzacie...

- Chciałabym mieć chociaż szansę. Myślałam tylko o naszym pakcie.

Grace i ja dawno temu zawarłyśmy umowę, że będziemy się nawzajem pilnować, jeśli któraś choćby pomyśli, żeby pójść z chłopakiem na całość. W ciągu ostatniego roku widziałyśmy zbyt wiele krótkich i kończących się katastrofą związków naszych koleżanek. Żadna z nas nie chciała cierpieć tak jak one.

Szczerze mówiąc, jeszcze parę dni temu zastanawiałam się, czy Rob nie mógłby być tym pierwszym. Ale teraz patrzyłam na niego bardziej trzeźwo i cała ta historia po prostu... nie pasowała mi. Nie mogłam zrozumieć dlaczego. Chłopak był boski, popularny i wolny, a teraz na dodatek zainteresował się mną. Dlaczego się z tego nie cieszyłam?

Nie mogłyśmy się oprzeć pokusie. Po drodze zajrzałyśmy na mały placzyk zabaw przy moście, żeby pohuścić się chwilę w świetle księżyca. Kiedy się tu wprowadziłyśmy, miałam dziewięć lat i czułam się stanowczo zbyt dorosła, żeby cieszyć się tym sprzętem. Ale teraz Grace i ja regularnie używałyśmy huśtawek jako miejsca, gdzie można było przysiąść i poplotkować bez ryzyka, że ktoś nas podsłucha.

Zaczęłyśmy rozmawiać o Ashley. Znałam ją od zawsze. Od pierwszej klasy chodziłyśmy do tej samej szkoły, chociaż nie zawsze do tej samej klasy. W pewnym sensie byłyśmy zbyt podobne do siebie, zbyt mocno ze sobą rywalizowałyśmy, żeby się zaprzyjaźnić. Ale zdarzało nam się razem dobrze bawić, jak na przykład na wycieczce do Francji w podstawówce, kiedy we dwie poprowadziłyśmy atak na pokoje chłopaków, i parę lat później na wyjeździe z chórem. Niestety, sytuacja z Robem popsuła nasze stosunki. Kiedy tylko zdałam sobie sprawę, że obie do niego wzdychamy, stało się dla mnie jasne, że delikatna równowaga między nami rozpadnie się do reszty.

Życie z Grace było o wiele prostsze. Różniłyśmy się całkowicie wyglądem, podejściem do życia i środowiskiem, ale jakimś cudem zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Na szczęście nigdy nie podobali nam się ci sami chłopcy. Zamiast tego przez sześć ostatnich lat przeżywałyśmy wspólnie katastrofy, dramaty i zakochania, tragedie porzucenia w wieku czternastu lat przez chłopaków, z którymi nie spędziłyśmy chyba nawet godziny - wszystko to okraszone irytującym wścibstwem naszych matek. Po tylu latach wyczuwałyśmy już, kiedy ta druga ma kłopoty, i wykazywałyśmy się niezwykle

zdolnością dzwonienia do siebie w najbardziej odpowiednim momencie. Ufałam Grace bezgranicznie i wiedziałam, że zawsze będziemy przyjaciółkami.

Wciąż jeszcze śmiałyśmy się po cichu z chłopaków, kiedy zakradałyśmy się do domu, starając się nie obudzić moich rodziców. Wielka szkoda, że musiałyśmy wstać wcześniej rano. Najchętniej przegadałybyśmy całą noc.

Kiedy po raz enty rozmyślałam o wydarzeniach tego dnia i rozpaczałam nad stanem dzinsów, przypominałam sobie o bransoletce. Wskoczyłam z łóżka i zaczęłam grzebać w torbie, żeby ją znaleźć. W przyćmionym świetle srebro błyszczało blado, a kamień wyglądał jak głębokie, kobaltowe jezioro. Nie zdawałam sobie sprawy, że wcześniej tak dobrze ją wyczyściłam. Zupełnie nie przypominała szerniałego, wygiętego kawałka metalu, który wydobyłam z błota.

Wsunęłam ją na nadgarstek, żeby sprawdzić, jak wygląda na ręku. Pasowała naprawdę doskonale, jakby została zrobiona specjalnie dla mnie. Spojrzałam na kamień i ogarnął mnie kojący spokój. Miałam dziwne uczucie, że miejsce tej bransolety jest właśnie na mojej ręce i że to źle, że tak długo leżała pod żwirem i błotem. Przysunęłam ją do nocnej lampki, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Kiedy światło zatańczyło w kamieniu, było to tak piękne, że zaparło mi dech - niemal jakby kamień cieszył się ze swojego ocalenia. Nigdy w życiu nie widziałam niczego piękniejszego. Bez dwóch zdań! Wreszcie oderwałam oczy od bransoletki. Obiecałam sobie, że jutro porządnie ją wyczyszczę.

Już miałam zgasić światło, kiedy Grace zakasłała.

- To nic, tylko łaskotanie w gardle - zaczęła się tłumaczyć.



- Musisz się czegoś napić - rzuciłam stanowczo. Bałam się, że jej kaszel nie da mi zasnąć. - Przemknę się do kuchni i przyniosę ci wody. - Już nieraz spałam z nią w jednym pokoju i wiedziałam, czym to grozi. Potrafiła kaszleć przez sen całą noc.

Na dole było kompletnie ciemno, bo wszyscy już dawno poszli spać. Wyjęłam szklankę z szafki, nalałam wody z kranu i wróciłam na korytarz. Mimochodem zerknęłam na ciężką bransoletkę na nadgarstku. Zamyślona, dotknęłam zimnego srebra i w mojej głowie pojawił się nagle obraz bosko przystojnego chłopaka. Zupełnie jakby stanął przede mną. Stało się to tak nagle, że odskoczyłam do tyłu ze stłumionym okrzykiem i upuściłam szklankę. Jego twarz była szlachetna i wyrazista; miał przeszywające błękitne oczy, wysokie kości policzkowe i mocną szczękę. Jego skóra wydawała się doskonała - gładko ogolona i lekko opalona, z małym pieprzykiem tuż obok ust. Bez wątplenia był najpiękniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Wyglądał na zagniewanego i smutnego zarazem, czoło miał zmarszczone, a jego idealne usta zaciskały się w cienką kreskę.

Widziałam go ledwo przez mgnienie oka, ale zdążyłam zauważyć ciemnoblonde włosy, napięte mięśnie ramion i to, że był otulony jakby ciemnym płaszczem. Kiedy już sięgałam, żeby włączyć światło, zniknął równie szybko, jak pojawił się w mojej głowie. I znów stałam sama w ciemnym korytarzu, w kałuży wody.

- Cholera - mruknęłam pod nosem, kiedy dotarło do mnie, że chyba mam halucynacje i że zalałam podłogę. Usłyszałam, że mama otwiera drzwi pokoju rodzi-

ców i idzie sprawdzić, skąd ten hałas. Zawsze strasznie zrzędziła, kiedy ktoś ją obudził.

Wbiegłam po schodach, żeby uprzedzić jej pytania.

- Sorki, mamó - szepnęłam. - Poszłam po wodę dla Grace, potknęłam się o buty i upuściłam szklankę.

Mama wiecznie narzekała na buty walające się po przedpokoju, więc wiedziałam, że w to uwierzy.

- Bądź ostrożniejsza, Alexo. I pozbieraj wszystkie kawałki szkła.

- Okej. Przepraszam, że cię obudziłam.

- Cóż, przynajmniej wiem, że bezpiecznie dotarłaś do domu. - Uśmiechnęła się. - Dobrze się bawiłaś?

- Było okej - odparłam. Nie chciałam, żeby zaczęła teraz jedno z tych swoich długich przesłuchań. Na szczęście zrozumiała.

- Opowiesz mi wszystko jutro. Do zobaczenia...

- ...rano - dokończyłam za nią, nadstawiając się do całusa.

Wróciła do sypialni, a ja zbiegłam z powrotem na dół, żeby zająć się podłogą. W końcu zapaliłam światło i oceniłam szkody. Nie tak źle. Szklanka pękła czysto na dwie części, a ponieważ nie napełniałam jej po brzegi, na podłodze była tylko niewielka kałuża.

Wycierałam wodę i usiłowałam sobie przypomnieć, gdzie widziałam twarz tego chłopaka. Bo gdzieś musiałam go widzieć. Pewnie w telewizji, uznałam, bo był stanowczo zbyt przystojny jak na wytwór mojej wyobraźni. I pojawił się tak nagle i wyraźnie, jakby ktoś postawił przede mną jego zdjęcie. Właśnie to wydawało mi się najdziwniejsze - zupełnie nie przypominało wspomnienia kogoś, kogo widziałam wcześniej. Czułam się raczej

tak, jakby ten chłopak naprawdę się tu pojawił. Nic z tego nie rozumiałam. W końcu się poddałam. Było późno, a ja ledwie trzymałam się na nogach. Lepiej, jeśli pomyślę o tym rano.

Wzięłam z kuchni drugą szklankę, nalałam wody i wróciłam na górę. Spodziewałam się pytań, ale Grace już zasnęła. Wyglądało na to, że z rozmową muszę poczekać do jutra.

Rano zauważyłam, że wciąż mam na ręce bransoletkę. Była tak wygodna, że o niej zapomniałam. Zeszłam na dół po kawę dla Grace i czekając, aż woda zagotuje się w czajniku, starłam z niebieskiego oczka maleńką plamkę. I znów wydawało mi się, że dostrzegam jakiś cień, który przemknął po powierzchni kamienia. Ale kiedy spojrzałam jeszcze raz, nic tam nie było.

- Wariuję - mruknęłam do siebie, myśląc o ostatniej nocy. - Bransoletki nie mrugają, a obcy faceci nie pojawiają się w głowie nie wiadomo skąd. - Miałam nadzieję, że rano jakimś cudem wszystko stanie się jasne. Ale nie znalazłam się ani o krok bliżej rozwiązania zagadki, kto lub co jest przyczyną moich zwidów.

Jak zawsze Grace i ja zbierałyśmy się w pośpiechu w ostatniej chwili. Zamiast śniadania zjadłyśmy tylko po ciastku i popędziłyśmy na przystanek autobusu.

Zalety chodzenia do babskiej szkoły, która znajduje się tuż obok męskiej, były naprawdę nieocenione. Mogłyśmy unikać chłopaków, kiedy nie dopisywał nam humor albo któraś miała dzień złej fryzury. Z drugiej strony z łatwością można się było spotykać na przerwie przy płocie rozdzielającym szkoły. Mieliśmy też wspólny transport szkolny, żeby uczniowie z obu szkół mogli korzystać z autobusów dojeżdżających z ich okolicy.

Autobus stał się centrum mojego życia towarzyskiego, odkąd skończyłam jedenaście lat - od pierwszego tygodnia, kiedy to nauczyłam się od chłopaków wszelkich możliwych przekleństw, do czasów obecnych, których główną atrakcją były babskie dyskusje o tym, jak podrywać tych samych chłopaków.

Teraz, w szóstej klasie, sprawy wyglądały trochę inaczej. Byłyśmy oficjalnie seniorkami i nie musiałyśmy już nosić mundurków. I mogłyśmy pobłażliwie spoglądać na młodsze dzieciaki, krzywiąc się od czasu do czasu na myśl, że same kiedyś zachowywałyśmy się dokładnie tak samo.

Mój starszy brat, Josh, osiemnastolatek, kończył ostatnią klasę. Przez ostatnie sześć lat skutecznie ignorował mnie w autobusie. Ale i to zmieniło się w ostatnich miesiącach, kiedy on i jego koledzy zaczęli się interesować moimi koleżankami i od czasu do czasu, choć z rzadka, łaskawie okazywali, że zauważają nasze istnienie.

Autobus podjechał, wsiadłyśmy i wreszcie miałyśmy trochę czasu na spokojną rozmowę. Już miałam opowiedzieć o wszystkim Grace, kiedy jedna z koleżanek klapnęła na siedzenie przed nami i zaczęła wypytywać o Jacka. Poczta pantoflowa najwyraźniej działała lepiej niż zwykle. Uznałam, że mogę poczekać. Miałyśmy cały dzień na gadanie - czekała nas wycieczka do Londynu.

Wypad został zorganizowany dla członków kółka plastycznego, jednego z dodatkowych zajęć do wyboru. Większość naszej grupy nieźle radziła sobie ze sztukami pięknymi, ale brakowało im talentu lub samozaparcia, żeby zdawać egzaminy z plastyki. Członkostwo w kółku

pozwalalo się czasem trochę zabawić. W ostatnim semestrze mieliśmy za zadanie szukać sztuki w publicznych budynkach i dzisiaj jechaliśmy do katedry Świętego Pawła. Mnie szczególnie interesowały rzeźby postaci ludzkich i twarzy. Po rzetelnych poszukiwaniach w Internecie zamierzałam narysować rzeźby zdobiące grobowiec księcia Wellingtona. Niestety, nie sprawdziłam wszystkiego wystarczająco dokładnie i już po oddaniu planu pracy dowiedziałam się, że wszystkie anioły sterczą na samym czubku pomnika. Czekala mnie bardzo trudna lekcja rysowania w skrócie perspektywicznym.

Do Londynu jechaliśmy szkolnym minibusem, prowadzonym przez jedną z nauczycielek plastyki. Towarzystwo wyglądało na przygaszone, bo wszyscy imprezowaliśmy poprzedniego wieczoru. Niektóre dziewczyny wróciły do domu bardzo późno. Na nieszczęście pani Bell okazała się fatalnym kierowcą i kilka osób nie wyglądało najlepiej, kiedy autobus pędził przez jednokierunkowe uliczki na południe od rzeki. W pewnej chwili byłam prawie pewna, że Melissa puści pawia. Strasznie zbladła. Ktoś dyskretnie podał jej pustą reklamówkę i otworzył okno. Nikt nie śmiał poprosić pani Bell, żeby zwolniła.

Wreszcie dotarliśmy do centrum, gdzie potężna kopuła katedry wciąż jakimś cudem przytłaczała o wiele większe biurowce stojące w pobliżu. Ogromna budowla z białego kamienia, niedawno wyczyszczona z kilkusetletniej warstwy londyńskiej sadzy, zdawała się pałać własnym, łagodnym światłem w blasku słońca. Dwie wysokie wieże strzegące zachodniego wejścia wyglądały jak karzełki w cieniu jasnoszarej kopuły, wieńczącej centralną część budynku. Kiedy podjeżdżaliśmy

na wzgórze Ludgate, widziałam, jak słońce odbija się w złoceniach na szczytach wież i w barierkach Złotej Galerii na szczycie kopuły.

Uwielbiałam przyjeżdżać do Świętego Pawła. Jako dziecko bywałam tu regularnie. Rodzice zakochali się w tutejszym widoku na cały Londyn i każdy gość z zagranicy, jakiego mieliśmy w domu, był zmuszany do przyjazdu tutaj i do podziwiania panoramy. Kiedy z galerii patrzyło się na wschód, widziało się wieżę i most Tower, wciśnięte między gładkie, wysokie budynki śródmieścia. Wzgórza Hampstead i Highgate wspinały się na północy miasta. Przy dobrej pogodzie na południowym wschodzie widać było park Richmond. Na Złotą Galerię, najwyższy dostępny punkt katedry, prowadziło kilkaset stopni. Ale opłacało się je pokonać. Mnie zawsze fascynowała struktura samej kopuły, kratownice wewnętrznej drewnianej konstrukcji; biegły przez nie schody na szczyt. Musiałam tylko uważać, żeby nie zerkać zbyt często w dół, bo w niektórych miejscach aż kręciło się w głowie. Na szczycie najgorszy był szklany wizjer, który pozwalał patrzeć na maleńkich ludzi dziesiątki metrów pod stopami. Zawsze mdliło mnie na myśl o tej wysokości. Zastanawiałam się, czy oni mnie widzą prawie sto metrów nad sobą, jak patrzę na nich z góry.

Ale dzisiaj nie miałam czasu wspinać się na kopułę, czekało mnie dużo pracy przy projekcie.

Chłodne i mroczne wewnątrz Świętego Pawła stanowiło ostry kontrast z jaskrawym blaskiem słońca i zabieganymi ludźmi na zewnątrz. Kiedy weszliśmy przez główne drzwi, miałam wrażenie, jakby ktoś oddzielił mnie szczelną żaluzją od światła, hałasu i XXI wieku. Całą

grupą przeszliśmy przez bramki biletowe. Oczy powoli przyzwyczajały się do przyćmionego światła wewnątrz. Atmosfera w katedrze dziwnie onieśmiała. Choć jeszcze przed chwilą wszyscy gadaliśmy z ożywieniem, jak to dobrze, że jazda się już skończyła, rozmowy ucichły, gdy spojrzeliśmy na wysoki sufit. Zauważyłam, że wszyscy zwiedzający reagują tak samo. Nie dało się tu wejść i nie poczuć się przytłoczonym tą ogromną przestrzenią. Tuż przy wejściu katedra była pusta, nie ustawiono tu ławek ani pomników - dookoła rozpościerała się wielka połać podłogi w szachownicę i wznosiły gigantyczne kolumny sięgające sklepienia. Zwiedzałam to miejsce już wiele razy, ale ten widok zawsze zapierał mi dech.

Wraz z Grace wyciągnęliśmy szkicowniki i plany wnętrza. Zaczęłyśmy szukać rzeźb, które miałyśmy rysować. Kiedy ruszyłyśmy środkiem nawy, Grace nagle zaczęła chichotać.

- Wyobraź sobie lady Di, jak idzie tą długą nawą w sukni ślubnej - parsknęła.

Zadrzałam. Nie potrafiłam wyobrazić sobie niczego gorszego niż marsz na oczach całego świata, by wziąć ślub z człowiekiem, który jej nie kochał.

- Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to ucieknę na jakąś plażę - postanowiłam. - Nie dam się wystroić w wielką, falbaniastą suknię i nie pozwolę, żeby rodzice wydali na mnie ciężkie tysiące. - Pomyślałam cierpko, że tata pewnie by się ze mną nie zgodził. I tylko dla niego mogłabym w ogóle wziąć pod uwagę ten cały cyrk z białą bezą. Przed oczami błysnęła mi twarz Roba, ale kiedy spojrzałam na bransoletkę na moim nadgarstku, chłopaka natychmiast zastąpiło wspomnienie tej obłęd-

nie pięknej zjawy, którą widziałam w nocy. Pokręciłam głową, żeby odegnąć głupie myśli - naprawdę powinnam się skupić na tym, co miałam do roboty.

Doszliśmy do centralnej części katedry, tuż pod kopułę.

- Rany - szepnęła Grace i obie zagapiłyśmy się w górę. Kopuła była wspaniała, wznosiła się nad nami majestatyczną krzywizną. Usłyszałyśmy cichy szmer rozmów i wysoko, na Galerii Szeptów, dostrzegłyśmy ludzi wypróbowujących słynną akustykę. Podobno kiedy się siedziało na wielkim, okrążającym wewnętrzną stronę kopuły balkonie i szepnęło coś przy ścianie, osoba siedząca daleko, po drugiej stronie kopuły, mogła usłyszeć ten szept. Mnie się to nigdy nie udało, ale turyści najwyraźniej byli zachwyceni.

- Muszę obejrzeć Nelsona - mruknęła Grace. Przygryzła wargę i spojrzała na plan.

- Nelson leży w krypcie. Wejście jest tam, zdaje się - powiedziałam. - Zaraz do ciebie przyjdę, chcę tylko spojrzeć na coś pośrodku.

Grace, szukając w torebce ołówka, ruszyła na poszukiwanie wejścia do grobowca. A ja powoli szłam przed siebie, aż znalazłam się dokładnie pod centralnym punktem kopuły. Oznaczono go na posadzce wielką gwiazdą z mozaiki. Wysoko nad sobą widziałam szybę wizjera, ale zanim wypatrzyłam kogokolwiek spoglądającego w dół, zakreśliło mi się w głowie od wyginania się do tyłu. Wyprostowałam się i zamarłam z osłupienia.

Na wprost mnie stał chłopak, którego twarz widziałam ostatniej nocy. W rzeczywistości był jeszcze piękniejszy - niesamowicie zbudowany, z potarganymi włosami. Z trudem łapałam oddech. Usiłowałam odzyskać



panowanie nad sobą, kiedy nagle dotarło do mnie, że nieznajomy wpatruje się we mnie z tak samo osłupiałą miną. Szybko obejrzał się przez ramię, jakby chciał się upewnić, że patrzę na niego, a nie na coś za jego plecami. Wydało mi się to dziwne u chłopaka, którego uroda mogłaby zatrzymać ruch uliczny. Miał oczy w kolorze intensywnego, cudnego błękitu. Teraz, kiedy mogłam przyjrzeć mu się dokładniej, widziałam, że jego nos jest odrobinę krzywy, jakby złamał go wiele lat temu. Kiedy się na niego gapiłam, dotarło do mnie, że widziałam już wcześniej kolor jego oczu - miały dokładnie ten sam odcień co kamień w mojej bransoletce. Nie do końca wierząc własnym oczom, dotknęłam bransoletki i zerknęłam na nią szybko.

Jego spojrzenie pobiegło w stronę mojego nadgarstka i zobaczyłam, że szeroko otworzył oczy ze zdumienia. On sam odruchowo dotknął swojego nadgarstka i okazało się, że nosi identyczną bransoletę. Na twarzy chłopaka pojawił się zupełnie inny wyraz. Czyżby panika? Spojrzał na mnie i zrobił kilka kroków w moją stronę.

- Zachowaj spokój - mruknęłam do siebie pod nosem. Próbowałam wyglądać na trochę mniej zdziwioną, za to bardziej opanowaną i interesującą. Zdecydowałam się na nieśmiały uśmiech. Ten chłopak naprawdę był oszałamiająco przystojny i nie potrafiłam sobie wyobrazić, czego mógłby chcieć ode mnie. Tak czy inaczej warto zwrócić na siebie jego uwagę, dlaczego nie.

Marszczył brwi, jakby bił się z myślami, ale w końcu i on się uśmiechnął z dziwną miną, pełną zdumienia i zachwytu. Kiedy to zrobił, okazał się jeszcze piękniejszy - na jednym jego policzku pojawił się głęboki dołeczek. Błysnęły idealne, białe zęby.

- Cześć - szepnęłam, zaskoczona, że w ogóle się odezwał. Wciąż stał nieruchomo. Uśmiechał się trochę pewniej, ale ciągle milczał. Pomyślałam, że będzie trudniej, niż sądziłam. Może nie mówił po angielsku.

- Alexa! - zawołał głos za mną. Grace patrzyła na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. - Idziesz...?

- Zaraz - odparłam przez ramię. Staralam się nie zrywać kontaktu wzrokowego z moim milczącym towarzyszem. - Mam pracować nad rysunkiem... - Chciałam mu wyjaśnić, ale umilkłam. Żałosne. Nie tak się podrywa kogoś takiego jak on. Wciąż stał bez ruchu i zauważyłam, że ma na sobie dziwny, sięgający ziemi płaszcz czy raczej pelerynę, odrzuconą za ramiona i związaną grubym sznurem pod szyją. No tak. Trzeba mieć mojego pecha, żeby ktoś tak śliczny okazał się zakonnikiem.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zanim się odezwał, pojawiła się grupa niemieckich turystów z przewodnikiem, który opowiadał właśnie o przeszklonym wizjerze w sklepieniu kopuły. Przewodnik był tuż za chłopakiem. Wskazywał w górę, idąc tyłem i mówiąc do swojej grupy. Widziałam, że zaraz wpadnie na mojego nieznanomego, więc odruchowo wyciągnęłam rękę, żeby odciągnąć go na bok. Kiedy dotknęłam ramienia chłopaka, poczułam leciutkie mrowienie i moja ręka przeszła przez niego. Cofnęłam się jak rażona prądem. To niemożliwe. Spojrzałam na niego uważniej, osłupiałam. Na jego twarzy malowały się różnorodne odczucia. Jednym z nich była radość - wciąż się uśmiechał - ale wydawał się też mocno sfrustrowany.

Po chwili niemieccy turyści poszli dalej, więc chłopakowi nie groziło już stratowanie. Uznałam, że musiało

mi się coś przywidzieć. Może jego ubranie uszyto z jakiegoś dziwnego, śliskiego materiału? A może po prostu byłam rozkojarzona tą jego porażającą urodą. Przecież to niemożliwe, żeby moja ręka naprawdę przeszła przez niego. Ludzie są ciałem stałym, więc musiało istnieć jakieś racjonalne wytłumaczenie. Nagle dostrzegłam świetny temat do rozpoczęcia rozmowy.

- Hm... Widzę, że masz taką samą bransoletkę, jak ja. - Wskazałam swój, a potem jego nadgarstek. Zerknął na swoją rękę i wbił we mnie wzrok.

Nie mógł być dużo starszy ode mnie, ale w tych pięknych oczach widziałam cień bólu i smutku. Uniósł rękę, żeby pokazać mi bransoletkę, wyglądała na identyczną z moją. Pomyślałam, że lepiej byłoby je porównać jedną przy drugiej. Uśmiechnęłam się i zrobiłam krok w jego stronę. Kiedy się ruszyłam, powietrze wokół niego jakby zawirowało... I zniknął. Rozejrzałam się gorączkowo dookoła, ale on po prostu zniknął. Tuż za mną stała za to Grace, z założonymi rękami i zdziwioną miną.

- Gdzie on się podział? - spytałam. Gorączkowo przeczesywałam wzrokiem tłumów turystów, przepływające obok nas.

- Kto? - spytała zaskoczona.

- Chłopak! Ten w pelerynie. Gdzie on zniknął?

- Nie widziałam nikogo w pelerynie.

- Musiałaś widzieć. Stał tu, rozmawiałam z nim...

- Alexa. - Grace delikatnie położyła dłoń na moim ramieniu. - Stałaś tutaj sama i wyglądałaś, jakbyś mówiła do siebie. Dlatego wróciłam.

- Ale on stał tutaj, najprzystojniejszy gość, jakiego widziałam w życiu... - urwałam. Musiała go widzieć.

- Chyba powinnaś usiąść - powiedziała uspokajającym tonem i pociągnęła mnie za rękę w stronę pierwszego rzędu ławek.

- Nic mi nie jest - zaprotestowałam, wciąż wspinając się na palce i rozglądając w tłumie.

- Skarbie, stałaś sama na środku kościoła i wyglądałaś, jakby ci brakowało piątej klepki - mruknęła Grace. - Ktoś ze szkoły w końcu by to zauważył, a pewnie byś nie chciała, żeby się z ciebie nabijali. - Pokonana klapnęłam na ławkę. - Może potrzebujesz wody - ciągnęła. - Albo świeżego powietrza.

- Nic mi nie jest. - Westchnęłam. - Daj mi chwilkę. Ale Grace nie zamierzała odpuścić mi tak łatwo.

- No więc rozmawiałaś z facetem w pelerynie, którego ja nie widziałam. To już wszystko?

- Kiedy ujmujesz to w taki sposób, rzeczywiście wydaje się to nieprawdopodobne - przyznałam. Nie widziała go, to oczywiste. Co mogłam powiedzieć? I tak już słyszałam w jej tonie lekkie powątpiewanie, a moja opowieść przekonałaby ją tylko do reszty, że zwariowałam. Niewidzialny facet, którego nie mogłam dotknąć? Raczej trudno by jej było w to uwierzyć.

Nagle poczułam ulgę, że nie wspomniałam o dziwnym zdarzeniu z ostatniej nocy. Była moją najlepszą przyjaciółką, ale nie chciałam wystawiać tej przyjaźni na zbyt ciężką próbę. Musiałam najpierw sama to wszystko zrozumieć, zanim podzielę się tą historią z kimkolwiek, nawet z Grace.

Usiadłam wygodniej i zamknęłam oczy, przypominając sobie tę scenę. Chłopak, którego zobaczyłam w wizji dzisiejszej nocy, chwilę temu stał tuż przede mną. Nie wyglądał już tak groźnie. Był po prostu piękny. Nie

mogłam powstrzymać radosnego uśmiechu na to wspomnienie. I na myśl, że chłopak świetnie wyglądał, kiedy sam się uśmiechał. Był tak boski, że poczułam na policzkach rumieniec.

- Alexa? - Grace dotknęła mojego ramienia. - Dobrze się czujesz? Mam iść po panią Bell?

Pokręciłam głową. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam, to kolejne pytania.

- Wszystko w porządku. Pewnie powinnam była zjeść śniadanie. Zrobiło mi się trochę słabo.

Grace odetchnęła z ulgą.

- Nastraszyłaś mnie - przyznała. - Zachowywałaś się dość dziwnie.

- Nawet nie masz pojęcia - mruknęłam do siebie, trochę zaskoczona, że uwierzyła w moje wyjaśnienie. - To jak? Wracamy do Nelsona i Wellingtona? - spytałam, wstając z ławki. Nie zamierzałam myśleć o tym, co się stało, dopóki nie zostanę sama. Czyżbym wariowała? Na tę myśl po moich plecach przebiegł dreszcz. Jeszcze raz rozejrzałam się dookoła, ale po chłopaku nie było ani śladu.

## Lustra

Po tym wszystkim, co się stało, mój projekt artystyczny wydawał się zupełnie nieważny. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie rozglądać się dookoła i nie szukać w tłumie nieznanego chłopaka. Nigdzie go nie dostrzegłam. Miałam tylko niepokojące wrażenie, że jestem obserwowana. Kilka razy spojrzałam na bransoletkę i dwa razy wydawało mi się, że coś się porusza w kamieniu, ale to wyglądało ledwie na cień, sugestię, nic tak wyraźnego jak mrugnięcie, które widziałam wczoraj. Cała ta historia robiła się coraz bardziej dziwaczna.

Grace wciąż mnie pilnowała, jakbym była jakąś inwalidką, więc poczułam prawdziwą ulgę, kiedy musieliśmy wsiąść z powrotem do minibusu, żeby wrócić do szkoły. Stał zaparkowany tuż za rogiem. Wbiegłam do środka i zajęłam miejsce z tyłu.

Grace wciąż mi nie odpuszczała.

- Widziałaś jeszcze jakieś zjawy? - Pytanie wynikało z życzliwości, ale nie chciałam o tym rozmawiać. Wolałam zmienić temat, a najprostszym sposobem było skierowanie rozmowy na rzeczy, które interesowały Grace.

- Ani jednej. - Próbowałam się roześmiać i wyszło mi prawie przekonująco. - To pewnie przez stres,

szczególnie teraz, kiedy muszę przemyśleć wyjazd z Robem...

- Słusznie - przyznała. - To trudna decyzja. Powtórz mi jeszcze raz dokładnie, co mówił?

- Wolałabym, żebyś ty mi powiedziała, jakie masz plany z Jackiem - odparłam w przypływie natchnienia. - Rozmawiał z tobą dzisiaj? Nigdy nie widziałam, żeby się kimś tak zainteresował.

Przerobiłyśmy to wszystko ze szczegółami wczoraj wieczorem, ale czułam, że to temat, na który Grace będzie chciała gadać przy każdej możliwej okazji. Promieniowała szczęściem.

Zaczęła opowiadać o wszystkich SMS-ach, które jej przysłał, i o tym, co odpisała. Wystarczyło ją tylko zachęcić od czasu do czasu, żeby utrzymać rozmowę na właściwym torze. Wspaniale było patrzeć na jej rozpromienioną twarz.

Kiedy minibus dojechał wreszcie do szkoły, dostaliśmy trochę czasu na doszlifowywanie naszych prac. Grace poszła do pracowni plastycznej po przybory, których potrzebowała do namalowania obrazów. Ja szybko wymknęłam się do biblioteki i znalazłam komputer w kącie.

Nasza biblioteka była dobrze wyposażona i stał w niej długi rząd stanowisk komputerowych. Zwykle panował tu tłok i czasem nawet walczyliśmy o miejsca, ale wczesnym popołudniem nie miałam problemu ze znalezieniem wolnego komputera. Usiadłam w kącie przy oknie i próbowałam poukładać wszystkie fakty, wmawiając sobie, że gdybym naprawdę wariowała, nie paliłabym się tak bardzo do szukania racjonalnego wytłumaczenia dla rzeczy, które widziałam.

Moim zwykłym sposobem rozwiązywania problemów było wpisanie pytania w Google, ale tym razem nie wiedziałam nawet, co wpisać. Niedotykalni ludzie w pelerynach w katedrze Świętego Pawła? Jakoś nie wydawało mi się, że mogłabym znaleźć wiele informacji na ten temat. Moje palce przez chwilę wisały nad klawiaturą, ale nie mogłam się zdobyć na wklepanie czegoś tak głupiego. Spojrzałam na ręce i przyjrzałam się bransoletce. Zamyślona potarłam kamień, wyglądając przez okno na boiska, gdzie nasze netballistki masakrowały jakąś biedną drużynę, która przyjechała na gościnny mecz. Na moich oczach kapitan naszych, Helen, wbiła kolejny punkt. Zawodniczki przyjezdnej drużyny miały zwieszane głowy i takie miny, jakby chciały, żeby już było po wszystkim.

Kiedy odwróciłam oczy od okna i spojrzałam na kamień, znów pomyślałam o twarzy tego chłopaka. Uśmiechnęłam się do siebie i wróciłam do komputera. I wtedy słońce przedarło się nagle przez chmury i mnie oświetliło, przez co moja twarz wyraźnie odbiła się w monitorze.

Stał tuż za mną, a słońce padało na jego niesamowicie piękną twarz. Tak się wystraszyłam, że krzyknęłam głośno i gwałtownie odwróciłam głowę.

Byłam sama.

Poczułam coś jakby sopel lodu między łopatkami. Co tu się działo? Kiedy spojrzałam na ekran, znów zobaczyłam zaskoczoną twarz chłopaka. Zerwałam się na równe nogi, przewracając krzesło. Kilka par ciekawskich oczu uniosło się znad książek. Kiedy szybko rozejrzałam się po pomieszczeniu, nabrałam pewności, że nie było tu żadnego miejsca, w którym nieznajomy



mógłby się schować. Ponownie przeszył mnie dreszcz strachu.

Pani Neil, bibliotekarka, podeszła do mnie zaaferowana.

- Co się dzieje? - odezwała się głośnym, gniewnym szeptem.

- Oj, bardzo przepraszam - wymamrotałam, szukając natchnienia. Przecież nie mogłam jej powiedzieć, że mam zwidy. - Osa! - Nagle mnie olśniło. - Miałam osę we włosach, ale udało mi się ją przegonić, zanim mnie ugryzła.

- No cóż, zdarza się, ale bardzo cię proszę, staraj się nie hałasować. Jeszcze nie wszyscy są po egzaminach - syknęła.

- Przepraszam - odszepnęłam. Podniosłam krzesło i usiadłam na nim. Pani Neil poszła za róg, do swojego biurka. Dopiero kiedy usłyszałam, że usiadła, znów spojrzałam na monitor.

Słońce schowało się za chmurą, więc obraz nie był już tak jasny, ale wciąż widziałam niewyraźny cień nad moim ramieniem. Kiedy mu się przyglądałam, słońce znów się pokazało i w jaśniejszym świetle pojawił się w całej okazałości.

Wyglądał niesamowicie.

Słońce błyszczało w jego ciemnoblond włosach - wydawało się niemal, jakby świeciły własnym światłem. Oczy przez kontrast wydawały się ciemniejsze, jak bezdenne, błękitne studnie. Ale były przyjazne, a na miękkich, pełnych wargach igrał łagodny uśmiech. Na jego policzku znów pokazał się dołeczek.

Wzięłam głęboki oddech i szybko zerknęłam przez ramię. Nikogo tam nie było.

Znów spojrzałam na ekran, w którym ciągle widziałam własne, doskonale wyraźne odbicie. Nieznajomy stał tuż obok. Stłumiłam panikę - musiało istnieć jakieś racjonalne wytłumaczenie tego zjawiska. Zamknęłam na sekundę oczy, żeby się uspokoić. Kiedy je otworzyłam, wciąż tam był, a jego doskonale rysy ściągał wyraz troski. Gdy popatrzyłam na niego, uśmiechnął się łagodnie, niemal z nadzieją, a moje serce zabiło gwałtownie.

Rozejrzałam się dookoła. Ciszę w bibliotece zakłócały od czasu do czasu szelest kartek i stukanie klawiatury. Życie toczyło się jak zwykle. A na moich oczach działo się coś dziwnego. Nienaturalnego.

Po raz kolejny głęboko wciągnęłam powietrze. Próbowalam myśleć racjonalnie. Nie wierzyłam w duchy - to wyjaśnienie wydawało mi się mało prawdopodobne. Gość z innego wymiaru? To już zwyczajnie głupie. Jakaś sztuczka? Josh uwielbiał używać najnowszych gadżetów, żeby mnie wkręcić, ale raczej nie miał możliwości technicznych, żeby stworzyć coś takiego. Halucynacja? To jedyne wytłumaczenie, które miało jakiś sens, nawet jeśli oznaczało, że naprawdę tracę zmysły. Ale przynajmniej była to halucynacja najwyższej jakości z niesamowicie pięknym facetem w roli głównej. Uśmiechnęłam się kwaśno na tę myśl.

Gdy zobaczył, że się uśmiecham, cała jego twarz się rozpromieniła. Zamiast niepokoju pojawiły się na niej radość i ulga. W kącikach jego pięknych oczu pokazały się wesołe zmarszczki, złote plamki w tęczęwkach zatańczyły w słońcu. Jak moja wyobraźnia mogłaby stworzyć coś tak doskonałego?

To niedorzeczne. Znów zamknęłam oczy, z trudem odrywając się od tego fascynującego widoku. Niemożliwe, żebym wariowała.

Zastanowiłam się nad ostatnimi wydarzeniami. To wszystko zaczęło się wczoraj, gdy założyłam bransoletkę. Miałam ją na sobie, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam jego twarz. A dziś znów ją nosiłam. Jakim cudem zdołałam wyczarować tę piękną wizję ze starej bizuterii? Ta myśl kazała mi spojrzeć na kamień, w którym leniwie tańczyły błyski południowego słońca.

Znów zerknęłam na twarz chłopaka i zobaczyłam, że i on patrzy na moją bransoletkę. Lekko zmarszczył czoło. Uniósł rękę i ujrzałam identyczną bransoletkę na jego nadgarstku. Mimo wagi wyglądała krucho na jego umięśnionym przedramieniu. Dotknęłam masywnego paska srebra na moim szczuplejszym nadgarstku. Czy naprawdę wariowałam, czy ten klejnot wywierał na mnie jakiś dziwny wpływ?

Bez zastanowienia zerwałam bransoletkę z ręki. Kiedy to zrobiłam, twarz chłopaka rozmazała się i zniknęła. Znów byłam sama przy biurku.

Gwałtownie chwyciłam powietrze, przestraszona nagłą zmianą. Rozejrzałam się. W bibliotece nic się nie zmieniło. Wciąż słyszałam ciche szelesty przewracanych kartek i stukanie klawiatury. Z trudem opanowałam przyptyw paniki. Co się ze mną działo?

Spojrzałam na bransoletkę. Leżała spokojnie na blacie. Jak działała?

Pochyliłam się i zaczęłam robić dziwne wygibasy, żeby obejrzeć ją dokładniej bez dotykania. Na szczęście znalazłam miejsce w najbardziej odludnej części biblioteki. Bransoletka leżała w słońcu, drobinki w błękitnym opalu błyskały czerwienią i żółcią, kiedy nachylałam się nad nią. Była piękna. I nic poza tym, prawda? Jak coś tak ślicznego i na pozór niegroźnego mogło sprawić,

że działy się rzeczy zupełnie dziwaczne? Zdałam sobie sprawę, że serce łomocze mi jak szalone, więc próbowałam się uspokoić, trochę opanować. Ale niemal natychmiast poczułam, że muszę sprawdzić, czy to prawda. Głęboko wciągnęłam powietrze i pomalutku przysunęłam palec, aż jego czubek oparł się o wciąż jeszcze ciepły metal.

Kamień pociemniał, niemal jakby przemknął przez niego cień, wydobywający się z wnętrza. Odsunęłam palec i ruch ustał. Znow dotknęłam bransoletki, tym razem bardziej zdecydowanie. Zacisnęłam metal w palcach. Cień przetoczył się przez kamień i nagle chłopak znow stał za mną - wyraźnie widziałam jego odbicie w ekranie komputera. Na jego twarzy malowały się dezorientacja i panika. To dziwne. Niby dlaczego miałby się bać?

Odsunęłam dłoń od bransoletki i natychmiast zniknęła. Zauważyłam, że ręka mi się trzęsie, więc odcchnęłam głęboko. Mocno chwyciłam krawędź stołu i wyprostowałam się na krześle. Cała ta historia była niesamowita. Czułam się, jakbym przeprowadzała eksperyment dotyczący zjawisk paranormalnych związanych z zabytkową biżuterią. Może powinnam siedzieć w pracowni fizycznej, gdzie pani Deeley zmierzyłaby i zarejestrowała wyniki? Wydało mi się to tak absurdalne, że o mało nie wybuchnęłam śmiechem. Ale już w następnej chwili musiałam walczyć z falą nagłego strachu. Pokręciłam głową.

- Skup się! - powiedziałam sobie surowo. Nie powinnam panikować, histeria w niczym mi nie pomoże. A już z całą pewnością nie wolno mi o tym nikomu opowiedzieć, nawet Grace. Jak miałabym to wyjaśnić? To

wszystko było zbyt dziwne i musiałam sama rozgryźć, o co w tym wszystkim chodzi.

Przede wszystkim powinnam znaleźć inne miejsce na eksperymenty. Nie mogłam ryzykować, że znów ściągnę sobie na głowę panią Neil, która każe mi za karę zostać w szkole po lekcjach. Najlepiej, jeśli zajmę się bransoletką w domu.

Na szczęście do ostatniego dzwonka było niedaleko. Biegłam na przystanek autobusowy z totalnym mętlikiem w głowie. Bransoletkę miałam w torbie - podniosłam ją ołówkiem, bo nie miałam odwagi jej dotykać. Niemal czułam, jak na mnie czeka. Ale choć to wszystko robiło się coraz dziwniejsze, jakoś nie wydawała mi się groźna. Bałam się, owszem, ale tylko dlatego, że nie wiedziałam, czym jest. Tak naprawdę nie potrafiłam sobie wyobrazić, w jaki sposób bransoletka mogłaby być niebezpieczna. A im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym jaśniej docierało do mnie, że tak naprawdę jestem przede wszystkim podekscytowana i nie mogę się doczekać, by znaleźć się w domu i dokładniej zbadać moje znalezisko. I prawie zdołałam sobie wmówić, że chodzi mi tylko o to i że wcale nie chcę zobaczyć jeszcze raz tego chłopaka.

Grace jechała ze mną autobusem, ale nie chciałam z nią rozmawiać ani o tym, co mi się przydarzyło, ani o Robie i Jacku. Wiedziałam, że jeśli zacznę mnie wypytywać, co zobaczyłam w katedrze, nie uda mi się przekonująco skłamać, a nie byłam jeszcze gotowa, żeby podzielić się z nią tą historią. Chciałam się zastanowić - głowa niemal pękała mi od pomysłów, co jeszcze mogę zrobić z bransoletką. Musiałam się nad tym zastanowić.

- Trochę źle się czuję - wyjaśniłam, dręczona poczuciem winy. - Boli mnie głowa. Może zjadłam coś nieświeżego...

Grace spojrzała na mnie z troską, ale nie naciskała. Po prostu przyjęła to do wiadomości. Słyszałam gwar rozmów, ale udało mi się odciąć od głosów kolegów i spokojnie jeszcze raz wszystko przemyśleć. Moim zdaniem w grę wchodziły trzy możliwości - jedne bardziej prawdopodobne, inne mniej. To mógł być Josh i jego sztuczki, chociaż byłam pewna, że numer na taką skalę raczej go przerastał, więc tak naprawdę nie warto było nawet brać tego pod uwagę. Druga ewentualność to jakaś projekcja z bransoletki. Albo po prostu popadałam w obłąd i miałam halucynacje. W najlepszym wypadku w grę wchodziła projekcja, ale szczerze mówiąc, coraz bardziej się bałam, że jednak wariuję.

Kiedy Josh i ja wreszcie dotarliśmy do domu, rodziców jeszcze nie było. Nie chciałam, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał, więc ucieszyłam się, widząc, że mój brat wyciąga ogromną porcję jedzenia z lodówki. Przez jakiś czas na pewno będzie zajęty. Pobiegłam na górę.

Mój mały pokój wciąż wyglądał jak pobojuwisko po tym, jak spałyśmy tu z Grace ostatniej nocy. Zignorowałam bałagan - przepchnęłam tylko wszelkie graty na biurku na jedną stronę, żeby mieć dość miejsca do działania. Na wszelki wypadek wyjrzałam za drzwi. Usłyszałam, że Josh ogląda w kuchni telewizję, więc mogłam być spokojna, że nie będzie mi przeszkadzał. Po cichu zamknęłam drzwi i z łomoczącym sercem odwróciłam się do biurka.

Moja torba stała na blacie, jej sekret na mnie czekał, Zastanowiłam się, czego będę potrzebować. Lampka

przy biurku wydawała się dość jasna, ale mój laptop nie miał błyszczącego ekranu. Nie ma co liczyć na odbicie. Zdjęłam ze ściany lustro i oparłam je przed sobą. W końcu wyjęłam komórkę i wybrałam numer Josha - gdybym potrzebowała pomocy, wystarczyło wcisnąć zielony guzik.

Ledwie nad sobą panując, sięgnęłam po torbę. Wyłowiłam bransoletkę ołówkiem i delikatnie położyłam ją na biurku. Leżała sobie jak gdyby nigdy nic i połyskiwała w świetle lampki. Czułam, że serce bije mi coraz szybciej. Nie ma się co oszukiwać, nie chodziło mi tylko o wyjaśnienie wszystkich dziwnych rzeczy, które mi się przydarzyły. Byłam podekscytowana, bo znów miałam zobaczyć jego twarz. Niezależnie od konsekwencji chciałam mu się przyjrzeć. Chciałam znów zobaczyć jego uśmiech. Z wahaniem sięgnęłam po bransoletkę.

Jego twarz pojawiła się w lustrze natychmiast. Stał za moim prawym ramieniem i wyglądał tak, jakby chciał mi coś szepnąć do ucha. Serce mi podskoczyło na tę myśl. Jego oczy, tak niebieskie, że powinny być zimne i groźne, wydawały się raczej niewiarygodnie kuszące. Odbicie w lustrze było o wiele wyraźniejsze niż to w bibliotecznym komputerze. Widziałam idealną skórę nieznanego, jaśniejsze pasemka w jego włosach i łagodny łuk warg, kiedy się uśmiechnął.

W jednej ręce mocno ścisnęłam bransoletkę, w drugiej komórkę. Odwróciłam się, żeby spojrzeć za siebie. Nic. Wciąż widziałam go tylko w lustrze. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe - prawa fizyki nie pozwalały na coś takiego. Ale chłopak stał za mną, łagodnie uśmiechnięty, niemal jakby wiedział, co się dzieje w mojej głowie.

Jakby mógł czytać mi w myślach...

Upuściłam bransoletkę, jakby poraziła mnie prądem, i jego twarz natychmiast zniknęła. Czy naprawdę mógł czytać w moich myślach? Policzki mi zapłonęły kiedy pomyślałam, co by to oznaczało. O czym właściwie myślałam?

Odetchnęłam głęboko.

- Przestań - powiedziałam sobie surowo. - Po prostu sprawdź, o co tu chodzi. - A poza tym, czy to w ogóle miało znaczenie? No bo nawet jeśli to dziwne odbicie w lustrze mogło czytać moje myśli... Przecież ten chłopak nie był prawdziwy. Spojrzałam na bransoletkę. Musiałam odkryć, co tu się działo. A ponieważ miałam już niemal całkowitą pewność, że Josh nie jest za to odpowiedzialny, do wyboru miałam tylko projekcję albo obłąd. Przyjrzałam się uważnie kamieniowi. Absolutnie nic. Żadnej możliwości, żeby coś go zasilalo. Nie było miejsca nawet na najmniejszą baterię, więc wydawało się nieprawdopodobne, by mógł wytwarzać obraz. Jedyne sposob, żeby to sprawdzić, to włożyć bransoletkę do czegoś ekranującego i spróbować jeszcze raz. Pogrzebałam szybko w stercie rupieci w kącie pokoju i znalazłam starą, metalową kasetkę na kosztowności. Wysypałam zawartość na łóżko i postawiłam kasetkę na biurku.

Usiadłam z powrotem i odwróciłam kasetkę tak, by wieczko znalazło się z mojej strony. Bardzo ostrożnie podniosłam bransoletkę na ołówku i włożyłam ją do środka. Na chwilę zacisnęłam powieki, czując, że kropla potu płynie mi po plecach. To było gorsze niż egzaminy. Powoli, powolutku sięgnęłam przez półprzymknięte wieczko kasetki i mocno chwyciłam bransoletkę.



W ułamku sekundy jego twarz pojawiła się w lustrze. Więc to nie projekcja. Zauważyłam pełne rozpaczy spojrzenie nieznanego i serce ścisnęło mi się na myśl, że w jakiś sposób sprawiam mu przykrość. Ale nagle zrozumiał, że znów go widzę, i na jego twarz wypłynął szeroki, pełny ulgi uśmiech. Jego uroda znów mnie poraziła. Za każdym razem, kiedy go widziałam, wydawał mi się doskonalszy niż wcześniej. Wysokie, symetryczne kości policzkowe nadawały mu arystokratyczny wygląd, a jego wargi... Westchnęłam, patrząc na nie. Męskie, a zarazem miękkie usta układały się w kuszący uśmiech.

Przyjrzałam mu się dokładniej. Miał na sobie luźną koszulę z białej bawełny, z rozpiętymi górnymi guzikami, i ciężką, czarną pelerynę związaną grubym sznurem. Kaptur odrzucił do tyłu, więc widziałam mocną szyję i ramiona chłopaka. Jeśli był tylko wytworem mojej fantazji, to świetnie się spisywała.

Patrzył na mnie z uśmiechem, a kiedy skończyłam oględziny, uniósł pytająco brew. Mogłam tylko odpowiedzieć uśmiechem i znów się zarumienić.

Więc udało mi się wyeliminować wszystkie możliwości z wyjątkiem tej najbardziej przerażającej. Wariowałam. Ale im dłużej przyglądałam się dziwnemu odbiciu w lustrze, im dłużej myślałam o tym, co robię, tym bardziej to ostatnie wyjaśnienie wydawało mi się nieprawdopodobne.

A może... Istniało jeszcze jedno wytłumaczenie. Nigdy nie wierzyłam w duchy, czy raczej - jak stwierdziłam po zastanowieniu - nie wierzyłam w nic irracjonalnego, czego nie dało się sprawdzić doświadczalnie. Ale przecież właśnie sprawdziłam to zjawisko i moje do-

świadczenia dowodziły, że jest to coś, czego nie potrafię wyjaśnić i zrozumieć. Poczułam nowy dreszcz strachu, zastanawiając się nad kolejnymi możliwościami, które do siebie dopuściłam. Może chłopak był duchem albo pochodził z innego wymiaru czy nawet z innej planety. Nagle te wszystkie śmiechu warte ewentualności stały się realne.

Strach zakradł się do mojego żołądka, męczyły mnie mdłości. Jak się zachować w tej sytuacji?

Moja twarz widocznie jasno wyrażała uczucia, bo w jego oczach zamiast rozbawienia dostrzegłam troskę. Kimkolwiek... czymkolwiek był, wiedział, co to współczucie. Oddychałam płytko i szybko, żeby uspokoić mdłości. Miałam mnóstwo pytań i musiałam jak najszybciej znaleźć odpowiedzi. Od czego zacząć? Postanowiłam zacząć od czytania w myślach.

Usiadłam prosto i huknęłam w głowie: „Kim jesteś?!” Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę. Spróbowałam jeszcze raz. „Czego chcesz?” I znowu nic.

Pomyślałam, że to nie jest czysto naukowe podejście, ale z braku innych metod badawczych musiało wystarczyć. Nie umiał czytać w moich myślach.

Kiedy ręka zaczęła mi cierpnąć, zorientowałam się, że wciąż ściskam bransoletkę w kasetce. Z trochę głupią miną wyjęłam ją i przyglądałam się jej przez chwilę. Kiedy znów spojrzałam na nieznajomego, patrzył na swoją bransoletę, ciasno opinającą jego lewy nadgarstek. Wydało mi się, że w jego oczach dostrzegam dziwne uczucie. Zupełnie jakby jej nienawidził. Przyglądałam mu się i rozumiałam, że już się nie boję, że właściwie nie obchodzi mnie, kim ani czym on jest. Chciałam tylko móc go widzieć.

Poprawiłam się na krześle i rozluźniłam na chwilę palce ściskające bransoletkę. Jego odbicie zmętniało. Spłoszył się i zobaczyłam nowy, błagalny wyraz na jego twarzy. Kręcił głową, a jego wargi poruszyły się: „Nie! Nie puszczaj, proszę!” Nie byłam zbyt dobra w czytaniu z ust, ale to nietrudno było rozszyfrować. Jego odbicie znów się wyostrzyło, kiedy zdałam sobie sprawę, co się stało, i mocniej chwyciłam bransoletkę.

Wyglądało na to, że nieznajomy wpatruje się we mnie z takim samym zaciekawieniem, jak ja w niego. Ledwie mogłam uwierzyć, że widzi mnie równie wyraźnie. Postanowiłam wykorzystać to jak najlepiej i wsunęłam bransoletkę z powrotem na nadgarstek, uśmiechając się do niego nieśmiało.

Jego ciało się rozluźniło, ramiona opadły, a na twarz wypłynął promienny uśmiech. „Dziękuję”, powiedział bezgłośnie, a jego pełne łez oczy odnalazły moje. Oczarowało mnie to i nie mogłam się powstrzymać - wyciągnęłam rękę, by go dotknąć. Tak wyraźnie widziałam go w lustrze, był ledwie centymetry od mojego ramienia, jego ręka leżała na biurku tuż obok mojej.

- Kim jesteś? - szepnęłam.

Zamyślił się na chwilę, a potem odpowiedział. Nie potrafiłam rozróżnić słów, więc pokręciłam głową. Nie rozumiałam, co mówił. Zaczął jeszcze raz, powoli, więc skupiłam się tak mocno, że aż podskoczyłam, kiedy usłyszałam na dole dzwonek.

Obejrzałam się za siebie zdezorientowana, jakbym się obudziła ze snu. Mój pokój wciąż był taki jak przedtem, wciąż zupełnie zwyczajny, ale teraz wydawał mi się inny, bo wydarzyło się w nim coś cudownego. Zwyczajne, życiowe sprawy zdawały się nieistotne. Stary, szkol-

ny dzwonek oznaczał, że pora na kolację, ale w ogóle nie chciało mi się jeść. Jęknęłam, kiedy dzwonek rozległ się po raz drugi.

- Muszę zejść do kuchni. Zaczekasz? - Nie zastanowiłam się nawet, jak głupie jest gadanie z odbiciem w lustrze. Chłopak kiwnął głową i się uśmiechnął.

„Zaczekam”. To przynajmniej łatwo było odczytać z ust.

Odpowiedziałam uśmiechem. Zerwałam się z krzesła i popędziłam na dół, z głową pełną myśli na temat tego, co się przed chwilą wydarzyło.

## Oczekiwanie

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Obydwoje rodzice byli w domu i z tej specjalnej okazji mama zamówiła curry na wynos. Była to moja ulubiona potrawa i teraz rozumiałam, dlaczego mama zawołała mnie wcześniej, żebym pomogła przy gotowaniu. Ale dzisiaj nie umiałam się cieszyć kurczakiem tikka masala. Bawiłam się jedzeniem na talerzu i próbowałam wykombinować, jak wrócić na górę.

Rodzice bardzo chcieli usłyszeć, jak mi poszedł ostatni egzamin. Wczoraj Grace i ja wróciłyśmy tak późno, że nie udało nam się porozmawiać. Josh też coś zdawał dzisiaj po południu, więc wywiązała się długa dyskusja. Mama i tata próbowali się dowiedzieć, czy wszystko napisał i jaki wynik przewiduje. Starłam się nie wiercić i ukryć zniecierpliwienie. Nie miałam pojęcia, jak długo potrwa to dziwne zjawisko w moim pokoju i nie chciałam tracić na rozmowy ani minuty więcej, niż to było konieczne.

W końcu Josh uciekł od stołu, tłumacząc się lekcjami. Ale rodzice wiedzieli, że ja nie muszę już powtórzać żadnego materiału, więc nie mogłam zniknąć tak łatwo. Mamę szczególnie interesowało, jak mi idzie praca z plastyki, i poprosiła, żebym jej pokazała, co już zro-

biłam. Przez cały ten czas, kiedy jej tłumaczyłam, co jest na moich rysunkach, rozpaczliwie chciałam wrócić do swojego pokoju.

Właśnie szłam w stronę schodów, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Otwórz, Alexo! - zawołała mama. - To niespodzianka. - Co ona znowu wymyśliła? Otworzyłam drzwi i zobaczyłam jedną z naszych sąsiadek z jej nowym labradorem, szczeniakiem. Mama wiedziała, że się nim zachwycalam, i widocznie umówiła się na tę wizytę, żeby mi sprawić przyjemność. Nie mogła wybrać gorszego momentu.

Przeprosiłam na chwilę i pobiegłam do swojego pokoju. Z drugiej strony korytarza, z pokoju Josha, dobiegała muzyka i wybuchy śmiechu. Zdaje się, że znów oglądał w necie śmieszne filmiki. Chyba nie przykładał się za bardzo do lekcji. Na szczęście robił też dość hałasu, żeby mnie nie słyszeć.

Wśliznęłam się do pokoju i usiadłam przy biurku. Spojrzałam w lustro, głaszcząc bransoletkę na nadgarstku. Chłopak nie zniknął - stał za moim ramieniem z zadowolonym uśmiechem. Radość jednak zniknęła z jego twarzy, kiedy dostrzegł moją sfrustrowaną minę.

- Nie mogę tu zostać. Muszę być z rodziną na dole, mamy gościa - wyjaśniłam.

Przyjął to z filozoficznym spokojem. „Jutro”, powiedział bezgłośnie.

- Nie! - krzyknęłam i natychmiast się zreflektowałam, że zachowuję się zbyt głośno. - Będę wolna za godzinę - dodałam szeptem.

Pokręcił głową i spojrzał na bransoletkę, jakby to był zegarek. „Jutro”.

Muzyka w pokoju mojego brata umilkła i usłyszałam, że Josh idzie korytarzem.

- Alexa? Wszystko w porządku? - zawołał.

Twarz w lustrze posłała mi ostatni, olśniewający uśmiech i zniknęła w chwili, kiedy Josh wsadził głowę przez drzwi.

- Co się stało, Titch? Czemu krzyczałaś?

- Niczemu - syknęłam wściekła, odwracając się od biurka. - Daj mi spokój. - Wycofał się ze zdziwioną miną. Odwróciłam się z powrotem do lustra, ale po tajemniczym chłopaku nie zostało ani śladu. Zostałam sama. - Cholera - mruknęłam. - Skoro tak, to chyba pójdę pogadać z sąsiadką. - Rzuciłam ostatnie spojrzenie w lustro, zgasłam światło i poszłam na dół.

Dopiero jakąś godzinę później udało mi się wrócić na górę. Nie miałam zwyczaju chodzić wcześniej spać, ale powiedziałam, że jestem zmęczona po egzaminach. Kiedy już znalazłam się w pokoju, starannie zamknęłam drzwi i usiadłam przed lustrem. Wciąż miałam na ręce bransoletkę i teraz mocno potarłam kamień, tak na wszelki wypadek, bo nie miałam pojęcia, czy to odnosi jakiś skutek. Raz czy dwa wydało mi się, że widzę cień w migotliwej głębi, ale nie pojawiła się żadna olśniewająca wizja i za moimi plecami nie stanęła żadna postać. Więc nieznajomy rzeczywiście zamierzał zjawić się dopiero jutro.

Zdjęłam bransoletkę, żeby przyjrzeć jej się dokładnie. Zostawiła szeroki, czarny ślad na mojej ręce i na mankiecie bluzki. Pomyślałam, że skoro nie zobaczę już dziś nowego znajomego, mogę skorzystać z okazji i porządnie doczyścić gadżet.

Wszystkie środki czyszczące stały pod zlewem. Wiedziałam, że mamy środek do czyszczenia sreber, bo wi-

działałam, jak mama go używała, ale nie miałam pojęcia, jak się go stosuje ani jak wygląda. Zaczęłam grzebać między najróżniejszymi butelkami ustawionymi w szafce. Przesuwałam je, aż zobaczyłam z tyłu niewielką puszkę - to, czego szukałam. Wygrzebałam jakąś szmatkę i zaczęłam ustawiać butelki z powrotem w szafce. Już prawie skończyłam, kiedy do kuchni weszła mama.

- Alexo, co ty tam robisz? Myślałam, że poszłaś do łóżka.

- Szukałam środka do czyszczenia sreber. - Szybko uznałam, że mogę powiedzieć jej prawdę. - Nie chce mi się spać, potrzebuję jakiegoś uspokajającego zajęcia. Parę rzeczy mi szerniało i brudzą mi się od nich ubrania.

- Szkoda, że nie pomyślałaś o tym trochę wcześniej. Parę moich drobiazgów też potrzebuje czyszczenia, a skoro jesteś w nastroju... - Umilkła, bo poznała po mojej minie, że raczej nie może liczyć na pozytywny odzew. - Nieważne, tylko uważaj, żebyś nie narobiła za dużego bałaganu.

- Poradzę sobie - odparłam szybko. - Mam na górze parę starych gazet, zrobię to na nich. Dobranoc.

Kiedy dawała mi buziaka, miała lekko zmarszczone brwi, jakby podejrzewała, że coś jest nie w porządku.

- Dobranoc, kochanie. Do zobaczenia rano. Nie baw się z tym przez całą noc.

Po powrocie do pokoju rozłożyłam na biurku gazetę i przeczytałam instrukcję na środku do czyszczenia. Nie wydawało się to zbyt skomplikowane. W puszcze znajdowała się jakaś włóknina nasączona preparatem, więc wystarczyło oderwać kawałek i przetrzeć nią bransoletkę. Kłębek szybko robił się czarny, a bransoletka coraz bardziej srebrna. Czyściłam ją starannie, starając się dotrzeć



we wszystkie zakamarki. W końcu wzięłam czystą ściereczkę i starłam resztki preparatu. Srebro błysnęło ciepłym blaskiem w świetle lampki na biurku i wreszcie mogłam dokładnie obejrzeć bransoletkę. Miała kształt litery C i ściśło opinała mój nadgarstek, choć nie miała zawiaszków ani zapięć. Kamień - owalny, mniej więcej wielkości opuszki mojego kciuka - trzymały w miejscu cieniutkie srebrne druciki. Zbiegały się ze sobą na obu końcach kamienia, tworząc resztę bransoletki. Były przepiękne, bardzo precyzyjnie wykonane. Pospieszenie pogrzebałam na samym dnie szuflady biurka i znalazłam starą lupę, którą mama skonfiskowała Joshowi wiele lat temu, żeby on i jego kumple przestali podpalać różne rzeczy. Natychmiast uwolniłam ją z maminego aresztu, bo uznałam, że przyda mi się do naprawy kolczyków.

Przesunęłam lampkę, by lepiej widzieć, i przyjrzałam się oprawie. Każdy srebrny drucik był doskonały, poszczególne nitki skreślono ze sobą jak w prawdziwej linii, tyle że w miniaturze. Kiedy odwróciłam bransoletkę, zobaczyłam, że kamień nie jest w żaden sposób przymocowany do srebra - druciki tworzyły wokół niego coś w rodzaju klatki - trzymały go na miejscu, ale też pozwalały odrobinę nim poruszyć.

Po obu stronach oczka druciki łączyły się w bransoletę mniej więcej szerokości kamienia. Splot srebra na brzegach był dziwnie nierówny. Wyglądało to tak, jakby ktoś sklepał ze sobą druciki. Tam, gdzie się łączyły, widać było ślady od młotka. Po co robić coś tak precyzyjnego w jednym miejscu i tak prymitywnego w innym? To nie miało sensu.

Teraz, kiedy wyczyściłam srebro, kamień połyskiwał ciemnym błękitem. Obracał się lekko w oprawie.

Ta możliwość ruchu zdawała się podsycać ogień w jego wnętrzu, bajeczne kolory błyszcząły w świetle lampki. Chociaż na pierwszy rzut oka wydawał się czysto niebieski, dostrzegłam w nim przebłyски zieleni i całe mnóstwo drobinek czerwieni, różu i złota.

Wyczyściłam też wnętrze bransoletki. Serce zabiło mi żywiej, kiedy zauważyłam coś, jakby wygrawerowany znak. Ale im usilniej się przyglądałam, tym bardziej wyglądało to tylko na grę cieni w miejscu, gdzie zlutowano ze sobą druciki. Niczego nie mogłam odczytać. Grace miała rację. Na bransoletce nie było próby ani żadnej wskazówki, kto ją wykonał i do kogo należała.

Kiedy skończyłam, odłożyłam klejnot delikatnie na biurko i zamyślona zapatrzyłam się na niego. Jak to możliwe, że coś tak pięknego i niewinnego wywołało dziwną wizję? Pomyślałam o twarzy chłopaka - na początku malował się na niej gniew, potem prawdziwa radość. Skąd się wziął? Miałam tyle pytań i żadnego sposobu, by znaleźć odpowiedź. Westchnęłam i zaczęłam szykować się do snu. Bransoletka była czysta, za to ja nieźle się umorusałam. Całe dłonie i przedramiona miałam czarne. Bluzka też raczej nieprędko miała dojsć do siebie. Wzięłam piżamę i ruszyłam do łazienki. Bluzkę ukryłam na dnie kosza z praniem.

Następnego ranka po prysznicu wsunęłam wyczyszczoną bransoletkę na nadgarstek i z nadzieją spojrzałam w lustro. Nie zobaczyłam nic, ale poczułam, jak serce mi przyspiesza na myśl, że ujrę go za kilka godzin.

Miałam dziś lekcję jazdy samochodem, więc zamiast pojechać autobusem, wsiadłam z Joshem do mini. Jeździłam zwykle w porze lunchu, kiedy na ulicach był trochę mniejszy ruch. Nie mogłam ćwiczyć w drodze do

i ze szkoły, bo Josh za krótko miał prawko, żeby mnie nadzorować. Strasznie go to wkurzało, bo uwielbiał mną rządzić, ale ja się z tego cieszyłam. Miał tylko dojechać samochodem pod moją szkołę i postawić go na szkolnym parkingu.

Uwielbiał mijać samochodem dziewczyny, a potem luzackim krokiem iść do swojej szkoły, dyndając kluczami w długich palcach. Niewielu jego kolegów miało auta, więc podnosiło mu to notowania. Na szczęście większość dziewczyn nie widziała, czym tak naprawdę jeździ.

Bo w rzeczywistości Josh nie miał żadnej wypasionej bryki. Nasz mini był stary i poobijany i miał obrzydliwy, budyniowy żółty kolor. Mama nie chciała nam kupić niczego droższego, a samo ubezpieczenie znacznie przewyższało wartość samochodu. Obiecała, że kiedy oboje zaczniemy jeździć, dopisze nas do ubezpieczenia swojego auta, ale niespecjalnie na to liczyłam. Na razie zrobiłam co w mojej mocy, żeby przykryć budyniowy kolor zakreconym, abstrakcyjnym graffiti w jaskrawych kolorach, co miało ten dodatkowy plus, że strasznie wkurzyło Josha.

Mieliśmy używać mini wspólnie, jako że rodzice kupili go dla nas obojga, ale dopóki nie zdałam egzaminu, byłam skazana na Josha i jego poczucie wyższości. Wszystko przez to, że zdał egzamin za pierwszym podejściem, a moje lekcje nie szły zbyt dobrze. Właściwie nie byłam złym kierowcą, ale miałam fatalną skłonność do przekraczania prędkości. Nawet nie złożyłam jeszcze podania o wyznaczenie terminu egzaminu praktycznego. Moja instruktorka mnie do tego nie zachęcała.

Josh jak zwykle był już gotów do wyjazdu, kiedy ja wciąż jeszcze zbierałam swoje rzeczy. Zaczął niecierpliwie bębnić palcami w kuchenny stół.

- No chodźże, Alexo, czego ty jeszcze szukasz? Gdybym miał dzisiaj egzamin, już bym cię zostawił.

Wiedziałam, że to nie są puste pogrożki. Któregoś ranka, kiedy zgubiłam strój na WF, naprawdę pojechał do szkoły beze mnie. Szybko złapałam torbę i ruszyłam do drzwi.

- Gotowa - wymamrotałam z ustami pełnymi tostu. W biegu zakładałam sweter.

- Nareszcie. Naprawdę nie wiesz, co to znaczy się pospieszyć - narzekał, kiedy szliśmy do samochodu. - Któregoś dnia przegapisz coś naprawdę ważnego.

- Gadasz jak mama - odgryzłam się. Wiedziałam, że po czymś takim natychmiast zmieni temat.

Na ulicy panował spory ruch, ale nie było szczególnych korków, więc dotarliśmy na czas.

- Widzisz? - wypaliłam triumfalnie, kiedy wjeżdżaliśmy przez bramę. - I po co tyle gadania?

Powinna była trzymać buzię na kłódkę. Josh dwa razy okrążył parking, aż znalazł ciasne miejsce w rogu, w które wcisnął mini, nie zwracając uwagi na moje protesty. Nie miałam pojęcia, jak się stąd wydostanę, żeby zacząć jazdę.

- Musisz ćwiczyć manewry na parkingu - rzucił ze śmiechem, wyciągając plecak z tylnego siedzenia. - A poza tym tutaj nikt nie zobaczy tego obrzydliwego graffiti.

- Ależ jesteś wredny - burknęłam. Miałam nadzieję, że uda mi się namówić panią McCabe, moją instruktorkę, żeby stąd wyjechała zamiast mnie.

- Masz swoje kluczyki?

Szybko sprawdziłam w torbie.

- Tak, obecne i przytomne. Do zobaczenia po czwartej - dodałam.

Machnął ręką na potwierdzenie i pobiegł leniwym truchtem przez parking do bramy, a potem na szkolne boisko, po którym płątał się już poranny tłum uczniów.

Wyciągnęłam torby z bagażnika, starannie zamknęłam samochód i powoli ruszyłam do szkoły. Nie mogłam uwierzyć, że tyle dziwnych rzeczy mogło się wydarzyć w ciągu zaledwie jednego dnia. Westchnęłam cicho, spoglądając z nadzieją na bransoletkę. Obiecał, że dzisiaj wróci, więc może pojawi się w jakimś lustrze? Uśmiechnęłam się na tę myśl i weszłam do klasy, akurat w trakcie sprawdzania obecności.

Zajęcia były dość nudne, przypominały zwyczajne lekcje. Pół przedpołudnia spędziłam na szukaniu swojego odbicia w oknach i monitorach komputerów w nadziei, że obok pojawi się nieznajomy chłopak. Drugie pół gapiłam się na kamień i czekałam na tajemnicze cienie. Ale opał pozostał nieruchomy, a im dłużej się na niego gapiłam, tym bardziej ciągnął mi się czas.

Nareszcie przyszła pora lunchu. Wzięłam sobie kanpkę na później i poszłam pod pokój nauczycielski, żeby poczekać na panią McCabe. Była jedną z praktykantek w naszej szkole, a oprócz tego miała uprawnienia instruktora jazdy, więc mogliśmy z nią ćwiczyć, pod warunkiem że mieliśmy własny samochód. Wychodziło to o wiele taniej niż lekcje w szkole jazdy, a ponieważ nie miałam z nią żadnych innych zajęć, sytuacja nie była zbyt żenująca.

Na szczęście samochód, który stał obok mini, już odjechał, więc z łatwością wytoczyłam się z parkingu. Pani McCabe kazała mi jechać przez Twickenham i za rzekę, do Kew. Wreszcie znalazłyśmy spokojne miejsce, żeby poćwiczyć cofanie, a potem wróciłyśmy na główną

ulicę - dwupasmówkę z ograniczeniem do sześćdziesięciu. Musiałam się bardzo starać, żeby nie przekroczyć prędkości. Poszło mi nieźle, pani McCabe zwróciła mi tylko uwagę, kiedy trochę zbyt entuzjastycznie atakowałam ronda w pobliżu szkoły.

Kiedy wróciłyśmy na parking, było tam jeszcze więcej wolnego miejsca, więc zaparkowałam z łatwością. Po lekcji instruktorka zawsze strzelała mi mały motywacyjny wykład, więc usiadłam wygodniej, czekając, co dziś mi powie.

- Całkiem nieźle, Alexo - rzuciła niemal z urazą. - Ale ciągle masz kłopoty z pilnowaniem prędkości. Wiesz, że cię za to obleją.

- Wiem. Ale kiedy tylko zaczynam się dobrze bawić, zapominam.

- No cóż... Jeśli zdołasz nad tym zapanować, to chyba pora, żebyś złożyła podanie o egzamin. Cała reszta jest w porządku.

Byłam zachwycona. Gdybym zdała egzamin od razu, mogłabym używać samochodu w wakacje i nie musiałabym prosić Josha ani rodziców, żeby mnie gdziekolwiek podrzucali. Kiedy wróciłyśmy do szkoły, pani McCabe dała mi formularz i kazała wypełnić go jak najszybciej. Przy odrobinie szczęścia mogłabym już zacząć odliczać jazdy pozostałe do egzaminu.

Pobiełam do świetlicy szóstych klas w doskonałym nastroju. Szukałam po drodze komórki w torbie. Siedem nieodebranych połączeń. Ktoś bardzo chciał ze mną porozmawiać. Teoretycznie nie wolno nam było używać telefonów w szkole, ale szybko zadzwoniłam na pocztę głosową. Odsłuchałam długą, rozwlekłą wiadomość od Roba na temat naszego sobotniego wyjścia. Brzmiało

to trochę tak, jakby sądził, że się z nim bawię i udaję niedostępną. Ironia losu! Tak naprawdę nie wiedziałam już, czy go chcę. Obiecał zadzwonić później. Zatrzasnęłam telefon, zanim odsłuchiłam wiadomość do końca. Szłam długim korytarzem z głównego holu i dziwiłam się własnej reakcji. Nie miałam żadnych wątpliwości, że Roba uważano za samca alfa w naszym męskim stadzie, ale mimo to nie pomyślałam o nim nawet przez chwilę od imprezy w Richmond. Zajmowała mnie tylko obca twarz, która pojawiła się obok mnie w lustrze. Już na samą myśl o nieznanym serce biło mi szybciej.

Świetlica pękała w szwach, dziesiątki dziewczyn leniuchowały tu przed popołudniowymi zajęciami. Grace z resztą paczki siedziała w naszym zwykłym kącie. Kiedy podeszłam, dziewczyny przesunęły się, żeby zrobić mi miejsce.

- No dobra - wycodziła Mia. - Rob. Gadaj.

Wszyscy ucichli wyczekująco. Szybko rozejrzałam się po twarzach - nie było Ashley. Odetchnęłam z ulgą. Nie miałam ochoty oglądać jej reakcji.

- Nie mam wiele do powiedzenia. - Uśmiechnęłam się do Mii. - Zaprosił mnie na randkę w sobotę, ale jeszcze nie wiem, dokąd idziemy. Wygląda na to, że jest dość napalony - dodałam. - Zostawił mi dzisiaj mnóstwo wiadomości. - Zobaczyłam, że Grace z aprobatą kiwa głową.

- Rany, ależ z ciebie farciara. Rob Underwood! Jest boski! - wykrzyknęła Alia.

Wiedziałam, że spodziewają się po mnie o wiele większego entuzjazmu.

- Wiem. Ja też nie mogłam uwierzyć, kiedy zaczął się do mnie przystawiać w kinie. Oczywiście to wszyst-

ko zasługa Grace. - Próbowałam skierować rozmowę na jej osobę.

- Bzdura - prychnęła. - To była jedynie kwestia czasu. Ja tylko pomogłam trochę przyspieszyć sprawę. Ale... - dodała przekornym tonem - wyglądałaś bosko w porównaniu z tym, jak zwykle jesteś ubrana w szkole. - Wskazała moje wytarte dżinsy i spraną koszulkę, a ja zrobiłam oburzoną minę, zanim obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

- Myślisz, że chodzi mu o coś poważniejszego? - Mia nie odpuściła tematu. Pewnie Ashley poprosiła ją, żeby się dowiedziała, co jest grane.

- Wątpię. Jeszcze nie słyszałam, żeby potraktował kogoś poważnie.

- Ale zabiera cię w sobotę na randkę?

- No tak, ale tylko do jakiegoś wiejskiego pubu. - Pomyślałam, że lepiej nie wspominać o zaproszeniu do domku w Kornwalii.

Widziałam, że Mia zaraz zada kolejne pytanie, więc ulżyło mi, gdy usłyszałyśmy dzwonek na lekcję.

- Do zobaczenia później. - Uśmiechnęłam się do Mii i zerwałam z fotela. Chyba nie pomyśli, że uciekam? Ciągle nie potrafiłam zrozumieć własnych reakcji. Dlaczego nie czułam większego entuzjazmu na myśl o randce z gościem, do którego wzdychała cała szkoła? Jeszcze dwa dni temu byłabym zachwycona, siedząc tutaj z nimi i analizując wszystko, co powiedział, jak się zachował i co to mogło znaczyć... Teraz nie chciało mi się nawet odsłuchać jego wiadomości.

Nie mogłam przestać myśleć o chłopaku z wizji i po drodze szybko zerknęłam w okno, żeby sprawdzić, czy przypadkiem go nie ma. Wciąż nic. Istniał naprawdę,



czy tylko go sobie wyobraziłam? Serce mi się ścisnęło - może go więcej nie zobaczę? Szybko odpędziłam tę myśl. Obiecał, że dzisiaj wróci. Uśmiechnęłam się do siebie. Nie mogłam się doczekać, kiedy znów ujrzę go w lustrze.

Popołudnie ciągnęło się niemiłosiernie, ale wreszcie puścili nas do domu. Udało mi się ominąć Grace i resztę dziewczyn. Pobiegłam na parking, gdzie czekał na mnie Josh. Rodzice już byli w domu, więc szybko pobiegłam na górę pod pretekstem, że muszę zebrać trochę informacji potrzebnych mi do pracy plastycznej. Najpierw wpadłam do łazienki, żeby sprawdzić, czy wyglądam przyzwoicie - nie mogłam się powstrzymać.

Usiadłam przed lustrem i mocno chwyciłam bransoletkę na nadgarstku. Nic się nie stało. Zdjęłam ją i pogłaskałam. Wpatrywałam się w kamień. Nie zobaczyłam absolutnie nic niezwykłego. Żadnych cieni w opalu, żadnych twarzy nad moim ramieniem. Z trudem oparowałam rozczarowanie. Gdyby nieznajomy nagle się pojawił, nie chciałam, żeby widział, że rozpaczam z powodu jego nieobecności.

Siedziałam tak chyba z godzinę i cały czas próbowałam go przywołać. Pomyślałam, że gdyby był wytworem mojej wyobraźni, nie miałabym z tym żadnych trudności. Powinien zjawić się natychmiast. Ale jeśli istniał naprawdę, jeśli jakimś cudem to możliwe, najwidoczniej nie chciał tu wrócić, bo inaczej już by ze mną był.

Dręczyłam się tak, dopóki nie przypomniałam sobie, że ostatnim razem widziałam go dość późno. Może zjawi się po dwudziestu czterech godzinach od ostatniej wizyty? W głębi duszy wiedziałam, że to marzenie ściętej głowy, ale uparcie trzymałam się nadziei. Musiałam

tylko wypełnić sobie czas do tej pory. Zaczęłam szukać jakiegoś zajęcia, co parę minut zerkając na bransoletkę - tak na wszelki wypadek. Bransoletka. Sama w sobie była wystarczająco zajmująca. Na pewno w Internecie dałoby się znaleźć coś na jej temat.

Postawiłam laptop na biurku i zdjęłam bransoletkę. Zalśniła kusząco w świetle halogenowej lampki. Od czego zacząć poszukiwania? Spróbowałam: „zabytkowe srebrne bransoletki z opalem”, ale nie wyskoczyło nic przydatnego. Odwróciłam klejnot, żeby jeszcze raz spojrzeć na dziwne cienie po wewnętrznej stronie, i przez ułamek sekundy, kiedy moje oczy odnalazły to miejsce, wydawało mi się, że dostrzegam jakieś słowa. Zaskoczona spojrzęłam jeszcze raz i mogłabym przysiąc, że rozmazały się i wsiąkły w nierówny metal. Może czytanie po nocach sprawiło, że naprawdę potrzebuję okularów, jak ostrzegła mnie mama. Potarłam powieki i spojrzęłam jeszcze raz. Nic.

Poszukiwania w necie okazały się trudniejsze, niż sądziłam. Może należało zacząć od antyków? Spróbowałam i wciągnął mnie dziwny miszmasz przedmiotów i źle zorganizowanych stron. Spędziłam nad tym parę godzin. Niektóre bransoletki były bardzo piękne, ale żadna nie przypominała mojej. Jedyna przydatna informacja, jaką przyniosły poszukiwania, to to, że tak ciężka srebrna bransoletka z dużym i przejrzystym opalem jest warta mnóstwo pieniędzy. Co do tego wszyscy byli zgodni.

Dlaczego wylądowała w rzece? Ledwie ją wydobyłam, tak głęboko się znajdowała. Ktoś, kto przywiązał ją do kamienia i wrzucił do Tamizy, nie chciał, by ją znalaziono.

Westchnęłam. Nie posunęłam się ani o krok naprzód - miałam tylko coraz więcej pytań. Za to, pomyślałam, przeciągając się, udało mi się skutecznie zabić czas. To już mniej więcej ta sama pora co wczoraj, kiedy go widziałam. Wsunęłam bransoletkę z powrotem na nadgarstek, na którym siedziała tak wygodnie i pewnie. Zamknęłam oczy i zbierałam się przez chwilę, zanim odwróciłam się przodem do lustra.

Nic.

Zalało mnie miazdzące rozczarowanie, zupełnie jak fala, która pozbawia tchu pływaka. Obiecał, że przyjdzie, ale się nie pokazał. Zamknęłam oczy i próbowałam zapanować nad uczuciami.

Dlaczego tak bardzo mi na tym zależało? Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego.

Siedziałam tak przez następną godzinę. Mogłam myśleć tylko o jego cudownej twarzy, o tych przesywających, błękitnych oczach i o męskich, miękkich wargach. No... Te ostatnie starałam się raczej wyrzucić z pamięci razem z marzeniami, jakie by to było uczucie, gdyby mnie delikatnie pocałował. Tyle że obraz twarzy nieznanego wydawał się teraz tylko zwykłym, niewyraźnym wspomnieniem, a nie oślepiającą wizją, jak pierwszej nocy. Chłopak się nie zjawił, a ja nie wiedziałam, jak to zmienić. Łzy piekły mnie pod powiekami, kiedy zmagalam się z poczuciem straty czegoś, czego nigdy nie miałam.

## *Randka*

Następnego ranka, tuż po przebudzeniu, przez chwilę czułam radosną lekkość, ale potem dopadło mnie wspomnienie poprzedniego wieczoru. Nie wrócił. Obiecał, ale mnie zawiódł. W zimnym świetle dnia dotarło do mnie, że nie powinnam zdręzczać się czymś, co prawdopodobnie było tylko wytworem mojej wyobraźni. To, co widziałam, nie mogło być rzeczywiste. Postać w katedrze Świętego Pawła, twarz w lustrze... Nie miałam dla tego wszystkiego żadnego racjonalnego wytłumaczenia, więc musiałam zakładać, że to wszystko bzdura. Miałam ochotę przekręcić się na drugi bok i schować pod kołdrą, ale nie mogłam przecież na zawsze zostać w łóżku. Odetchnęłam głęboko i usiadłam. Pora wracać do rzeczywistego świata.

Egzaminy miałam z głowy. Był piątek, a następnego dnia miałam randkę z jednym z największych szkolnych ciach. Naprawdę nie powinnam narzekać.

Pomyślałam o twarzy Roba, o jego ciemnobrązowych oczach i znaczącym uśmiechu. Był przystojny i niesamowicie zbudowany. Próbowalam się uśmiechnąć na jego wspomnienie. Musiałam tylko wymyślić, jak mam sobie poradzić z jego oczekiwaniami. No właśnie!

To nad tym powinnam się zastanawiać, a nie nad sposobami, które pozwolą mi przywołać dziwną halucynację.

W szkole było tak nudno, że wszyscy z przyjemnością wpakowaliśmy się do autobusów po ostatnim dzwonku. Tego wieczoru planowaliśmy znów spotkać się w Richmond, w jednym z pubów nad rzeką. Grace namówiła tatę, żeby ją podwiózł. Po drodze wpadli po mnie. Podczas jazdy przyjaciółka jak zwykle oceniła mnie krytycznym okiem, poprawiła rzeczy i dorzuciła parę dodatków, które wyciągnęła z przepastnej torebki. Zdołałam ją przekonać, że wyglądam jak obszarpaniec, bo lepsze rzeczy oszczędzam na jutrzejszą randkę z Robem. Chyba ją to zadowoliło.

Ani Rob, ani Jack nie byli z nami tego wieczoru; mieli mecz krykieta. Obie z Grace uważaliśmy tę grę za najnudniejszą rzecz na świecie i w życiu nie dałybyśmy się namówić na kibicowanie. Było to więc babskie wyjście i zachowywałyśmy się o wiele głośniej, niż gdyby przyszli z nami chłopcy.

Dotarliśmy do pubu pierwsze. Zajęliśmy stolik na balkonie, skąd można było podziwiać zachód słońca nad Tamizą i mieć oko na to, co się dzieje na nabrzeżu. Lokal znajdował się przy dużym, nadrzecznym zieleńcu, ciągnącym się aż do mostu Richmond. Skwer otaczały puby i kluby, a na trawie stało wiele ławek. Zwykle w piątkowe wieczory przychodziło tu mnóstwo ludzi i wyglądało na to, że i dziś nie będzie inaczej. Wszędzie tłoczyli się studenci; najwyraźniej wielu z nich miało już z głowy letnią sesję, więc bawili się hucznie. Mogłam się założyć, że nim noc dobiegnie końca, ktoś wyląduje w wodzie.

Grace była w doskonałym humorze, jej oczy błyszczały z podniecenia. Najwyraźniej wciąż cieszyła się tym, jak potoczyły się sprawy między nią a Jackiem.

- No gadaj - zachęciłam, zanim zaczęła zadawać mi pytania o Roba. - Jak tam z Jackiem? To już cztery dni.

- No więc... - zaczęła z taką miną, jakby miała pęknąć z radości. - Codziennie pisze do mnie SMS-y.

- Co? Tylko raz dziennie?

- No nie. Raczej co godzinę, a czasem co dziesięć minut. - Promieniała szczęściem. - Myślę, że to dobry znak.

- Chyba masz rację - przyznałam. Bardzo się cieszyłam, że jej się udało. - Znam go od lat i raczej nigdy nie był specjalnym fanem SMS-ów. Musiałaś na nim zrobić wrażenie. - Znów posłała mi radosny uśmiech, kiedy wyciągnęłam rękę, żeby uścisnąć jej dłoń. - Ty i Jack, świetna kombinacja.

- Mam nadzieję. Długo czekałam, żeby mnie zauważył. Teraz muszę się tylko postarać, żeby nie wyglądać na zbyt napaloną, bo się zniechęci. Prawdę mówiąc - dodała - powinnam się uczyć od ciebie. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś rozgrywał to na takim luzie.

- Nie wiem, o co ci chodzi - wymamrotałam. Ale Grace nie dawała za wygraną.

- Od chwili, kiedy Rob odkrył karty w pubie, zachowujesz się, jakby ci w ogóle nie zależało. To go pewnie doprowadza do szału. Założę się, że jeszcze żadna dziewczyna go tak nie potraktowała.

- Och! - Nie wiedziałam, co powiedzieć. - Cóż... nie ma sensu poddawać się zbyt łatwo, prawda?

- Świetna taktyka. Nigdy nie widziałam, żeby się tak starał o jakąś dziewczynę.

Długą chwilę wycierałam rosę ze swojej szklanki, zastanawiając się, jak to ująć.

- Wiesz co? Tak naprawdę wcale nie wiem, czy go chcę. - Nie odważyłam się na nią spojrzeć. Wiedziałam, że nie przełknę tego łatwo.

- Co?! - wypaliła. - Przecież wzdychasz do niego od wieków! Zmieniłaś zdanie? Dlaczego?!

- Naprawdę nie wiem. Chyba... Nie jestem przekonana, czy to akurat ten facet, z którym chciałabym chodzić.

- Chyba żartujesz. Wszystkie dziewczyny z naszego rocznika ślinią się na jego widok. Nie możesz mu dać kosza.

- Owszem, mogę. Jeśli tylko będę chciała. - Odstawiłam szklankę trochę zbyt gwałtownie i napój chlapanął na stolik. Grace odchyliła się na krzesło ze zszokowaną miną.

- Przepraszam. Oczywiście, że możesz zrobić, co zechcesz. Jestem tylko zaskoczona.

- Ja też przepraszam. Nie chciałam na ciebie warknąć. Po prostu nie wiem, co robić - szepnęłam. Sięgnęłam na przeprosiny po jej dłoń.

- Ale dlaczego? Co się stało? Czy on... No wiesz, zrobił coś złego?

- Nie, jeszcze nie. - Dostrzegłam wyjaśnienie swojego dziwnego zachowania, które nie było zbyt dalekie od prawdy. - Ale wiem, że chce. I nie jestem pewna, czy przyjmie odmowę do wiadomości.

Grace kiwnęła głową.

- Jeśli nie jesteś gotowa, to się nie zgadzaj. Nie powinien cię zmuszać.

- Tyle że Rob nie przyjmie tego dobrze. A jestem skołowana, bo... No... Jeśli spędzimy ze sobą trochę

czasu, to nigdy nie wiadomo, może poczuję się... inaczej. - To było dziwne i wredne, że nie mówiłam Grace całej prawdy. Ale prawda wydawała się zbyt pokręcona. Niby jak miałam wyjaśnić, że wolę jakieś wyimaginowane odbicie w lustrze od najbardziej pożądanego chłopaka z naszej szkoły. A poza tym ciągle nie wiedziałam, co myślę o Robie.

Poczułam niemal ulgę, kiedy zjawiała się reszta dziewczyn. Wiedziałam, że Grace nie będzie przy nich ciągnąć tej rozmowy. Szybko pojawiły się inne tematy i chociaż koleżanki trochę mi dokuczały z powodu randki z Robem, łatwo dały się zbyć. Niektóre zamierzały wykorzystać na maksa spokojny okres po egzaminach. Plotkowały więc na całego o chłopakach, których wzięły na celownik. Wszystkie wiedziałyśmy, że z tych przechwałek nic nie będzie, bo chłopaki miały własne plany, które rzadko pokrywały się z naszymi. Ale i tak uwielbiałyśmy o tym gadać. Wieczór szybko minął i SMS od mamy, która pisała, że właśnie po nas jedzie, zupełnie mnie zaskoczył.

Po powrocie do domu nie mogłam sobie odmówić spojrzenia w lustro, ale - tak jak się spodziewałam - zobaczyłam w nim tylko własną bladą twarz. Pod oczami miałam sińce. Powinnam się wyspać, a naprawdę nie wiedziałam, czy dam radę zasnąć tej nocy.

Miałam szczęście. Usnęłam szybko i głęboko, a kiedy znów otworzyłam oczy, mama stawiała mi kawę na biurku.

- Dzień dobry, śpiochu. Już po dziesiątej. Pomyślałam, że pewnie nie chciałyś spędzić całego dnia w łóżku.

- Och! Dzięki, mamó. - Ziewnęłam i się przeciągnęłam. - Mamę jakieś plany na dzisiaj, czy...



- Cieszę się, że pytasz. - Wyszczrzyła zęby z błyskiem w oku. - W ogrodzie jest mnóstwo chwastów i pomyślałam, że mogłybyśmy się ich pozbyć.

Padłam z powrotem na poduszkę, pokonana. Kiedy mama wpadała w taki nastrój, najlepiej było poddać się przeznaczeniu.

Prawdę mówiąc, praca w ogrodzie okazała się świetną terapią. Musiałam się skupić, żeby wiedzieć, czy wyrywam właściwe rośliny, przez co moje myśli nie mogły błądzić zbyt daleko. Wciąż miałam na ręce bransoletkę i moje spojrzenie padało na nią od czasu do czasu, ale - tak jak wczoraj - kamień wydawał się całkowicie martwy.

Kiedy skończyłyśmy pielic wyjątkowo zarosniętą grządkę, mama przyniosła coś zimnego do picia. Usiadłyśmy w cieniu szopy, podziwiając nasze dzieło.

- Ładna bransoletka - stwierdziła mama. - To ta, którą znalazłaś w rzece?

Kiwnęłam głową i uniosłam rękę, żeby mogła ją obejrzeć.

- Ładnie wyczyszczona - dodała z aprobatą. - Ale uważałabym na nią. O opalach mówi się, że przynoszą pecha, ale to dlatego, że łatwo je potłuc. A ten jest tak duży, że byłoby szkoda, gdyby się zniszczył. - Obracała moją rękę na wszystkie strony, podziwiając kamień. Nagle wciągnęła gwałtownie powietrze i ścisnęła mocniej moje przedramię.

- Mamo? Co się stało? - Nie śmiałam mieć nadziei. Czyżby coś zobaczyła? Wpatrywała się uważnie w piękny błękitny kamień.

- Dziwne - powiedziała, zamyślona. - To pewnie gra światła.

- Ale co? Coś jest nie tak?

- Nie, nic. - Otrząsnęła się. - Opal to bardzo dziwny kamień. Ma ukrytą głębię. - Umilkła na chwilę. - Na twoim miejscu naprawdę nie nosiłabym jej przez cały czas. Zachowałabym ją na specjalne okazje. Ale teraz do roboty. Pomożesz mi wykopać trochę młodych ziemniaków?

Pracowałam tak szybko, jak się dało. Zanurkowałam do szopy pod byle pretekstem, ale nie znalazłam w niej nic, w czym mogłabym się przejrzeć. Nawet okna okazały się zbyt brudne. W końcu znalazłam jakąś wymówkę i pobiegłam do sypialni w nadziei, że mama dostrzegła w kamieniu jakąś zmianę. Że on się zjawiał. Ale znów się rozczarowałam. W lustrze byłam zupełnie sama.

Pobiegłam pod prysznic, żeby zmyć z siebie brud. Kiedy się wycierałam, spojrzałam na bransoletkę leżącą na półce w łazience. Przez moment zastanawiałam się, czy nie schować jej do kasetki z biżuterią, ale w końcu włożyłam ją z powrotem na rękę, na której widać już było jaśniejszy, nieopalony pasek.

Naprawdę nie miałam pojęcia, w co się ubrać na randkę z Robem. Nie chciałam wysłać niewłaściwych sygnałów zbyt swobodnym strojem, ale nie chciałam też wyglądać na nudziarę. Po godzinie beznadziejnego zaglądania w najgłębsze zakamarki szafy zrobiłam to, co powinnam była zrobić od razu. Zadzwoiłam do Grace. Miała encyklopedyczną wiedzę na temat moich ciuchów i szybko wymyśliła mi parę zestawów. Z niektórych wariantów musiałyśmy zrezygnować, bo odpowiednie części garderoby leżały w stercie brudów i nie dotarły jeszcze do kosza z praniem. Inne pomysły stanowczo odrzuciłam. Grace zaofiarowała się nawet, że przywiezie na rowerze swoją nową sukienką z Topshop.

Uznałam jednak, że to już lekka przesada. W końcu wybrałyśmy zestaw, na który w życiu bym sama nie wpadła.

Rady Grace najwyraźniej były dobre, bo nawet tata gwizdnął z podziwem, kiedy zesłam po schodach.

- Wyglądasz pięknie, kochanie. Mam nadzieję, że twój chłopak umie się odpowiednio zachować.

- Ja też umiem, tato, możesz na mnie polegać. A jeśli Rob zrobi coś niewłaściwego, po prostu mu przyłożę. - W tej chwili zabrzączał mój telefon. - Już tu jest. Do zobaczenia później. - Tata uściskał mnie, pocałował w czubek głowy i wreszcie puścił do drzwi.

- Następnym razem mógłby wejść i się przedstawić - rzucił znacząco.

- Tak, jasne. - Wzruszyłam ramionami i wymknęłam się za drzwi. Jeszcze tego brakowało!

Rob czekał w samochodzie z zapalonym silnikiem - najwyraźniej chciał uniknąć zagrożenia w postaci rozmowy z moimi rodzicami. Wskoczyłam do środka i natychmiast ruszył.

- Cześć. Fajne auto.

Wyszczерzył zęby.

- Nie bardzo, ale mama pozwala mi go używać, kiedy tylko chcę, więc nie narzekam. Teraz musimy jeszcze zrobić to... - Zjechał do zatoczki tuż za rogiem i wyłączył silnik. - Pora przywitać się jak należy. - Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Nie opierałam się, chociaż od razu pomyślałam o tym, jak przemyślany był ten manewr. Ale przyznaję, że Rob ładnie pachniał wodą po goleniu i szamponem.

Odwzajemniłam pocałunek. Starłam się zrobić to z odpowiednią dozą entuzjazmu, a zarazem nie przesa-

dzie, ale on natychmiast odczytał to jako sygnał, żeby działać dalej. Odepchnęłam go, kiedy jego ręka zaczęła błądzić niebezpiecznie blisko mojej bluzki.

- Myślałam, że jedziemy na kolację - rzuciłam lek-  
kim tonem. - Dokąd się wybieramy? - Na szczęście na-  
tychmiast wrócił na swoje siedzenie.

- Do jednej naprawdę fajnej knajpki w Chertsey.  
Kiedyś to był ratusz miejski. W tygodniu grają tam fajne  
jazzowe kapele. Na pewno o niej nie słyszałaś - dodał.  
Odniosłam wrażenie, że zabrzmiało to trochę protekcjo-  
nalnie.

Ukryłam uśmiech. Restauracja, którą opisał, to jed-  
na z ulubionych knajp moich rodziców i chodziłam tam,  
odkąd pamiętałam. Na szczęście było to świetne miej-  
sce i dawali tam fantastyczne jedzenie, więc wiedzia-  
łam przynajmniej, że zjem dobrą kolację. Ale jakoś nie  
widziałam potrzeby mówić Robowi, że jestem tam stałą  
bywalczynią.

W drodze był w doskonałym nastroju i opowiadał  
mi ze szczegółami o wczorajszym zwycięskim meczu  
krykieta. Potakiwałam w odpowiednich miejscach, a on  
mówił i mówił, aż zaczęło mnie to irytować. Staralam  
się wziąć w garść. Naprawdę powinnam przestać oce-  
niać negatywnie wszystko, co robił. Najwyższy czas się  
dobrze bawić.

Stary ratusz mieścił się w imponującym budynku.  
Przez cały front parteru biegła kolumnada, pośrodku  
znajdowały się wielkie, dwuskrzydłowe drzwi. Prowa-  
dziły wprost na szerokie schody, które rozdzielały się na  
dwoje i biegły dalej aż na wspornikową galerię. Z otwartych  
drzwi sali restauracyjnej słyszałam przyciszone rozmowy,  
śmiech, a w tle jazzową muzykę. Zapach czosnku

mieszał się z wonią kwiatów - widziałam wielkie wazony lili, porozstawiane po całej sali.

- I co myślisz? - spytał Rob.

- Tu jest pięknie. Świetny wystrój. - Sala wydawała się ogromna, z wysokim sufitem i tuzinem tarasowych okien, sięgających od stropu do podłogi. Wieczór był ciepły, więc wszystkie okna pootwierano i długie, zwiewne zasłony wydymały się łagodnie od lekkiego wiatru.

Staralam się mieć odpowiednio zaskoczoną minę i moim zdaniem szło mi całkiem nieźle do chwili, kiedy wszystko zepsuł gość stojący za pulpitem przy wejściu. Rob pochylił się, żeby podać nazwisko, kiedy nagle kelner dostrzegł mnie i się rozpromienił.

- Miło cię widzieć! - wykrzyknął. - Dawno cię nie było. Jak się miewasz?

- Och! No wiesz, egzaminy... - Uśmiechnęłam się i wbiłam wzrok w buty.

- Mam rezerwację na dwie osoby, na nazwisko Underwood - powiedział Rob, mocno zażenowany.

- Tak, oczywiście. Ale skoro to wy, zobaczymy, czy nie udałoby się trochę tego przearanżować. - Wziął ołówek i zaczął coś wykreślać w książce rezerwacji. - Teraz macie miłe, zaciszne miejsce. - Puścił do mnie oko i poczułam, że czerwienię się jeszcze bardziej. Poprowadził nas przez zatłoczoną salę do świetnego stolika w kącie, z pięknymi skórzanymi krzesłami, obok jednego z wielkich okien. Dostaliśmy najlepsze miejsce.

Nigdy przedtem nie widziałam, żeby Rob nie wiedział, co powiedzieć. Zrobiło mi się go żal.

- Moi rodzice często tutaj przychodzą i czasami zabierają mnie ze sobą. Ale dziwię się, że mnie tu zapamiętali.

Trochę się rozluźnił.

- No tak... Cóż, twoi rodzice mają niezły gust. Moi nawet by nie pomyśleli, żeby przyjść w takie miejsce.

- Oj, no wiesz, zwykle są raczej nudni, jak większość rodziców - powiedziałam z uśmiechem. - A jak ty się dowiedziałeś o tej restauracji?

Natychmiast zaczął opowiadać skomplikowaną historię o jakimś kumplu. Otóż ten kumpel był w zespole, który tu kiedyś grał. Kiwałam głową i wydawałam zachęcające pomruki. Ależ gość ma gadane, pomyślałam. Przemknął mi przez głowę szatański pomysł. Przemyślałam go szybko, kiedy Rob dalej truł o kapeli, o której w życiu nie słyszałam. Ciekawe, czy udałoby mi się zmuszać go do gadania przez cały wieczór bez udzielenia choćby jednej informacji na własny temat. Była to gra, w którą od czasu do czasu bawiłyśmy się z Grace, i działało to całkiem niezle z niektórymi dziewczynami ze szkoły. Wystarczyło tylko udawać zainteresowanie i zadawać pytania. Nie przestawały mówić.

Okazało się, że w przypadku Roba było to tak łatwe, że gra nie sprawiłaby mi żadnej przyjemności. Rozmawialiśmy godzinami i dowiedziałam się mnóstwa rzeczy o jego rodzinie, o jego ostatnich wakacjach, o tym, co myśli na temat innych chłopaków z klasy, i o wiele więcej. Nawijał przez całą kolację. Za każdym razem, kiedy kelnerka podchodziła do stolika, uśmiechałam się do niej, a Rob kontynuował monolog, ignorując ją kompletnie. Odpowiadała mi znaczącym uśmiechem. Dopiero przy kawie zadał mi to jedno pytanie. Jedyne, na które odpowiedź naprawdę go interesowała.

- No więc jak, Alexo? - mruknął. Wziął mnie za rękę, kiedy bezmyślnie przesypywałam łyżeczką cukier

w cukiernicze. - Ten domek, który wynajmujemy, jest w Kornwalii, w Polzeath. Na plażę można dojść spacerem i świetnie się tam surfuje. - Umilkł na chwilę. - Co ty na to?

- Naprawdę nie jestem pewna. - Staralam się mówić stanowczym tonem. - Jeśli mamy tam być tylko we dwoje...

- Ale to jest właśnie najfajniejsze. Nikt nas nie będzie sprawdzał, cała chata dla nas, długie wieczory i jeszcze dłuższe poranki... - Chwytał moją drugą dłoń i spojrzał mi w oczy. Jego jasne włosy błyszczały w świetle świec. - Moglibyśmy się świetnie bawić.

- Nie wiem, czy jestem na to gotowa - skwitowałam. - Skąd ten pośpiech? Ledwie zaczęliśmy się spotykać.

- Alexo... to, że nie chodzimy ze sobą od miesięcy, nie oznacza, że mi na tobie nie zależy. - Znów zamilkł, żeby ocenić moją reakcję. - Bo zależy. I to bardzo.

Wahałam się. Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby go łagodnie przyhamować. Rob nachylił się do mnie i założył mi kosmyk włosów za ucho.

- Prawda jest taka, Alexo, że ja chyba... chyba cię kocham, i chciałbym ci pokazać jak bardzo. - Jego ciemne oczy wpatrywały się w moje. Kiedy zastanawiałam się nad odpowiedzią, miałam wrażenie, że kącik jego ust uniósł się w triumfalnym uśmiechu.

- Rob, oboje wiemy, że to nieprawda.

Zrobił zdezorientowaną minę i nagle zabrał ręce.

- Co masz na myśli? Oczywiście, że cię kocham. Od dawna... - zaczął.

- Posłuchaj. Dobrze wiem, dlaczego chcesz zabrać kogoś do Kornwalii bez rodziców, nie jestem głupia. I na

pewno świetnie byśmy się bawili, chodząc ze sobą. Ale jak dla mnie za mało było tego chodzenia, żebyśmy chciała spędzić z tobą weekend.

Miał taką minę, jakby ledwie powstrzymywał się, żeby nie wybuchnąć.

- Chcesz powiedzieć, że nie pojedziesz ze mną do Kornwalii? - Jego głos nagle zrobił się lodowaty.

- Właśnie tak. To za wcześnie.

Trzasnął dłonią o skórzanе siedzisko krzesła tak głośno, że ludzie wokół nas spojrzeli z ciekawością.

- Myślałem, że się rozumiemy - syknął. Jego przystojna twarz stała się twarda i bezwzględna.

- Więc się myliłeś. Bardzo cię lubię i myślę, że chciałbym z tobą chodzić. Ale nie na twoich warunkach. - Mój głos też stał się ostry i zobaczyłam, że para siedząca obok nas zeszywniała, podsłuchując naszą rozmowę.

Jego usta zacisnęły się w kreskę.

- Widziałem, jak na mnie patrzyłaś. Podpuszczałaś mnie. To nie jest zbyt miłe.

Aż się zachłysnęłam.

- Na pewno nie! Cieszę się, że tak szybko się przekonałam, jaki jesteś. Chyba powinieneś mnie zawieźć do domu.

- Ha! Przynajmniej nie zmarnowałem na ciebie Kornwalii. - Rozparł się na krześle z wściekłą miną. Potrzebowałam paru minut, żeby pomyśleć, więc szybko wstałam od stołu.

- Idę do toalety. Możesz poprosić o rachunek? Zaraz wracam. - Staralam się panować nad głosem.

W toalecie była dość długa kolejka, więc nie miałam zbyt wiele czasu na samotne dumanie, co pewnie wyszłoby mi na dobre. Byłam roztrzęsiona i wściekła,



dlatego szybko ochlapałam policzki zimną wodą, przygładziłam włosy i, wzięwszy głęboki oddech, wróciłam do sali.

Nie zobaczyłam Roba przy naszym stoliku. Leżał na nim za to rachunek i kilka złożonych banknotów, wetkniętych pod spód. Może on też poszedł do toalety. Usiadłam i wyjrzałam przez okno na ulicę. Samotny facet, oddalający się od budynku, wyglądał podejrzanie znajomo, więc przyjrzałam mu się uważniej. I owszem, był bardzo znajomy. Nie zdziwiłam się, kiedy otworzył drzwi samochodu, którym przyjechaliśmy. Nie mógł się oprzeć - wsiadając za kierownicę, spojrzał w okno i widziałam, że zauważył, że na niego patrzę. Szybko schował głowę do samochodu i odjechał.

Zemdliło mnie lekko. Jak mógł mi się podobać ktoś tak płytki? Przyszła mi do głowy kolejna myśl, więc sięgnęłam po rachunek. Banknoty, które zostawił, pokrywały dokładnie połowę kwoty. Gwałtownie chwyciłam powietrze. Jego zachowanie było tak fatalne, że niemal chciało mi się śmiać. Ulżyło mi, że nie pozwoliłam, by sprawy między nami zaszły dalej.

Ale miałam problem. Utknęłam tutaj bez transportu. Policzyłam, że jeśli zapłacę za swoją połowę kolacji, nie starczy mi na taksówkę. Autobusy już nie jeździły, a po rodziców naprawdę nie miałam ochoty dzwonić. Wiedziałam, że zachowają się w porządku i wściekną się na Roba, ale nie chciałam ich współczucia. Potrzebowałam kogoś godnego zaufania, kto będzie trzymał buzię na kłódkę. Wyjęłam komórkę i zadzwoniłam do Josha.

Przyjechał bez pytania, zostawiając kumpli w pubie. Uściskał mnie i spytał tylko o jedno:

- Mam go nauczyć manier?

Pokręciłam głową.

- Naprawdę nie jest wart, żeby zadawać sobie trud. Ale dzięki za propozycję.

- Chcesz pojechać ze mną do pubu czy wolisz wrócić do domu?

- Chyba do domu. Mógłbyś mnie wysadzić przed domem, wtedy nie będę musiała odpowiadać rodzicom na milion pytań.

- Okej, jeśli naprawdę tego chcesz.

- Wiesz, że jesteś najlepszym bratem na świecie? - Zanim wysiadłam z samochodu, cmoknęłam go w policzek. - Masz u mnie przysługę.

- Święta racja - odparł ze śmiechem.

Dałam mu kilka minut, żeby odjechał, i otworzyłam frontowe drzwi. Było jeszcze wcześniej i wiedziałam, że nie obejdzie się bez przesłuchania. Uznałam, że chcę mieć to z głowy, więc poszłam prosto do salonu.

- Cześć, skarbie. Wcześniej wróciłaś. - Mama była trochę zaskoczona. - Wszystko w porządku?

- Tak, dzięki. Tyle że nie układało się tak fajnie, jak się spodziewałam. Wygląda na to, że to tylko ładna buzia.

Rodzice wymienili szybkie spojrzenie.

- Usiądź z nami, właśnie mieliśmy oglądać film - zaproponował tata i poklepał miejsce obok siebie na kanapie.

- Nie, dzięki. Chyba się wcześniej położę. Trochę boli mnie głowa. - Dałam im po buziaku i pobiegłam na górę. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i klapnęłam na podłogę, zmęczona udawaniem, że wszystko w porządku. Dopiero teraz w moich oczach pojawiły się łzy.

Zachowanie Roba, jego obrzydliwe komentarze nie mieściły mi się w głowie. Łzy popłynęły mi po twarzy,

ramiona zaczęły się trząść, ale starałam się nie płakać zbyt głośno. Podciągnęłam kolana i oparłam głowę na rękach - chciałam być jak najmniejsza. Kiedy tak siedziałam, poczułam dziwne mrowienie w całym ciele i zadrżałam bezwiednie.

- Nie płacz.

Poderwałam głowę.

- Kto tu jest? - szepnęłam, rozglądając się po mojej pustej, małej sypialni. Nie od razu zauważyłam, że słowa ewidentnie zabrzmiały w mojej głowie.

- Mam na imię Callum.

Głos był niski, jedwabisty, pełen emocji. Zerwałam się z podłogi i podeszłam do biurka. Zapaliłam lampę i przysunęłam do siebie lustro. Próbowałam jednocześnie zetrzeć łzy z policzków. Stał tuż za moim ramieniem. Na jego pięknej twarzy malowała się troska.

- Proszę, nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy.

Zagapiłam się na niego, zdumiona i zachwycona.

## Callum

Staralam się uspokoić oddech. Serce przepelniały mi sprzeczne emocje - strach przed nieznanym i porażająca radość, że wrócił. Ta część mnie, która rozpaczała nad zachowaniem Roba, ucichła natychmiast.

Uśmiechnął się łagodnie. Czekał, żebym oswoiła się z tym, co widzę.

- Callum? To twoje imię? - Kiwnął głową, nie przestając się uśmiechać. - Możesz mówić? Słyszę cię. To znaczy, słyszę cię w głowie. Jak ty to... ? - Wiedziałam, że gadam od rzeczy, ale nagle nie potrafiłam wymyślić nic sensownego. Wrócił i mówił do mnie!

Położył palec na ustach.

- Ćśś, wystarczy. Lepiej, jeśli zaczniesz szeptać. Jeśli rodzina cię usłyszy, przyjdą tu i będę musiał odejść.

- Nie! - krzyknęłam. - Proszę cię, nie odchodź, nie znikaj znowu.

Jego twarz znów się zachmurzyła.

- Nie mam zamiaru nigdzie odchodzić. Wolę zostać tutaj, z tobą.

Uśmiechnęłam się blado. To było miłe, niezależnie od dziwacznych okoliczności. Staralam się zapanować nad sobą.

- Więc czym, to znaczy, kim ty... ? - wyjąkałam. - Nie rozumiem.

- Wiem. - Westchnął, a na jego czole pojawiła się drobna zmarszczka. - To skomplikowane i wyjaśnienie ci tego zajmie trochę czasu. Sam nie bardzo wiem, od czego zacząć.

Czułam, że moje podniecenie zmienia się w coś innego. Musiałam zapytać, a nie wiedziałam, czy jestem gotowa poradzić sobie z odpowiedzią. Wreszcie zebrałam się na odwagę.

- Jesteś duchem?

Teraz on się zawahał.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. Wiem... Cóż... Wiem, że powinienem być martwy, ale... nie jestem... W każdym razie nie całkiem. Ale wiem też, że nie jestem tym, kim byłem przedtem. - W jego oczach widziałam ból. Odetchnął głęboko i się uśmiechnął. - Na razie powiedzmy tylko, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwy, że cię znalazłem.

Siedziałam przed lustrem osłupiała. Nie mogłam znaleźć słów. Jak potraktować kogoś, kto jest „nie całkiem martwy”? Gwałtownie chwyciłam powietrze. Chłopak najwyraźniej czekał, aż przetrawię to, co powiedział. Jego rysy wydawały się jeszcze doskonalsze, kiedy wykrzywił usta w nieśmiałym grymasie i spojrzał tak łagodnie, jakby się bał tego, co zrobię albo powiem.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Czymkolwiek i kimkolwiek był, wrócił do mnie, a przecież na to czekałam. Strach powoli ustępował miejsca dziwnemu i niespodziewanemu zadowoleniu. Czułam, że mogłabym tak siedzieć godzinami, zachwycając się urodą nieznanego i nie zadając żadnych pytań. Ale przecież powin-

nam się o nim czegoś dowiedzieć. Nie wiedziałam tylko, od czego zacząć. Po chwili zastanowienia zadałam mu pytanie, na które, miałam nadzieję, nie będzie mu trudno odpowiedzieć.

- Gdzie byłeś przez ostatnie dwa dni? Obiecałeś, że wrócisz, ale nie wróciłeś. Zaczynałam już myśleć, że to wszystko tylko mi się wydawało. - Nie dodałam, jak rozpaczliwie pragnęłam znów zobaczyć jego twarz.

- Przepraszam za to. Wykonanie tego, co sobie zaplanowałam, zajęło mi trochę więcej czasu, niż sądziłam. - Uniosłam pytająco brwi. - To było strasznie irytujące, móc cię słyszeć, ale nie móc ci odpowiedzieć. Więc postanowiłem to zmienić. Nie chciałem ćwiczyć na tobie, mogłabyś się więcej do mnie nie odezwać.

- Udało ci się! Chociaż to trochę dziwne. W lustrze wyglądasz, jakbyś mówił normalnie, ale jakimś cudem słyszę cię w głowie. Jak to robisz?

Wskazał bransoletkę na moim nadgarstku.

- To dzięki amuletowi. Działa jak przewodnik między nami. Ale przecież to wiesz, eksperymentowałaś na mnie przedwczoraj.

Powiedział to żartobliwym tonem, ale mimo to się spieszyłam. Rzeczywiście eksperymentowałam, ale nie miałam pojęcia, że to może wywrzeć na niego jakiś wpływ.

- Przepraszam za to. Ale musisz przyznać, że to trochę dziwne. Nie jestem przyzwyczajona do bosko przystojnych facetów, którzy nagle zjawiają się obok mnie w lustrze.

- Uważasz, że jestem przystojny? - W jego głosie słyszałam niedowierzanie.

- Oczywiście - wymamrotałam zawstydzona. - Jesteś przystojniejszy niż jakikolwiek chłopak, którego

widziałam. Nie masz lustra tam, gdzie jesteś? - Wciąż miał osłupiałą minę. - Naprawdę tego nie wiesz?

Wydawało się, że brak mu słów, ale w końcu wziął się w garść.

- Ja... Cóż, nie wiem, co powiedzieć.

Uśmiechnęłam się. Zachowywał się tak inaczej niż zadufany w sobie, wymuskany Rob, że szybko pozbyłam się resztek strachu. Serce wciąż biło mi zbyt szybko, ale teraz wiedziałam, że to z radości. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę z nim rozmawiam, kimkolwiek był.

- Pomijając twoją oszałamiającą urodę - nie mogłam się powstrzymać od żarciku, który wywołał słaby rumieniec na jego twarzy - co tu robisz? O co chodzi? Jakim sposobem bransoletka powoduje to wszystko?

Machnęłam ręką w powietrzu, żeby podkreślić swoje słowa, i spojrzałam na identyczną bransoletkę na jego mocnym nadgarstku. Znów przyłożył palec do ust, przypominając mi, żebym zachowywała się cicho.

- To potężny artefakt. Spełnia wiele różnych zadań, ale jest też jakimś rodzajem komunikatora. Niestety, nie potrafię wyjaśnić, jak działa. Wiem tylko, że nie mogę bez niego istnieć.

Wszelki ślad humoru zniknął z jego głosu, kiedy spojrzał na swoją bransoletkę.

- Chciałbym znać wszystkie jej sekrety, ale na razie obchodzi mnie tylko to, że otwiera mi okno do ciebie. I już za to jestem skłonny godzić się na jej inne... zwyczaje. - Umilkł na chwilę. - Gdzie znalazłaś swoją bransoletkę?

- Wygrzebałam ją z piasku, podczas odpływu, nad Tamizą w Twickenham.

- Och! Nad rzeką. To chyba logiczne. Nad rzeką dzieją się różne dziwne rzeczy. - Ściszył głos. - To nie **jest** moje ulubione miejsce, a w każdym razie nie było. - Ożywił się nagle. - Ale pozwoliło mi cię odnaleźć, więc to przemawia na jego korzyść.

Cierpki uśmiech wrócił i moje serce zabiło jeszcze szybciej. Nasze odbicia w lustrze wyglądały tak, jakby **jego** gęste włosy mieszały się z moimi. Wydawał się taki rzeczywisty i stał tuż za moim ramieniem. Poczulałam nieodpartą ochotę, żeby wyciągnąć rękę i go dotknąć. Chciałam znaleźć się w tych silnych ramionach, położyć **głowę** na jego piersi... Wymknęło mi się westchnienie, zanim zdążyłam je powstrzymać.

Uśmiechnął się promiennie, kiedy na mojej twarzy pojawił się rumieniec.

- Czy oprócz innych niesamowitych zdolności potrafisz też czytać w myślach? - spytałam nieco zbyt późno.

- Ależ skąd. - Roześmiał się. - Chociaż pewnie by mi się spodobało, gdybym wiedział, o czym myślałaś przed chwilą.

Zarumieniłam się jeszcze mocniej.

- Co zrobiłeś, żeby nauczyć się ze mną rozmawiać? Ilu ludzi nosi takie bransoletki?

- Nikt więcej. To bardzo utrudniało sprawę. Musiałem przypomnieć sobie wszystkie chwile, kiedy cię widziałem i słyszałem, i odgadnąć, na czym polegała różnica. Prawdę mówiąc - błysnął zębami w uśmiechu - twoje eksperymenty z blaszanym pudełkiem bardzo się przydały.

- Co zrobiłeś?

- To ci się może wydać trochę dziwne, więc obiecuję, że nie będziesz krzyczeć ani nic w tym stylu.



Posłałam mu drwiące spojrzenie.

- Wyglądam na kogoś, kogo łatwo wystraszyć?

- Nie, chyba nie. - Roześmiał się. - Okej. No więc, mój amulet musi się znaleźć dokładnie w tym samym miejscu, co twój. Popatrz. W tej chwili nasze ręce robią niemożliwą rzecz, ale to pozwala mi wejść do twojej głowy.

Spojrzałam w lustrze w dół, w miejsce, gdzie widziałam odbicie mojego przedramienia. Bark Calluma znajdował się tuż obok mojego, ale poniżej łokcia nasze ręce zamazywały się i zlewały ze sobą - jakby moje spojrzenie robiło się nieostre. Moje palce okalała dziwna, niewyraźna poświata, a kiedy zacisnęłam pięść, zobaczyłam, że jego dłoń otacza moją, o wiele mniejszą.

Kiedy mi to wyjaśnił, znów zdałam sobie sprawę z tego dziwnego, ale całkiem przyjemnego mrowienia.

- Czuję w ręce łaskotanie. To ty?

Uniósł brwi.

- Ty też to czujesz? Myślałem, że tylko ja. Zawsze przesywa mnie dreszcz, kiedy ludzie przechodzą przede mną na wylot.

Robiło się coraz bardziej niesamowicie, ale uparłam się, że będę to traktować z nonszalancją.

- Często się to zdarza?

- O tak. Bez przerwy. Większość czasu spędzam, chodząc po ulicach Londynu. A kiedy nie trzeba się usuwać ludziom z drogi, to po co się wysilać?

- Pewnie tak - przyznałam, lekko oszołomiona. - Więc gdybyś się ode mnie odsunął, nie słyszałabym cię?

- Jestem niemal pewien, że tak by było. Przekonajmy się.

Zrobił krok w tył. Wciąż widziałam go w lustrze, ale nie stał już tuż przy moim ramieniu.

- No dobrze, spróbuj coś do mnie powiedzieć.

Widziałam, że mówi, ale nic nie słyszałam. Pokręciłam głową. Moja głowa wydawała się dziwnie cicha, jakby nagle zabrakło w niej czegoś ważnego. Zmarszczyłam brwi. Callum natychmiast stanął z powrotem przy mnie, ale tym razem usiadł po mojej lewej stronie i wyciągnął rękę przede mną, w miejscu, gdzie moje przedramię leżało na biurku. W lustrze widziałam, jak jego długie palce rozprostowują się, sięgając prawie do mojego łokcia. Kiedy zobaczyłam, że nasze ręce się dotknęły, znów poczułam to mrowienie. Ogarnął mnie spokój.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na zmartwioną.

- Nic mi nie jest. Po prostu staram się to wszystko zrozumieć.

- Ale tak to działa, prawda? Słyszysz mnie, tylko kiedy jestem tuż przy tobie.

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się do niego. Zdumiewało mnie to, co się działo. Czułam się, jakbym znała go od zawsze. Ledwie mogłam zapanować nad własnym łomoczącym sercem. Nie rozumiałam, jak to możliwe, ale kiedy patrzyłam w jego oczy, czułam, że wszystko się zmieniło i że nic już nigdy nie będzie takie samo. Nikt nigdy nie budził we mnie takich uczuć. Przez długą chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu i nagle uniósł rękę, jakby chciał mnie pogłaskać po włosach. Odruchowo pochyliłam głowę i zdumiałam się, kiedy poczułam lekki, delikatny dotyk.

- Czuję, jak mnie dotykasz - szepnęłam bez tchu. - Jak ty to robisz?

- N... Nie wiem. - Zabrał rękę, spojrział na nią zdziwiony i znów wyciągnął ją niepewnie w moją stronę. - To na pewno przez amulet. Nie spotkałem nikogo

innego... Nikogo takiego jak ty, kto by miał jedną z tych bransoletek. - Zawahał się i znów mnie dotknął. - Wygląda na to, że czujesz koniuszki moich palców. Kiedy dotyka cię cała ręka, czujesz tylko mrowienie. - Pogłaskał moje długie, jasne włosy. Zadrżałam. Natychmiast przestał. - Przepraszam. To takie dziwaczne.

- Nie - odparłam. Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy. - To najprzyjemniejszy dotyk, jaki kiedykolwiek czułam. - Znów się zaczerwieniłam i potulnie pochyliłam głowę w jego stronę. Czy naprawdę jestem aż tak odważna? Postanowiłam zaryzykować. - Nie przedstawaj.

Jego twarz się rozpromieniła i znów sięgnął do moich włosów. To uczucie nie przypominało niczego, czego doświadczyłam wcześniej. Delikatny, ledwie wyczuwalny dotyk, ale jakby naładowany elektrycznością. Miałam ochotę zamknąć oczy i skoncentrować się na tym uczuciu, ale wtedy nie mogłabym na niego patrzeć. A nie chciałam tracić go z oczu nawet na minutę.

- Czujesz moje włosy? - zagdnęłam, bo nagle przyszło mi do głowy, że to może być jednostronna przyjemność.

Skrzywił się.

- Odrobinę. To jak lekki opór, ale nie wiem, jakie są w dotyku.

- A może to zbyt niesamowite dla ciebie? - spytałam. Na widok jego zbolącej miny ogarnęły mnie nagłe wątpliwości.

Roześmiał się i spojrzał na mnie ciepło błękitnymi oczami.

- Ależ skąd. Tylko strasznie frustrujące, bo tak naprawdę mam ochotę cię objąć i pocałować. A nie mogę.

Patrzyłam na niego, osłupiała. Czekał niespokojnie na moją reakcję.

- Ja też bym chciała - przyznałam, starając się patrzeć mu w oczy.

Jego ramiona się rozluźniły. Odetchnął głęboko, jakby z ulgą. Popatrzył na mnie z niewypowiedzianą czułością.

- Naprawdę? Mimo tego wszystkiego? - Wskazał lustro i amulet.

- Absolutnie nic z tego nie rozumiem. I nie wiem, kim jesteś - przyznałam. - Ale to tylko sprawia, że jeszcze bardziej chciałabym dowiedzieć się o tobie jak najwięcej.

Nie wiedziałam dlaczego, ale chyba nie to chciał usłyszeć. Nadzieja, którą widziałam na jego twarzy, zniknęła nagle, a jego spojrzenie utkwilo w podłodze.

- Nie ma niczego, co warto by o mnie wiedzieć - szepnął z goryczą. - Nic ze mnie nie zostało. W ogóle nie powinno mnie tu być.

- To nie może być prawda. Po prostu nie może - rzuciłam pospiesznie, żeby go uspokoić. Nie chciałam, żeby znów mnie zostawił.

Widziałam, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Siedział w milczeniu przez kilka minut, aż w końcu podjął decyzję - widziałam to w jego twarzy. Nie zniósłabym, gdyby odszedł i więcej nie wrócił. Jedyne, co mogłam zrobić, to przekonać go, żeby został.

- Proszę, pozwól mi coś powiedzieć. - Rozpaczliwie szukałam natchnienia, przekonującego argumentu, który odmieniłby jego nastawienie. Nic nie przychodziło mi do głowy. Uznałam, że jedyne, co mi pozostało, to całkowita szczerłość. Czekał z nieodgadnionym wyrazem

twarży. - Dziękuję - szepnęłam. - Spróbuję wyjaśnić, co czuję. - Dałam sobie jeszcze kilka sekund, żeby się uspokoić. - Nie wiem, skąd się wzięłeś, jak się tu znalazłeś i kim jesteś. Wiem tylko, że ty i ja rozmawiamy ze sobą, widzimy się i... I czuję twój dotyk. Chcę spędzić z tobą trochę czasu, nawet jeśli to wszystko jest takie dziwaczne.

Kiedy skończyłam, zdałam sobie sprawę, że wyszła mi z tego niemal przemowa. Widziałam, że Callum znów bije się z myślami. Ale nie powiedziałam nic więcej.

Spojrzał na mnie, lekko marszcząc czoło, jakby się zastanawiał, co zrobić. Nie mogłam się powstrzymać; musiałam spróbować jeszcze raz.

- Proszę cię, zostań. Co masz do stracenia?

- No cóż, jeśli ujmujesz to w taki sposób, to pewnie niewiele. - Uśmiechnął się do mnie i rozluźnił się wreszcie. - Okej, wygrałaś. Zostanę, dopóki się nie znudzisz.

Miałam ochotę zarzucić mu ręce na szyję, ale musiałam się zadowolić pochYLENIEM SIĘ W STRONĘ JEGO ODBICIA.

- Przekonasz się, że mam bardzo wysoki próg tolerancji na nudę - mruknęłam, kiedy znów zaczął mnie głaskać po włosach. - Chciałabym ci zadać tyle pytań, że nie wiem, od czego zacząć - powiedziałam w końcu.

- Nie pytaj o nic. Nie chcę cię do siebie zniechęcić tak szybko. Poczekaś do jutra?

- Oczywiście. - Ziewnęłam. Nagle poczułam, że jestem wykończona. - Ale proszę cię, obiecaj mi, że tym razem wrócisz.

- Obiecuję. - Pochylił głowę i jego usta musnęły mój obojczyk. Widziałam to wszystko doskonale, ale poczułam tylko cień dotyku.

- Chciałabym poczuć twoje wargi naprawdę - szepnęłam.

Westchnął smutno, kręcąc głową.

- To się nigdy nie uda. - Umilkł na chwilę i nagle uśmiechnął się przekornie. - Ale próbowanie też może być przyjemne, nie sądzisz?

Roześmiałam się.

- To jak, na pewno będziesz tu jutro?

- Nic mnie nie powstrzyma. Noś ją cały czas - poprosił i ruchem głowy wskazał bransoletkę. - Nie zdejmuj jej, to wrócę rano. - Pochylił się w stronę mojego odbicia i zobaczyłam, że całuje mnie delikatnie w czubek głowy. - Dobranoc - szepnął i zniknął.

## Spacer

Chociaż byłam wykończona, wierciłam się w łóżku przez większą część nocy. Rozmyślałam o tym, co się wydarzyło. Padłam dopiero, kiedy zaczęło świtać. Kiedy się wreszcie obudziłam, było tak późno, że nie miałam już czasu na rozmyślania. Wzięłam tylko prysznic i zamaskowałam worki pod oczami, zanim siadłam przy biurku. Zawstydzona, szepnęłam jego imię. Zjawił się natychmiast i z przyjemnością poczułam znajome mrowienie, kiedy położył rękę w miejscu, gdzie spoczywała moja.

- Dzień dobry - powiedział z uśmiechem. - Zastanawiałem się, czy cały dzień będziesz leżeć w łóżku. Myślałem, że zjawię się za wcześnie, ale miałem czas dokładnie się tu rozejrzeć. Ładny dom.

- Ale nie przechodziłeś na wylot przez moją rodzinę, co? - spytałam na wpół serio, zdumiona, że w ogóle mogę żartować z czegoś tak niesamowitego.

- Nie. - Roześmiał się.

- Więc możesz przenikać przez ściany, jak prawdziwe duchy?

- Mogę, ale staram się tego nie robić. Dzięki temu czuję się trochę bardziej normalnie. Chociaż przynajmniej nie muszę niszczyć zamków, żeby się do ciebie

dostać. - Uśmiechnął się krzywo. - Jestem włamywaczem doskonałym. Tyle że nie mogę zabrać łupu. Ale jeśli chcesz, mogę ci powiedzieć, co robią twoi sąsiedzi.

- Nie, nie chcę! - wykrzyknęłam pospiesznie.

Usiadłam wygodniej i mu się przyjrzałam. Był ubrany dokładnie tak samo jak przedtem, jego włosy były równie nonszalancko rozczochrane jak wczoraj, skóra równie gładka.

- Może to ci się wyda dziwne, ale... Czy ty się w ogóle zmieniasz? Czy rosną ci włosy? Masz gdzieś inne ubrania? Musisz jeść?

- To mnóstwo pytań. Mogę odpowiedzieć: „nie, nie i nie”, ale podejrzewam, że chcesz poznać więcej szczegółów. Pójdziemy gdzieś, gdzie nie trzeba szeptać?

- Masz rację. - Natychmiast ściszyłam głos. - Muszę widzieć twoje odbicie, żeby móc cię słyszeć?

- Nie, raczej nie.

- Moglibyśmy wyjść na dwór, ale wtedy nie będę widziała twojej twarzy. - A to wielka szkoda, dodałam w duchu.

- A to ma jakieś znaczenie? W końcu nadal będziesz mnie słyszeć.

- Po prostu kiedy cię widzę, łatwiej mi wierzyć, że jesteś prawdziwy.

- Masz małe lusterko, które zmieści ci się do kieszeni? Mogłabyś zerknąć na mnie od czasu do czasu. - Teraz sobie ze mnie żartował.

- A podczas spaceru? - zastanawiałam się głośno. - Dasz radę dotrzymać mi kroku, żebyśmy mogli rozmawiać?

- To może wymagać nieco treningu. - Ściągnął wargi zamyślony. - Ale dlaczego miałyby się nie udać. Nie



wydaje mi się, żebyś zdołała mnie prześcignąć. - Uśmiechnął się radośnie.

- Mój brat już wystarczająco mi dokucza, nie muszę tego znosić i od ciebie, dziękuję bardzo!

- Cśś... - syknął ostrzegawczo. Usłyszałam odgłosy z pokoju Josha.

- Poczekaj, zjem coś i znajdę pretekst, żeby wyjść na spacer.

Rodzice siedzieli już przy stole. Jedli leniwie niedzielne śniadanie i czytali gazety. Słońce lało się przez otwarte okno tarasowe. Zapowiadał się piękny dzień.

- Dzień dobry, Alexo - powiedział tata z uśmiechem. Odłożył gazetę, żeby mnie uściskać. - Już ci lepiej?

Zawahałam się, zdezorientowana, ale nagle w mojej głowie odezwał się głos: „Poszłaś wczoraj wcześniej spać, bo bolała cię głowa, pamiętasz?” Usłyszałam, że Callum śmieje się cicho.

- Och, tak! Dziękuję. - Uśmiechnęłam się do taty. - Głowa mnie już nie boli.

- Domyślam się, że randka z Robem niezbyt się udała, co? - spytała mama. - Dokąd cię zabrał?

Miałam nadzieję, że o tym zapomnieli. Wczorajsze niepowodzenie dziś wydawało mi się zupełnie nieważne. Sięgnęłam po koszyk z pieczywem i zaczęłam smarować masłem kromkę domowego, cynamonowego chleba mamy. Zastanawiałam się, jak się wykręcić od tego przesłuchania.

- Do starego ratusza w Chertsey. Myślał, że zrobi mi przyjemność, zabierając mnie do fajnego lokalu. Trochę się zdziwił, kiedy obsługa mnie poznała.

- Ach! Pewnie mu się to nie spodobało?

- Nie. I obawiam się, że to nadało ton całemu spotkaniu. - Westchnęłam i zdecydowałam się na bezpo-

średnie podejście. - Moglibyśmy o tym nie rozmawiać?

- Ale... - zaczęła mama. Usłyszałam stłumiony odgłos, kiedy tata kopnął ją pod stołem. - Oczywiście, nie ma sprawy. To nie nasz interes. - Nagle z zainteresowaniem zaczęła się przyglądać swojemu śniadaniu. Tata puścił do mnie oko, a ja uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

- Wybieram się dzisiaj do Walton - powiedziałam, wkładając talerz do zmywarki. Zbyt późno zorientowałam się, że to nie było mądre posunięcie.

- Och, świetnie - odparła mama. - Potrzebuję paru rzeczy, więc możemy tam pojechać, jeśli chcesz. Przy okazji poćwiczysz parkowanie na wielopoziomowym parkingu.

- Hm... Szczerze mówiąc, nie planowałam zakupów. Po prostu chcę spędzić trochę czasu sama. - Skrzywiłam się, kiedy wymienili spojrzenia. - Nic się nie stało, po prostu mam ochotę pospacerować nad rzeką. Nie wyobrażajcie sobie Bóg wie czego. - Zatrzasnęłam zmywarkę i szybko wyszłam z kuchni, zanim zaczęli mnie przepraszać za wścibstwo. W pośpiechu spakowałam parę rzeczy do plecaka i zbiegłam na dół. Rodzice byli już w ogrodzie. Na tablicy w kuchni naskrobałam krótki liścik, że nie wrócę na lunch. Chciałam mieć dużo czasu dla siebie.

Ruszyłam ulicą i w marszu wyjęłam z plecaka zestaw słuchawkowy od telefonu. Kiedy wsadziłam wtyczkę do kieszeni dzinsów, usłyszałam śmiech Calluma.

- Świetny pomysł!

- Nie chcę, żeby ludzie mieli mnie za kompletną wariatkę, widząc, że gadam do siebie na ulicy.

- Oczywiście. Ja też nie chciałbym, żeby cię zabrali do wariatkowa.

Jego głos trochę się rwał, jakby mówił do mikrofonu i co chwilę odwracał się w inną stronę. Staralam się iść równym krokiem, ale to było trudniejsze, niż się spodziewałam. Mrowienie w ręce też pojawiało się i znikало co chwilę.

Szliśmy główną drogą, wzdłuż pól kolendry, a potem obok rezerwatu łabędzi. Ptaki zachowywały się bardzo dziwnie, skrzeczały i syczały na mnie. Zwykle w ogóle nie zwracały uwagi na przechodzących ludzi.

- Dokąd właściwie idziemy? - spytał po jakichś dwudziestu minutach szybkiego marszu.

- Zaraz skręcimy i przejdziemy przez most. Za nim zaczyna się wygodna ścieżka z Walton do Hampton Court. Pokonanie jej całej i powrót drugim brzegiem rzeki powinny zająć ładnych parę godzin, zwłaszcza jeśli się na chwilę zatrzymamy.

- Wygląda na to, że jestem skazany na rzekę. - Westchnął.

Stałam jak wryta.

- Bardzo cię przepraszam, zupełnie zapomniałam, że nie lubisz rzeki. Przecież wczoraj mi mówiłeś... Możemy pójść gdzie indziej.

Zapanowała cisza. Nagle poczułam intensywne mrowienie i usłyszałam głośne:

- ... trzymaj się tak bez ostrzeżenia. Byłem już w połowie drogi.

Zachichotałam, wyobrażając sobie, jak maszeruje dalej beze mnie.

- Przepraszam. - Staralam się zachować powagę. - Zapomniałam.

Wyjęłam lusterko z kieszeni i przyjrzałam się Callumowi. Wiatr rozwiewał jego ciemnoblonde włosy.

Wyrwał mnie z zamyślenia.

- Mówiłaś coś, zanim się zatrzymałaś.

- Ach, tak. Zapomniałam, że nie przepadasz za rzeką. Jeśli zawrócimy, możemy przejść przez pole golfowe. To by ci bardziej odpowiadało?

- Nie, może być rzeka. Odgrywa ważną rolę w mojej historii, więc równie dobrze możemy nad nią pospacerować.

Ruszyliśmy dalej, pokonaliśmy most Walton i już po chwili znaleźliśmy się na ścieżce. Szybko stało się dla mnie jasne, że choć ja nie widzę Calluma, inne stworzenia go widzą. Wszystkie psy, koty i ptaki, jakie mijaliśmy, były nim zafascynowane. Nic dziwnego, że łąbędzie w rezerwacie tak się ekscytowały. Na mnie zwierzaki w ogóle nie zwracały uwagi.

- Dlaczego tak cię lubią? - spytałam, kiedy jakiś szczególnie entuzjastyczny spaniel został odciągnięty przez właściciela.

- Nie wiem, ale często tak na mnie reagują.

- Może powinniśmy zejść z głównej ścieżki, wtedy nie będziemy musieli ciągle się od nich opędzać - zasugerowałam. - Jeśli przejdziemy przez tamten mostek, możemy chwilę posiedzieć na wyspie Sunbury Lock. - Przede wszystkim chciałam znów wyciągnąć lusterko. Fajnie z nim gadać, jakby mówił do mnie w słuchawkach, ale byłoby o wiele lepiej móc przy tym na niego patrzeć.

Wyspa Sunbury Lock wydawała się równie dobrym miejscem, jak każde inne, żeby posiedzieć w spokoju. Na długi i wąski pasek ziemi można było wejść przez jedną publiczną kładkę dla pieszych i przez tamę, która

była własnością prywatną. Często przychodziliśmy tu jako dzieci, żeby ganiać między szopami na łodzie i bawić się w chowaniec w lesie. Większość budynków należała do jakichś ludzi, ale nigdy nie powstrzymywało nas to przed wchodzeniem na otaczający je teren. Ponieważ w niedzielę wszystkie sklepiki i hangary były zamknięte, uznałam, że skoro z drugiego brzegu rzeki nie ma tu dostępu, na wyspie nikt nam nie przeszkodzi.

Przeszliśmy przez most i znaleźliśmy zaciszną polanę z widokiem na rzekę. Na wodzie i na brzegach panował spory ruch, ale na wyspie nic się nie działo. Wyrzebałam z plecaka butelkę wody, a kiedy znów uniosłam głowę, siedziało wokół nas chyba z tuzin małych ptaszków. Poczułam się jak Królowa Śnieżka.

- Wiesz co? W pewnym sensie to najbardziej przerażająca rzecz z tego wszystkiego - powiedziałam, wskazując palcem ptactwo.

- Wiem, to rzeczywiście jest trochę dziwne. W mieście nie zdarza się tak często. Może gołębie są do nas przyzwyczajone.

Poczułam na plecach zimny dreszcz, ale starałam się panować nad głosem.

- Nas? - spytałam. - Więc nie jesteś sam?

- Nie... Spędzam sporo czasu z moją siostrą Catherine.

Siostra. Siostry zawsze przeszkadzały, wiedziałam to z doświadczenia, ale przynajmniej nie była to jego dziewczyna.

- Ale jak to się stało, że jesteście... tym, czym jesteście?

- Opowiem ci o tym, ale wolałbym to zrobić kiedyś indziej. To nie jest wesoła historia, a w tej chwili sie-

dzę sobie w słońcu, na pięknej wyspie, z piękną dziewczyną... - Umilkł i poczułam, że głaszcz mnie po włosach. - Wolałbym myśleć o wesołych rzeczach.

- To chyba rozsądne - przyznałam leniwie, zachwycona w duchu komplementem. - Więc... O czym chcesz rozmawiać?

- Szczerze mówiąc, myślałem właśnie, że rozmowy są przeceniane. Może po prostu położyć się i pozwól, żebym cię głaskał po włosach. To cudowne, że mogę to robić, że mogę cię naprawdę dotykać.

Położyłam się na miękkiej trawie, przekręciłam na bok i oparłam lusterko o niewielki kamień. W pozycji, w której leżałam, widziałam jego twarz i dłoń, głaszczącą powoli moje włosy. Wyglądał tak, jakby nie wiedział, że na niego patrzę. Na jego twarzy dostrzegłam taką czułość, że niemal zabrakło mi tchu.

W gorącym słońcu, rozkoszując się dotykiem jego dłoni tak lekkim, że mógł to być wiatr, poczułam, że powieki mi opadają. Zasnęłam. To nie mogło trwać dłużej niż parę minut. Kiedy znów otworzyłam oczy, spojrzałam w lusterko, ale nie zobaczyłam Calluma. Podniosłam lusterko i użyłam go, żeby się rozejrzeć.

Niewielka polana schodziła na brzeg wody. Jaskrawozielona trawa i polne kwiaty chwiały się na łagodnym wietrze. Nie licząc niewielkiego prześwitu, którym tutaj przyszliśmy, miejsce to całkowicie otaczały drzewa. Zmieniały polanę niemal w prywatny azyl i moja obecność prawdopodobnie spłoszyłaby każdego, kto by się tu pojawił.

Nagle go zobaczyłam. Stał nad wodą, zapatrzony w głębinę. Wyglądał bezbrinnie - spuścił wzrok, a długimi palcami bezwiednie przeczesywał gęste włosy.

Przyglądałam mu się, korzystając z okazji, że widzę jego całą postać. Ogarnął mnie dziwny spokój i poczułam nagle, że nie chcę, by to się kiedykolwiek skończyło. Chciałam być z nim, móc go widzieć i rozmawiać z nim, sprawiać, żeby się uśmiechał. Potrzebowałam tego.

Może i był duchem z innego wymiaru, ale to mój duch i nie chciałam, żeby kiedykolwiek zniknął mi z oczu. Pomyślałam przelotnie o dziewczynach z klasy, o wszystkim, co mówiły o uczuciach do chłopaków z naszej paczki. Ale żadna z nich nie miała w duszy głębokiego przekonania, że to właśnie ten właściwy, niezależnie od trudności. Kochałam go. Poczułam niemal ulgę, kiedy nazwałam po imieniu to dziwne pragnienie. Tę tęsknotę, która prześladowała mnie od chwili, gdy zobaczyłam go w katedrze.

O mało nie roześmiałam się na głos, kiedy to do mnie dotarło. To przez miłość byłam tak zrozpaczona, kiedy się nie pojawił. To przez miłość Rob stał się nieważny, a mój świat wywrócił się do góry nogami w zaledwie kilka dni. Nigdy nie wierzyłam w uczucie od pierwszego wejrzenia, ale to właśnie było to. Tylko nie od razu to rozumiałam, nawet jeśli należałam do niego od chwili, kiedy zobaczyłam go w katedrze.

Westchnęłam z zadowoleniem. Teraz wystarczyło tylko poczekać i przekonać się, czy on czuje to samo. Wstałam po cichu i podeszłam do niego. Wciąż wpatrywał się w rzekę i nie zauważył, że stanęłam za jego plecami.

Pomagając sobie lusterkiem, stanęłam tuż obok niego. Gdy nałożyłam swoją bransoletkę na jego amulet, poczułam mrowienie w ręce. Zamyślona twarz Calluma rozbłysła nagle radością.

- Hej! Obudziłaś się. Brakowało mi ciebie. - Jego uśmiech roztopił moje serce.

- Niepotrzebnie pozwoliłeś mi zasnąć. Pewnie się nudziłeś.

- Żartujesz? To najlepszy dzień mojego życia! - Obrócił się, jakby chciał mnie porwać w objęcia, ale oczywiście przeniknął przede mną jak przez powietrze. - Nie mogę cię uściskać, ale i tak nie mogę uwierzyć we własne szczęście - powiedział rozpromieniony.

Odwzajemniłam uśmiech zawstydzona. Teraz, kiedy wreszcie nazwałam swoje emocje, denerwowałam się. A jeśli on nie czuje do mnie tego samego? Nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić, jaka byłaby to dla mnie tragedia.

- To też najlepszy dzień mojego życia. - Trzymałam lusterko tak, by móc odczytać wyraz jego twarzy. Nie znalazłam w niej nawet cienia rezerwy. Jego twarz rozpromieniła się, błękitne oczy zabłysły w słońcu.

- Naprawdę?

- Kocham cały świat. Bo czego tu nie kochać? - rzuciłam lekkim tonem, stawiając wszystko na jedną kartę. Callum milczał chwilę, zanim się odezwał, a mnie ogarnęło przerażenie. Nie podzielał moich uczuć, popełniłam straszliwy błąd. Wbiłam wzrok we własne stopy.

- Alexo, proszę, spójrz na mnie. - Jego głos był ochryply, przepełniony emocjami.

Uniosłam lusterko tak, że znów widziałam nas oboje. Poczulałam przypływ nadziei.

- Nie chciałem cię wystraszyć, nie chciałem mówić tego wcześniej, ale teraz... Zrozumiałem, że może mogę mieć nadzieję...

Patrzyłam na niego pytająco.



- Nadzieję, że może i ty coś do mnie czujesz. - Jego twarz była szczerą, pełną ufności. - Kocham cię, Alexo. - W tej chwili miłość przepelniła moje serce po brzegi.

- Naprawdę? - szepnęłam zachwycona.

- Kocham cię - powtórzył z uśmiechem. - Wiem, że to za szybko i nie chcę cię spłoszyć, ale taka jest prawda. Kocham cię.

- Ja też cię kocham - wyznałam. - Byłam twoja od naszego spotkania w katedrze. Tyle że do tej chwili nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Och, Alexo - szepnął. - Nie masz pojęcia, jak cudownie to słyszeć. - Poczulałam dreszcz przebiegający po moich plecach, kiedy pogłaskał mnie po włosach. Zobaczyłam, że całuje mnie w czubek głowy. Ależ tęskniłam, by też móc go dotknąć. Odsunęłam od siebie tę myśl, żeby skupić się na tym, co mam. Jego piękna twarz promieniała radością.

- Nigdy nawet nie śniłem, że coś takiego jest możliwe - ciągnął. - Wystarczająco uszczęśliwiała mnie świadomość, że ja cię kocham, ale to, że i ty kochasz mnie... To za wiele, nie zasługuję na to.

- Jak możesz tak mówić? Dlaczego nie miałbyś mieć kogoś, kto cię kocha?

Speszył się nagle.

- To skomplikowane, ale ci wyjaśnię. Wiem, że muszę.

- Cokolwiek mi powiesz, nie może być dziwniejsze niż to, co przeżyłam przez ostatnich parę dni. I nic nie zmieni moich uczuć do ciebie.

Uspokoił się trochę.

- Mam nadzieję, że to prawda. Ale niektóre sprawy, o których powinienem ci powiedzieć, są... trochę trudne do zrozumienia.

Robiłam, co w mojej mocy, żeby nie okazać niepewności.

- Poradzę sobie ze wszystkim.

Jego twarz w lusterku obok mnie była pełna powagi.

- Jesteś pewna? Naprawdę chcesz wiedzieć wszystko?

Przełknęłam ślinę. Przed czym próbował mnie chronić? Kiedy się tego dowiem, nie będzie odwrotu. Nie uda się wymazać tych informacji. Ale kochałam go i chciałam wiedzieć o nim wszystko. Głęboko zaczerpnęłam powietrza.

- Jestem całkowicie pewna. Opowiedz mi o sobie. Ty wiesz o mnie wszystko, ja o tobie prawie nic, to nie fair. - Próbowałam się uśmiechnąć, ale wargi mi drżały.

- No dobrze, ale powstrzymaj mnie, jeśli uznasz, że to dla ciebie zbyt wiele. Zrozumiem. - Jego uśmiech był równie niepewny. - Od czego zacząć... ?

Nagle rozległa się głośna muzyka. Oboje podskoczyliśmy, słysząc dzwonek mojego telefonu. Czar przysł.

- Nie ma to jak wycucie czasu - mruknęłam. Spojrzałam na wyświetlacz. - Chwileczkę. - Otworzyłam telefon. - Cześć, Grace.

Starłam się szybko skończyć rozmowę, ale trudno było zrobić to tak, żeby nie wyjść na niegrzeczną. Zwykle gadałyśmy godzinami. Callum znów zaczął mnie głaskać po włosach i ledwie mogłam się skupić na słowach Grace. W końcu zamknęłam telefon, ale przedtem obiecałam Grace, że wszystko jej opowiem, kiedy spotkamy się następnego dnia. Wiedziałam, że nie jest tym zachwycona. Nigdy nie ukrywałam przed nią niczego ważnego. Tylko jak jej wyjaśnić to, co się dzieje? Byłoby o wiele łatwiej zachować to wszystko dla siebie. Obiecałam sobie, że rano jej to wynagrodzę.

- To nie fair z twojej strony, że mnie rozpraszałeś. Bredziłam do niej bez sensu. - Spojrzałam na Calluma nadąsana, a potem schowałam telefon do plecaka. Rozześmiał się, ale nie przestał głaskać. Jego łagodny dotyk zaczął nagle się zmieniać i już po kilku minutach brakowało mi tchu i płonęły mi policzki. W tej chwili oddałabym wszystko, żeby się odwrócić i poczuć wokół siebie jego ramiona.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że przygląda mi się w lusterku.

- Myślę, że chyba powinieneś przestać - powiedziałam zduszonym głosem. - To nie robi dobrze żadnemu z nas.

- Może i nie. Ale mam wrażenie, że teraz wyraźniej cię czuję. To nie to samo, co dotykanie kogoś z mojego świata, ale czuję, kiedy dotykam twojej skóry. - Wyciągnął rękę i narysował palcem linię wzdłuż mojej ręki. Poczulałam lekki, najłżejszy dotyk.

- Z całą pewnością to mocniejsze niż wczoraj. - Zadrżałam. - Jak myślisz dlaczego?

- Ciekawe. - Zmarszczył brwi. Wiedziałam już, że robi tak, gdy się nad czymś głęboko zastanawia. - Może to dlatego, że jestem do ciebie coraz lepiej dostrojony. A może to przez amulet? Miejmy nadzieję, że ta więź jeszcze się pogłębi. Jak dobrze pójdzie, na święta będę mógł cię pocałować.

- Czekam na to - szepnęłam, wciąż nie dość pewna siebie, żeby spojrzeć mu w oczy. Na myśl, że może któregoś dnia poczuję jego usta na swoich, znów zaparło mi dech. - Ale na razie - dodałam stanowczo - miałeś odpowiedzieć na parę pytań.

## Żalobnicy

No dobrze - odparł, prostując się. - Pytaj.

- Porozmawiajmy o tym. - Uniosłam odrobinę rękę i amulet błysnął w słońcu lazurowym kamieniem.

- Od czego zacząć? - Jego głos był tak łagodny, że zabrzmiało to nie jak pytanie, ale jakby się nad tym głęboko zastanawiał. - Jest tyle do powiedzenia.

- Wróćmy do początku. Wczoraj powiedziałaś, że amulet jest rodzajem komunikatora. Co robił w rzece?

- To właśnie tajemnica. Nie mam najbledszego pojęcia.

- Okej, więc dlaczego cię zobaczyłam, kiedy go tylko wzięłam do ręki?

- Myślę, że te dwa amulety są w jakiś sposób połączone. - Westchnął sfrustrowany. - Jak mam ci to wytłumaczyć?

Wyprostował się i wolną dłonią przeczesał włosy.

- Może powinienem wyjaśnić, co się ze mną stało, kiedy go znalazłaś - zaczął. - Zajmowałem się swoimi sprawami, kiedy nagle poczułem straszliwy ból głowy. Pojawiła się przede mną wizja pięknej dziewczyny, która patrzyła na coś ze zdziwieniem. - Uśmiechnął się, kiedy się zaczerwieniłam, słysząc jego słowa.

- Pomyślałem, że może mi się to przyśniło, ale później tego samego wieczoru miałem coraz więcej przeblysków, widziałem cię w głowie. Nie wiedziałem, kim jesteś ani jakim cudem cię widzę. - Umilkł, jakby trochę zażenowany. - Ale wiedziałem, że muszę to ustalić. Im częściej cię widywałem, tym jaśniejsze stawało się, że nie mam wyboru. Czułem, że nie będę kompletny, dopóki cię nie znajdę. Nie zdawałem sobie sprawy, że te wizje działały w obie strony. Wiedziałem tylko, że muszę cię odszukać, ale nie miałem pojęcia jak. Myślałem, że całe wieki będę chodził po ulicach, szukając twojej twarzy w nadziei, że nasze ścieżki się skrzyżują. Ale następnego dnia przyszedł do Świętego Pawła i stanęłaś wprost przede mną, jakbyś wiedziała.

- Nie miałam pojęcia. - Roześmiałam się, ale szybko umilkłam, bo nie chciałam go rozpraszać.

- Nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Nie musiałem spędzać Bóg wie ilu lat na szukaniu, bo przyszedł prosto do mnie. Nagle uśmiechnęłaś się do mnie i zrozumiałem, że mnie widzisz. Ty, prawdziwa osoba z krwi i kości, uśmiechnęłaś się do mnie! Wszystko inne przestało mnie obchodzić, chciałem tylko z tobą porozmawiać. Tak dawno z nikim nie rozmawiałem. - To ostatnie zdanie było zaledwie szeptem.

Umilkł i niewidzącym wzrokiem spojrzął na drzewa przed nami. W cieniu siedziała rodzina lisów i przyglądała mu się z zainteresowaniem.

Wreszcie Callum wziął głęboki oddech i zaczął mówić dalej.

- Kiedy zobaczyłem, że nosisz amulet taki jak mój, wszystko stało się jasne. Wiedziałem, że to niedobrze, ale przynajmniej rozumiałem. Amulety nie powinny się znaj-

dować po waszej stronie, w waszym świecie. Nie miałem pojęcia, co robić. Nagle zdałem sobie sprawę, że już mnie nie widzisz, ale nie miałem zamiaru pozwolić ci zniknąć. Chodziłem za tobą po katedrze, potem poszedłem do minibusu i zobaczyłem, że ma na boku nazwę szkoły.

Spojrzał na mnie skruszony.

- Wtedy zacząłem cię śledzić na dobre. Pobiegłem za busem i...

- Zaraz! Jak to pobiegłeś za busem? Dlaczego do niego nie wsiadłeś? Przecież nikt by cię nie widział.

- No cóż, możliwość przenikania przez rzeczy jest przydatna, ale oznacza też, że rzeczy przenikają przeze mnie. Schody i krzesła nie robią mi krzywdy, ale nie mogę skorzystać z żadnego środka transportu.

- Och, rozumiem. To chyba logiczne - powiedziałam. - Więc jak dotarłeś do szkoły? I to tak szybko?

- Kiedy można się poruszać w linii prostej, pokonywanie odległości jest o wiele szybsze niż po ulicach, a do tego całkiem nieźle biegam. - Wzruszył przepaszając ramionami.

- Wyobrażam sobie - mruknęłam, myśląc o tym, jak jest zbudowany. - Wiedziałaś wcześniej, gdzie jest ta szkoła?

- Nie, ale na busie było napisane Hampton. Wiedziałem, gdzie to jest, więc pobiegłem, a kiedy się zbliżyłem, wyczułem amulet. Czuję, że jest gdzieś niedaleko. Przyciągnął mnie do ciebie. Doskonale przewodzisz jego energię, dlatego widzisz mnie tak wyraźnie.

Poczułam dziwne zadowolenie, słysząc, że bransoletka jest do mnie w jakiś sposób dostrojona.

- Ale tutaj widzę cię tylko w lustrze. U Świętego Pawła stałeś przede mną jak żywy. Jak to działa?

- Nie wiem. Ale może dlatego widziałas mnie tak wyraźnie, że katedra jest poniekąd naszym domem, więc tam moja obecność w twoim świecie jest najsilniejsza. No i kopuła... Kopuła jest wyjątkowa. Może to ona skupia energię, a ty stanęłaś w samym jej ognisku, prawda? Ale to tylko domysły. Nie znam wszystkich zasad.

- Mieszkasz w katedrze Świętego Pawła?

Westchnął.

- Mam ci tyle do powiedzenia, tak dużo musisz usłyszeć, żeby zrozumieć. Nigdy wcześniej nie musiałem tego nikomu wyjaśniać.

Wzięłam się w garść, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jestem sfrustrowana.

- To może lepiej zacznij od początku i powiedz mi, kim jesteś... czy byłeś... i dlaczego stałeś się taki.

Przez chwilę patrzył na rzekę. Wyglądało to, jakby zafascynowała go mała flotylla motorówek przepływających obok nas, ale jego oczy były skupione na czymś innym, na wspomnieniach.

- Sprzed tego czasu pamiętam tylko dwie rzeczy - szepnął. - Wiem, że mam na imię Callum. Ale nie pamiętam żadnego nazwiska, skąd pochodzę, ile mam lat, wszystkich tych zwykłych spraw. Jestem po prostu Callum. Wiem też, że mam siostrę, Catherine, i że ona nie jest... pogodzona - skrzywił się na to słowo - z życiem, które prowadzimy teraz.

- Ale skąd pewność, że to twoja siostra, skoro nie wiesz niczego innego? - spytałam skołowana. - I gdzie ona teraz jest? - Ogarnął mnie nagły strach, że ta tajemnicza dziewczyna towarzyszyła nam przez cały dzień i słuchała naszych wyznań.

- Nie martw się, Catherine została w Londynie. Nie wie, że tu jestem, i pewnie dobrze, że nie wie. Nie wyobrażam sobie, żeby to pochwalą. Natomiast jestem pewny, że to moja siostra i że byliśmy razem, kiedy zaczęliśmy to... życie. Nie mam pojęcia, skąd to wiem. - Na jego twarzy malował się ból, najwyraźniej rozmowa okazała się trudniejsza, niż przypuszczał. Znowu spojrzął na rzekę, gdzie kilka ósemek wiosłarskich właśnie kończyło wyścig. Po paru minutach zawróciły i szybko zmieniły się w punkty w oddali. Zerkałam na Calluma w nadziei, że zacznie opowiadać dalej.

- Więc nie pamiętasz, w jaki sposób stałeś się tym, czym jesteś? - spytałam w końcu.

- Och, nie, to akurat jest dla mnie jasne. Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Chcę wiedzieć wszystko - odparłam stanowczo. - Co potrafi ta bransoletka, kim jesteś, jak żyjesz, wszystko.

- Należy ci się cała prawda - stwierdził smutno, z bólem w głosie.

- Powiedz mi wszystko od początku. To, co pamiętasz - zachęciłam go.

Zaczerpnął tchu.

- Nie mam pojęcia, kim byłem przedtem. To tak, jakby wszystko zniknęło z mojego mózgu, jakby ktoś wymazał wspomnienia. - Znowu zapatrzył się w dal. Odczekałam chwilę i właśnie chciałam go ponaglić, gdy znowu spojrzął na mnie.

- Wiem, że byłem z Catherine i wiem... - Umilkł i na chwilę zamknął oczy. - Wiem, że zamierzała się zaabić. Staliśmy na moście Blackfriars i pamiętam tylko, że



sięgałem do niej, chciałem ją powstrzymać przed rzu-  
ciem się do rzeki. Kiedyś ciągle się zastanawiałem, co  
tam robiliśmy, i wracałem na most w nadziei, że coś mi  
się przypomni, ale nic z tego. Rzeka jest w tym miejscu  
głęboka, a nurt szybki. Jeśli ktoś skoczy podczas przy-  
pływu, nie ma szans, żeby się uratować. Catherine stała  
po drugiej stronie barierki, widziałem jej zdesperowaną  
minę. Myślałem, że zdołam ją powstrzymać, pociągnąć  
do tyłu... Ale było za późno. Pamiętam, że krzychałem  
do kogoś, żeby sprowadził pomoc, więc nie byliśmy sa-  
mi, ale nie mam pojęcia, kto to był. Wiem, że skoczyłem  
za nią i popłynąłem do miejsca, gdzie spodziewałem się  
ją znaleźć. Zanurkowałem głęboko w mętną wodę i po  
kilku próbach rzeczywiście ją znalazłem. Ale chwyciła  
mnie mocno i pociągnęła w dół. Próbowałem wypłynąć  
z nią na powierzchnię, ale nie dałem rady. - Znow za-  
mknął oczy i zadrżał na to wspomnienie. - Prąd był zbyt  
mocny, nie mogłem go pokonać. Tonęliśmy, przygniatała  
nas czarna woda. Wiedziałem, że muszę jak najszybciej  
wydostać się na powierzchnię, ale nie miałem pojęcia,  
gdzie jest góra. Czułem tylko, że Catherine wciąż trzyma  
mnie mocno. Starłem się nie wpadać w panikę, ale czu-  
łem, że płuca mi pękają. Nie mogłem się powstrzymać,  
musałem zaczerpnąć tchu. Moje płuca wciągnęły słoną  
wodę i czułem, jak wpływa we mnie, jak pali. - Umilkł na  
chwilę. - Ale przez cały czas myślałem, że zdołam ją ura-  
tować. Przecież była moją siostrą, nie mogłem pozwolić  
jej umrzeć. Moja stopa otarła się o coś, więc chwyciłem  
to wolną ręką. Catherine wciąż ciągnęła mnie z całych  
sił, trudno było mi utrzymać się przy tym czymś, ale nie  
puściłem. Woda nagle zrobiła się cieplejsza, znaleźliśmy  
się w innym prądzie i wtedy naprawdę nabrałem nadziei,

że damy radę. Nagle zdałem sobie sprawę, że jakimś cudem woda wyniosła nas na brzeg rzeki i że to, czego się trzymam, to zardzewiała drabina. Drabina! To oznaczało, że jesteśmy bezpieczni. Spróbowałem wyciągnąć nas na kolejny szczebel, kiedy nagle ból eksplodował w mojej piersi.

Słuchałam w szoku - jego opowieść była straszna. Gardło mi się ścisnęło i poczułam łyzy na policzkach. Opisywał mi, jakie to uczucie, kiedy się umiera.

- Zobaczyłam jasny błysk w głębi czaszki, każda część mojego ciała wyła z bólu. Nagle, kiedy myślałem już, że nie może być gorzej, moją głowę przeszły ostatnia szpila potwornego bólu, a potem ogarnęła mnie fala gęstej, szarej mgły. Kiedy mgła opadła, ból zniknął. Unosiłem się w wodzie. Nie była już zimna, ale bardzo mętna, więc niewiele widziałem. Czulem, że dłoń Catherine, dotąd ściskająca moje ramię, nagle się rozluźniła.

Znów umilkł i spojrzał na mnie z żalem.

- Wtedy dotarło do mnie, że mogę oddychać pod wodą bez żadnego problemu. - Jego twarz spochmurniała od bolesnych wspomnień. Wyciągnęłam do niego rękę, chcąc go pocieszyć, ale na próżno.

- Naprawdę nie musisz mi opowiadać wszystkich szczegółów - mruknęłam.

- Nie, będzie ci łatwiej nas zrozumieć, jeśli powiem wszystko. - Poczułam, że zbiera się w sobie, by mówić dalej. - Wiedziałem, że coś jest nie tak. Nie wspięliśmy się na drabinę, więc powinienem być trupem unoszącym się w rzece, ale czulem się... normalnie. Woda zburzyła się obok mnie i pojawiła się Catherine. Kiedy znalazła się dość blisko, żebyśmy widzieli się w brudnej wodzie, zobaczyłem na jej twarzy panikę. Odszukałem po

omacku jej rękę i poruszyłem nogami. Byłem ciekaw, czy uda nam się wypłynąć na powierzchnię. Kiedy nasze głowy się wynurzyły, nie poczuliśmy żadnej ulgi, nie wypływaliśmy wody, jakby to, że oddychamy powietrzem, nie sprawiło żadnej różnicy. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że ciągle jesteśmy w pobliżu drabiny, więc popłynąłem w jej kierunku. Dookoła było mnóstwo ludzi i spodziewałem się, że ktoś krzyknie na nasz widok, że rzuci nam linę albo wyśle po nas łódź, ale nikt nie zwracał na nas uwagi. Wyczołgaliśmy się na nabrzeże, ale wciąż nikt nie reagował, nawet mijające nas dzieci. Obserwowałem ludzi, kiedy usłyszałem obok siebie krzyk przerażenia. Catherine stała tuż obok mnie, a jakaś mała dziewczynka oddalała się od niej biegiem. „Przebiegła prosto przeze mnie!” - krzyknęła Catherine, przerażona i uniosła głowę, kiedy kolejna grupka dzieci znalazła się tuż przy nas. Bawiły się w berka, ganiały dookoła, robiły uniki. Jeden z chłopców znalazł się tuż przede mną. Widziałem piegi na jego twarzy, jego trochę krzywe zęby, kiedy śmiał się do kolegów. Odwrócił się i uskoczył komuś z drogi, prosto na mnie. Uniosłem rękę, żeby na mnie nie wpadł. Poczułem dziwne mrowienie i chłopiec nagle znalazł się za mną, wciąż roześmiany pędził ścieżką. Przebiegł przeze mnie na wylot i nawet nie wiedział, że tam jestem.

Callum umilkł, pogrążył się we wspomnieniach.

- Wtedy wreszcie dotarło do mnie, że nie jestem już... żywy. - Spojrzał na mnie. - Nie mogłem tylko zrozumieć, czym się stałem. „Co się z nami stało? - usłyszałem szept Catherine. - Chciałam się zabić, a teraz jestem z powrotem na brzegu, a dzieci nie widzą mnie i nie czują”. Zaczęła histerycznie krzyczeć. „Coś ty mi zrobił?!

Coś ty zrobił?!" Rozejrzałem się, ale nikt nie zwracał na nas najmniejszej uwagi. Byłem na nią wściekły. To jej wina, że znaleźliśmy się w tej sytuacji. Chciałem ją zostawić z jej histerią. Ale mieliśmy tylko siebie... - Głos załamał mu się żałośnie.

Wyciągnęłam rękę, żeby go pocieszyć, ale nie mogłam nic zrobić ani powiedzieć. Czekałam bezradnie. W końcu pozbierał się i zaczął mówić dalej.

- Potrzebowała sporo czasu, żeby się uspokoić, a kiedy w końcu się opanowała, ruszyliśmy przed siebie. Nikt nas nie widział. Snuliśmy się bez celu po mieście, nie wiedząc, co robić. Żadne z nas nie pamiętało niczego sprzed... skoku. Catherine wiedziała, że chciała umrzeć, ja wiedziałem, że próbowałem ją powstrzymać i że jest moją siostrą. Ale oprócz tego nie wiedzieliśmy nic. Nie mieliśmy pojęcia, kim byliśmy, gdzie mieszkaliśmy i co mamy teraz ze sobą zrobić. Kiedy zobaczyłem kopułę Świętego Pawła, poczułem dziwny przymus, żeby tam pójść. Nie wiedziałem dlaczego. Czuję tylko, że muszę. Zacząłem kierować Catherine w tę stronę, co okazało się dość łatwe, bo była tak zrezygnowana, że praktycznie przestała zwracać uwagę, gdzie jesteśmy. Kiedy zbliżyliśmy się do katedry, nagle znaleźliśmy się w tłumie. Wrażenie było przedziwne, czułem mrowienie przenikające mnie z jednej strony na drugą za każdym razem, kiedy przechodził przeze mnie człowiek. Przyglądałem się uważnie ludziom, ale niczego nie zauważali, jeden czy drugi wzdrygnął się lekko, ale to było wszystko. Catherine ledwie nad sobą panowała. Miała oszalałe oczy i ciągle mamrotała do siebie, że nie powinna żyć. Mocno trzymałem ją za rękę, bo bałem się, że ucieknie. Tłum jeszcze bardziej wytrącał ją z równowagi.

Z każdym człowiekiem, który przez nią przenikał, była coraz bardziej zdenerwowana, aż w końcu zaczęła na nich wrzeszczeć. Ale przechodzili obok nas i przez nas obojętnie, a ona nie przestawała się wściekać. Próbowałem ją powstrzymać, chronić ją, chyba przed nią samą, bo przecież nie zagrażał nam nikt inny. Podejrzewam, że dawało mi to też namacalny, konkretny powód do zmartwienia, dzięki któremu nie musiałem myśleć o naszej niepojętej sytuacji. Zmusiłem ją, żeby spojrzała na mnie, żeby pogodziła się z faktem, że te krzyki na ludzi w niczym jej nie pomogą. Wreszcie trochę się uspokoiła i weszliśmy po stopniach od frontu katedry. Było na nich sporo ludzi, ale kłębiący się tłum był trochę rzadszy niż na chodniku. Pamiętam, że patrzyłem na rzeźby na fasadzie, zastanawiając się, co mnie tu ściągnęło. - Callum uśmiechnął się na to wspomnienie, kręcąc głową. Kiedy spojrzał na mnie, w głębinach jego oczu zobaczyłam ból. - Wtedy ujrzałem ich po raz pierwszy. Chyba z setkę ludzi stojących na górnym stopniu. Długi szereg ludzi takich jak my.

Zachłysnęłam się ze zdumienia.

- Skąd to wiedziałeś?

- Wszyscy patrzyli na nas. A przecież od kiedy wyszliśmy z wody, nikt inny nawet na nas nie zerknął. Ale najbardziej szokujące było to, że stali nieruchomo, gdy turyści przechodzili przez nich na wylot. Ścisnąłem dłoń Catherine i wskazałem ich, a ona ruszyła biegiem w ich stronę, płacząc i błagając ten obojętny szereg o jakąś reakcję. Biegała od jednego do drugiego, szarpała ich za ubrania i krzyczała w kółko: „Co wyście zrobili?! Co się ze mną stało?!” A oni stali cierpliwie, aż się wykrzyczała. Patrzyłem na to wszystko. Kiedy osunę-

ła się bezradnie na ziemię przed obcymi, podszedłem do niej. Wszyscy byli do siebie w jakiś sposób podobni. Wszyscy mieli taki sam wyraz twarzy. Chociaż pod spodem mieli różne ubrania, wszyscy nosili takie same ciemne peleryny z kapturami. - Skubnął swoją. - Mieli stanowcze miny, jakby mieli jakiś wspólny cel, i wszyscy byli obojętni na błagania Catherine. Kiedy wreszcie umilkła, potężny mężczyzna pośrodku wystąpił naprzód i unióś rękę, jakby chciał powstrzymać wszelkie pytania. - „Przykro mi, że straciliście wszystko, ale witamy was tutaj - oznajmił. - Od wielu lat nie mieliśmy wśród nas nowych twarzy. Starajcie się zachować spokój. Takie zachowanie nie ma sensu". Podszedłem do niego niepewnie, starając się nie okazać strachu, który czułem, i mówić pewnym głosem. Przywitałem się z nim. Wyglądało na to, że dla mnie ma więcej cierpliwości niż dla Catherine. Później dowiedziałem się, że nie cierpi takich emocjonalnych wybuchów, więc nie zrobiliśmy najlepszego wrażenia. - Uśmiechnął się do mnie z żalem.

Spróbowałam odwzajemnić jego uśmiech, ale nie byłam w stanie. To wszystko wydawało się takie dziwne, zbyt straszne i zbyt... niewiarygodne. Ale opowiadał mi to z takim przejęciem, że ani przez chwilę nie wątpiłam w jego słowa.

- Grupa zabrała nas do środka i wyjaśniła, co nas spotkało. - Umilkł i spojrzał mi w oczy. - O ile sami zdołali cokolwiek ustalić, wszyscy byli ludźmi, którzy utonęli w rzece Fleet. Tak jak i my.

Spojrzałam na niego, nic nie rozumiejąc.

- Ale... ale powiedziałaś, że Catherine skoczyła do Tanizy. Gdzie jest rzeka Fleet, na litość boską?

- To było moje pierwsze pytanie. Okazuje się, że Fleet była kiedyś sporą rzeką płynącą z Hampstead do Tamizy, ale z czasem została zabudowana, przykryta budynkami i drogami. Teraz niemal cały jej nurt jest niewidoczny.

Wciąż patrzyłam na niego pytająco.

- Ale jakim cudem... ?

- Wiem - przerwał mi. - To naprawdę dziwne. Wygląda na to, że woda, która wciąż płynie korytem Fleet, wpada do Tamizy przez przepust bezpośrednio pod mostem Blackfriars. Kiedy chwyciłem drabinę, przeciągnąłem nas z Tamizy w cieplejsze wody Fleet. I to wystarczyło. - Umilkł, znów spojrział na mnie i spuścił oczy. - W tej wodzie jest coś, co sprawia, że człowiek nie umiera natychmiast, tylko tkwi w tym ohydny półzyciu. Tak więc nie byliśmy ani żywi, ani martwi, tkwiliśmy w zawieszaniu. A co gorsza byliśmy skazani na wieczną egzystencję z poczuciem rozpacz, którą czuliśmy w chwili, kiedy dotarło do nas, że zaraz utoniemy. W tej wodzie jest coś takiego, co każe nam być wiecznie nieszczęśliwymi.

Wszystko się we mnie zagotowało na myśl o takim okrucieństwie.

- Ale przecież ty próbowałeś ratować czyjeś życie. To niesprawiedliwe.

- Uwierz mi, miałem mnóstwo czasu na rozmyślanie nad tą kwestią. Ale - roześmiał się niespodziewanie - inni chybaby woleli, żebym nie skończył razem z nimi. Wygląda na to, że w chwili utonięcia byłem tak głęboko przekonany, że wszystko się dobrze skończy, że nie jestem ani w połowie tak nieszczęśliwy jak oni. Jeszcze nigdy nie mieli wśród siebie szczęśliwego żalobnika. Naprawdę nie wiedzą, co ze mną zrobić.

- Żałobnika?

- Tak nazywamy siebie, ludzi uwięzionych w półżyciu, ani martwych, ani żywych.

- Więc musicie przez całą wieczność zmagać się ze swoją rozpaczą? Nie ma żadnego wyjścia? - Staralam się nie dać po sobie poznać narastającego we mnie przerażenia.

- To jest bardzo interesujące pytanie - przyznał. - Jedno z pierwszych, jakie zadałem. Kluczem do wszystkiego jest to. - Uniósł rękę do twarzy, żeby pokazać mi amulet. Kamień rozbłysnął w promieniach słońca.

Uniosłam pytająco brwi.

- Amulet? W jaki sposób?

- Kiedy ja i Catherine poznaliśmy innych, pokazali je nam. Przez cały czas, chodząc po ulicach, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że mamy je na rękach, pod ubraniem. - Zawahał się. - Nie możemy ich zdjąć. Ja w ogóle nie czuję swojego. Zupełnie jakby był częścią mnie.

Teraz już spanikowałam na całego.

- Czy mój zrobi to samo ze mną? - szepnęłam. - Powinnam go zdjąć, póki jeszcze mogę?

- Nie wiem. - Głos Calluma był cichy, zatroskany. - Myślę, że nic ci się nie stanie, skoro nie dostałaś go w zwykły sposób, ale jeszcze nie ośmieliłem się o to nikogo spytać.

Odwrócił wzrok, jakby nagle nie mógł spojrzeć mi w oczy.

- Ach tak... - odparłam słabym głosem, zaskoczona i tym, co mi powiedział, i jego reakcją. Wyglądało to niemal tak, jakby coś przede mną ukrywał, coś co wiązało się z amuletem. - Więc do czego wam służą? - spytałam. - Używacie ich do komunikacji z innymi żałobnikami?



- Nie, raczej nie. To znaczy... trochę tak. Potrafimy wyczuć, kiedy inny amulet jest w pobliżu. Dzięki temu tamci wiedzieli, że nadchodzimy. - Zerknął na mnie niepewnie i znów spuścił oczy.

- I tylko tyle? - nalegałam, obwodząc palcami moją bransoletkę. W tej chwili wyglądała zupełnie nieszkodliwie, kamień był spokojny.

Na twarzy Calluma malowały się sprzeczne emocje. Było jasne, że to kluczowe pytanie, na które najwyraźniej nie chciał odpowiadać. Przez kilka chwil siedzieliśmy w milczeniu; Callum walczył ze sobą. W końcu odchrząknął, jakby miał zacząć przygotowaną mowę.

- Używamy amuletów do odbierania ludziom myśli. Radosnych myśli, odczuć i wspomnień - mówił pospiesznie. - Jeśli nie robimy tego regularnie, to... - ściszył głos do szeptu - to zapadamy w otchłań niewyobrażalnej rozpacz.

Zwiesił głowę, jakby się wstydził.

Ewidentnie coś mi umykało, bo to nie brzmiało zbyt strasznie. Szczerze mówiąc, o mało się nie roześmiałam, bo to, co powiedział, wydawało się absurdalne. Ale jedno spojrzenie na jego pochyloną głowę powstrzymało mnie. Widocznie dla niego to była bardzo poważna sprawa.

- To raczej niewielkie przestępstwo - stwierdziłam lekkim tonem. - Przecież ludzie nie zauważają, jeśli kopiujecie sobie to, co jest w ich głowach, a skoro o tym nie wiedzą, to chyba nic im to nie szkodzi, prawda?

Uniósł głowę i spojrzał na mnie. W jego pięknych oczach kryła się udręka.

- Nie rozumiesz. My... my nie robimy sobie tylko kopii. My im odbieramy te wspomnienia. Kradniemy je.

Zszokowana otworzyłam usta.

Spróbowałam wziąć się szybko w garść.

- Więc na trwałe odbieracie im szczęśliwe wspomnienia, żebyście sami nie czuli się nieszczęśliwi?

- Tak - odparł ledwie słyszalnym szeptem.

- Zachowujecie te wspomnienia? Te myśli? Widzicie, jakie są? - Nagle uświadomiłam sobie treść własnych myśli na jego temat i przypomniałam sobie, jak mnie zapewniał, że nie potrafi zaglądać w mój umysł. - Powiedziałeś, że nie umiesz czytać w moich myślach.

Oparł głowę na dłoniach i wszystko ucichło. Widziałam, że mówi, ale nie patrzył na mnie, więc nie wiedział, że straciliśmy kontakt. Musiałam usłyszeć, co mówi.

- Callumie - zawołałam łagodnie - musisz tu wrócić. Nie słyszę cię.

Poderwał głowę i spojrzał na swoje ręce, jakby miały własną wolę. Szybko przyjął z powrotem właściwą pozycję.

- Przepraszam, zapomniałem, że muszę trzymać rękę w jednym miejscu. Nigdy nie próbowałem o tym z nikim rozmawiać i to jest dość... trudne.

- Rozumiem. Nie ma pośpiechu, powiedz mi po prostu tyle, ile chcesz. - Staralam się hamować, chociaż paliła mnie ciekawość, co potrafił robić i czego mógł się dowiedzieć z moich myśli.

Uśmiechnął się blado.

- Podchodzisz do tego bardzo rozsądnie. Nie tego się spodziewałem.

- No cóż... - Spróbowałam roześmiać się przekonująco. - Przecież moich wspomnień nie ukradniesz, prawda?

- Nie, nie! Ależ skąd! Tobie nigdy bym tego nie zrobił! Nigdy nie odebrałbym ci czegoś tak cennego. - Jego

głos nagle zabrzmiał ostro. - Nawet tak nie myśl! - Jego oczy błysnęły, pełne gniewu i urazy.

- Więc wszystko w porządku. Nie ma się czym martwić. - Znów się uśmiechnęłam. Próbowałam przekonać sama siebie, że naprawdę tak jest. Chciałam, żeby i on się uspokoił. - Opowiedz mi o tym. Bardzo chciałabym to zrozumieć, ale tym razem muszę to usłyszeć. - Popatrzyłam na niego zachęcająco.

Jego uśmiech podbiłby moje serce, gdyby już nie należało do niego. Był taki bezbronny, a jednocześnie taki dzielny.

- Nie zasługuję na ciebie - szepnął i oparł czoło o moją głowę. Poczułam najłżejszy dotyk i moje serce znów забиło żywiej. Nie wiedziałam tylko, czy z zachwytem, czy ze strachu przed tym, co zaraz usłyszę.

## *Złodzieje*

Usiadł tuż za mną. Tak, żebym widziała go w lusterku. Przez chwilę w milczeniu zbierał myśli, a ja czekałam. Przyglądałam się drugiemu brzegowi rzeki.

Widziałam ludzi spacerujących po parku i przeżywających swoje życie jak co dzień. Dziwne, życie innych toczy się jak zwykle, kiedy moje zmieniło się tak bardzo.

Spojrzałam na twarz Calluma w lusterku. To takie frustrujące móc widzieć tylko tak mały fragment jego postaci. Wciąż wpatrywał się ze zmarszczonym czołem w amulet.

- To taki dziwny przymus, nieodparta potrzeba - rzekł w końcu. - Trochę tak, jakbyśmy powoli ześlizgiwali się w otchłań, a cudze wspomnienia i myśli dają nam coś, czego można się uchwycić, co pozwala zatrzymać ten zjazd. Musimy odbierać radosne, szczęśliwe wspomnienia. Radosne myśli są w porządku, ale wspomnienia... Coś, o czym ludzie myślą wciąż od nowa, to jest najlepsze, najsilniejsze, ma największą moc i najskuteczniej pomaga pokonać rozpacz.

- A jeśli nie zbierzecie dość?

- Jeśli nie robimy tego regularnie, nie mamy zapasu szczęścia i nie możemy znaleźć go dość na bieżąco,

szybko toniemy. To tak, jak być pochowanym żywcem, z bólem, który nigdy nie ustaje. - Jego błękitne oczy zasnuł cień. - Nawet nie potrafię ci wyjaśnić, jakie to koszmarnie uczucie. Zupełnie jakby wszystkie najgorsze doświadczenia połączyły się w jedną straszną myśl, której nie możesz się pozbyć z głowy.

- I co wtedy robicie? - Podejrzewałam, że mówi o własnych doświadczeniach. Jego słowa były pełne bólu, zbyt rozpaczliwe jak na czysto teoretyczny opis.

- Trzeba się zmusić do powrotu do waszego świata, poszukać kogoś szczęśliwego i zacząć... zbierać. Tak to nazywamy. Nikt nie dopuścił do takiego stanu więcej niż raz. Potem każdy pilnuje, żeby magazyn wspomnień nie opróżnił się zanadto. Dzięki temu to uczucie jest do zniesienia. - Spojrzał mi prosto w oczy.

- Takie życie jest straszne.

Powoli kiwnął głową.

- I chyba o to chodzi. W tej rzece jest coś takiego, co wywołuje ten nieustający ból i smutek. Nie mamy pojęcia dlaczego.

- Ale jak to działa? W jaki sposób kradniecie wspomnienia i jak odróżnicie, kto jest szczęśliwy, a kto nie?

- Wymagało to trochę ćwiczeń, ale teraz, kiedy patrzę na ludzi z twojego świata, dostrzegam... hm... słabe światelka nad ich głowami. Różne emocje dają różne kolory, więc potrafię je rozpoznać. Szczęśliwe wspomnienia i myśli tworzą aurę w różnych odcieniach żółtego, jak słońce.

- I co potem? Kiedy już widzicie kogoś, kto wspomina jakieś szczęśliwe chwile?

- To bardzo proste. Wręcz przerażająco proste. Po prostu przesuwam amulet przez jego aurę i on ją wchła-

nia. A zdziwiony człowiek zastanawia się, o czym myślał przed chwilą. Właściwie nie widzę samych wspomnień, odbieram tylko ogólny wydźwięk... czy smak, jeśli wolisz... ale nie szczegóły. Wiem, że może to być myśl o ulubionym miejscu, o wakacjach, czasem o dziewczynie, ale nic konkretnego.

- A ci biedni ludzie? Oni po prostu... zapominają?

- Na to wygląda. Kiedy jest się żałobnikiem już przez jakiś czas, zaczyna się preferować pewne rodzaje wspomnień. Wiem, że niektórzy z nas - skrzywił się, używając liczby mnogiej - lubią bardziej dojrzałe umysły.

- Więc twoi przyjaciele prześladowają starszków?

- Tak, niektórzy uważają, że kiedy mózg zaczyna szwankować, lepiej przejąć wspomnienia, niż pozwolić im zginąć, bo to marnotrawstwo. Większość czasu spędzają w domach spokojnej starości. Musimy uważać, żeby nie odebrać komuś zbyt dużo myśli za jednym razem. To bardzo niebezpieczne. Ale niektórzy z nas się nie kontrolują. - Pokręcił głową i mówił dalej: - Inni wołają myśli młodych matek. One często są naprawdę szczęśliwe, podobno to niezła zdobycz.

- A ty? - Wysunęłam podbródek i spojrzałam mu w oczy. Musiałam wiedzieć. - A ty co lubisz?

- Przekonałem się, że skoro nie jestem aż tak zdesperowany jak inni, mogę być trochę bardziej wybredny. Nabrałem zwyczaju odwiedzania kin w wieczory, kiedy są seanse komediowe. To może komuś zepsuć wrażeń z filmu, ale film przynajmniej można obejrzeć drugi raz.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymuję oddech. Wypuściłam powoli powietrze.

- Więc nie odbierasz prawdziwych wspomnień?

- Staram się tego nie robić. Bardzo się staram. W kinie po prostu mam nadzieję, że ludzie myślą o filmie, a nie o swoim prawdziwym życiu.

- Czyli widzisz moje emocje? Potrafisz stwierdzić, czy jestem szczęśliwa?

Jego śmiech mnie zaskoczył.

- Obawiam się, że nie. Nie widzę wokół ciebie żadnych kolorów.

- Och! Czy to znaczy, że jestem niezbyt uczuciowa? - Zmartwiła mnie ta myśl.

- Ależ skąd. Jestem pewien, że twoja aura byłaby naprawdę świetlista. - Uśmiechnął się i znów pogłaskał mnie po włosach. - Myślę, że to nie ma nic wspólnego z tobą. To raczej wina tego. - Sięgnął do mojej bransoletki. - Kiedy masz to na sobie, niczego nie widzę. Żadnej aury, nic.

- Więc nie potrafisz stwierdzić, czy jestem szczęśliwa, czy nie, oczywiście nie licząc tradycyjnych sposobów?

- Nie, ale gdybyś zdjęła amulet, potrafiłbym.

- Gdybym zdjęła amulet, nie widziałabym cię, więc byłabym nieszczęśliwa. Nie potrzeba aury, żeby to stwierdzić. - Staralam się żartować, by odpędzić od siebie obraz Calluma pogrążającego się w rozpacz. W świetle słońca wydawał się taki zrelaksowany, młody i silny. Trudno mi było wyobrazić go sobie przygniecionego nieszczęściem. - Powiedziałaś, że nie jesteś tak naprawdę nieszczęśliwy, że twoi towarzysze nie wiedzą, co zrobić ze szczęśliwym... żałobnikiem. - Zająknęłam się na tym słowie. - Więc jak to możliwe, że popadasz w rozpacz?

- Wszyscy popadamy. To trochę jak z głodem. Nic na to nie poradzisz. Amulet jest w stanie zgromadzić

wiele wspomnień, a ja staram się, żeby mój nie opróżnił się za bardzo. Wtedy wystarczy, że uzupełnię go paroma wspomnieniami i mogę wrócić do znośnego stanu umysłu. Może dzieje się tak, bo już na początku byłem w całkiem przyzwoitej formie. Ale inni mogą wrócić tylko do takiego samopoczucia, jakie mieli w chwili, kiedy zrozumieli, że umierają. Robią się o wiele bardziej... - umilkł na moment - nieszczęśliwi niż ja - dokończył ostrożnie.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

- Jak możesz tak żyć? Cały czas znosić towarzystwo zdesperowanych duchów? Jakim cudem nie zwariowałeś od tego?

- Nie mam wyboru - przypomniał mi łagodniej, niż na to zasługiwałam. - Nie mogę egzystować inaczej.

Poczułam, że się rumienię.

- Przepraszam. To było głupie. Nie pomyślałam.

Uśmiechnął się, aby pokazać, że mi wybaczają. Jego silna dłoń spoczęła na chwilę na moim ramieniu. Długo zwlekałam, żeby nie zadać ostatniego pytania, ale musiałam to wiedzieć.

- Jak długo tam jesteś? Kiedy to się stało? - Nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź. A jeśli to trwało setki lat? Nie, to zbyt przerażające. Wstrzymałam oddech, czekając, co powie.

- Nie tak dawno, jak mogłabyś sądzić po mojej pelegrynii. - Uśmiechnął się smutno. - Nie jestem pewien, ale nie wydaje mi się, żeby to się wydarzyło bardzo dawno temu. - Umilkł na chwilę i uśmiech zniknął mu z twarzy. - Problem w tym, że kiedy z braku szczęśliwych wspomnień zapadasz w ten rozpaczliwy stan, tracisz poczucie czasu. Przeżyłem to tylko raz, ale wydaje mi



się, że można łatwo zgubić szmat czasu, kiedy nie musi się jeść.

Patrzyłam na niego, jak siedzi pogrążony w myślach, bezwiednie bawiąc się moimi włosami. Spojrzenie miał ponure, na jego pięknym, opalonym czole od czasu do czasu pojawiała się drobna zmarszczka. Nigdy nie znudzi mi się patrzeć na tę twarz. Jego gładki policzek oparł się na chwilę o moje włosy, a ja po raz setny żałowałam, że nie mogę położyć na nim dłoni.

- O co chodzi z tą peleryną? Dlaczego ubierasz się jak wieśniak z czasów Tudorów, skoro mógłbyś nosić, co chcesz?

- Obawiam się, że to nie mój wybór. Powiedzmy, że to uniform roboczy.

Spojrzałam na niego pytająco.

- Wszyscy żałobnicy noszą peleryny. Oprócz amuletów to nasz jedyny majątek. W Świętym Pawle jest ich pełna skrzynia, każdy wybiera sobie jedną. Dzięki nim możemy się ukryć przed innymi, mieć trochę prywatności.

- Nie musisz zmieniać ubrań?

- Wygląda na to, że nie. Zresztą nie mam żadnych innych, więc to właściwie nie ma znaczenia. Nie podobają ci się moje rzeczy? - spytał z psotnym uśmiechem.

- Peleryna jest wspianiała, bardzo gotycka i stylowa - przyznałam. - Ale czy ona... - Umilkłam, nagle zawstydzona tym, co pomyślałam.

Spojrzał na mnie tak, jakby jednak potrafił czytać w moich myślach.

- Czy ona co? - spytał z niewinną miną. Bawiło go moje zażenowanie.

- Hm... No więc... - Nie mogło mi to przejść przez gardło. Chciałam wiedzieć, czy peleryna też jest jego częścią, tak jak amulet, czy może da się ją zdjąć. Tylko raz miałam okazję zerknąć na jego pierś, ale wcześniej, kiedy stał nad brzegiem, widziałam całą jego postać i wyczuwałam ją za sobą, kiedy rozmawialiśmy. Mogłabym się założyć, że ma wspaniałe ciało. Poczułam, że się czerwienię i wbiłam wzrok w ziemię.

Kiedy znów na niego spojrzałam, wciąż uśmiechał się do mnie łagodnie. Dostrzegł mój rumieniec. Uniósł brew.

Gorączkowo szukałam sposobu, żeby się wykręcić od odpowiedzi.

- Nic, zastanawiałam się tylko, jak ją pierzesz i tak dalej.

Wiedział, że kłamię, ale tylko się uśmiechnął.

- Na szczęście moje rzeczy się nie brudzą, więc nie mam tego problemu. - Spojrzał na mnie z ukosa. Policzki wciąż mi płonęły i bardzo się starałam myśleć o czymś innym. - Prawdę mówiąc - ciągnął zamyślonym tonem - byłoby miło poczuć słońce i wiatr. Daj mi chwilkę. - Poczułam mrowienie i Callum zniknął zza moich pleców. Szybko obejrzałam okolicę w lusterku. Stał kilka kroków dalej i szamotał się ze sznurem pod szyją. Rozwiązał go, ściągnął pelerynę. Ciężki materiał opadł u jego stóp.

Stłumiłam okrzyk. Okazał się jeszcze piękniejszy, niż sobie wyobrażałam. Doskonale skrojona koszula rozpięta u góry zwisała luźno nad parą dopasowanych, ciemnych spodni. Był wysoki i smukły. W rzeczywistym świecie mógłby zarobić majątek jako model.

Kiedy mu się przyglądałam, schylił się, podniósł pelerynę i złożył ją nieporządnie. Widziałam, jak jego mięśnie napinają się pod lekkim ubraniem. Kilka kaczek wałęsających się w pobliżu spłoszyło się i zerwało do lotu.

Odwrócił się do mnie i zobaczył, że patrzę na niego w lusterku. Po kilku szybkich krokach znów był przy mnie. Poczułam mrowienie w ręce. Uśmiechnął się promiennie i pocałował mnie w czubek głowy.

W lustrze widziałam, że wolną ręką objął mnie w tali i przyciągnął do siebie. Przez materiał koszuli dostrzegałam zarys jego muskularnego ramienia. Tak bardzo pragnęłam być własnym odbiciem w lustrze, czuć jego dotyk. Przez chwilę pozwoliłam sobie na marzenia. Wyobraziłam sobie nas dwoje spacerujących po plaży, trzymających się za ręce, przystających, żeby się pocałować.

Westchnęłam.

Callum wyczuwał mój nastrój. Nie odzywał się, głaskał mnie tylko po włosach.

- Myślisz, że kiedykolwiek uda nam się być razem? Tak naprawdę? - spytałam po chwili.

Tym razem on westchnął.

- Nie bardzo wiem, czy to w ogóle możliwe. Żyjemy w innych... wymiarach. A ja znam tylko jeden sposób, żeby się znaleźć w moim. - W jego głosie zabrzmiała gorycz. Pomyślałam o jego historii.

- Ciągle nie rozumiem, dlaczego musiało cię spotkać coś takiego - powiedziałam smutno.

- Zadaję sobie to pytanie każdego dnia. I nie rozumiem tego ani odrobinę lepiej niż ty. Po tym, jak inni wytłumaczyli mi, dlaczego się tu znaleźliśmy, poszedłem szukać Fleet. Wiem tylko tyle, że po deszczu woda

rzeczywiście wylewa się z przepustu. Widać, że w tym miejscu łączą się dwie rzeki. Po prostu, biorąc ostatni oddech, zachłysnąłem się falami Fleet. - Na jego twarzy malował się taki sam gniew jak wtedy, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy w swojej wizji.

- Ale dlaczego tak się dzieje? I dlaczego wszyscy oprócz ciebie są nieszczęśliwi?

- Nikt z nas tego nie wie. Zresztą pozostali są zbyt pochłonięci rozpaczaniem, żeby się nad tym zastanawiać.

- I nie ma sposobu, żeby się tego dowiedzieć? - szepnęłam ze współczuciem. Roześmiał się gorzko.

- Nie ma. Jakoś nie wyobrażam sobie ludzi ustawiających się w kolejce, żeby sprawdzić to doświadczalnie. - Kiedy to mówił, słońce schowało się nagle za jakąś zablakaną chmurę i przez chwilę świat wydawał się mroczny jak jego nastrój.

- Skoro jest was tam ponad setka, to Fleet musiała być kiedyś sporą rzeką. - Zadrżałam na myśl o wszystkich tych bolesnych zgonach.

- Tak, złowiła sporo ofiar.

- I jesteś pewien, że utknąłeś tam na zawsze? Naprawdę nie ma żadnego wyjścia? - spytałam bezmyślnie i skarciłam się w duchu, kiedy zobaczyłam, że jego spojrzenie znów pochmurnieje. Zawahał się, więc dodałam szybko: - Nie odpowiadaj, nie to jest dzisiaj ważne. - W jego oczach zobaczyłam ulgę. Pochylił się, żeby znów mnie pocałować.

- Dziękuję - szepnął.

Uśmiechnęłam się.

- Nie masz za co mi dziękować. Nie musisz mówić niczego, czego nie chcesz.

Widziałam, że mu ulżyło. Zastanawiałam się, czym nie jest gotów się ze mną podzielić. Ale pomyślałam, że jeśli to ważne, to pewnie kiedyś poznam prawdę.

- Tyle się o tobie dzisiaj dowiedziałam. A może ty chcesz mnie lepiej poznać? Chyba że dowiedziałeś się już wszystkiego, kiedy myszkowałeś rano w moim domu? - zażartowałam, żeby zmienić temat na mniej bolesny.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko! - Uśmiechnął się. - Jakich masz przyjaciół, co lubisz robić, jaka jest twoja szkoła, wszystko.

- Rany. Od czego zacząć?

- Od rodziny. Opowiedz mi o nich. Widać, że bardzo ich wszystkich kochasz.

Więc opowiedziałam mu o nas, o naszych kłótniach i radościach, o wakacjach i o domu. Rozmawialiśmy o Joshu i o tym, jak bardzo na nim polegamy, nawet jeśli czasami jest dla mnie okropny. W oczach Calluma widziałam smutek i domyślałam się, że chciałby, żeby jego siostra czuła to samo do niego. Wciąż zadawał pytania, a ja mówiłam mu o wszystkich swoich przyjaciołach, szczególnie o Grace i o więzi, jaka wytworzyła się między nami po tylu latach chodzenia razem do szkoły.

Bardzo chętnie słuchał o szkole, uważał, że mój plan studiowania weterynarii jest przezabawny, biorąc pod uwagę, że ciągle niepokoiły mnie zwierzaki, które wciąż przysiadły koło nas. Opowiedziałam mu o swoich dziecięcych ambicjach, żeby zostać aktorką, o lekcjach śpiewu, które ciągle jeszcze brałam, i o tym, jak nudna jest teoria w piątej klasie szkoły muzycznej. W miarę upływu popołudnia jego pytania powoli się wyczerpywały, a on sam spędzał coraz więcej czasu przytulony do mnie

i głąskał mnie po włosach, budząc w moim ciele łagodne, elektryzujące dreszcze. Zaczynałam już powoli planować powrót do domu, kiedy rzucił ostrożnie, pozornie od niechcenia:

- A co z chłopakami? Nie wyobrażam sobie, żeby taka śliczna dziewczyna jak ty nie miała chłopaka.

Mój ton też stał się ostrożniejszy. Przypomniałam sobie Roba i zdumiało mnie, że nasza randka odbyła się zaledwie wczoraj wieczorem. Miałam wrażenie, że upłynęły od niej całe wieki.

- Hm... - zaczęłam, zastanawiając się, ile powinienam powiedzieć. - Był ktoś, z kim spotkałam się dwa razy, ale to się skończyło, jeszcze zanim się zaczęło. To dlatego byłam taka smutna, kiedy przyszedłeś wczoraj.

Na jego twarzy odmalowała się troska.

- Musiało ci na nim zależeć, wyglądałaś na bardzo nieszczęśliwą.

- Szczerze mówiąc, okazał się dosyć... wredny i dlatego się zdenerwowałam.

- Na pewno? Nie chcę, żebyś próbowała mnie chronić... Zrozumiem, jeśli to dla ciebie ktoś wyjątkowy. - Pilnował się, ale wyczuwałam w jego słowach przejęcie. Naprawdę nie chciał, żeby Rob był dla mnie ważny.

Roześmiałam się szorstko.

- Wyjątkowy? Rob? W życiu!

Callum spojrział na mnie przenikliwie.

- Nie, naprawdę - próbowałam go uspokoić. - Uważa się za świetnego gościa, ale nim nie jest.

- Co ci zrobił? - spytał nagle Callum. - Skrzywdził cię? - Był tak staroświecko zatroskany, że o mało się nie roześmiałam. Tyle że tak naprawdę nie miałam ochoty roztrząsać tego tematu.

- Nic się nie stało. Po prostu przy bliższym poznaniu okazał się... niezbyt miły. - Umilkłam, ale widziałam, że Callum nie odpuści tak łatwo. - Proszę cię, wołałabym o tym nie rozmawiać.

Wahał się chwilę, ale w końcu westchnął.

- Jak wolisz. - Widziałam, że nad czymś się zastanawia. - Chcesz, żebym go trochę nastraszyła?

Nie mogłam się nie roześmiać.

- Nie, no coś ty! - Nie chciałam, żeby ci dwaj w ogóle zblizali się do siebie. - A poza tym, co byś zrobił? Przecież jestem jedyną osobą, która cię widzi, prawda?

- Teoretycznie tak - przyznał nadąsany. - Ale na pewno coś bym wymyślił. Poza tym on musi mieć jakieś wspomnienia, które chciałby zachować. Jestem pewien, że mógłbym wykasować myśli o tobie z jego mózgu, gdybym nad tym popracował. Nawet by nie zauważył.

- Naprawdę nie warto sobie zawracać tym głowy. Po co masz za nim biegać, skoro możesz spędzić ten czas ze mną?

- Też racja - przyznał, znów obejmując mnie w tali.

- Często straszysz ludzi?

- Ależ skąd! - Roześmiał się i zniżył nieco głos. - Nigdy tego nie robiłem. Ale wiem od innych, jak można to zrobić.

Ulżyło mi. Nie chciałam, żeby okazał się mściwy. To nie pasowało do wizerunku, jaki stworzyłam sobie o nim.

- Dlaczego inni to robią? Co im z tego przychodzi? - spytałam. Bardzo chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o ludziach, z którymi spędzał czas.

- Cóż, niektórzy po prostu nie są zbyt mili. Nie podoba im się, że są skazani na nieszczęśliwą egzystencję.

A inni się dobrze bawią. - W jego głosie wyczuwałam niesmak. - Ale ja nie chcę tracić więcej czasu na rozmowy o nich.

Uniosłam głowę i zauważyłam, że słońce jest już nisko nad horyzontem. Rozmawialiśmy prawie cały dzień.

- Wiesz co, umieram z głodu. - Dopiero teraz to do mnie dotarło. Wyprostowałam nogi. - Całkiem zapomniałam o lunchu. Opowiesz mi więcej wieczorem, a teraz wróćmy do domu, bo rodzice wyślą w końcu ekipę poszukiwawczą.

Podniosłam się z trawy. Mimo ładnej pogody po tak długim siedzeniu na ziemi miałam lekko wilgotne spodnie. Otrzepałam się i schowałam lusterko do kieszeni. Callum zrównał ze mną krok, kiedy wyszliśmy z polany i wyruszyliśmy w długą drogę do domu.



## Prawdziwa twarz

Wróciłam w samą porę, rodzice zaczynali się już niepokoić. Widziałam, że się martwią. Myśleli, że ciągle się przejmuję Robem, ale byli zbyt taktowni, by zapytać. Przy kolacji z trudem nad sobą panowałam. Tak bardzo chciałam powiedzieć im wszystkim o dziwnych i fascynujących rzeczach, których się dowiedziałam, ale zdawałam sobie sprawę, że to niemożliwe. Nie udało mi się jednak ukryć wszystkich emocji i tata zaczął dziwnie na mnie patrzeć. Zawsze był najbardziej ze wszystkich wyczulony na moje nastroje i nie cierpiałam mieć przed nim tajemnic.

Po kolacji poprosił mnie, żebym pomogła mu sprzątać i wiedziałam, że zaraz zaczną się pytania. Zaskoczył mnie. W ogóle nie wspomniał o Robie, kiedy myśliśmy blachy i garnki po pieczeniu.

- To jak? - spytał, kiedy ostatni garnek był już wytarty. - Podwieźć cię do Grace? Domyślam się, że macie sporo tematów do plotek.

- Hm... Wiesz, nie dzisiaj. Ale dzięki za propozycję. Chyba trochę za długo siedziałam dzisiaj na słońcu i wolę zostać w domu.

- Okej, ale jeśli zmienisz zdanie w ciągu najbliższej półgodziny, daj znać. Chętnie cię zawiozę i przywio-

zę. - Był wyraźnie zbity z tropu. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz nie skorzystałam z tego, że tata mógł mnie podwieźć do Grace. Kiedy szłam do swojego pokoju, słyszałam, jak po cichu rozmawia z mamą. A to oznaczało, że mama niedługo będzie chciała ze mną pogadać. Szybko poszłam do łazienki i puściłam wodę do wanny.

Po powrocie do pokoju założyłam zestaw słuchawkowy i usiadłam przed lustrem.

- Callum? - zawołałam cicho. - Jesteś? - Po kilku minutach poczułam mrowienie w przedramieniu. Był przy mnie. I znów oszołomiła mnie jego zdumiewająca uroda, aż prawie zapomniałam, co chciałam mu powiedzieć. - Muszę się teraz wykapać, żeby wykręcić się od rozmowy z matką. Pojawisz się później?

- Powinienem wrócić do Londynu. Catherine znacznie mnie wypytywać i muszę się zastanowić, ile mam jej powiedzieć. - Zrobił przygnębioną minę. - Poza tym jestem głodny, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Zerknął na amulet.

Spojrzałam na niego skruszona. Nie wzięłam pod uwagę, że miał swoje potrzeby. Nie rozumiałam ich. Poczulałam wyrzuty sumienia, że poprosiłam go, by został, dopóki nie zjem kolacji.

- Bardzo cię przepraszam. Zatrzymałam cię tutaj a nie zastanowiłam się nad tym, że możesz być nieszczęśliwy.

- To nie była jakaś szczególna katorga. Wystarczy, jeśli znajdę po drodze do miasta jakieś kino czy teatr. Byłam dzisiaj taki szczęśliwy, że chyba po prostu mocniej odczuwam minusy swojej egzystencji. - Jego cudowne, błękitne oczy spojrzały w moje, rozplywając się z czułości.

Serce mi się ścisnęło.

- Nie oddałabym dzisiejszego dnia za żadne skarby świata. Wrócisz jutro, prawda? - Już raz obiecał wrócić, a potem nie widziałam go przez parę dni. Nie mogłam znieść myśli, że to mogłoby się powtórzyć.

- Nic mnie nie powstrzyma. Nie pamiętam, jak to jest w szkole, więc może pójdę z tobą na parę lekcji.

- Tylko nie waż się mnie rozpraszać! Nie mam ochoty znów zostawać po lekcjach.

- Więc będziesz musiała poćwiczyć samokontrolę, bo nie wiem, czy się powstrzymam. - Delikatnie odgarnęłam mi włosy na bok i zobaczyłam w lustrze, że pochyła się, by pocałować mnie w szyję. Poczułam dreszcz podniecenia.

- To mi na pewno zepsuje lekcję fizyki. - Zachłysnęłam się lekko, kiedy zebrał wszystkie moje włosy i przesunął na jedno ramię. Czułam delikatne, elektryczne iskierki na skórze i lekki dotyk na włosach, które szesał na bok. Nagle rozległo się gniewne łomotanie do drzwi pokoju.

- Alexo Walker! W tej chwili przestań gadać przez telefon! Wanna prawie się przelała! - huknęła mama.

- Uups, muszę już lecieć - szepnęłam do Calluma i dodałam głośniejszym głosem: - Dzięki, mammo. Już idę. - Spojrzałam na niego tęsknie. - Wróc jutro... proszę.

- Jutro, obiecuję.

Musiałam to powiedzieć, po prostu musiałam:

- Wiem, że to dziwna sytuacja i że to dzieje się zbyt szybko, ale nic na to nie poradzę. Kocham cię.

Chyba nie widziałam jeszcze nigdy, by ktoś był tak szczęśliwy.

- Ja też cię kocham - szepnął. - Nadajesz sens mojej egzystencji. - Umilkł na chwilę. - Ale jeśli zaraz nie pójdziesz do łazienki, mama cię zabije.

Posłał mi ostatni uśmiech i zniknął.

Następnego ranka jechałam do szkoły nerwowa i niecierpliwa. Nie miałam pojęcia, kiedy Callum się pojawi i co zrobi, kiedy już przy mnie będzie. Nie mogłam się doczekać.

W autobusie ledwie mogłam wytrzymać. Grace się na mnie obraziła, bo poprzedniego dnia nie chciałam jej zdradzić wszystkich szczegółów randki z Robem. Odzywała się półgębkiem i przez większość drogi słuchała iPod'a. Ale byłam zbyt szczęśliwa, żeby się tym przejmować. Spędzałam czas na wyobrażaniu sobie, co moglibyśmy robić z Callumem, gdybyśmy znajdowali się w tym samym wymiarze.

Na pierwszej lekcji wypadła matma. Ostrożnie zajęłam swoje zwykłe miejsce. Cały czas wyczekiwałam pojawienia się Calluma. W klasie było niewiele osób, bo kilka dziewczyn po egzaminach w ogóle przestało chodzić do szkoły, a zajęcia polegały na powtórkach materiału, zanim nauczyciel wymyśli nam pracę domową na letnie wakacje.

Callum zjawił się w połowie lekcji. Powtarzaliśmy różniczkowanie i bardzo się starałam nie zasnąć, co nie było takie proste. Część klasy miała problemy ze zrozumieniem tematu, więc pan Pasciuta tłumaczył wszystko po raz kolejny. Bazgrałam coś na marginesie kartki i nagle zauważyłam, że dorysowuję twarz wokół pary ciemnych, mrocznych oczu. Szybko zamazałam rysunek, zanim ktoś go spostrzegł. I nagle usłyszałam

śmiej w głowie. W tej samej chwili poczułam lekkie mrowienie.

- Szkoda. Podobieństwo było całkiem niezłe.

Nie mogłam się odezwać, więc tylko prychnęłam cicho, żeby pokazać mu, co myślę o jego taktyce. Znów się roześmiał.

- To mi się nawet podoba. Ja mogę mówić, co chcę, a ty musisz mnie słuchać bez wtrącania się i zadawania pytań. - Jego ton brzmiał żartobliwie, więc tylko westchnęłam. - Słucham tego gościa już od jakiegoś czasu. To trochę nudne, co?

Ledwie dostrzegalnie skinęłam głową. Pan Pasciuta zapisywał właśnie na tablicy długi dowód, a moje koleżanki pilnie kopiowały go do zeszytów.

- Rozumiesz coś z tego, co on mówi? Bo ja ani słowa.

Uśmiechnęłam się z wyższością. Na szczęście siedziałam w miarę daleko od wszystkich, więc mogłam wyciągnąć czystą kartkę i napisać:

*Umiem to wszystko. Powtarza dla tych mniej pojętych.*

- Okej, okej, nie musisz się popisywać. Chyba nie lubiłem matematyki w poprzednim życiu. Może byłem dobry z historii. Uczysz się tego?

*To niezbyt przydatne dla weterynarza. Uczę się matmy i nauk przyrodniczych.*

- Och, okej. Muszę przyznać, że to brzmi nudno. Nie dam rady tu siedzieć i słuchać tych wszystkich wykładów. Może urwiesz się na wagary?

*Obawiam się, że to nie takie proste.*

- W takim wypadku muszę się bardziej postarać. -  
Zaczął głaskać mnie po włosach, od czasu do czasu de-  
likatnie wędrując palcami niżej, po moich nagich ramio-  
nach. To było elektryzujące uczucie. Szybko sięgnęłam  
po kartkę.

*Przestań! Przez ciebie zostanę po lekcjach.*

- Myślałem, że to lubisz. - Jego głos był lekko stłu-  
miony, bo akurat całował mnie w obojczyk.

*Uwielbiam, ale to nie jest odpowiednie miejsce. Nie  
mogę się tym cieszyć jak należy. Wolalabym, żebyś po  
prostu ze mną porozmawiał.*

Roześmiał się. Zdałam sobie nagle sprawę, że serce  
mi łomocze i że ciężko oddycham. Kiedy się rozejrza-  
łam, dotarło też do mnie, że nikt nic nie mówi i wszyst-  
kie głowy są zwrócone w moją stronę.

- Alexo, no co z tobą, przecież znasz odpowiedź -  
mówił pan Pasciuta z lekką irytacją. Nagle zmienił ton. -  
Nic ci nie jest? Zdaje się, że masz wypieki.

Usłyszałam śmiech Calluma.

- Trochę mi słabo, panie Pasciuta. Chyba muszę iść  
do łazienki i ochlapać się zimną wodą.

- Tak, tak, oczywiście. Słabo ci? Może ktoś pójdzie  
z tobą? - Kilka koleżanek uniosło z nadzieją głowy, wi-  
dząc okazję do ucieczki z klasy.

- Nie, nic mi nie będzie, dziękuję. - Musiałam po-  
rozmawiać z Callumem, a publiczność by mi w tym nie  
pomogła.

Kiedy już wstawałam, na korytarzu rozdarł się nagle  
dzwonek. Jego dźwięk rozległ się echem po szkole. Pan  
Pasciuta zaklął pod nosem.

- Okej, dziewczyny, alarm przeciwpożarowy. Wiecie, co robić. Prosto na boisko, bez toreb. I bez gadania! - huknął. Wszyscy porzucili swoje rzeczy, naukę i ruszyli do wyjścia.

Kiedy czekaliśmy na boisku do netballu, pod szkołę podjechały pędem dwa wielkie wozy strażackie. Przez tłum przebiegła fala podniecenia. Niejedna dziewczyna z radością przyglądałoby się, jak szkoła idzie z dymem. Ale na razie było to marzenie ściętej głowy. Alarm uruchomiły dziewczyny w świetlicy, które spaliły grzanki w tosterze. Komendanta straży wcale to nie rozbawiło. Widziałam, jak beszta panią Harvey.

Za to my byliśmy zachwyceni. Zwykle to pani Harvey - dyrektorka szkoły - udzielała nagan i pouczeń. Nasza radość okazała się jednak krótkotrwała. Kiedy tylko wozy strażackie odjechały, dyrektorka przywołała szkołę do porządku. Nawet na dworze i bez systemu nagłaśniającego jej głos niósł się po boisku.

- Na szczęście dzisiaj sprawcą całego zamieszania okazała się przypalona grzanka, ale nigdy nie zapominajcie, że w każdej chwili to może być prawdziwy pożar. Wasza dzisiejsza ewakuacja to obraz nędzy i rozpaczy. Uplęnięło dwa razy więcej czasu, niż powinno, zanim opuściłyście budynek szkoły. Połowa z was najwyraźniej zatrzymała się, żeby zbierać rzeczy. - W tej chwili większość z nas zrobiła głupie miny i dyskretnie chowała torby za sobą. - Dziewczynki, następnym razem spodziewam się o wiele szybszej reakcji - ciągnęła dyrektorka. - I mam nadzieję, że zaczniecie bardziej uważać w świetlicy, bo inaczej będę musiała pomyśleć o cofnięciu niektórych waszych przywilejów. A teraz proszę wracać w spokoju na lekcje.

Callum nie odzywał się przez całą tę akcję. Byłam praktycznie pewna, że go zgubiłam w zamieszaniu, kiedy wychodziłam ze szkoły. Podejrzewałam, że korzysta z okazji, żeby się trochę rozejrzeć. Kiedy ruszyliśmy do środka, poczułam, że mnie odnalazł, więc zwołam, żeby puścić resztę przodem.

- Gdzie się podziewałeś? Znalazłeś coś ciekawego? - szepnęłam półgębkiem.

- Oglądałem tylko szkołę. Niezła. Nie wydaje mi się, żeby moja szkoła wyglądała równie ładnie. Masz dzisiaj lekcję plastyki? Pracownia jest niesamowita.

- Niestety nie. Ale pod koniec tygodnia będę kończyć moją pracę.

- Chodź, Alexo, co robisz? - zawołała Alia. Szła kawałek przede mną.

- Idę! - odkrzyknęłam. Wyjęłam chusteczkę, żeby zakryć usta. - To naprawdę trudne. Możesz wrócić później? Nie wiem, czy długo tak wytrzymam.

Odezwał się trochę nadąsanym tonem:

- Ale dopiero zaczynaliśmy się dobrze bawić.

Poczułam, że znowu się czerwienię.

- Naprawdę, to się nie sprawdza. Nie możesz przesiadywać ze mną na lekcjach. Ale proszę cię, wróć później, porozmawiamy wieczorem, okej?

- Okej - burknął. - Do zobaczenia później - usłyszałam śmiech w jego głosie - w jakimś bardziej... zacisznym miejscu. - I znów zniknął, pozostawiając mnie z uczuciem pustki. Pobiegłam za resztą dziewczyn i wróciliśmy na matematykę.

Grace przez całe przedpołudnie wydawała się wyjątkowo milcząca i unikała mnie na przerwach, ale udało mi się dopaść ją na korytarzu w drodze na fizykę.



Długie, ciemne włosy opadały jej na twarz, więc nie widziałam jej miny, ale znałam ją dobrze i wiedziałam, że nie jest szczęśliwa.

- Wszystko w porządku? Prawie się do mnie nie odzywasz.

- Najwyższa pora, żebyś zauważyła. Też mi przyjaciółka! - wypaliła.

- Coś nie tak z Jackiem? - rzuciłam domyślnie. To musiało być coś poważnego, skoro aż tak ją wytrąciło z równowagi. Nie mogło chodzić tylko o to, że nie opowiedziałam jej o randce z Robem.

- Myślałam, że ty mi na to odpowiesz.

- O czym ty mówisz, na litość boską? Skąd mogę cokolwiek wiedzieć?

- Rob mówi wszystkim co innego.

Oszupiałam. Co on znowu wymyślił?

- Nic nie mówiłam Robowi. A po tym, jak się zachował w sobotę, nie mam zamiaru więcej się do niego odzywać. Co się stało? Coś się popsuło między tobą i Jackiem?

- Wygląda na to, że Jack jednak nie chce ze mną chodzić. - Pociągnęła żałośnie nosem.

- Co? Jeszcze przedwczoraj był bardziej niż chętny. Dlaczego zmienił zdanie?

Zatrzymała się tuż przed drzwiami pracowni fizycznej i odwróciła przodem do mnie. Usta miała zaciśnięte w ciekawą kreskę.

- Przez ciebie! - syknęła i wściekłym krokiem weszła do sali. Wybrała sobie miejsce z daleka od naszego zwykłego kąta i z hukiem położyła książki na ławce. Pani Deeley już była w sali, więc nie mogłam się dowiedzieć, o co chodziło.

Kompletnie mnie zaskoczyła. Jakim cudem to moja wina, że Jack nie chce chodzić z Grace? To prawda, że przez ostatnich parę dni byłam trochę zajęta sobą, ale wiedziałam też, że nie zrobiłam nic złego. Niestety, Grace uważała, że jest inaczej. Jak mogła sądzić, że chciałabym ją skrzywdzić? Nie mogłam znieść tej myśli. Musiałam pogadać z przyjaciółką i rozwiązać problem. Właściwie to cieszyłam się, że Callum sobie poszedł. Zdawałam sobie sprawę, że obie z Grace raczej nie potrzebujemy teraz publiczności. A jeśli na dodatek miałyśmy rozmawiać o Robie, to będę mniej skrępowana, wiedząc, że Callum nie stoi obok mnie.

Lekcja ciągnęła się w nieskończoność. Niestety dziś miałyśmy tylko teorię, więc nie było okazji pogadać przy przygotowywaniu doświadczenia. Jednym uchem słuchałam pani Deeley, ale tak naprawdę przez całą lekcję próbowałam zgadnąć, co Grace mogła mieć na myśli. Nic z tego nie kumałam. Kiedy zadzwonił dzwonek na lunch, poczekałam na przyjaciółkę przy drzwiach. Zatrzymała się, ale w końcu zrozumiała, że mi nie ucieknie. Razem ruszyłyśmy do świetlicy.

Wciąż byłam rozdarta między chęcią opowiedzenia jej o wszystkim a przekonaniem, że powinnam zachować w tajemnicy dziwne wydarzenia ostatnich paru dni. Ale przede wszystkim musiałam się dowiedzieć, o co jej chodzi.

- Grace, nic nie rozumiem. Co jest grane? Mów do mnie.

Spopieliliła mnie wzrokiem.

- Chcesz mi jeszcze bardziej dokopać? Nie wystarczy to, co zrobiłaś?

Poczułam lodowatą szpilę w żołądku. Przyspieszyła kroku. Musiałam prawie biec, żeby za nią nadążyć.

- Przyhamuj trochę. Powinnaś wiedzieć, że nie zrobiłabym niczego, żeby ci zaszkodzić. Jeśli Rob coś ci mówił, to na pewno kłamał, bo nie może znieść, że dostał kosza.

- Uprzedzał, że będziesz tak mówić.

- W takim razie jestem od razu na przegranej pozycji, tak? Możesz mi przynajmniej wyjaśnić, o co chodzi? Co ja niby takiego zrobiłam?

- Rob mówił - zaczęła - że masz świra na punkcie Jacka i dlatego Rob rzucił cię w sobotę i że od lat planowałaś wystartować do Jacka. A kiedy zobaczyłaś go ze mną, uznałaś, że go chcesz, choćbym miała przez to cierpieć. A co gorsza Jack jest z tego bardzo zadowolony.

- Kiedy Rob ci to wszystko powiedział? - wypaliłam, osłupiała.

- Wyszliśmy wczoraj całą paczką. Dzwoniłam, żeby spytać, czy chcesz iść, pamiętasz? - Skruszona kiwnęłam głową. Rozłączyłam się z nią tak szybko, jak się dało, żeby móc rozmawiać z Callumem.

- A rozmawiałaś może o tym z Jackiem? Był z wami wczoraj?

- Nie, wyjechał na cały weekend z rodziną. Jego babcia miała urodziny.

- Więc słyszałaś to tylko od Roba? Nie rozmawiałaś z Jackiem? - spytałam.

- Nie. - Grace buntowniczo wysunęła podbródek, ale jej głos lekko drżał.

- Posłuchaj, Grace, to ja rzuciłam Roba w sobotę, kiedy stało się jasne, że obchodzi go tylko wyjazd do Kornwalii sam na sam ze mną. Był taki wściekły, że zostawił mnie w restauracji i musiałam jakoś zorganizować

wać sobie transport do domu. Facet źle reaguje na odmowę, więc się nie dziwię, że wymyślił historyjkę, która pozwoliła mu zachować twarz.

W oczach Grace błysnęła nadzieja.

- Więc nie chcesz Jacka?

- Oczywiście, że nie. Jack jest dla mnie jak brat, przecież to wiesz. I jestem bardzo szczęśliwa, że się zesłicie. - Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia. - Naprawdę. Rob kłamie. I absolutnie nie wierzę, że Jack mu się zwierzał, że chce ze mną chodzić. Wiesz co? Może po prostu do niego zadzwonić? - Próbowałam się uśmiechnąć i dodać jej otuchy, ale byłam zbyt wściekła na Roba.

- No... cóż... pewnie bym mogła - mruknęła. - Nie bardzo chciałam z nim dzisiaj rozmawiać. - W końcu zwolniła kroku, bo dotarliśmy do szczytu schodów w budynku szóstych klas.

- A on do ciebie dzwonił? - spytałam. Podejrzewałam, że Rob nie odważyłby się opowiadać żadnych kłamstw Jackowi, jeśli chciał zachować swój ładny nos w obecnym kształcie.

- Hm... Tak, nagrał mi się i przysłał parę SMS-ów. Ale zakładałam, że po prostu chce być miły. - Nie odrywała oczu od podłogi.

- No widzisz! Z Jackiem wszystko okej. Jedynym problemem jest Rob.

Uśmiechnęła się słabo, jakby bardzo chciała uwierzyć w to, co mówię.

- Tylko wiesz, ciągle nie rozumiem, dlaczego dałaś mu kosza. Gadałaś o nim od miesięcy i wszyscy uważają, że jest boski. Tak się cieszyłam, kiedy wreszcie się z tobą umówił. Co się stało?

Nie mogłam jej powiedzieć, chociaż bardzo chciałam to zrobić. Ale mimo wszystko musiałam jakoś wytłumaczyć moje zachowanie, bo inaczej ciągle byłaby podejrzliwa. Postarałam się trzymać jak najbliższej prawdy.

- Właściwie to nie była jedna konkretna rzecz. Po prostu od chwili, kiedy zaczął przystawiać się do mnie w kinie, odniosłam wrażenie, że jestem tylko częścią jego wielkiego planu. Że to, czego chcę, nie ma dla niego żadnego znaczenia. Był za bardzo... wygadany, taki pewny siebie. Mówił to, co jego zdaniem chciałam usłyszeć. A kiedy stwierdziłam, że moim zdaniem Kornwalia to nie najlepszy pomysł, powiedział nawet, że mnie kocha, jakby chciał sprawdzić, czy mnie to przekona.

- No coś ty! Był aż tak prymitywny?

- Chyba myślał, że tak naprawdę to tylko się z nim droczę, chcę go trochę potrzymać w niepewności i że pochlebstwami wyłudzi ode mnie to, czego chce.

- To okropne. Tak mi przykro, przepraszam, że ja też się nabrałam na jego kłamstwa. - Spojrzała na mnie skruszona.

- Oj, już o tym zapomniałam. Nie możemy pozwolić, żeby nas skłócił. - Wyciągnęłam ręce i Grace podeszła do mnie z uśmiechem. Odwzajemniła mój uścisk. - A teraz dzwoń do Jacka. Pewnie się martwi, dlaczego nie odpisujesz na jego SMS-y.

- Słusznie - przyznała. - Zaraz wracam.

Byłyśmy już pod świetlicą, więc poszła znaleźć sobie jakiś cichy kąt, a ja ruszyłam do dziewczyn, które siedziały w naszym zwykłym miejscu. Tę salę przeznaczono tylko dla szóstoklasistek i ostatnio dyrekcja dokupiła do niej wygodniejsze meble. Teraz oprócz stołów i krzeseł stały tu też fotele i poduchy z granulatem. W naszym ką-

cie miałyśmy kilka takich wygodnych siedzeń, ale zajmowałyśmy go głównie dlatego, że było z niego widać teren męskiej szkoły po sąsiedzku. Zwykle przez parapety przewieszało się leniwie kilka dziewczyn, gapiących się na boisko piłkarskie chłopaków. Szóstoklasiści, wiedząc o tym, w przerwie na lunch kopali piłę właśnie tam, żeby móc się popisywać przed chętną publicznością.

Wszystkie moje koleżanki wylegiwały się już na poduchach, więc rzuciłam torbę i klapnęłam na najbliższy fotel. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że większość z nich ewidentnie unika mojego wzroku. Prosto siedziała tylko Ashley. Uśmiechała się do mnie triumfalnie.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz tego za bardzo do siebie. W końcu wszyscy jesteście dorośli.

Nie rozumiałam, do czego pije.

- Przykro mi, nie kumam.

- Och - zaćwierkała. - Na pewno już słyszałaś.

Miała tak zadowoloną minę, że mogło chodzić tylko o Roba. Westchnęłam i starałam się nie okazać zniecierpliwienia.

- Nie. Obawiam się, że ciągle nie wiem, o co ci chodzi.

- Teraz ja chodzę z Robem. I zaprosił mnie do domu w Kornwalii za parę tygodni. - Była z siebie dumna jak paw.

Musiałam mu to przyznać, szybko działał. Biedna Ashley nie miała szans.

- Cóż, szybko się pocieszył - rzuciłam. Nie mogłam się oprzeć. Ktoś powinien ją ostrzec, w co się pakuje.

- Z tego co mówił, to nie miał się po czym pocieszać. Ale mam nadzieję, że nie będziesz cierpieć. Choć na pewno nie jest ci łatwo.

- Nic mi nie będzie - powiedziałam to obojętnym i dość przyjaznym tonem, próbując uciąć tę dyskusję, ale Ashley dopiero się rozkręcała.

- Zostać rzuconą na pierwszej randce! To musiało boleć. - Jej udawana troska zaczynała mnie wkurzać. Gdyby naprawdę mnie to wszystko obchodziło, to, co robiła, byłoby okrutne.

- Jakoś przeżyję. - Z przyjemnością dostrzegłam, że irytuje ją, że nie może mnie sprowokować do żadnej spektakularnej reakcji. Odetchnęłam głęboko kilka razy i wytrzymałam jej spojrzenie. Złamała się pierwsza.

- Muszę przyznać, że na razie przyjmujesz to całkiem nieźle. Mam nadzieję, że nie dopadnie cię później.

Ci dwoje zasługiwali na siebie. Oboje byli jednakowo podstępni i nieprzyjemni. Cieszyłam się, że nie muszę się tym już przejmować, ale byłam coraz bardziej wściekła o to, jak Rob manipulował moimi przyjaciółmi. Uśmiechnęłam się drętwo do Ashley i wyjęłam książkę, kończąc tę rozmowę.

Ashley wciąż pyszniła się przed Mią i Abbi. Próbo wałam się odciąć od ich rozmowy i żałowałam, że nie jestem w jakimś cichym, odludnym miejscu z Callumem, gdzie to wszystko nie miałoby żadnego znaczenia. Udawałam zaczytaną, kiedy Grace klapnęła na poduchę obok mojego fotela. Była rozpromieniona.

- Miałaś rację! - szepnęła. - Wszystko jest absolutnie w porządku, oprócz tego, że Jack martwił się, że nie odpisuję na SMS-y. Powiedziałam mu, że telefon mi się psuje. - Spojrzała na komórkę, którą trzymała w ręce. - I szczerze mówiąc, to prawda. Od dwóch dni wyłącza się, kiedy chce. Pewnie pora kupić nowy.

Nie odpowiedziałam. Kiedy spojrzała na mnie, wskazałam Ashley ruchem głowy.

- Słyszałaś nowiny? - szepnęłam bezgłośnie.

Grace przez chwilę podsłuchiwała rozmowę na drugim końcu naszego kółka i jej usta otwierały się coraz szerzej ze zdumienia. W końcu oderwała się od tamtych i spojrzała na mnie z przerażeniem.

- Jestem strasznie głodna, idę coś zjeść. Przyłączysz się? - spytała mnie nagle głośno.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością i wstałam z fotela.

- Jasne. Też umieram z głodu - skłamałam.

Reszta dziewczyn była zajęta plotkowaniem o tym, jak przyjęłam nowiny, więc poszłyśmy same.

- Tak mi przykro - zaczęła Grace. - Jak Rob może być taką świnią?

Byłam tak wściekła, że nawet nie mogłam mówić, a w oczach stały mi łzy. Starłam się opanować; naprawdę nie chciałam, żeby dzisiaj w szkole ktoś widział, jak płaczę. Wszyscy pomyśleliby, że jestem zrozpaczona, bo chłopak mnie rzucił.

- Wiesz co? Nie jestem pewna, czy się piszę na lunch. Ty idź, a ja się przejdę po boiskach. - Nie chciałam siedzieć w stołówce i udawać, że wszystko jest w porządku.

- Och, okej. Pójdę z tobą - zaofiarowała się Grace bez entuzjazmu.

Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby się roześmiać.

- I stracisz lunch? Nie wygłupiaj się. Możesz mi wziąć banana na później? - Grace miała wilczy apetyt jak na kogoś tak chudego i nie potrafiła się obejść bez posiłku. Spojrzała na mnie z ulgą.



- Jeśli jesteś pewna. Odszukam cię za dziesięć minut. - Uściskała mnie i pobiegła do stołówek.

Ruszyłam na boiska za szkołą i po kilku minutach marszu dotarłam do mojego ulubionego miejsca niedaleko wielkiego kasztanowca. Rozejrzałam się, ale nikogo nie zobaczyłam. Wreszcie sama. Bardzo chciałam zawołać Calluma i zobaczyć jego piękną twarz obok mojej. Poprosiłam go, żeby przyszedł później, więc nie sądziłam, że się uda. Ale chciałam przynajmniej spróbować; sprawdzić, czy ciągle jest w pobliżu. Wyjęłam ze szkolnej torby małe lusterko i cicho zawołałam chłopaka. Nic się nie stało. Zajrzałam w głębinę kamienia i jak zwykle piękne drobinki czerwieni i złota błysnęły w słońcu, ale nic się nie poruszyło. Nie było go tu.

Nagle przytłoczyły mnie wydarzenia ostatnich paru godzin i poczułam, że łzy znów wzbierają w moich oczach. Tym razem nie udało mi się stłumić szlochu. Podałam się frustracji i gniewowi, które do tej pory trzymałam w ryzach. Łzy płynęły grubymi strugami po policzkach i kapały na trawę przede mną.

Choć się rozplakałam, wiedziałam, że tego nie chcę. Musiałam się wziąć w garść. Zaczęłam szukać w torbie chusteczki.

- Och, do diabła - mruknęłam do siebie, wyciągając puste opakowanie po chusteczkach. Zanurkowałam we wszystkie zakamarki torby, żeby sprawdzić, czy jakaś nie uciekła. Byłam tak zajęta poszukiwaniami, że nie zauważyłam mrowienia w ręce.

- Hej, hej! Nie ruszaj się, bo nie będę mógł z tobą rozmawiać. - Jego słodki głos był pełen ciepła i humoru, ale jego ton zmienił się natychmiast, gdy Callum zobaczył moją twarz. - Co się stało? Wszystko w porządku?

- Och! Tak się cieszę, że jesteś. Myślałam, że poszedłeś sobie na cały dzień.

- Bo poszedłem, ale potem zawołałaś i nie mogłem się oprzeć. Co się stało?

Nagle się zawstydziałam.

- To nic. Naprawdę nic. Po prostu się rozzłościłam. Ktoś opowiadał kłamstwa na mój temat koleżankom.

Callum natychmiast się rozgniewał.

- Kto to zrobił?

- Rob. Pamiętasz, mówiłam ci o nim wczoraj.

- Ten, z którym byłaś na randce przedwczoraj wieczorem? - Callum przybrał nagle nieufny ton. To było bardziej stwierdzenie niż pytanie. - Znowu zrobił ci przykrość.

- Jestem tylko zła. - Otarłam łzy palcami, rezygnując z szukania chusteczki. Staralam się pociągać nosem jak najdyskretniej.

Callum milczał. Niespokojnie obserwowałam jego twarz w lusterku. Miałam wrażenie, że szuka w głowie odpowiednich słów.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Nie ma wiele do opowiadania. Rzuciłam go, on się zdenerwował i teraz zaczął wygadywać kłamstwa na mój temat. - Naprawdę nie chciałam mówić Callumowi, że Rob opowiada wszystkim, że to on mnie rzucił i że ślinię się do kogoś innego. To wszystko było zbyt idiotyczne i w gruncie rzeczy zupełnie nieważne.

Patrzyłam na Calluma, kiedy zastanawiał się nad moimi słowami. Oczywiście wiedział, że nie mówię mu wszystkiego, ale wiedziałam, że nie zapyta o szczegóły, i byłam mu za to wdzięczna.

- Na pewno nie chcesz, żebym złożył mu wizytę?

- Nie! - Zabrzmiało to trochę za ostro, ale nie mogłam pozwolić, żeby Callum robił coś, co nie leżało w jego charakterze, tylko po to, żebym mogła się odegrać na Robie. W ten sposób Callum zmieniłby się w kogoś, kim nie chce być. - Nie jest tego wart, uwierz mi. Nie psuj sobie przez niego kartoteki. - Spróbowałam się uśmiechnąć.

Miał morderczą minę.

- To by była przyjemność. Nie chcę, żeby ktoś cię krzywdził.

- Proszę cię, to nic wielkiego. Przepraszam, nie powinnam była cię wołać, kiedy jestem zdenerwowana. Ale wiedziałam, że kiedy cię zobaczę, od razu poczuję się lepiej.

- Nigdy nie rób sobie wyrzutów, że mnie zawołałaś. Zawsze będę przy tobie, do czegokolwiek mnie potrzebujesz - odparł z przejęciem.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś. Nie wiedziałam, czy ciągle jesteś w pobliżu, czy wróciłeś do Londynu.

- Szedłem już z powrotem, ale zahaczyłem o kino w Richmond. Pokazują jakiś koszmarny film dla dzieci i pomyślałem, że wyświadczę przysługę widzom, jeśli nie będą go pamiętać. - Zerknął na mnie, żeby sprawdzić, czy to pochwalam. - Usłyszałem twoje wołanie i wróciłem od razu.

- Więc z jakiej odległości możesz mnie usłyszeć?

- Chyba nie ma ograniczeń. W Richmond słyszałem cię równie wyraźnie, jak tutaj.

- Ale Richmond jest wiele kilometrów stąd. Jakim cudem wróciłeś tu tak szybko? To trwało niecałe dwie minuty.

- Nie zapominaj, że nie muszę niczego omijać. Dopóki masz na ręku amulet, mogę ustalić twoje położenie i pędzić do ciebie w linii prostej, przenikając przez wszystko.

- Cieszę się. Naprawdę dobrze wiedzieć, że jesteś pod ręką. - Uśmiechnęłam się tak pewnie, jak zdołałam. Nie chciałam, żeby myślał, że ciągle jestem smutna. Odwzajemnił mój uśmiech i delikatnie pogłaskał mnie po plecach.

- Chcesz, żebym teraz został czy... ? - zagadnął ostrożnie.

- Bardzo bym chciała, ale widzę, że idzie Grace, a poza tym i tak zaraz będziemy wracać do klas. Mogę cię zawołać, kiedy już wrócę do domu?

- Okej, ale zjawię się natychmiast, gdybyś mnie potrzebowała. Nie zapominaj o tym.

- Jakbym mogła - mruknęłam, kiedy pocałował mnie w czoło i zniknął. Próbowałam zobaczyć go w lusterku, ale był zbyt szybki, więc je odłożyłam i popatrzyłam na Grace idącą przez boiska. Zaczął się już trening lekkoatletyczny, więc musiała obejść bieżnię i uważać na zabłąkane oszczepy. Szła przez to wolniej, ale dzięki temu miałam mnóstwo czasu, żeby się pozbierać. Nie chciałam, żeby Grace czy ktokolwiek inny myślał, że przejmuję się Robem.

Nawet idąc przez boiska, Grace była delikatna i spokojna. Jej kompletnie nieodpowiednie obuwie dyndało swobodnie w ręce. Choć szła boso, jej krok był elegancji-efekt wielu lat trenowania gimnastyki artystycznej. W podstawówce znalazła się w reprezentacji hrabstwa, ale kiedy się poznałyśmy w liceum, postanowiła z tego

zrezygnować. Jej mama była wściekła - przez wiele lat co weekend wozila ją na przeróżne zawody - ale, jak wyjaśniła mi sama Grace, była to frajda wyłącznie dla mamy, nie dla niej. Tak więc moja przyjaciółka nie miała zamiaru zostać mistrzynią olimpijską, ale wciąż potrafiła zrobić szpagat i salto bez rozbiegu. I cokolwiek robiła, jej ruchy wydawały się pełne gracji.

Kiedy do mnie dotarła, usiadła elegancko na ziemi i podała mi banana, o którego prosiłam.

- I jak tam? - spytała delikatnie.

- Wszystko w porządku. Przepraszam, że się rozkleiłam. Wiesz, jak jest, kiedy się wścieknę, a na myśl o nim dostaję białej gorączki. Ale teraz już jestem spokojna i nie zamierzam o nim więcej myśleć. - Miałam nadzieję, że to ją zadowoli. Absolutnie nie chciałam znów o tym rozmawiać.

- Jak wolisz - mruknęła życzliwie. - Ominęła cię niezła jatka w stołówce - dodała z błyskiem w oku. Doskonale wiedziała, czym mnie zająć. Wdała się w barwny opis pyskówki między dwiema młodszymi dziewczynami w kolejce po lunch. Nie zdążyły się pobić, bo do akcji wkroczyli dyżurni, ale wyglądało na to, że było blisko. Grace miała talent do opowiadania historyjek, potrafiła imitować najróżniejsze akcenty i już po chwili zwijałam się ze śmiechu. Dokładnie tego było mi trzeba. Kiedy ruszyliśmy z powrotem na popołudniowe lekcje, myśli o Robie upchnęłam skutecznie w najgłębszy zakamarek mojego mózgu.

## Reakcja

Kiedy Josh i ja wróciliśmy ze szkoły, w domu kłębiło się mnóstwo ludzi. Przyjechali dziadkowie, więc nie było mowy o tym, żebym ukryła się w zacisznym miejscu i próbowała wezwać Calluma. Pomogłam mamie przygotować kolację i wszyscy razem usiedliśmy do posiłku. Dziadkowie dopytywali się, jak mi idą lekcje jazdy. Przyznałam się, że ledwie parę dni temu przejeżdżałam z instruktorką koło ich domu, i tata natychmiast uznał, że mogę ich odwiedzić, żeby jeszcze trochę potrenować. Węc po kolacji wcisnęłam ich na tylne siedzenie mini i zawiozłam do Kew. Tata siedział obok i nadzorował jazdę.

Kiedy ich wysadziliśmy, rozsiadł się wygodniej.

- Całkiem niezłe jeździsz, Alexa - ocenił. - Jak tam z egzaminem?

- Pani McCabe stwierdziła, że powinnam złożyć podanie. Uważa, że jestem gotowa.

- Zgadza się - odparł. - I nie czekaj z tym za długo, bo zaczniesz jeździć jak kierowca, a nie jak uczennica, a wtedy na pewno oblejesz!

W drodze do domu wymyśliłam, w jaki sposób mogę spotkać się z Callumem. Kiedy dojechaliśmy do domu,

zaparkowałam i zawołałam do taty, który właśnie wysiadał z auta:

- Posiedzę tu sobie trochę i powtórzę kodeks drogowy. Przyjdę później.

- Naprawdę? - spytał zaskoczony. - Myślałem, że znasz to już na pamięć.

- Chcę tylko powtórzyć.

- Miewasz dziwne pomysły. - Roześmiał się. - W takim razie dobrej zabawy! - Zamknął drzwiczki i poszedł do domu.

Odczekałam chwilę, żeby się upewnić, że nikt mi nie przeszkodzi, i szepnęłam:

- Callumie?

Tym razem nie czekałam ani chwili. Musiał być bardzo blisko. Ustawiłam wsteczne lustro i to w osłonce przeciwsłonecznej tak, żeby widzieć go w obydwo.

- Cześć - szepnęła, wtulając się w moje włosy. - Tęskniłem za tobą. Czy reszta twojego dnia okazała się lepsza?

- Tak... I bardzo przepraszam, że widziałeś mnie w takim stanie.

- Hej, nie przepraszaj za to, że zrobiło ci się smutno! To miłe, kiedy mnie wołasz. Szczerze mówiąc - umilkł na chwilę z lekko zażenowaną miną - było mi przyjemnie czuć, że mnie potrzebujesz.

- Och, Callumie! Ty zawsze poprawiasz mi samopoczucie.

Parsknął.

- Tkwię w innym wymiarze. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł cokolwiek poprawić. - Ale po jego nieśmiałym uśmiechu i lekkim rumieńcu poznałam, że jest zadowolony.

- A co robiłeś? - zaryzykowałam pytanie. - Zostałeś w Richmond?

Spojrzał w dal.

- Nie, wróciłem do Świętego Pawła. Chciałem opowiedzieć o wszystkim żałobnikom w nadziei, że któryś z nich będzie miał jakieś użyteczne wskazówki.

- I jak poszło?

Miał zamyśloną minę.

- Praktycznie ich zatkało. Nawet Catherine, a to się nieczęsto zdarza.

- I co? Ktoś miał coś ciekawego do powiedzenia? Jakies pomysły, jak to wszystko jest możliwe?

- Nie, nic. - Na moment odwrócił oczy. - Wygląda na to, że amulet od czasu do czasu, choć bardzo rzadko, pojawia się po waszej stronie, a kiedy tak się dzieje, to dla nas wielkie wydarzenie. Nie słyszałem o tym nigdy, bo to się stało po raz pierwszy, od kiedy jestem tutaj. Wszyscy byli ciekawi całej sytuacji... I ciebie.

- A jak przyjęła to Catherine?

Jego twarz spochmurniała.

- Najpierw mi nie uwierzyła, ale w końcu ją przekonałem. Opowiedziałem jej trochę o tobie. Wie, że nie mogłbym tego wszystkiego wymyślić.

Nie byłam pewna, czy chcę, żeby ta dziwna kobieta zbyt dużo o mnie wiedziała, ale w końcu to siostra Calluma i być może jego jedyna towarzyszka w tym niesamowitym świecie, w którym mieszkał, więc ugryzłam się w język.

- Mam nadzieję, że nie musiałeś się wdawać w zbyt wiele szczegółów?

- Nie wyjawilem nic, czego naprawdę mogłabyś się wstydzić. Ani słowa, że mogę zrobić to. - Jego długie



palce prześliznęły się po mojej szyi. - Czy to... - Dotknął ustami mojego ramienia.

- Tak bardzo chciałabym cię dotknąć! - wykrzyknęłam, tłukąc ze złości dłońmi w kierownicę. - Dostaję przez ciebie świra, a mogę tu jedynie siedzieć.

Przestał natychmiast i zrobił skruszoną minę.

- Przepraszam, myślałem, że to lubisz.

- Uwielbiam! Ale ja też chciałabym cię dotknąć. - Spojrzałam na niego tęsknym wzrokiem. - Czujesz cokolwiek, co robisz? Powiedziałeś, że to jak lekki opór pod palcami, kiedy mnie dotykasz. A gdybym ja dotknęła ciebie?

Wyprostował się obok mnie.

- Nie mam pojęcia. Spróbujemy? - Uśmiechnął się trochę wyzywająco. - Od czego chcesz zacząć?

Nagle się zdenerwowałam. Bałam się, że nie będę mogła go dotknąć, ale też tego, co zrobię, jeśli go poczuję. W samochodzie było już ciemno, więc widziałam go tylko w żółtawym świetle ulicznej latarni przed domem. Czekał cierpliwie.

Wyciągnęłam rękę i patrzyłam, jak Alexa w lustrze niepewnie dotyka jego policzka. Moje palce natrafiły na leciutki opór, jakby dotykały mydlanej bańki. Patrzyłam, jak go głaszczę. Callum odrobinę wysunął podbródek i zobaczyłam, że powieki ma mocno zaciśnięte. Opuściłam rękę.

- Czuleś cokolwiek? - spytałam rozczarowana.

Powoli otworzył oczy tak pełne emocji, że z trudem mogłam w nie patrzeć.

- Dotknęłaś mnie, Alexo. Czulem twoje palce na twarzy! - Po jego policzku popłynęła samotna łza, więc niemal odruchowo sięgnęłam, żeby ją obetrzeć. Pochylił się w stronę mojej ręki, rozkoszując się tą chwilą. - Nigdy nie sądziłem, że to możliwe - szepnął.

Zachwyciła mnie moc, którą miałam. Teraz niemal mogłam go dotykać, tak samo jak on mógł prawie dotykać mnie. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Widziałam jego zadumane, smutne oczy koloru morza o północy.

- Och, Callumie... I co my zrobimy? - spytałam w końcu. - Możemy tak żyć? - Uniosłam palce, by przeciągnąć nimi po łuku jego szyi.

Miałam wrażenie, że trudno mu się z powrotem skupić.

- Nie wiem. Nie spodziewałem się tego. - Milczał przez chwilę, zanim znów się odezwał. - Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy... - urwał nagle. - Mamy towarzystwo. Pora na mnie. Do zobaczenia jutro. Pamiętaj, zawsze noś amulet. - Schylił się, żeby pocałować mnie w szyję. I zniknął.

- Cholera! - krzyknęłam, kiedy Josh otworzył drzwi samochodu.

- Miłe powitanie! Co tu robisz tak długo? Mama pyta, czy nie chcesz kawy.

- Szczerze mówiąc, chciałam mieć raczej chwilę spokoju.

- No cóż, obawiam się, że ci ją zepsułem - stwierdził i przesunął do tyłu fotel pasażera. Wcisnął długie nogi do samochodu. - Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Westchnęłam. Doskonale wiedziałam, o czym chciał rozmawiać. Poczułam znajomą mieszankę irytacji, wdzięczności i miłości.

- Zastanawiam się po prostu, co mam zrobić - zaczął. - Ten gnojek gada o tobie niestworzone rzeczy, ale nie wiedziałem, jak ty to widzisz. A nie chciałem jeszcze

pogorszyć sprawy. - Uśmiechnął się do mnie przepraszająco.

- Naprawdę nie wiem. Niczego nikomu nie mówiłam, ale on opowiada, że mnie rzucił, a teraz chodzi z Ashley. I jest strasznie zadowolony z siebie.

- Cóż, mógłbym go trochę postraszyć. No wiesz, żeby nie czuł się tak pewnie...

Roześmiałam się.

- Dzięki, Josh, naprawdę doceniam propozycję, ale ciągle uważam, że nie jest wart fatygi.

- Jesteś pewna? Ale powiem mu, co myślę o tych kłamstwach. Nie może mu to ujść na sucho.

Wzruszyłam ramionami. W tej chwili mnie to nie obchodziło. Josh patrzył na mnie pytająco.

- Na pewno nic ci nie jest? Mam wrażenie, że podchodzisz do tego dziwnie... spokojnie. To zupełnie do ciebie niepodobne.

Kiwnęłam głową.

- Naprawdę jest okej. Oczywiście wściekłam się na niego, ale wszystko inne uważam za stratę energii.

Josh wyprostował się nagle na fotelu.

- Jest ktoś inny, zgadza się? Dlatego masz to w nosie.

- Rany, chyba trochę przesadzasz! - odparłam szybko, żeby się nie zorientował, jak jest bliski prawdy. - Niby gdzie miałam poznać kogoś innego?

- Och, po prostu pomyślałem, że to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie. - W jego głosie słyszałam rozczarowanie.

- Nie. Po prostu zdałam sobie sprawę, że Rob na mnie nie zasługuje.

- I tu masz świętą rację. - Milczał przez chwilę. - Niewielu ludzi zasługuje na coś tak wrednego - dodał ze

złośliwym uśmieszkiem, odsuwając się ode mnie najdalej jak się dało w małym samochodzie.

Chciałam go uderzyć, ale jak zawsze zdążył mnie złapać za ręce, zanim na serio się zamachnęłam. Przez chwilę siedzieliśmy w przyjaznym milczeniu i patrzyliśmy na psa sąsiadów; wypadł zza ich domu, goniony przez dużego lisa. Josh nie cierpiał tego małego, białego teriera, który terroryzował go za każdym razem, kiedy jako dzieciak szedł po piłkę. Teraz usłyszałam, jak mruknął z zadowoleniem, widząc złośliwego kundla w opresji. Mimo to nie mogliśmy pozwolić, żeby toczył nierówną walkę, więc oboje, nie umawiając się, wysiedliśmy z samochodu tak hałaśliwie, jak się dało, żeby przepłoszyć lisa. Pies podziękował nam warczeniem, kiedy już był bezpieczny, więc przyrzekłam sobie, że następnym razem zostawię go na pastwę losu.

Poszłam prosto do swojego pokoju, ale kiedy spojrzałam w lustro, Calluma w nim nie było. Rzuciłam się na łóżko z poczuciem, że brakuje mi ważnej części mnie samej.

Następnego dnia znów miałam lekcję jazdy, więc nie widziałam się z Grace w autobusie. Ashley wciąż chodziła nieznośnie zadowolona z siebie, więc unikałam jej, jak się tylko dało. Nie wiedziałam, kiedy może się pojawić Callum, przez co zrobiłam się strasznie nerwowa. Ale przez cały dzień nie dawał znaku życia, więc kiedy przyszła pora na lekcję jazdy, schowałam amulet do plecaka. Nie mogłam ryzykować, że pokaże mi się w lusterku w trakcie jazdy. Czulałam się naga bez bransoletki na ręce, a wytrącające mnie z równowagi poczucie straty, które gnębiło mnie cały dzień, stało się silniejsze.

Na szczęście szybko zajęła mnie lekcja. Krążyłyśmy po labiryncie jednokierunkowych uliczek w Kingston

i musiałam poświęcić całą uwagę, by wyjść z tego w jednym kawałku i nie rozjeżdżać pieszych, którzy wyrastali mi przed maską na każdym zakręcie.

Po czymś takim powrotna jazda do szkoły była jak wypoczynek. Na koniec znalazło się wygodne miejsce do parkowania. Wyłączyłam silnik i głęboko odetchnęłam. Z ulgą.

- Muszę powiedzieć - zaczęła pani McCabe - że spisałaś się bardzo dobrze. Wysłałaś już podanie o egzamin?

- Jest w moim plecaku. Chciałam sprawdzić, czy nie powie pani, że ostatnim razem udało mi się fuksem.

- Jesteś ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o brak pewności siebie. - Roześmiała się. - Wyślij to podanie i powiedz, jaki termin ci wyznaczyli, to ustalimy, ilu jeszcze lekcji potrzebujesz.

Poszła do pokoju nauczycielskiego, a ja zaczęłam się przedzierać do stołówki, żeby zjeść na szybko jakąś kanapkę. W drodze odszukałam w plecaku amulet. Kiedy wsunęłam go na nadgarstek, Callum natychmiast pojawił się w mojej głowie, z głośnym, gniewnym okrzykiem. Musiałam się zatrzymać i oprzeć o ścianę, żeby się nie przewrócić.

- Co ty wyprawiasz?! Nigdy!... Nigdy nie wolno ci zdejmować amuletu! Nigdy. Rozumiesz, co mówię?

Zatoczyłam się do tyłu, napadnięta w taki sposób, i ścisnęłam głowę rękami, próbując powstrzymać ten hałas. Ale wściekle bezstanie nie milkło. Zanikało tylko chwilami, kiedy Callum nie mógł nadążyć za moimi ruchami.

- ... taka nieodpowiedzialna... gdybyś miała pojęcie, jakie niebezpieczeństwo...

- Przestań! - syknęłam tak głośno, jak mogłam bez ściągania na siebie uwagi. - Poczekaj chwilę. Muszę znaleźć jakieś spokojne miejsce, żeby cię zobaczyć.

Poszłam na tyły sali gimnastycznej i zanurkowałam do szatni. Szybko sprawdziłam toalety i podparłam drzwi, żeby się nie otwierały. Wzięłam się w garść i spojrzałam w lustro. Callum wydawał się dziwnie nie na miejscu w białym, wyłożonym kafelkami pomieszczeniu.

- No dobrze - zaczęłam. - Uspokój się. O co chodzi?

Gdyby mógł chodzić po łazience, robiłby to. Wyglądał dziko i nieprzytomnie, i po raz pierwszy trochę strasznie. Nie był zagniewany, jak wtedy, kiedy widziałam go w głowie pierwszej nocy, ale autentycznie przerażający, jak szaleniec, po którym nie wiadomo, czego się można spodziewać. Głos miał szorstki.

- Zdjęłaś go. Zdjęłaś amulet i nie mogłam... Nie mogłam cię chronić.

- Miałam lekcję jazdy. To chyba rozsądne, chciałam się skupić. Skąd ta histeria? Przecież wiedziałeś, że za chwilę wrócę do szkoły. - Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak go to wytrąciło z równowagi.

- Mówiłem ci, żebyś go nie zdejmowała. To nie jest bezpieczne. Nie teraz, kiedy oni wiedzą. - Ból malujący się na jego twarzy wydawał się szczery.

- O czym ty mówisz? Kto?

- Inni. Żałobnicy jak ja. Powiedziałem im o tobie, pamiętasz? Kiedy masz na sobie amulet, nie mogą cię dopaść.

- Jak to „dopaść”? Dlaczego mieliby to zrobić? Nie rozumiem.

Zobaczyłam, że wciąga głęboko powietrze, i zastanawiałam się, co zaraz usłyszę.

- Wiedzą o tobie. I wygląda na to, że niektórzy z nich mogą chcieć cię odszukać. - W jego głosie słyszałam rozpacz.

- Ale po co?

Patrzył na mnie, załamany i bezsilny.

- Są ciekawi. I chcą się dowiedzieć więcej o amulecie.

- Ale dlaczego to jest problem? Dlaczego potrzebuję ochrony? Nikt z was nie może się przedostać do mojego wymiaru.

- Nie rozumiesz? Nie chcę, żeby zabrali któreś z twoich... naszych wspomnień.

To wydawało się logiczne. Ja też nie chciałam stracić ani odrobiny z tych cudownych wspomnień, które zgromadziłam przez ostatni tydzień. Ale mimo wszystko reakcja Calluma była przesadna. Próbowałam go uspokoić.

- Rozumiem. Chciałabym zachować wszystkie swoje wspomnienia, ale to nie jest sprawa życia i śmierci. Wyluzuj trochę. Przestraszyłeś mnie.

Widziałam, że zrobił krok w tył, wyprostował się i odetchnął głęboko raz i drugi. Oczy miał zamknięte. Przypatrywałam mu się pełna nadziei, że po prostu się w ten sposób uspokaja. Po chwili otworzył oczy i nie wyglądał już tak przerażająco. Uśmiechnęłam się do niego niepewnie. Callum szybko podszedł do mnie i umieścił rękę we właściwej pozycji.

Czułam jego dotyk na plecach.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Tak bardzo cię kocham, że nie chcę stracić ani odrobiny ciebie. Przepraszam, trochę mnie poniosło. Po prostu nie spodziewałem się, że to zrobisz. Wystraszyło mnie to.

To, co mówił, ciągle nie do końca miało sens.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego twoi przyjaciele mieliby tu przychodzić i kraść moje wspomnienia.

Zrobił zażenowaną minę.

- Przepraszam. Przesadziłem... Naprawdę nie ma żadnego powodu, żeby chcieli to zrobić. Tylko widzisz... Twój amulet, jako noszony niedawno, czy też niedawno naładowany, jeśli wolisz, ma potężną moc przyciągania. Podejrzewam, że wezwałby każdego żałobnika, który znalazłby się w okolicy. A przez to twoje wspomnienia stałyby się jeszcze bardziej kuszące. Nie sądzę, żeby ktoś specjalnie na nie czyhał, ale kiedy nie masz na sobie amuletu, możliwe, że jakiś żałobnik jednak się nimi zainteresuje. Już sama myśl o tym mnie przeraża. - Zrobił zawstydzoną minę. - Chyba nie zachowywałem się zbyt racjonalnie. Wybaczysz mi?

- Oczywiście, że ci wybaczę. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że zdjęcie amuletu może być takim problemem. - Spojrzałam na bransoletkę. - Obiecuję, że będę go nosić przez cały czas, jeśli ty obiecasz, że nie będziesz mi robił niespodzianek na lekcjach jazdy.

- Umowa stoi. - Uśmiechnął się z przymusem, ale kiedy zobaczyłam w lustrze, jak obejmują mnie jego długie, silne ramiona, przestałam się tym przejmować.

Przez resztę popołudniowych lekcji czułam się lekko rozkojarzona. To takie niepodobne do Calluma, żeby się wściekał. Ale z drugiej strony, jak dobrze go znałam? Przecież od dnia, kiedy znalazłam amulet w piasku, minął ledwie tydzień. Jakie to dziwne, że życie może się tak odmienić w ciągu tygodnia.

Podwójna lekcja statystyki ciągnęła się w nieskończoność. Ciągłe zerkałam na bransoletkę i widziałam cienie przemykające po powierzchni kamienia. Złote drobinki



błyskały i mrugały. Czy to Callum? - zastanawiałam się. A może któryś z jego tajemniczych towarzyszy?

Bardzo się pilnowałam, żeby nie wypowiedzieć jego imienia. Potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć.

Ale im dłużej rozmyślałam o moim dziwnym, nietypowym chłopaku, tym więcej pytań pozostawało bez odpowiedzi. Zaczęła mnie od tego boleć głowa. Próbowałam skupić się na lekcji, ale nauczycielka nie zajmowała się niczym wymagającym szczególnej uwagi. Statystyka nie mogła mnie skutecznie zająć.

Wyrzałam przez okno, na domy stojące naprzeciw szkoły - w każdym z nich mieszkali ludzie. Kochali, marzyli, bali się. Uczucia każdego z nich różniły się od uczuć sąsiada. Moja miłość po prostu różniła się trochę bardziej od zwykłego zakochania nastolatki, zdałam sobie sprawę. Przecież na świecie istniały dziesiątki ludzi dzielących życie z kimś zupełnie nietypowym.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć na myśl o nim. Wiedziałam, że za bardzo w to wsiąkałam. Kochałam go i chciałam, żeby o tym wiedział. Podejrzywałam, że czeka gdzieś niedaleko, aż się do niego odezwę, więc chwyciłam zeszyt i znalazłam pustą kartkę.

*Callumie, jesteś?*

Musiał być tuż przy mnie, bo mrowienie i szept pojawiły się natychmiast. Moje serce stopniało.

- Jestem. - W jego głosie zabrzmiało wahanie. - Obserwowałam cię, ciągle marszczyłaś brwi. Martwiłem się, że może... Może cię do siebie zraziłem.

*Niemożliwe. Może trochę mnie to zaskoczyło, ale nigdzie się nie wybieram.*

Odetchnął z ulgą i zabrzmiało to tak realnie, że rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nikt inny tego nie słyszał. Wszyscy byli pochłonięci teorią analizy Bayesa i w ogóle nie zwracali na mnie uwagi.

- Przepraszam za mój wcześniejszy wybuch - ciągnął Callum - ale po prostu nie mogę znieść myśli, że mógłbym cię stracić. Nigdy nie sądziłem, że to możliwe, że znajdę kogoś takiego. Wywróciłaś moją egzystencję do góry nogami. Nie mogę cię teraz stracić.

*I nie grozi ci to.*

- Wiem, to takie głupie - mówił dalej - ale po prostu chciałbym cię trzymać jak najdalej od innych. - Czułam, że próbuje zmienić ton rozmowy na lżejszy. - Gdybyś zobaczyła któregoś z moich towarzyszy, mógłby ci się bardziej spodobać.

Znów zaczęłam pisać.

*Możliwe. Wszyscy są tacy piękni jak ty?*

Roześmiał się.

- Żaden z nich nie jest w moim typie.

Nie mogłam się powstrzymać.

*A jaki jest twój typ?*

- Och, to proste. Smukłe blondynki, podobne do pewnej Alexy. Nie masz zbyt wielkiej konkurencji.

Wtuliłam się w jego objęcia, w jego ledwie wyczuwalne ramiona. Pani Moss stojąca pod tablicą zaczęła zadawać pytania i zorientowałam się, że muszę się skupić na lekcji.

*Możesz zostać, ale nie rozpraszaj mnie.*

- Hm, lubię wyzwania. - Roześmiał się, ale potem umilkł. Wiedziałałam, że ciągle jest przy mnie, bo czułam, że opieram się o coś, jakby o mgłę. Od czasu do czasu głąskał moje włosy.

Nie odzywał się, dopóki nie wsiadłam do samochodu, żeby poczekać na Josha.

- Powiem ci, że to wymagało żelaznej samokontroli. Nie głąskać cię po włosach albo po szyi, o tak. Nie muskać palcami twojej ręki...

- Jestem pod wrażeniem. - Uśmiechnęłam się do niego w lusterku. - Po twoich występach na wczorajszej lekcji nie byłam pewna, czy umiesz się zachować jak należy.

Zobaczyłam Josha biegnącego przez parking. Całkiem zniknął, obiecując, że dotrze do domu pierwszy.

- To nietrudne - burknęłam do siebie. Josh na pewno nie przekroczy dozwolonej prędkości.

Mój brat był wesoły jak skowronek. Zostały mu jeszcze tylko dwa egzaminy, a potem i dla niego zaczynał się sezon imprezowy. Wiedziałałam, że Josh zamierza startować do jednej z szóstoklasistek z mojej szkoły, ale nie miał jeszcze żadnego planu, jak to zrobić. Skorzystałam z rzadkiej okazji, by przez chwilę ponabijać się z niego bez litości, a potem zaczęłam mu udzielać praktycznych rad. Rozmowa trwała jeszcze, kiedy dojechaliśmy do domu, i nie mogłam się z niej tak po prostu wykręcić. Ostatecznie byłam mu winna przysługę za sobotni wieczór. Mama i tata nie wrócili jeszcze do domu, więc usiedliśmy w kuchni. Josh przygotował sobie gigantyczną kanapkę i ją pożarł.

Kiedy wreszcie zdołałam się wyrwać, wzięłam grubą książkę, wsunęłam lusterko pod okładkę i poszłam do ogrodu. Wybrałam sobie zaciszne miejsce na tyłach, na

huśtawce - tutaj nikt nie mógł mnie słyszeć. Szkoda, że wcześniej na to nie wpadłam.

Kiedy się usadowiłam, Callum już był przy mnie. Jego głos brzmiał łagodnie i zapraszająco.

- Nareszcie! Długo to dzisiaj trwało.

- Przepraszam. Czasami mojego brata nie da się pośpieszyć - powiedziałam z uśmiechem, wyjmując lusterko z książki.

- Ale teraz już jesteś i mamy dla siebie całe popołudnie i wieczór. Co chcesz robić?

- Hm... A co możemy? Nie pójdziemy do pubu, na kino akurat nie mam ochoty. Spacer już mamy zaliczony. - Zrów się do niego uśmiechnęłam. - Jakies inne pomysły?

Spojrzał na mnie tęsknie.

- Mam jeden, ale tego też się nie da zrealizować.

Westchnęłam. Miał rację, tak naprawdę mieliśmy ochotę się poprzytulać, co było raczej mało wykonalne. Zdecydowałam się na coś niemal równie przyjemnego.

- Chciałabym dowiedzieć się więcej o tobie i twoim życiu. Jesteś taki tajemniczy. - Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po policzku.

- Naprawdę? - Zrobił dziwną minę. - Może ci się nie spodobać to, co usłyszysz.

- Mało prawdopodobne. Chcę wiedzieć o tobie wszystko, bo cię kocham. - Wciąż zachwycalo mnie, że mogę to mówić głośno.

- Uwierz mi. Nie chciałbym cię do siebie zniechęcić, ja też cię kocham.

Moje serce podskoczyło, kiedy powtórzył te słowa.

- Po prostu powiedz mi wszystko.

Jęknął.

- Okej. Prawda i tylko prawda. Od czego mam zacząć?

- Może od dnia z życia? - Spojrzał na mnie z uniesioną brwią. - Och. No dobrze, więc dnia z egzystencji. Przeciętne dwadzieścia cztery godziny. Jak je wypełniasz?

Poczułam, że siada wygodniej, więc skrzyżowałam nogi po turecku na huśtawce i oparłam lusterko na kolanie, żeby mieć lepszy widok.

Wpatrywał się w przestrzeń. Najwyraźniej zastanawiał się, więc go nie poganiałam. Wiedziałam, że zacznie mówić, kiedy będzie gotów. I tak się stało.

- Dzień z egzystencji... Hm... No więc, śpimy, a przynajmniej niektórzy z nas śpiją. Budzę się razem z innymi na Galerii Szeptów w Świętym Pawle. To nasza baza, miejsce, które chyba możemy nazwać domem. Budzimy się nieszczęśliwi. Właśnie dlatego nigdy nie widziałas mnie wcześniej rano. Ale nie czuję się tak fatalnie jak wielu innych. Każdego dnia wracamy do naszego pierwotnego stanu psychicznego, w jakim byliśmy, kiedy tonęliśmy w rzece. To plus zapas uczuć, jaki mamy w amuletach. Ale większość z nas i tak czuje się marnie. Więc rozchodzimy się i zaczynamy polować wśród ludzi jadących do pracy. Szukamy tej żółtej aury. Większości z żałobników zajmuje to cały dzień, ale ja jestem szczęściarzem. Zwykle zbiory mam z głowy dość szybko, zależnie od tego, co leci na porannych seansach.

Zazwyczaj zostaje przydzielony do pomagania komuś. Mówiłem ci parę dni temu, jak to jest, kiedy się tonie w rozpacz. Jeśli widzimy kogoś, kto popada w taki stan, nasz przywódca, wódz, szef czy jak go chcesz nazwać, wyznacza kogoś innego, by pomógł nieszczęśliwemu zdobyć... to, czego potrzebuje. Żeby zachęcił go

do wyjścia na ulicę i pomógł mu szukać. Inni nie lubią, kiedy muszę się nimi zajmować - jestem zbyt wesoły. Ale gdybyśmy nie pomagali tym, którzy toną, mieliby fatalny wpływ na grupę. To tak, jakby promieniowali nieszczęściem. Inni je wchłaniają, więc w interesie wszystkich leży, by pomóc im się wyrwać z tego stanu.

Mimo wszystko często proszą mnie o pomoc, bo jestem najmniej nieszczęśliwy i nie muszę tak dużo zbierać dla siebie. Zwykle w ciągu dnia wystarczy, że znajdę ledwie parę myśli, ale większość z nas szuka godzinami i musi zebrać całe setki myśli i wspomnień.

- Kto jest waszym przywódcą? Jak to działa? -  
Dziwnie było myśleć, że w jego świecie funkcjonuje jakiś porządek społeczny.

- Wybieramy go, kiedy poprzedni nie chce już pełnić tej funkcji, i udzielamy mu pewnej władzy, żeby podejmował decyzje w naszym imieniu. W ten sposób grupa lepiej funkcjonuje, nie jest tylko przypadkową zbieraliną.

- Ilu was jest? Przez wieki we Fleet musiały się przecież utopić tysiące ludzi.

- Jest nas około dwustu, ale od lat nikt się do nas nie przyłączył. Nie wiemy dlaczego. Catherine i ja jesteśmy najnowszymi żałobnikami i dołączyliśmy do grupy w dość niezwykły sposób. Duża część Fleet płynie pod ziemią, może to jest powód. Najstarsi rezydenci są przekonani, że mieszkają w katedrze od setek lat.

- Ale nie wiesz, kiedy ty i Catherine dołączyliście do nich?

- Nie, nie wiem na pewno. Kiedy każdy dzień wygląda tak samo, trudno śledzić upływ czasu. A zanim ty się nie zjawiłaś, nie miałem po co tego robić.

- Okej, więc przez cały dzień krążycie po Londynie, gromadząc wspomnienia. Co potem?

- Wieczorem wszyscy musimy się zgromadzić w katedrze. Nie wiem, co by się stało, gdybyśmy tego nie zrobili. Po prostu czujemy dziwny przymus, żeby tam być. A wiesz - dodał ze śmiechem - że to my, a nie akustyka, sprawiamy, że galeria szepcze? Kiedy wszyscy zgromadzimy się na galerii, jest nas tylu, że możemy przekazywać dźwięk dookoła. Ludzie się z tego cieszą, a wtedy ktoś może zabrać... - urwał zażenowany. Milczał przez chwilę.

- Masz tam jakichś przyjaciół? - spytałam niby od niechcenia. Nie mieściło mi się w głowie, że dziewczyny z jego świata nie były nim zainteresowane.

Zrobił zamyśloną minę.

- Nie, właściwie nie. To trudno wyjaśnić. Wszyscy są zbyt zajęci własnym nieszczęściem, żeby mamować na to energię. Są ludzie, których wolę unikać, kiedy przychodzę do Świętego Pawła, ale to głównie dlatego, że po prostu są zbyt nieszczęśliwi przez cały czas.

- Spędzasz czas z Catherine?

- Zdarza się. Ale ona też potrafi być przygnębiająca. Zwykle lepiej czuję się sam ze sobą.

- Opowiedz mi o niej. Jak wygląda?

- Hm... Chyba można ją uznać za atrakcyjną. Jest średniego wzrostu, ma długie ciemnoblonde włosy, zielone oczy i ładne krągłości, o ile potrafię stwierdzić. Właściwie nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Przez większość czasu wydaje się tak ponura, że wolę nie ściągać na siebie jej uwagi. Jest dość... okej, bardzo wybuchowa.

Nie bardzo podobał mi się ten opis i uznałam, że nie chcę więcej słuchać o siostrze Calluma. Nie wspo-

mniał o innych dziewczynach, więc chciałam popchnąć rozmowę dalej, zanim się zorientuje, dlaczego o to spytałam.

- Opowiedz mi o waszym przywódcy - poprosiłam. - Jak ma na imię?

- Mówimy na niego Matthew. Kiedy przeszedł na naszą stronę, był o wiele starszy niż większość z nas, jakoś po pięćdziesiątce. Jest z naszą grupą od setek lat.

- Dlaczego wybraliście go na przywódcę?

- Nie miałem z tym nic wspólnego. Matthew przewodził nam przez cały czas, od kiedy jestem z nimi, ale to pewnie dlatego, że jak na żalobnika jest dość zrównoważony. I nie jest przez cały czas ponury. Kiedy powiedziałem grupie o tobie, porozmawiałem z nim nawet sam na sam. Chciałem wiedzieć, czy zna jakiś sposób, żebyśmy mogli być razem.

- Domyślam się, że niczego nie wymyślił? - Widząc jego minę, nie spodziewałam się dobrych wieści.

- Nie, według niego jedyne rozwiązanie to, żebyś rzuciła się do rzeki i utonęła. Straszny pomysł. A poza tym od tak dawna nikt do nas nie dołączył, że właściwie to też nie daje żadnej pewności. Nie umiemy stwierdzić, czy woda z Fleet płynie którąkolwiek z odsłoniętych części rzeki. - Spojrzał na mnie surowo. - Obiecasz mi, że nawet nie będziesz o tym myśleć?

Więc musiałabym popełnić samobójstwo, utopić się w mętnej Fleet, i być może nawet wtedy nie byłabym z nim. Na tę myśl moje serce wypełniło przerażenie. Wiedziałam, że nigdy nie znalazłabym w sobie tyle odwagi, nawet gdybym miała pewność, że Callum będzie na mnie czekał po drugiej stronie. Za bardzo kochałam życie i swoją rodzinę.



Patrzył na mnie niespokojnie, czekając na odpowiedź.

Jak powiedzieć komuś, że nie chce się dla niego umrzeć? Śmierć, żeby on mógł żyć - nad tym mogłabym się zastanowić. Ale umrzeć dla niepewnej szansy, że będę martwa razem z nim? Nie, tego nie zrobię. Próbowałam obrócić sprawę w żart.

- Jesteś boski - powiedziałam - ale raczej nie zamierzam się zabić w najbliższej przyszłości.

- I słusznie - odparł. - Po naszej stronie jest kilka niezbyt przyjemnych osób. - Wyraźnie się ucieszył, że rozmowa przybrała lżejszy ton.

- Opowiedz mi o nich - zachęciłam go.

- No więc - zaczął entuzjastycznie - jest Arthur. Sterczy w kościołach i odbiera wspomnienia ze ślubów. Jest też Margaret. Ona lubi nocne imprezy i jest odpowiedzialna za mnóstwo przypadków amnezji, błędnie przypisywanej alkoholowi. Lucas to najbardziej nieszczęśliwy człowiek, na jakiego się natknąłem, nie będę ci go przedstawiać. A zanim ja się zjawilem, była też Veronica, która krążyła po barach studenckich. Dopóki nie odeszła. Ona była najgorsza. Specjalnością Ruperta jest...

- Czekaj - przerwałam mu. - Co powiedziałeś? O Veronice. Dokąd odeszła?

Na jego twarzy dostrzegłam przerażenie. Otworzył usta, ale się nie odezwał.

- Przecież mówiłeś, że utknęliście w tym stanie na zawsze, że nie ma ucieczki. Co się stało z Veronicą?

## Gość

Czekałam, aż odpowie. Z wysiłkiem wziął się w garść.

- Ona była w stanie odchodzić dalej - rzekł w końcu, patrząc na ogród. - Czasem, bardzo rzadko, zdarza się, że ktoś potrafi przełamać przymus wracania co wieczór, i to daje mu możliwość zapuszczania się dalej od katedry Świętego Pawła. Być może Veronica kiedyś wróci.

Coś mi się tu nie zgadzało. Skoro to było zupełnie niewinne, to dlaczego tak się przeraził, że musi mi o tym powiedzieć? I dlaczego nie patrzył mi w oczy, kiedy to wyjaśniał?

- Myślisz, że i ty mógłbyś to zrobić? Przełamać ten przymus i zostać ze mną dłużej?

Kiedy znów na mnie spojrzał, jego oczy wciąż były pełne niepokoju. Miałam wrażenie, że starannie dobiera słowa.

- Obawiam się, że nie. Nie potrafię się temu oprzeć. Próbowałam parę razy, ale to po prostu boli. Zawsze muszę wrócić.

Wyraźnie widział pytanie w moich oczach.

- Nie chodzi o to, że nie chcę z tobą zostać, naprawdę. Bardzo bym chciał to zrobić, ale po prostu muszę wracać do Świętego Pawła.

Wiedziałam, że czegoś mi nie mówi, ale nie miałam wątpliwości, że mu na mnie zależy. Moje serce zabiło żywiej, kiedy na niego patrzyłam. Uśmiechnęłam się.

- No cóż, w takim razie po prostu musimy jak najlepiej wykorzystać czas, który mamy - zażartowałam. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego ramienia. Jego ogniste błękitne oczy spjrzały spokojniej, pochylił się do mnie.

Spędziliśmy w ogrodzie parę godzin, rozmawiając o zwykłych rzeczach, jak film czy muzyka. Callum, który miał wolny wstęp za kulisy każdego koncertu i premiery w Londynie, znał tyle niesamowitych plotek.

Opowiedział mi, jak chodzi na próby swoich ulubionych zespołów i słucha koncertów z najlepszych miejsc na sali, od czasu do czasu smakując jakąś myśl czy wspomnienie. Jego zdolności obserwacji były genialne

zwijałam się ze śmiechu, słuchając komentarzy na temat niektórych mocno precenianych celebrytów.

Zapytałam go o mój ulubiony zespół i byłam zachwycona, kiedy okazało się, że on też lubi ich muzykę. Obydwoje byliśmy na ich ostatnim koncercie na stadionie Wembley i Callum opowiedział mi o ich wymaganiach co do garderoby. Wiedziałam, że już nigdy nie będę w stanie patrzeć na ich lidera bez złośliwego uśmiešku.

- A na jaki koncert teraz się wybierasz? - spytałam. Bardzo chciałam wiedzieć, czy mamy ze sobą więcej wspólnego.

Przez chwilę marszczył brwi, jakby rozważał opcje.

- Chyba pójdę na ten wielki koncert charytatywny w Albert Hall w przyszłym tygodniu - zdecydował w końcu, kiwając głową. - Takie imprezy zwykle są niezłe.

- Niemożliwe! - wykrzyknęłam. - Mam na niego bilety. Idziemy z Grace.

- Świetnie, więc pójdę z wami. Bardzo chętnie posiedzę dla odmiany z kimś znajomym. - Posiał mi zabójczy uśmiech. - To może być nasza pierwsza randka.

- To trochę dziwne na pierwszej randce mieć ze sobą Grace, ale rozumiem, co masz na myśli - odparłam ze śmiechem. - Będziesz musiał się zadowolić żartowaniem sobie ze mnie, kiedy ja nie będę mogła ci odpowiedzieć.

- Jakoś to przeżyję. Może wreszcie usłyszę, jak śpiewasz.

- To nie fair, bo potem pójdziesz sobie podglądać gwiazdy za kulisami.

Spojrzał na mnie z powagą, jego uśmiech zniknął.

- Nie zapominaj, Alexa, że widzę to wszystko, ale nigdy w tym nie uczestniczę. Nikt mnie nie zauważa, nikt nie pyta o zdanie, nikt nie mówi, czy fałszuję i nie próbuje wyrzucić. Jestem tylko... podglądaczem. Tak bardzo bym chciał po prostu pójść do kawiarni, zamówić cappuccino i pogadać ze znajomymi.

Natychmiast pożałowałam swoich słów.

- Przepraszam, nie chciałam ci sprawić przykrości, ale to, o czym opowiadałeś, po prostu świetnie brzmi.

I znów powiedziałam nie to, co trzeba. Callum zeszywniał i odsunął się ode mnie.

- Nie próbuję ci zareklamować tego stylu życia. Nikt nie powinien cierpieć tak, jak my cierpimy każdego dnia. Kiedy się dobrze bawię, to tylko krótkie wytchnienie od mojej żalosalnej egzystencji.

Robiło się coraz gorzej.

- Nie chodziło mi o to, że zamierzam do ciebie dołączyć - zapewniłam go. - Po prostu podoba mi się, jak świetnie wykorzystujesz to, co masz.

Udobruchał się trochę, ale napięcie między nami pozostało. Nagle uniósł brwi, jakby coś do niego dotarło.

- Muszę iść - oznajmił stanowczo. - Robię się nie-szczęśliwy, a przez to prowokuję kłótnię. Spędziłem z tobą za dużo czasu, dawno nie zebrałem żadnych wspomnień.

Rzeczywiście. Callum był ze mną prawie cały czas od lunchu, a zaczynał się już robić wieczór. Uśmiechnęłam się, bo ulżyło mi, że to nie ja jestem winna tego napięcia.

- Na naszej ulicy, kawałek dalej, jest kino. To ci zajmie ledwie minutę.

- Fajny pomysł, ale tak naprawdę muszę wracać do Świętego Pawła. Wiem, że Matthew będzie chciał ze mną jeszcze porozmawiać.

Zrobiłam smutną minę.

- Czy to znaczy, że nie wrócisz później?

- To zależy, jak mi pójdzie zbieranie i jak szybko uwinie się Matthew. Muszę poczekać, aż wróci, a jemu czasami zbieranie zajmuje sporo czasu. Wrócę, jeśli będę mógł, ale raczej zjawię się jutro. Dobrze?

- Rozumiem, chociaż chętnie bym się jeszcze z tobą zobaczyła. Jutro mam dosyć luźny dzień w szkole, więc przyłącz się do mnie, kiedy zechcesz. Ale obiecaj, że będziesz grzeczny - zażartowałam. - Mam jutro zajęcia w laboratorium chemicznym, a w takim miejscu lepiej się nie rozpraszać.

Roześmiał się.

- Chemia jest chyba jeszcze bardziej nudna niż matma. Może się zrobić zabawnie, jeśli się do ciebie zakradnę w trakcie jakiegoś doświadczenia. - Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam jego gęste włosy w kolorze ciemnego złota. Jęknął cicho i się odsunął.

- Naprawdę muszę już iść. Kocham cię. Uważaj na siebie, zrób to dla mnie.

- Udanego zbierania. I mam nadzieję, że rozmowa z Matthew pójdzie dobrze. Do zobaczenia jutro. - Poczulałam delikatne muśnięcie na wargach i Callum zniknął mi z oczu.

Chyba nigdy dotąd nie spędziliśmy ze sobą tyle czasu. Bez niego nagle poczułam się niekompletna. Myśl, że mógłby mnie kiedyś na zawsze opuścić, stawała się niewyobrażalna. A przecież to było jak najbardziej możliwe. Usiadłam wygodniej na huśtawce i zaczęłam się przyglądać rudzikowi, siedzącemu na gałęzi parę metrów ode mnie i patrzącemu na mnie z główką przekrzywioną na bok.

- Co ja mam robić, ptaszku? Myślisz, że mogę tak żyć? Jest jakiś sposób, żeby nam się udało?

Rudzik zaczął głośno.

- To równie prawdopodobne, jak związek z tobą, co? - Westchnęłam. Ptak spojrział na mnie drugim okiem, zaświergotał jeszcze raz i odleciał, błyskając rudymi piórkami.

Smutek zwałił się na mnie jak fala. Choć starałam się z całych sił, nie potrafiłam znaleźć rozwiązania. Nasza historia nie pasowała do żadnych zasad jedyne go świata, jaki znałam i rozumiałam. Ale - przypomniałam sobie - amulet był dla nas furtką. Może miał jeszcze jakieś inne, ukryte właściwości, które moglibyśmy wykorzystać. Spojrzałam na bransoletkę. Kamień błysnął w świetle zachodzącego słońca. Po powierzchni przemknął cień. Podekscytowana złapałam lusterko i rozejrzałam się dookoła.

- Callumie? Jesteś tu?

Nie było odpowiedzi, a w lustrze widziałam tylko warzywnik rodziców. Pewnie mi się zdawało. Westchnęłam, zebrałam swoje rzeczy i wróciłam do domu.

Josh powtarzał materiał do ostatnich egzaminów, a rodzice zaczęli oglądać jakiś film dokumentalny. Wymówiłam się pracą domową i ruszyłam do swojego pokoju.

Znów zirytowało mnie to, że nie mogę rozwiązać mojego problemu, szukając odpowiedzi w Internecie. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo zaczęłam polegać na sieci. Pomyślałam, że może powinnam wrócić do podstaw.

Utworzyłam nowy dokument i zaczęłam spisywać wszystko, co wiedziałam o amulecie, żałobnikach i Callumie. Poczułam się lepiej, kiedy zaczęłam to jakoś porządkować. Zadrzałam, notując to, co mi powiedział o samobójstwie Catherine i swojej nieudanej próbie ratowania siostry. Kiedy pisałam, w moim mózgu zrodziła się pewna myśl. Oczywiście! W necie powinna być jakaś informacja o podwójnym utonięciu. Szybko zapisałam plik i otworzyłam Google. Wpisałam wyrazy „Callum”, „Catherine”, „most Blackfriars” i „utonięcie”. Wyniki pojawiły się natychmiast i były rozczarowujące. Nie wyskoczyło mi nic użytecznego, ale uznałam, że to interesujący kierunek badań, któremu warto poświęcić więcej czasu. Wpisałam w Google samobójstwa na moście, potem podwójne utonięcia w Tamizie, ale nic nie pasowało.

Po kilku godzinach poszukiwań natknęłam się na dokument Sądu Koronerskiego, w którym wymieniono wszystkie utonięcia w Londynie od 1970 roku. Była to przygnębiająca lektura, ale liczba zgonów bardzo spadła w ciągu ostatniej dekady, głównie dzięki nowej stacji ra-

towniczej niedaleko mostu. Jej pracownicy byli w stanie wyciągać ludzi niemal w tej samej chwili, kiedy ci wpadali do wody.

Ale na liście nie było żadnego podwójnego utonięcia. Może Callum mylił się co do szczegółów. Pokręciłam głową, wyprostowałam się i przeciągnęłam. Dopiero teraz poczułam, jak zeszywniałam, zgarbiona nad komputerem. Usłyszałam, że rodzice idą na górę i spojrzałam na zegarek. Robiło się późno. Ziewnęłam, zapamiętałam odwiedzane strony i wyłączyłam kompa. Mogłam nad tym popracować jutro.

Padłam do łóżka z westchnieniem ulgi, zgasiłam światło i opatuliliśmy się kołdrą. Moje myśli pędziły jak szalone, ale w sercu, gdzie mieszkał Callum, jarzył się ciepły blask i nie mogłam się nie uśmiechnąć na myśl o nim. Nasze problemy rozplynęły się jak wosk i poczułam, że zaczynam odpływać w sen.

Kiedy byłam już na granicy przytomności, poczułam mrowienie w ręce, znajome, a jednak jakby inne. Zastanawiając się, dlaczego tak jest, otrząsnęłam się ze snu i sięgnęłam po lusterko, mamrocząc sennie:

- Cześć. Nie spodziewałam się ciebie. Jak ci się udało wyjść tak późno?

Kiedy zaczęłam widzieć ostro, zadrzałam, zszokowana. Szybko sięgnęłam do nocnej lampki i ją zapaliłam. Obok mnie w lustrze siedziała zupełnie obca osoba.

Oprzytomniałam natychmiast i usiadłam prosto.

- Kim jesteś? I co tu robisz? - syknęłam tak głośno, jak się ośmieliłam. Ale już wiedziałam. Jej twarz była dziwnie znajoma. Rysy wydawały się bardziej okrągłe, ale nos miał podobny kształt, a jej długie, gęste włosy miały identyczny kolor, jak włosy Calluma. To Catherine.



- Więc ty jesteś Alexa. - To nie było powitanie ani pytanie, po prostu stwierdzenie. W jej spokojnym głosie nie usłyszałam żadnych emocji.

Wyprostowałam plecy i starałam się, żeby mój ton nie brzmiał zaczepnie.

- Tak. Ja też wiem, kim jesteś. - Obejrzałam ją z góry na dół, na ile się dało w małym lusterku. Była drobnej postury i, tak jak Callum, nosiła staromodną pelerynę. Miała smukłą szyję, głowę trzymała dumnie wyprostowaną. No i była oszałamiająco piękna, najwyraźniej to i ona, i Callum zawdzięczali rodzicom. Jej jasne włosy opadały kaskadą na ramiona, a w oczach błyszczały znajome, złote plamki. Ale jej tęczęwki nie były błękitne - miały żywy, zielony kolor, jasny w świetle lampki.

Mimo jej urody miałam wrażenie, że sączy się z niej wszechogarniająca aura smutku. Skrzywienie jej ust, jej postawa, spojrzenie jej oczu - wszystko to, choć tak piękne, składało się na obraz niewymownej udręki.

- Musimy porozmawiać. Obawiam się, że pakujesz się w coś, czego nie rozumiesz - mówiła z wysiłkiem, jakby trudno jej było wydobywać słowa.

Patrzyłam na nią nieufnie. Callum ewidentnie nie przepadał za siostrą, więc nie chciałam robić niczego, co by go zasmuciło czy zdenerwowało, ale też nie mogłam jej ignorować.

Odgarnęłam włosy z twarzy i ściągnęłam pizamę na piersi. Chciałam wyglądać na osobę, która panuje nad sytuacją. Uśmiechnęłam się do niej tak ciepło, jak zdołałam.

- Miło cię poznać. Callum dużo o tobie mówił.

- Doprawdy. - I znów nie było to pytanie, tylko suche stwierdzenie. Nawet gdyby Callum mi o niej nie opowiadał, raczej bym jej nie polubiła.

- Tak. Sporo mi mówił o was wszystkich i o tym, dlaczego jesteście... jacy jesteście. - Panowałam nad głosem, który brzmiał spokojnie i przyjaźnie. - On wie, że tu jesteś?

Zaśmiała się nagle.

- Skąd. Pilnie cię przed nami chroni i nie wyjawiał nikomu, gdzie mieszkasz.

- Więc jak mnie znalazłaś?

- Nie jest tak sprytny, jak mu się wydaje - stwierdziła. Nie uśmiechała się właściwie, ale wyglądała na trochę bardziej ożywioną. - Nietrudno było go śledzić, a kiedy znalazłam się w pobliżu, poczułam przyciąganie amuletu i zobaczyłam jedyną osobę bez aury. Łatwo cię zauważyć.

Zrozumiałam, że musiała chodzić po domu, wśród mojej bezbronnej rodziny. Staralam się nie okazać przerażenia.

- Mam nadzieję, że nie musiałaś... zbierać w tej okolicy.

Parsknęła.

- Nie ma tu zbyt wiele radości, więc nie byłoby to szczególnie... sycące. - To mnie zaskoczyło. Nigdy nie uważałam naszego domu za nieszczęśliwy. Potem przypomniałam sobie, czym się dziś wszyscy zajmowali. Josh powtarzał swój najbardziej nielubiany przedmiot, a rodzice oglądali dokument o II wojnie światowej. Odetchnęłam w duchu z ulgą, bo naprawdę nie chciałam, żeby Catherine znalazła powód do spędzania czasu w pobliżu mojej rodziny.

- Tak, tu raczej nie znajdziesz tego, czego ci potrzeba. Pewnie więcej szczęścia miałabyś w pubie przy drodze.

- Dzisiaj to nieważne - mruknęła i umilkła. Wyglądało na to, że ta rozmowa nie pójdzie nam jak z płatką.

- Tak czy inaczej, Catherine, wspaniale cię wreszcie poznać. - Uśmiechnęłam się do niej ciepło. - Powiedziałaś, że musisz ze mną porozmawiać? Niestety, mogę tylko szepotać, bo inaczej obudzę domowników. Nie wolałabyś się spotkać jutro, żebyśmy mogły pogadać bardziej swobodnie?

Gdybym miała więcej czasu, mogłabym zawołać Calluma i dowiedzieć się, jak mam z nią postępować. Trzymałam kciuki, żeby się zgodziła na jutrzejsze spotkanie.

- To niemożliwe. Callum wróci, a ja muszę z tobą pomówić, dopóki go nie ma, bo inaczej... - Urwała i zapatrzyła się w przestrzeń.

- Bo inaczej co? - spytałam. - Stało się coś złego?

- Złego?! - wykrzyknęła tak głośno, że aż podskoczyłam. - Co złego może się stać, kiedy żalobnik zaczyna się zadawać z normalną dziewczyną, nafaszerowaną świeżutkimi, wesołymi wspomnieniami i myślami? Cóż w tym może być złego?

Do listy paskudnych cech Catherine dodałam sarkazm i wybuchowość.

Sama starałam się zachować spokój i przyjazne podejście, przynajmniej na pozór.

- Przepraszam - odparłam spokojnie. - Widocznie powiedziałam coś nie tak. Może po prostu wyjaśnij mi, co cię gryzie. - Miałam wrażenie, że w głowie Catherine toczy się walka. W końcu znów westchnęła.

- Zadałaś sobie pytanie, dlaczego on się tobą interesuje? - Spojrzała mi prosto w oczy.

Nie bardzo wiedziałam, co ma na myśli, więc uznałam, że lepiej trzymać się ogólników.

- Z początku pewnie była to ciekawość. A teraz, cóż... A dlaczego ktokolwiek interesuje się drugą osobą?

- Więc nie uważasz, że to dziwne? To nagłe uczucie, które rzekomo do ciebie żywi?

Miałam ochotę zażądać, żeby pilnowała własnego nosa, ale rozgniewanie jej nie mogło mi w niczym pomóc. A poza tym wyraźnie chciała mi coś powiedzieć.

- Wiem, że Callum i ja nie znamy się zbyt długo i że bardzo szybko staliśmy się sobie bliscy. Ale to się czasem zdarza. - Wzruszyłam ramionami i odwzajemniłam jej spojrzenie. - Bardzo się kochamy.

Pokręciła głową i po raz pierwszy na jej usta wypłynął uśmiešek.

- Tym razem naprawdę nieźle mu wyszło, co?

- Jak to, „tym razem“?

- Och, przestań! Wyglądasz na bystrą dziewczynę. Naprawdę wierzysz, że ten amulet przypadkiem znalazł się w rzece? Że przypadkiem pojechałaś do Świętego Pawła? Że w tak krótkim czasie stałaś się miłością jego życia? Zastanów się!

Moje serce ścisnęła lodowata pięść strachu.

- Co ty mówisz? - szepnęłam.

- Mówię, że jesteś pionkiem w tej grze. Nie miałaś żadnej szansy. Jesteś zbyt młoda i niedoświadczona.

- Jestem dość dorosła, żeby wiedzieć, co robię. - Buntowniczo wysunęłam podbródek.

Zaśmiała się gorzko.

- Naprawdę? Niech zgadnę. Powiedział ci, że skoczył z mostu Blackfriars, żeby mnie ratować, że odbiera ludziom tylko nieważne wspomnienia, że nigdy nie czuł do nikogo czegoś takiego... Mam mówić dalej?

Patrzyłam na nią w lustrze i widziałam obok niej własną przerażoną twarz.

- Nie rozumiem.

- Robi to bez przerwy - mówiła powoli i wyraźnie, jak do małego, głupiego dziecka. - Nie jesteś pierwsza. I wątpię, żebyś była ostatnia. Oczywiście lubi towarzystwo, z którym trzymasz. To niezły kąsek.

- Co masz na myśli?

- Zawsze wolał wspomnienia dziewcząt, najlepiej nastolatek. Mówi, że mają lepszą „konsystencję” niż wspomnienia innych ludzi. Pewnie nie mógł uwierzyć we własne szczęście, kiedy tym razem amulet znalazła licealistka.

- Nie, to nie może być prawda! To straszne oskarżenie. - Na pewno kłamała. Callum nie zrobiłby tego moim przyjaciółkom.

- Tak - ciągnęła tym samym obojętnym tonem. - To straszne, prawda? Mówił mi, że twoja przyjaciółka, ta z długimi, ciemnymi włosami, okazała się bardzo produktywna, a przy tym miła dla oka, kiedy zbierał wspomnienia.

Milczałam osłupiała. Nie mogłam uwierzyć, że Callum kradł wspomnienia Grace. Catherine musiała się mylić. Wreszcie odzyskałam głos.

- Nie! To nieprawda.

- Nie ma sensu zaprzeczać. Przecież wiesz, że mówię prawdę. - Teraz wreszcie miała zatroskaną minę, nie obojętną czy gniewną. - Zastanów się nad tym. Z jakiego innego powodu mógłby ciębie chcieć? Jesteś zupełnie przeciętną dziewczyną.

Zimna dłoń w piersi ścisnęła mi serce tak mocno, że ledwie mogłam oddychać. Próbowałam się opanować i myśleć racjonalnie. To prawda, że Callum był bardzo przystojny, ale to nic nie znaczyło. Zawsze uczono mnie pewności siebie. Nie zamierzałam dać sobie wmówić, że nie jestem dla niego dość dobra. Odetchnęłam kilka razy, żeby się uspokoić.

- Nikt nie jest „przeciętny” dla osoby, która go kocha. Callum i ja po prostu mamy szczęście, że się odnaleźliśmy. Wiem, że to trochę trudniejsze, niż sobie wyobrażałam, ale mam nadzieję, że znajdziemy sposób, żeby być razem.

- Ależ... Na pewno wiesz, że taka myśl jest po prostu śmieszna. On jest tutaj, a ty jesteś tam. Callum wie, że to się nigdy nie uda. Bawi się tobą.

- Ale dlaczego miałyby to robić? Co na tym zyska?

- Widzę, że był dość... ostrożny, jeśli chodzi o udzielanie ci informacji. Zgadłam, co ci powiedział? O tym, jakim sposobem się tu znalazł?

Nie mogłam zaprzeczyć.

- Usłyszałam od niego dokładnie to, co od ciebie dzisiaj.

- I uwierzyłaś mu?

- Dlaczego miałabym nie uwierzyć?

- A odpowiedział na wszystkie twoje pytania o nas, czy zrobił to... wybiórczo? - Uniosła pytająco brew, przez co zrobiła się jeszcze bardziej podobna do Calluma.

Pomyślałam o wszystkich jego wymijających odpowiedziach: o żałobnicy, która odeszła, o mocach amuletu i o tym, dlaczego nie powinnam go zdejmować. Odwróciłam oczy, a Catherine uśmiechnęła się triumfalnie.

- Widzisz, nie był z tobą szczery. Pozwól, że uzupełnię twoje wiadomości. Oczywiście Callum jest tylko chłopcem, ale robi to od tak dawna, że jest w tym naprawdę dobry.

- Tylko chłopcem? Więc ile on ma lat?

- Nikt z nas nie wie tego na pewno, ale zdaje mi się, że jest, czy raczej był, nastolatkiem. Czasem potrafi być strasznie niedojrzały.

Zjeżyłam się.

- Ale on nie wygląda aż tak młodo.

- Nasz świat robi z nami dziwne rzeczy. Nie chodzi tylko o dziwne peleryny i amulety. Wydaje mi się, że zmienia nas też pod innymi względami. Naprawdę Callum jest tylko dzieciakiem.

- I przysłaś taki kawał jedynie po to, żeby mnie ostrzec, że jest dla mnie za młody? Chyba nie było warto.

Pokręciła głową.

- Nie. Uznałam, że mam obowiązek ostrzec cię przed niebezpieczeństwem.

- Jakim niebezpieczeństwem?

- Ze strony Calluma.

- Daj spokój. On jest tam, a ja tutaj. Nie może nikogo skrzywdzić.

- A co ci powiedział o amuletach?

- Że używacie ich codziennie do zbierania i magazynowania szczęśliwych wspomnień. Że pojawiły się na waszych nadgarstkach, kiedy wyszliście z rzeki, i że nie możecie ich zdejmować. - Zawahałam się, ale biegałam dalej. - A mój pozwala mi się komunikować z nim... I z tobą, najwyraźniej.

Catherine kiwnęła głową, jakby coś potwierdzała.

- Tak jak sądziłam. Nie powiedział nic - mruknęła do siebie.

- Do czego zmierzasz? - Moje szepty były coraz głośniejsze.

- Kiedy ktoś z was... po waszej stronie... nosi amulet, stopniowo gromadzi on wszystkie jego najlepsze wspomnienia. A kiedy jest już pełen, Callum może przejąć je wszystkie w postaci jednej, potężnej dawki. Wtedy uda mu się odejść. - Uśmiechnęła się blade. - Urzą-

dzi sobie „wakacje”, czy jak to tam nazwać. Będzie miał w amulecie tak dużo wspomnień, że wyrwie się z codziennej rutyny zbierania. Robił to już kilka razy. Jest wyjątkowo wyczulony na amulety, które są znajdowane po waszej stronie, i oczywiście doskonale potrafi zadbać o to, żeby do magazynu trafiło dużo wspomnień dobrej jakości.

Spojrzała na moją przerażoną twarz i się skrzywiła.

- Widzę, że muszę cię przekonać. Niech pomyślę, co ci mógł jeszcze powiedzieć. Jesteś pierwszą dziewczyną, którą kiedykolwiek kochał? Dotknęłaś jego serca tak, jak nie zrobił tego nikt inny do tej pory? Dzięki tobie jego egzystencja nabrała wartości?

Lodowaty strach rozchodził się po moim ciele. Coraz trudniej było mi się skupić. Catherine musiała się mylić. Callum nie bawił się mną, wiedziałam to. Ale rzeczywiście powiedział mi każde słowo, które teraz od niej usłyszałam. Czy to dowodziło, że Catherine mówi prawdę? Nie chciałam w to wierzyć. Musiało istnieć inne wyjaśnienie.

- Nie! - syknęłam, starając się zrobić to jak najlepszej. - Nie chcę tego więcej słuchać. Może i masz dobre intencje, ale ci nie wierzę.

- Zastanów się nad tym. Pomyśl, co powiedział. I o tym, czego ci nie powiedział. A potem spytaj go o Olivię.

Myślałam, że już nie może być gorzej.

- Więc nie powiedział ci o Olivii? - ciągnęła. Znow pokręciła głową i przerzuciła przez ramiona długie, złościste włosy.

- Kto to? - spytałam głuchym głosem. Nie byłam pewna, czy naprawdę chcę to wiedzieć.



- Jego dziewczyna. Są razem od lat. - Catherine siedziała za mną i patrzyła, jak wali mi się świat.

- Nie wierzę ci.

- Po prostu go o nią zapytaj. Wszystkie ranki spędza z Olivią. Przekonaj się, co powie, a potem zdecyduj.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz? - Ledwie mogłam wydobyć głos.

- Mam dość patrzenia na to, jak krzywdzi ludzi. Robi te straszne rzeczy, a potem znika na całe miesiące. To burzy nasz porządek i doprowadza Oliwię do rozpacz. A że jest moją przyjaciółką... postanowiłam położyć temu kres.

- Więc... co mam robić według ciebie?

- Po pierwsze, przestań nosić amulet.

- Callum prosił, żebym go nigdy nie zdejmowała. Mówił, że to niebezpieczne.

- No cóż, sama musisz zdecydować, które z nas mówi prawdę. Zastanów się nad tym i zadaj mu te wszystkie pytania, a potem zdecyduj.

- A jeśli ci uwierzę? - Nie chciałam nawet myśleć, że ta dziewczyna może mówić prawdę. Ale musiałam się zorientować, jakie mam możliwości.

- Kiedy zrozumiesz, że mam rację, po prostu mnie zawołaj. Zjawię się. Istnieje sposób, żebyś się z tego wypłatała, i chętnie ci go zdradzę. Przecież to wszystko nie twoja wina.

- Okej - szepnęłam. Byłam pewna, że Callum nie jest potworem, jakiego opisała Catherine, że ta dziewczyna kłamie i robi to wszystko w złej wierze. Ale z drugiej strony... nie wyglądała na to, kiedy siedziała na moim łóżku z zatroskaną miną. Wyprostowałam się. - Dzięki za radę, Catherine. Na pewno zapytam Calluma o to wszystko jutro rano.

- Wiem, że zapytasz, i wiem, że potem mnie wezwiesz. Prawda boli, ale uwierz mi, potrafię to wszystko naprawić.

Nie odpowiedziałam. Popatrzyłam jej tylko w oczy, szukając prawdy. Przez chwilę żadna z nas nie odwracała spojrzenia, ale w końcu Catherine uśmiechnęła się blado i spuściła wzrok.

- Niedługo znów porozmawiamy - rzuciła na zakończenie, pewna siebie, i zniknęła.

Szybko obejrzałam pokój w lusterku, żeby sprawdzić, czy naprawdę poszła. Położyłam głowę na poduszce. W głowie miałam mętlik. Nie mogłam... Nie chciałam wierzyć w to wszystko, co mi nagadała. Ale moje myśli wciąż wracały do chwil, kiedy czułam, że Callum nie jest ze mną szczerzy. Analizowałam każdą naszą rozmowę, próbując wychwycić te wszystkie momenty, kiedy czułam niepokój, bo jego odpowiedzi były wymijające. Nie dało się zaprzeczyć, że wprowadził mnie w błąd kilka razy - czy raczej pozwolił mi wierzyć w to, co chciałam. I z całą pewnością nie wspomniał o Olivii. Nie chciałam wierzyć Catherine, ale w głębi serca wiedziałam, że to, co mówiła, zawierało przynajmniej ziarno prawdy.

Mogłam to sprawdzić tylko w jeden sposób - rozmawiając jutro z Callumem. Zastanawiałam się, czy nie zdjęć bransoletki już teraz, ale nie mogłam się na to zdobyć. To jedyne ogniwo łączące mnie z Callumem. Dopóki nie wiedziałam, co jest grane, nie zamierzałam ryzykować, że je stracę.

## Konfrontacja

Budzik rozdarł się rano, gwałtownie wyrrywając mnie z niespokojnego snu. Przez chwilę leżałam skołowana. Wydarzyło się coś dziwnego, ale wiedziałam, że to nie był sen. Po prostu nie mogłam sobie przypomnieć, co to takiego. Przekręciłam się na bok i zobaczyłam małe lusterko, otwarte na nocnej szafce. Nagle wszystko mi się przypomniało.

Odwiedziła mnie Catherine i powiedziała o Callumie rzeczy, których nie chciałam słyszeć. Przycisnęłam pięści do oczu, ale nie mogłam odpędzić wspomnienia, które tłukło mi się po głowie. Wczoraj w nocy, w kojącej ciemności, byłam święcie przekonana, że Catherine kłamie, ale teraz jakoś straciłam tę pewność. Wyrzałam zza kostek palców i zerknęłam w lusterko - nie było go w pokoju. Czy to oznaczało, że Catherine mówiła prawdę? Że jest teraz z - ledwie mogłam pomyśleć jej imię - z Olivią?

Nie wiedziałam, co robić. Z nikim nie mogłam o tym porozmawiać, nie miałam gdzie szukać pomocy. Załamana zdałam sobie sprawę, że nawet Grace mi teraz nie pomoże. Zostałam z tym całkiem sama.

Pogoda pasowała do mojego humoru - drobna mżawka osiadała na wszystkim, przemoczyła mi ubranie

podczas krótkiego marszu na przystanek. Przez cały ranek snułam się po szkole jak we mgle. Jakaś część mnie miała nadzieję, że Callum się nie pojawi, że nie będę musiała stawiać czoła możliwości, że mnie okłamywał. Inna część chciała konfrontacji i prawdy. Grace szybko wyczuła mój nastrój i zostawiła mnie w spokoju z moimi myślami.

Callum pojawił się dopiero przed południem - zakradł się po cichu w trakcie zajęć w laboratorium chemicznym. Wydawał się taki szczęśliwy. Niemal podskakiwał z radości, cieszył się na nasz wspólny dzień. Przypomniało mi się, co mówiła Catherine o jego wieku. Że jest taki młody. Pokręciłam głową, żeby odpędzić od siebie tę myśl.

- Cześć, śliczna. Jak się masz? Jesteś gotowa ożywić tę nudną lekcję? Nie do wiary, że wybrałaś sobie taki przedmiot. - Prawie nie zrobił przerwy na oddech. - Ale nieważne. Myślałem, na jakie inne koncerty jeszcze moglibyśmy pójść. Nauczyłem się na pamięć całego terminarza, więc może ci powiem, a ty zanotuj, i potem zdecydujemy.

Nie chciałam psuć mu humoru, ale nie mogłam spisywać listy koncertów w trakcie podwójnej lekcji na temat syntezy estrów. Szybko przysunęłam do siebie zeszyt.

*Boli mnie głowa - nie mogę się teraz bawić. Mam czas po południu. Zawołam cię, kiedy będę wolna.*

- Och. - Ta jedna sylaba była pełna rozczarowania. - Jesteś pewna, że nie mogę pomóc? Może przeszłoby ci po masażu czoła?

Mówiąc to, zaczął mnie głaskać po głowie. Siłą woli zachowałam samokontrolę.

*To naprawdę świetne, ale nie teraz. Później?*

- Będę nasłuchiwał. Zawołaj, jak tylko będziesz mogła. - Pocałował mnie w szyję i zniknął.

Skłamałam mu po raz pierwszy i czułam się z tym fatalnie. Czy naprawdę wierzyłam, że Callum mnie okłamywał? To się wydawało takie nieprawdopodobne.

Reszta lekcji ciągnęła się niemiłosiernie. Nie mogłam myśleć o niczym, układałam tylko w głowie niekończące się listy za i przeciw. Wierzyć mu czy nie? Bardzo chciałam wszystko zapisać, żeby to sobie poukładać. Ale nie wiedziałam, czy Callum na mnie nie patrzy, więc się nie odważyłam.

Nie zostałam w szkole na lunchu. Nie miałam po południu lekcji, więc mogłam skorzystać ze szkolnych pracowni albo wrócić do domu. W normalnych okolicznościach poszłabym do biblioteki albo pracowni plastycznej, żeby popracować nad moim projektem, ale chciałam być sama. A poza tym nie mogłam już dłużej czekać. Musiałam się dowiedzieć.

Ruszyłam do skrzydła muzycznego. Wzdłuż ciemnego korytarza ciągnął się szereg małych, dźwiękoszczelnych pokoików. Od czasu do czasu otwierały się jakieś drzwi i korytarz wypełniały fale pięknej muzyki albo pitolących skrzypiec. Spojrzałam na plan rezerwacji i znalazłam pracownię, która przez jakiś czas miała być pusta. Miałam szczęście - z tej pracowni korzystała czasem klasa aktorska, więc na ścianie wisiało wielkie lustro. Zamknęłam się na klucz i zaciągnęłam żaluzję na okienku w drzwiach. Usiadłam przed lustrem, starając się uspokoić, zaplanować, o co chcę zapytać, ale nie było to łatwe. Kiedy tylko pomyślałam, że to wszystko może się okazać prawdą, w oczach stawały mi łzy.

Węz się w garść, powiedziałam sobie surowo. Jeszcze nie wiesz, czy coś jest nie tak. Dowiedz się tego, zanim zaczniesz dramatyzować.

Usiadłam prosto i zawołałam Calluma. Pora spytać wprost o pewne sprawy.

Ledwie wypowiedziałam jego imię, zjawił się, rozradowany jak zwykle. Widocznie za mną chodził, bo nie zdziwiło go miejsce naszego spotkania.

- Fajny pokój! Dźwiękoszczelny i zaciszny. Dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy? - Odsunął moje włosy i zaczął mnie głaskać po szyi. - Ile masz czasu, zanim znów zaczniesz udawać grzeczną dziewczynkę? - mówił trochę stłumionym głosem, bo właśnie całował mnie w ucho.

Byłam rozdarta. Miałam ochotę się poddać, nie zwracać uwagi na Catherine i po prostu cieszyć się tą chwilą. Ale ta bardziej rzeczowa część mnie nie chciała odpuścić tak łatwo. Kłębiło się we mnie mnóstwo wątpliwości, a w mojej głowie wciąż brzmiały słowa Catherine. Musiałam coś z tym zrobić.

Usiadłam prosto i spojrzałam na niego.

- Callumie, proszę, przestań.

Unióś głowę z bezczelnym uśmiechem, jakby się spodziewał, że droczę się z nim dla zabawy. Kiedy zauważył wyraz mojej twarzy, natychmiast spowaźniał.

- Co się stało? - spytał z troską.

- Muszę cię o coś zapytać.

- O co zechcesz.

- Ale odpowiedz szczerze.

Zrobił skołowaną minę.

- Oczywiście.

Zawahałam się. Wiedziałam, że kiedy już wypowiem te słowa, nie będzie odwrotu - albo zniszczę jego

zaufanie do mnie, albo własne serce. Ale musiałam wiedzieć. Musiałam być silna.

- Callumie, kim jest Olivia? - Jego twarz natychmiast przybrała kolor popiołu. Otworzył usta. - Proszę cię, muszę wiedzieć.

Odzyskał głos.

- Skąd wiesz o Olivii?

- Więc to prawda... - odparłam głucho. Mój świat zaczynał się walić. Nie mogłam patrzeć na Calluma odbijającego się w lustrze.

- To dziewczyna... ja... Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. To dziewczyna stąd.

- Nie musisz wyjaśniać. Już wszystko wiem. - Zebrałam całą swoją odwagę i uniosłam głowę. - Żegnaj. Było miło, ale oboje wiemy, że to nie może trwać. - Moja dłoń powędrowała w stronę amuletu.

- Nie! - huknęła, widząc mój ruch. - Nie odchodź. Wiem o Robie! Coś wymyślimy.

Teraz ja miałam skołowaną minę. Zamarłam w pół ruchu.

- O Robie? A co on ma z tym wspólnego?

- Posłuchaj, wiem, że ciągle go pragniesz. I rozumiem to. Możemy być przyjaciółmi.

- To nonsens. I na pewno nie chodziło mi tylko o przyjaźń.

Byłam coraz bardziej roztrzęsiona, z trudem nad sobą panowałam. Nie chciałam, żeby widział, jak płacę. Najlepiej szybko to zakończyć.

- Za późno. Nie powiedziałaś mi o Olivii i okłamałaś mnie na temat tego, dokąd odeszła Veronica.

Do tej pory trzymał się jakoś, ale uwaga o Veronice rozłożyła go na łopatki.

- Mogę to wyjaśnić - rzucił, czerwieniąc się. - To nie tak, jak myślisz.

Zerknęłam na niego szybko. Wyglądał jak szaleniec, rozpaczliwie chciał to wszystko podtrzymać, tak jak przewidziała Catherine. Jego cudowne błękitne oczy patrzyły na mnie błagalnie i przez moment czułam, że tonę, że coś mnie do niego ciągnie. Czy naprawdę byłoby tak źle, gdybym mu się poddała? Czy to miało znaczenie, co mi odbierze, jeśli jeszcze przez jakiś czas mogłabym go mieć?

O mało się nie zламаłam. Ale właśnie wtedy zobaczyłam w jego twarzy przebłysk nadziei. Tego było dla mnie za wiele. Nie zasługiwałam na takie traktowanie. Chciałam tylko kochać kogoś, kto odwzajemni moją miłość. I chociaż moje serce krzyczało i protestowało, zdecydowałam się to przerwać.

- Nie dam się okłamywać, Callumie. Ani tobie, ani nikomu innemu.

Znów miał zropaczoną minę.

- Proszę cię, nie odchodź, Alexo! Mogę wszystko wyjaśnić. Tylko daj mi szansę.

- Za późno. - Mój ton był szorstki, z trudem ukrywałam ból. - Miałeś mnóstwo czasu. - Trzymałam głowę wysoko i bardzo się starałam nie rozplakać. - Proszę cię, zostaw w spokoju mnie i moje przyjaciółki. Nie chcemy, żebyś zabierał nasze wspomnienia. Poza tym teraz nie będzie tu wiele radości. Wrzucę amulet z powrotem do rzeki, dla twojej następnej ofiary.

- Nie! Nie odchodź! Wszystko ci powiem! - Wydawał się szczerze zdesperowany.

- Już za późno - powtórzyłam cicho, zmuszając się do oderwania wzroku od twarzy, którą kochałam i której



już nigdy nie zobaczę. - Proszę cię, Callumie, tak będzie lepiej. Nie staraj się więcej ze mną skontaktować.

Spojrzałam na niego oczami pełnymi łez. Głowę miał pochyloną i wydawało mi się, że na jego policzku też błysnęła łza. Pokręcił głową i szepnął do siebie:

- Nie! To się nie dzieje naprawdę. Nie wierzę w to. To się nie dzieje.

Przeczesał palcami włosy, których już nigdy nie dotknę. Kiedy na mnie spojrzał, jego rozpacz była oczywista - ból na jego twarzy, przygarbione z rezygnacją ramiona, pustka w oczach. Ogień, który widziałam tam dotychczas, zgasł. Wyglądały jak z ołowiu, były bez życia.

Z trudem przełknęłam ślinę. Cokolwiek chciał zrobić mnie i moim wspomnieniom, musiało być dla niego cholernie ważne. Wydawał się zdruzgotany faktem, że go zdemaskowałam. Teraz musiałam być silna i zakończyć to wreszcie.

- Callumie, proszę cię, nie rób tego ludziom. Nie narażaj nikogo więcej na to, co ja przeżywam. Po prostu zostaw nas w spokoju. Musisz odejść. Teraz. - Patrząc mu w oczy, zerwałam amulet z ręki i upuściłam na podłogę. W ostatnim przeblysku zobaczyłam, jak odbicie Calluma zamigotało i powoli zbladło. I znów byłam sama.

Wreszcie pozwoliłam sobie na łzy. Płynęły mi strumieniami po twarzy, kapały na kolana. Ale nie mogłam im się poddać tak bez reszty. Może ja go nie widziałam, ale byłam pewna, że on widzi mnie i wszystko, co robię. Musiałam się od niego uwolnić. Musiałam znaleźć sobie jakieś miejsce, gdzie nigdy by za mną nie poszedł. Wyjęłam ołówek, podniosłam nim amulet i wrzuciłam do

plecaka. Odszukałam w kieszeni chusteczkę, wytarłam oczy i wydmuchałam nos. W końcu sprawdziłam w lustrze, jak wyglądam, otworzyłam drzwi i ruszyłam do najbliższego wyjścia. Nie chciałam ryzykować, że wpadnę na kogoś znajomego. Na dworze mżawka ustąpiła miejsca blademu słońcu i otoczył mnie zwykły szkolny gwar - piski młodszych dziewczyn z drugiej strony boiska, doping z bieżni, ciche rozmowy grupki, które mi-jałam.

Czułam się tak, jakby mnie tu w ogóle nie było. Wszystko wydawało się lekko przytłumione i nierealne. Wewnątrz mnie wił się ból, usiłował się wyrwać na powierzchnię. Zdusiłam go w sobie. Jeszcze nie pora, żeby go wypuścić.

Nogi poniosły mnie do szkolnej bramy. Rozejrzałam się po przystankach, szukając znajomych osób, i poszłam stanąć na jedynym, gdzie nie było nikogo.

Czy on ciągle mnie obserwuje? - zastanawiałam się. W jaki sposób się dowiem, czy kiedykolwiek zniknął? Mógł stać tuż obok mnie. Przerazona tą myślą zaczęłam iść. Pojawił się autobus jadący w przeciwnym kierunku; wsiadłam do niego automatycznie. Wiedziałam, że jeśli Callum uprze się być przy mnie, to mu nie ucieknę, ale nie mogłam tak po prostu stać. Musiałam chociaż udawać, że coś robię. Kierowca wrzucił bieg i dodał gazu. Przez chwilę zastanawiałam się tępo, dokąd jedzie, ale tak naprawdę miałam to gdzieś. Siedziałam w kącie i zdusiłam wszystkie świadome myśli. Przycisnęłam czoło do zimnej szyby. Była gładka i chłodna, więc skupiłam się na niej.

Autobus mijał domy i sklepy, w których ludzie zajmowali się swoimi sprawami. Wydawało mi się nie fair,

że nikt nie widzi mojego nieszczęścia, że życie toczy się dalej, mimo że prawie umarłam z bólu. Po chwili zauważyłam, że domy ustąpiły miejsca parkowi. Jechaliśmy do pałacu Hampton Court.

Hampton Court. Powoli to do mnie dotarło. Całkiem dobre miejsce, pomyślałam. Mogłam się zgubić w labiryncie z żywopłotów. O tej porze dnia i po deszczowym przedpołudniu raczej nie będzie tam tłumów.

Zmusiłam się, żeby wstać i wysiąść z autobusu. Szybko przeszłam przez park do labiryntu. Tak jak myślałam, po ogrodach kręciło się ledwie paru turystów. I tak jak miałam nadzieję, labirynt okazał się prawie pusty. Strażnik przy furcie wyglądał na kompletnie niezainteresowanego, kiedy machnęłam mu biletem okresowym i przeszłam przez bramkę z kołowrotem.

Bezmyślnie wędrowałam między starymi cisowymi żywopłotami, po prostu stawiałam jedną stopę przed drugą. Widziałam tylko ściany zieleni, słyszałam jedynie chrzęst żwiru pod stopami. Spacerowałam, nie myśląc o niczym, mijałam narożniki i podwójne zakręty, ślepe zaułki i otwarte tunele. Przez cały czas siłą woli trzymałam emocje na wodzy, skupiałam się wyłącznie na marszu.

Nagle zorientowałam się, że coś się zmieniło. Powietrze zrobiło się świeższe, lżejsze. Mrugając, rozejrzałam się dookoła - dotarłam do środka labiryntu. Bywałam tu dość często i nogi automatycznie poniosły mnie prosto do centrum. Nawet nie umiałam się porządnie zgubić.

Poczułam, że zaczynam powoli tracić panowanie nad sobą, więc powlokłam się do ławki. Pozwoliłam głowie opaść na kolana i poddałam się rozpaczcy. Przeta-

czały się przeze mnie fale smutku. Czułam, jak potężny szloch wzbiera mi w piersi. Zaczerpnęłam dość powietrza, żeby go nakarmić, i rozryczałam się na całego, łkając raz po raz. Już nigdy nie zobaczę Calluma.

Czułam, jak łzy płyną mi po twarzy, widziałam, jak rozpryskują się na ziemi przede mną. Pierś wciąż falowała mi od szlochów, z trudem łapałam oddech. Chciałam tylko jednego - żeby przede mną otworzyła się wielka dziura w ziemi, w którą mogłabym się rzucić, zapomnieć o wszystkim i nie czuć więcej bólu.

Kiedy to sobie uświadomiłam, zrozumiałam, że tak właśnie czują się żałobnicy każdego dnia. Nie wyobrażałam sobie, że można budzić się w takiej rozpacz każdego ranka, wiedząc, że to będzie trwać wiecznie i że nie ma od tego uciezki. Przez chwilę litowałam się nad nimi i nad Callumem. Jakkolwiek bym się starała wyrzucić z głowy myśli o nim, nie mogłam uciec od wspomnienia łagodnego uśmiechu, silnych ramion, żaru w oczach. Część mnie wciąż chciała wierzyć, że ktoś, kto wygląda na tak dobrego, nie może być zupełnie bez serca. Ale moje myśli zapętały się i wciąż wracały do jego uników i kłamstw.

Zostałam zdradzona. Czułam, że już nigdy nie pozwolę sobie na to, by komukolwiek tak zaufać, pokochać kogoś tak mocno. Moje myśli powoli zaczęła zasnuwać mgła gniewu i łzy zaczęły wysychać. Nie pozwolę, żeby zniszczył mi życie. Znajdę kogoś, kogo będę mogła kochać i kto pokocha mnie.

Ale nie potrafiłam podsycić tego gniewu, nie potrafiłam myśleć o lepszej przyszłości. Rozpacz drwiła sobie ze mnie, czekała, by znów podnieść głowę i mnie dopaść. Na pierwszą myśl o Callumie ból wrócił i znów zachłysnęłam się szlochem.

- Przepraszam panią, ale niedługo będę zamykał labirynt i...

Otworzyłam oczy i zobaczyłam strażnika z budki biuletowej. Kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam szok na jego twarzy. Zrobił krok w tył, ale szybko się opanował.

- Nie chciałem przeszkadzać, ale parę osób powiedziało mi, że mogła pani tu utknąć. Jeśli pani chce, pokażę pani drogę - ciągnął.

- Nie, nie trzeba - odparłam głosem ochrypłym od płaczu. Cieszyłam się, że łyzy już wyschły. Nie chciałam jego współczucia. - Umiem znaleźć drogę. Ale dziękuję.

Wstałam i ruszyłam do wyjścia. Znów usłyszałam zażenowane kaszlnięcie.

- Jeśli pani woli, mogę wypuścić panią skrótem.

Łatwiej było się zgodzić. Po minucie znalazłam się już na zewnątrz labiryntu. Słyszałam, że strażnik odechnął z ulgą, zamykając za sobą furtkę. Pospiesznie wrócił do swojej budki.

Rozejrzałam się dookoła. W pobliżu mnie ogrody były opustoszałe, ale kawałek dalej słyszałam ludzi. Zauważyłam, że słońce jest już nisko i spojrzałam na zegarek. Robiło się późno.

Wyjęłam z plecaka komórkę. Na czas lekcji ściszyłam dzwonek i nie przełączyłam go z powrotem na głośny. Miałam dziewięć nieodebranych połączeń od Grace, Josha i mamy. Ale nigdy nie będzie połączenia od Calluma, pomyślałam ponuro. Bądź silna, powiedziałam sobie surowo. Nie myśl o tym. Zmusiłam się do marszu i odsłuchiwałam wiadomości. Te od Grace zaczynały się jak zwykle, ale z czasem robiły się coraz bardziej niespokojne. Josh nagrał mi się, kiedy nie wsiadłam do

autobusu, a mama wkroczyła do akcji, kiedy przyjechał do domu bez mnie.

Nie byłam w stanie rozmawiać, więc posłałam im wszystkim SMS-y, że wrócę do domu w ciągu godziny. Potrzebowałam jeszcze trochę czasu.

Powoli szłam przez park w stronę pałacu. Było już późno, więc obsługa zamykała wszystkie wejścia, ale mogłam przejść przez dziedziniec. Otoczyły mnie stare budynki, przesiąknięte historią i wspomnieniami. I znów moje myśli pomknęły ku żałobnikom. Czy byli tutaj? Czy zbierali wspomnienia królów i książąt? Zawsze uwielbiałam ten pałac. Wydawał mi się pełny tajemnic, ale dzisiaj był tylko smutny.

Wyszłam frontową bramą pałacowych zabudowań wprost nad Tamizę. Ten odcinek nie podlegał przyplwowi, jak się to działo w Twickenham, ale rzeka i tak była tu bardzo szeroka, pełna groźnie wyglądających prądów. Zapatrzyłam się w nurt i pożałowałam, że tamtego dnia zauważyłam amulet. Teraz rozumiałam, dlaczego ktoś przywiązał go do głazu i wrzucił do rzeki. Miałam ochotę zrobić to samo. A może lepiej by było strzaskać go kamieniem.

Rozejrzałam się z nadzieją, ale nie znalazłam żadnego odpowiedniego kamienia. Zajrzałam do plecaka. Amulet leżał na dnie. W opalu nie zauważyłam żadnego ruchu. Zupełnie jakby jego ogień zgasł razem z ogniem w oczach Calluma.

Wystarczyło go chwycić i mogłabym mieć Calluma z powrotem. Mogłam sprawić, żeby ten ogień znów się rozjarzył. Ta myśl pojawiła się, zanim zdążył ją zdusić rozsądek. Poczułam, że łzy znów napływają mi do oczu. Wiedziałam, że najwłaściwiej byłoby natychmiast wrzucić

amulet do rzeki. Ale co, jeśli popełniłam błąd? Jeśli nastąpiła jakaś straszna pomyłka? Nie mogłam się zdobyć na wyrzucenie jedynej rzeczy, która mnie z nim łączyła. Stałam na brzegu i toczyłam bitwę sama ze sobą.

Wreszcie podjęłam decyzję. Muszę się pozbyć amuletu. Odszukałam w plecaku ołówek i podniosłam nim bransoletkę. Była wystarczająco ciężka, żeby zatonąć nawet bez kamienia. Musiałam ją tylko rzucić jak najdalej na środek.

Kiedy brałam zamach do rzutu, amulet zsunął się po ołówku i dotknął czubka mojego kciuka.

Krzyk w mojej głowie rozległ się nagle i głośno. Bez zastanowienia zatkałam uszy dłońmi, mocno ściskając zimny metal.

Słyszałam jego piękny głos, oszalały z rozpacz, błagający bez ustanku:

- Nie! Nie rób tego! Proszę! Nie odchodź! Nie... - Wspomnienie jego pięknej twarzy, łagodnych ust, elektryzującego dotyku... Świadomość, że jest blisko. Wszystko to sprzysięgło się, żeby złamać moją determinację. Wiedziałam, że nie dam rady cisnąć amuletu do rzeki.

Ale nie mogłam go też słuchać. Wrzuciłam bransoletkę z powrotem do plecaka i w mojej głowie zapanaowała cisza. Cierpienie w jego głosie było nie do zniesienia. Niemal uwierzyłam, że Callum nie kłamie, że naprawdę mnie kocha. Ale przesywające wspomnienie jego spanikowanej miny, wymijających odpowiedzi, kiedy go przyłapałam, mówiło samo za siebie. Był kłamcą i musiałam się od niego uwolnić.

Odsunęłam się powoli od brzegu rzeki. Próbowала się uspokoić. Mijali mnie ludzie z psami, nieświadomi

burzy w moim wnętrzu. Może przestanę o tym myśleć, jak się zmęcę? Zawróciłam i pomaszero wałam z powrotem do bramy. Byłam parę kilometrów od domu, ale wiedziałam, że jeśli utrzymam dobre tempo, zjawię się w domu, zanim znów zaczną się o mnie martwić.

Wygrzebałam z plecaka iPoda, starannie omijając amulet. Pozwoliłam, żeby muzyka zalała mi głowę, wyparła myśli z mojego mózgu, i ruszyłam drogą.

Kiedy dotarłam do domu, byłam wykończona. Nie chciałam odpowiadać na niekończące się pytania, więc musiałam wymyślić coś, co im zapobiegnie.

- Gdzie byłaś, skarbie? - spytała mama. - Zaczyna liśmy się już martwić.

- Wszystko w porządku - skłamałam tak gładko, jak się dało. - Pokłóciłam się z jedną dziewczyną w szkole i musiałam się trochę przewietrzyć, więc poszłam na spacer do Hampton Court. - To było najbliższe prawdy, co mogłam powiedzieć.

Spojrzała na mnie przebiegle.

- Chcesz o tym porozmawiać, czy wolałabyś nie?

- Wolałabym nie. - Spróbowałam się uśmiechnąć i prawie mi się udało. - Co na kolację? - Udałam zainteresowanie, chociaż wiedziałam, że nic nie przełknę.

- Chciałam zrobić curry - zaczęła mama - ale jeśli wolisz coś prostsze...

Spojrzałam na nią z wdzięcznością.

- Chyba wolę. Po prostu zrobię sobie kanapkę i pój dę się wykapać.

- Jak chcesz, kochanie. - Uśmiechnęła się łagodnie i dała mi buziaka.

Przez kolejne dwie godziny wynajdowałam sobie różne zajęcia, ale wiedziałam, że kiedyś trzeba będzie



pójść do łóżka i robiłam się coraz bardziej nerwowa. Czułam, że rozpacz już na mnie czeka, gotowa znów mnie połknąć. Potrzebowałam czegoś, w czym mogłabym się zatracić i co by mi nie przypominało Calluma. Zerknęłam na półkę z książkami i przebiegłam ją wzrokiem, odrzucając kolejne tytuły. Wszystko o miłości. Nic się nie nadawało.

W stojącej w korytarzu koło mojej sypialni rodzinnej biblioteczce ugiwały się półki. Mama z zasady nie wyrzucała książek, więc miałam do dyspozycji lekturę na parę lat. Ale nie chciałam ryzykować czytania czegoś, czego nie znałam. Nie miałam też najmniejszej ochoty na całą tę przemoc w powieściach wojennych i kryminalnych. Wreszcie dostrzegłam coś idealnego - serię o Harrym Potterze. W pierwszych częściach nie było ani śladu romansu, a fabuła mogła mnie zająć, chociaż czytałam to już z dziesięć razy.

Wzięłam książkę i położyłam się do łóżka. Miałam nadzieję, że jestem wystarczająco zmęczona, żeby zasnąć przy czytaniu, chociaż na dworze ledwie zrobiło się ciemno.

Mój plan działał ledwie chwilę. Bardzo szybko moje myśli zaczęły odrywać się od książki. Przypomniałam sobie twarz Calluma i jego ostatnie, desperackie słowa. Smutek, dostrzegając swoją szansę, znów wbił we mnie zęby.

Miałam wrażenie, że moje serce rozbiło się na kawałki i nie da się go posklejać do kupy. Ból był tak przeszywający, że niemal fizyczny. Zwinęłam się w kłębek, żeby się przed nim chronić, ale nic z tego. Łzy znów wezbrały i pocięły strumieniami po twarzy. Miałam kompletnie mokrą poduszkę. Za każdym razem, kiedy zamykałam

powieki, widziałam jego twarz, olśniewający uśmiech i piękne oczy. Widziałam, jak błyszczą, kiedy się śmiał z głową odrzuconą do tyłu, obejmując mnie swoimi silnymi ramionami. I czułam jego dotyk lekki jak piórko, kiedy przebiegał palcami wzdłuż mojej ręki albo muskał wargami moją szyję.

To wszystko było kłamstwem, powiedziałam sobie surowo, i szloch wezbrał mi w gardle. Wcisnęłam twarz w poduszkę, żeby nikt go nie słyszał.

Noc płynęła, a ja na nowo przeżywałam każdą naszą rozmowę, szukając wskazówek. I za każdym razem, kiedy przypominałam sobie którąś z jego wymijających uwag, nóż wbijał się głębiej w moje serce. Rozkochał mnie w sobie. Im dłużej o tym myślałam, tym większą miałam pewność, że Catherine mówiła prawdę.

Jeszcze coś nie dawało mi spokoju. Coś, o czym wspomniała, ale mój wykończony mózg nie potrafił sobie tego przypomnieć.

Dopiero o świcie, kiedy światło zaczęło się sączyć przez zasłony, wreszcie zasnęłam.

## Decyzja

Nie spałam długo, a kiedy się obudziłam, znów szczęlnie otulał mnie koc rozpaczy. Moje serce było kompletnie puste.

Przebrnęłam przez poranne lekcje jak przez gęstą mgłę, z trudem odpowiadając na pytania. Grace wyraźnie się o mnie martwiła, ale unikałam tematu jak mogłam i w końcu przestała mnie wypytywać. W porze lunchu poszłam na długi spacer i dotarłam aż do parku. W strumieniu, który go przecinał, gniazdowały kaczki i jako dziecko często przychodziłam tu o tej porze roku, żeby popatrzeć na kaczątka wśród trzciny, płynące nierównymi rządkami za matką.

W tym roku nad strumieniem zagnieżdziła się para łabędzi. Ptaki pilnie chroniły swoje dzieci. Wykluło im się sześć ślicznych, małych łabędziątek - puchatych szarych kulek. Kiedy zobaczyły, że im się przyglądam, wdrapały się na grzbiet matki, pod ochronę jej potężnych, białych skrzydeł. Ich główki pokazywały się i chowały tak szybko, że ledwie mogłam je policzyć. Wyglądały komicznie i przyłapałam się na bladym uśmiechu.

Ale potem znów oplółł mnie smutek i wycisnął tę odrobinę radości z mojego serca.

Czy to łabędź, którego uratowałam? Czy to on był odpowiedzialny za to, jak się teraz czułam? Wiedziałam, że to śmieszne obwinić biednego ptaka o własne czyny i decyzje, ale nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do szkoły, zmuszając się do jak najszybszego marszu. Popołudnie minęło mi w nie lepszym nastroju niż rano. Nie mogłam się skupić i pan Pasciuta był coraz bardziej zirytowany moją niechęcią do udziału w lekcji.

- Znowu źle się czujesz, Alexo? - spytał, dając mi możliwość wyjścia z klasy.

Chociaż wcale nie chciałam być sama, perspektywa męczenia się na matematyce z tymi wszystkimi świeżymi i bolesnymi wspomnieniami sprzed paru dni uśmiechała mi się jeszcze mniej.

- To chyba migrena, profesorze. Czy mogłabym pójść do świetlicy? - Mój głos brzmiał głucho i obojętnie.

- Tak, nie ma sprawy. Pewnie lepiej będzie, jeśli tam posiedzisz aż do przyjazdu autobusów - zgodził się. - Jutro weźmiesz sobie od kogoś pracę domową.

W świetlicy rzuciłam się na poduchę z granulatu i zagapiłam w sufit.

Coś mi ciągle umykało. Wciąż miałam wrażenie, że Catherine wspomniała o czymś ważnym. O czymś, co mogłoby pomóc, ale nie pamiętałam, co to takiego. Odzierała mnie sama myśl o roztrząsaniu naszej rozmowy, ale musiałam to sobie przypomnieć. Przepowiedziałam sobie po kolei wszystko, o czym mówiłyśmy, starając się pominąć szczegóły zdrady Calluma. Co to było? Catherine wydawała się zadowolona, że zawałiła mi świat na głowę. A na koniec oznajmiła, że może pomóc.

Wyprostowałam się nagle. To było to! Catherine dała mi do zrozumienia, że z tej sytuacji jest jakieś wyjście i że może mi pomóc. Nie miałam pojęcia, co by to mogło być ani jak mogłaby tego dokonać, ale jeśli istniał jakiś sposób na uśmierzenie bólu, musiałam się dowiedzieć, o co chodzi. Po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin dostrzegłam przed sobą jakiś cel.

Musiałam porozmawiać z Catherine, ale tak, żeby nie wezwać jednocześnie Calluma. Powiedziała, że przyjdzie, jeśli ją zawołam, ale wiedziałam, że gdy tylko dotknę amuletu, może się pojawić jej brat. Zastanawiałam się, czy ciągle mnie podsłuchuje, czy może wrócił już do Olivii. Ale kiedy dowiedział się, że przejrzałam jego plany, pewnie nie miał powodu się mną przejmować. Chyba mogłam bezpiecznie zawołać Catherine. Na myśl o Olivii ból jeszcze mocniej ścisnął moje serce i zrozumiałam, że muszę spróbować.

Rozejrzałam się po świetlicy - była prawie pusta. Uznałam, że mogę zaryzykować rozmowę tutaj, jeśli dla niepoznaki wsunę na ucho zestaw słuchawkowy. Zrobiłam tak i otworzyłam kieszeń plecaka, w którym schowałam amulet. Dotknęłam metalu i powiedziałam:

- Catherine, tu Alexa. Musimy porozmawiać.

Odczekałam parę minut, starając się nie oddychać za szybko i nie myśleć o tym, że być może wezwałam Calluma zamiast jego siostry. Kiedy powoli doliczyłam do stu, nerwowo wsunęłam bransoletkę na nadgarstek.

- Catherine, jesteś?

Poczułam znajome mrowienie. Ze strachem czekałam na to, czyj głos się odezwie.

- Wiedziałałam, że mnie wezwiesz. - Jej głos był rzeźmowy do bólu i cieszyłam się, że nie patrzę w żadne

lustro. Nie chciałam widzieć jej twarzy. Przypominałaby mi tylko Calluma.

- Zrobiłam, jak sugerowałaś - przyznałam się. - Zapytałam go o to wszystko. Niczemu nie zaprzeczył, więc powiedziałam, że nie chcę go więcej widzieć. - Już samo opowiadanie jej tej historii, nawet w takim skrócie, było nieznośnie bolesne.

- Przykro mi. Naprawdę ci współczuję. Callum jest świetnym kłamcą. To nie twoja wina, że uwierzyłaś w jego historyjki.

Nie chciałam jej współczucia. Miałam ochotę zerwać z siebie amulet najszybciej jak się da, więc przesłam do rzeczy.

- Powiedziałaś, że kiedy już z nim porozmawiam, będziesz mogła mi pomóc. Co miałaś na myśli?

- Naprawdę mogę ci pomóc, Alexo. Mogę sprawić, że będziesz się czuła tak, jakby to wszystko się nigdy nie wydarzyło.

- To znaczy?

- Zastanów się. Czym się zajmujemy?

- Nie bardzo wiem, o czym mówisz. - Starłam się na nią nie warczeć. Chciałam jak najszybciej mieć tę rozmowę z głowy. Nie miałam pojęcia, czy Callum nas słyszy i czy jest gdzieś w pobliżu. Nie mogłam znieść myśli, że może nas podsłuchiwać.

- Każdego dnia odbieram ludziom wspomnienia - wyjaśniła. - Podchodzę, kiedy myślą o czymś, i... Puff! Już tego nie ma. - Umilkła na chwilę. - Mogę ci odebrać wszystkie wspomnienia o Callumie. Tak, jakby nigdy nie istniał.

Poczułam lód w sercu. Czy tak będzie lepiej? Kompletnie o nim zapomnieć? Znów stać się tą samą dziewczyną, którą byłam nad rzeką w Twickenham, zanim

znalazłam amulet? Wczoraj tego pragnęłam, ale nie sądziłam, że to możliwe. Teraz, kiedy oferowano mi takie wyjście, czy naprawdę tego chciałam? Nie pozostanie mi po nim żadne wspomnienie - po jego twarzy, dotyku, uśmiechu. Nie wiedziałam, czy zdołam znieść tę stratę, pogodzić się z zapomnieniem - ale tak trudno było znieść ból. Nie potrafiłam zdecydować. Nie tak od razu.

- Potrzebuję trochę czasu - stwierdziłam. - Mogę cię wezwać znowu, kiedy się zdecyduję?

- Nie rozumiem, dlaczego to takie trudne. Cały twój ból odejdzie w mgnieniu oka. Nie tego chcesz?

- Nie będę podejmować decyzji tak w biegu. Muszę pomyśleć. I chciałabym, żebyś mi opowiedziała, jak to działa. Powinnam się przygotować.

- Dobrze. Zawołaj mnie później. Ale nie zapominaj, że im dłużej zwlekasz z decyzją, tym więcej wspomnień będę musiała odebrać, więc lepiej zdecyduj się szybko. Do zobaczenia.

Zniknęła. Zdjęłam słuchawki i osunęłam się z powrotem na poduchę. Dziewczyny w świetlicy dalej czytały, pracowały i gadały. Gdybym przyjęła pomoc Catherine, mogłabym znów być taka jak one. To takie kuszące. Ale zapomnieć wszystko, do zera? Zapomnieć, co czułam, kiedy zrozumiałam, że go kocham? Nie pamiętać tej radości, kiedy zrozumiałam, że on też mnie kocha? Czy mogłam się zgodzić na utratę tego wszystkiego?

Ale przecież nic z tego nie było prawdą. Wszystko, co mi mówił, wszystkie te wyznania miłości... to same kłamstwa. A po co pamiętać kłamstwa?

Siedziałam tak przez godzinę, bijąc się z myślami. Dziewczyny przyszły i wyszły, kiedy zadzwonił dzwonek na kolejną lekcję. Nikt mi nie zwracał głowy. Za

każdym razem, kiedy sądziłam już, że podjęłam decyzję, traciłam odwagę. W końcu zwinęłam się w kłębek i objęłam głowę rękami. Mój wykończony mózg nie umiał poradzić sobie z tym wszystkim. To było zbyt trudne i chciałam już tylko nie musieć o tym myśleć.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Dotarło do mnie, że moje życzenie było zarazem odpowiedzią na pytanie, które mnie dręczyło. Nie chciałam o tym myśleć i mogłam sprawić, żeby wszystkie moje kłopoty po prostu znikły. Postanowiłam, że wieczorem wezwę Catherine i omówię z nią szczegóły. Ogarnął mnie dziwny spokój. Znowu przymknęłam oczy i próbowałam się zdrzemnąć.

Przyjaciółki odnalazły mnie, kiedy wszyscy zbierali się już do powrotu do domu. Konsekwentnie udawałam przed nimi, że mam migrenę. Ale głupio się czułam, okłamując Grace. Była dla mnie bardzo miła - proponowała tabletki na ból głowy i ziołową herbatę, ale delikatnie odmówiłam jednego i drugiego. Nieważne, pomyślałam, jutro wszystko wróci do normy. Nagle dotarło do mnie, jak to dobrze, że nikomu nie powiedziałam o Callumie - a szczególnie Grace - bo to bardzo by utrudniło wykonanie planu Catherine. Mogłam się pogodzić z tym, że wymaże wszystkie moje wspomnienia, ale nie chciałam być odpowiedzialna za utratę wspomnień koleżanek.

Kiedy wróciłam do domu, jeszcze nikogo nie było. Szybko poszłam na górę, żeby umówić się z Catherine. Gdzieś w głębi mojej duszy wciąż czaił się niepokój. Nie miałam pojęcia, czy rozumiem motywy, które kierowały siostrą Calluma. Chciałam jej spojrzeć w oczy, kiedy będzie mi przedstawiała swój plan.

Z ociąganiem usiadłam przy biurku. W mojej głowie rozbłysły wspomnienia chwil, które spędzałam w tym



samym miejscu, rozmawiając z Callumem. Poczułam ból na myśl, że stracę to wszystko, ale wiedziałam, że tak będzie najrozsądniej. Żałowałam tylko, że nie ma sposobu, by zachować te wspomnienia w jakimś miejscu tak, by nie tracić ich bezpowrotnie. Nagle dostrzegłam laptop leżący przede mną na biurku i trybiki w moim mózgu ruszyły naprzód.

Mogłam nagrać wszystkie swoje wspomnienia i zapisać je na pendrivie. Powinnam zabezpieczyć go hasłem i schować w bezpiecznym miejscu - wtedy, gdybym chciała je odzyskać, miałabym taką możliwość. Mogłam użyć kamerki w laptopie i po prostu opowiedzieć wszystko. To nie zajęłoby mi wiele czasu, a dzięki temu przynajmniej jakaś część Calluma zostałaaby zachowana. Nie zniknęłyby całkowicie.

Usiadłam prosto, zadowolona z siebie. To było dobre rozwiązanie, potrzebowałam tylko trochę czasu, żeby zrealizować swój plan. Mogłam poprosić Catherine, żeby odebrała mi wspomnienia następnego ranka. Dzięki temu nie straciłabym wiele więcej. Nie wiedziałam, czy potrafi działać wybiórczo i zostawić mi te wspomnienia, które nie dotyczą Calluma, ale zdałam sobie sprawę, że mi na tym nie zależy. Chciałam tylko, żeby to się już skończyło. Ostrożnie wyłowiłam amulet z plecaka i położyłam go na biurku, wciąż pełna niepokoju, że może się zjawić Callum. Dotknęłam bransoletki, zawołałam Catherine i odczekałam chwilę. Nic. Ale kiedy założyłam amulet, natychmiast zjawiła się za mną. Odrzuciła do tyłu długie, złote włosy i się uśmiechnęła.

- Więc zdecydowałaś się w końcu? - spytała.

- Najpierw chciałabym się dowiedzieć, jak to działa. Co będę musiała zrobić, ile czasu to zajmie i tego typu

rzeczy. Możesz to dla mnie zrobić? - Staralam się mówić pewnym, rzeczowym tonem.

Catherine westchnęła cicho i odniosłam wrażenie, że jest zniecierpliwiona.

- Oczywiście. Powiem ci, ile mogę. Powinnaś mieć przy sobie amulet, ale nie wolno ci go dotykać. To bardzo ważne. Jeśli go włożysz na rękę, nie zdołam ci pomóc.

- Okej, to się da zrobić. Co dalej?

- Wystarczy, że się zrelaksujesz i zaczniesz myśleć o Callumie. - Wypowiedziała jego imię z niesmakiem. - Wtedy zaczną zbierać twoje myśli. Kiedy tylko pomyślisz je wszystkie, znikną.

- Czy to niebezpieczne? - szepnęłam.

Catherine spojrzała na mnie spokojnie.

- Oczywiście nie można powiedzieć, że ryzyko nie istnieje, ale wiem, co robię, i znam cię. Chcesz tego. Wiemy... - urwała na chwilę i ciągnęła ostrożnie: - wiemy z doświadczenia, że odbieranie wielu ważnych wspomnień może być... - znów przerwała - bolesne. Po takiej operacji człowiek może się bardzo zmienić.

Musiałam wiedzieć.

- Co się może stać? - Usłyszałam, że głos mi drży.

Spojrzała w przestrzeń i odparta cicho:

- Jeśli próbujemy odebrać więcej niż jedno wspomnienie i jeśli umysł, który okradamy, broni się przed tym, stara się zatrzymać wspomnienia, to człowiek może wyjść z tego pusty, ledwie żywy. Sama łupina, żywa, ale pusta. - Dostrzegła moją minę i pospiesznie mówiła dalej. - Ale ja odbiorę ci tylko wspomnienia Calluma, nic więcej. A ty nie będziesz się bronić. Przecież oddajesz te wspomnienia dobrowolnie.

Z trudem zachowywałam spokój.

- Pusta? - spytałam.

Catherine wzruszyła ramionami.

- Groziłoby ci to tylko wtedy, gdybym chciała ci odebrać więcej wspomnień... I jeśli będziesz ze mną walczyć. A przecież tego nie zrobisz? Chcesz tego, prawda? Nie masz chęci żyć i wciąż rozpamiętywać zdrady Calluma.

Poczułam bolesne ukłucie w sercu i wiedziałam, że ma rację. Musiałam jej zaufać i podjąć to ryzyko. Nie mogłam dalej żyć taka nieszczęśliwa.

- A co z tymi ostatnimi dniami, kiedy nie byłam szczęśliwa? Te wspomnienia też możesz zabrać?

- Zwykle nie zbieram nieszczęść, ale chyba będę musiała, jeśli mam ci pomóc. To utrudni mi sprawę, ale inaczej się nie da.

O tym nie pomyślałam.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna za to, co dla mnie robisz, Catherine. - Miałam wyrzuty sumienia, że wcześniej wątpiałam w jej intencje. - No dobrze, ile czasu to zajmie?

- Och, ledwie parę minut. Kiedy już zaczniesz myśleć o Callumie, będę mogła trochę ci w tym pomóc. Po-tem wszystkie wspomnienia o nim znikną, a ty ockniesz się przy biurku, zastanawiając się, co właściwie chciałaś tu robić.

- Nie! Jeszcze nie jestem gotowa! Nie możesz tego zrobić od razu! - O mało nie zerwałam się z krzesła, bo nagle się wystraszyłam, że Catherine może zacząć, zanim zrealizuję swój plan i nagram całą historię. Przez ułamek sekundy wyglądała na zirytowaną, ale po chwili na jej twarzy znów pojawiła się troska.

- Nie możesz czekać w nieskończoność, Alexo. Im szybciej to się stanie, tym lepiej dla ciebie. Łatwiej ci

będzie to znieść. - Umilkła na chwilę. - Chyba się nie rozmyślałaś, co?

- Oczywiście, że nie, tylko... - Sama nie wiedziałam, dlaczego nie chcę jej opowiedzieć o nagraniu. - Muszę się z kimś umówić, żeby zabrał amulet, kiedy już skończysz z moimi wspomnieniami. Bo przecież nie będę wiedziała, do czego służy i Callum znów będzie miał do mnie dostęp.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę i w końcu kiwnęła głową, aż zakolysały się jej złote, gęste włosy.

- Jak szybko możesz to zrobić?

- Zorganizuję to dzisiaj wieczorem. Możesz wrócić jutro rano? Umówimy się na szkolnych boiskach czy w jakimś innym miejscu, gdzie nie ma ludzi.

Wydawało mi się, że po jej twarzy przemknął wyraz triumfu, ale zniknął tak szybko, że nie byłam pewna, czy naprawdę to widziałam.

- Nieważne, zjawię się. Tylko miej amulet w plecaku, muszę cię jakoś znaleźć. Ale go nie zakładaj.

Nagle się zdenerwowałam.

- Czy to boli? Czy w ogóle będę wiedziała, co się dzieje?

- Nie, nie. Wystarczy, że o umówionej porze zaczniesz myśleć o tym, o czym chcesz zapomnieć. Odbiorę ci wszystko, co przemknie przez twoją głowę, i już nigdy nie będzie cię to dręczyć.

Przyjrzałam jej się uważnie i próbowałam zrozumieć, dlaczego to robi. Zdawałam sobie sprawę, że Catherine bagatelizuje ryzyko, żeby mnie przekonać. Ale wiedziałam też, że nie zniosę więcej tego bólu. Podjęłam decyzję.

- Dobrze. Dziękuję, Catherine. Nie bardzo wiem, dlaczego to robisz, ale dziękuję.

Odwróciła oczy.

- Robię to, żeby dać mu nauczkę. Nie może wieczerze się tak zachowywać. A poza tym to mój młodszy brat, więc czuję się za niego odpowiedzialna. Przepraszam, że tak bardzo przez niego cierpiałas, ale możesz być pewna, że więcej tego nie zrobi. - Po raz pierwszy była autentycznie przejęta.

- Więc kiedy to zrobimy? Możesz się ze mną spotkać jutro o jedenastej?

Oślupiałam, widząc uśmiech, który nagle rozjaśnił jej twarz. Kiedy się uśmiechała, była po prostu piękna.

- O tak, będę o jedenastej. Do zobaczenia. I śpij dobrze! - Natychmiast zniknęła, zostawiając mnie samą i lekko oszołomioną.

Zabrałam się do pracy. Nie miałam wiele czasu na nagranie wszystkiego i wymyślenie, co zrobić z pendrive'em i amuletem. Musiałam je umieścić w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie nie będę ich widzieć i zastanawiać się, co to takiego, ale zarazem dostępnym, gdybym potrzebowała ich w przyszłości.

Schowanie czegokolwiek w domu czy w szkole nie wchodziło w grę. Musiał to dostać ktoś godny zaufania, kto nie ma w zwyczaju zadawać zbyt wielu pytań. Była tylko jedna taka osoba. Grace. Wiedziałam, że mogę jej zaufać i że zrobi, o co ją poproszę.

Kiedy już rozwiązałam ten problem, musiałam się zmierzyć ze znacznie większym, czyli z samym nagraniem. Spojrzałam na zegarek. Ciągle miałam mnóstwo czasu, zanim wszyscy wrócą do domu.

Rzadko korzystałam z kamerki laptopa, więc zorganizowanie wszystkiego zajęło mi parę minut. Nie miałam pojęcia, ile miejsca mam na pendrive, który znalaz-

łam. Jak długo mogę mówić? Musiałam przeprowadzić test, żeby to sprawdzić. Włączyłam kamerkę i odmierzyłam pięć minut, podczas których poszłam sobie zrobić kawę. Po powrocie obejrzałam plik. Wszystko nagrało się doskonale i zajęło niewielki ułamek pamięci. Skasowałam plik i usiadłam wygodniej. Teraz już nie miałam wymówki. Musiałam zacząć - wyjaśnić, co robię i dlaczego.

Znów się zawahałam. Doskonale wiedziałam, jaki jest tego powód. Nie chciałam, żeby to był koniec. Mimo wszystkiego, co się stało, i mimo umowy z Catherine tak naprawdę trudno mi było zrobić coś tak ostatecznego.

Przez chwilę rozpamiętywałam zdradę Calluma, żeby umocnić się w swoim postanowieniu. Spojrzałam w małe obiektyw kamery, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam...

Opowiedziałam o tym, jak znalazłam amulet na plaży w Twickenham. Dalej poszło już samo. Nie pomijałam niczego. Po paru minutach mówiłam już z trudem, a po moich policzkach płynęły łzy. Wspomnienie jego twarzy w katedrze Świętego Pawła, tej radości, którą okazywał na mój widok, własnego zachwytu, że mogę z nim rozmawiać... Tego wszystkiego było dla mnie za wiele. Szybko wyłączyłam kamerkę i poszłam szukać chusteczek. Umyłam twarz, żeby się uspokoić, i wróciłam do nagrywania.

Tym razem byłam dla siebie surowsza. Kiedy tylko czułam, że łzy wzbierają mi w oczach, wbijałam paznokcie w dłonie i myślałam o Olivii. Chociaż nic o niej nie wiedziałam, nie cierpiałam jej z całego serca.

Ale i tak musiałam przerwać. Kiedy opowiadałam o chwili, w której zrozumiałam, że go kocham. Sporo

czasu potrzebowałam, żeby się pozbierać. Właśnie wycierałam łzy z twarzy, gdy usłyszałam samochód podjeżdżający pod dom. Spojrzałam na zegarek i dotarło do mnie, że resztę muszę przełożyć na później - rodzice właśnie wrócili.

Mama przy kolacji dała mi spokój. Widocznie było oczywiste, że nie mam ochoty gadać. W pewnej chwili zauważyłam, jak wymieniła spojrzenie z tatą. Cieszyłam się, że już niedługo o wszystkim zapomnę i nie będę ich więcej martwić.

Ale ciągle miałam dużo do zrobienia i nie chciałam, żeby ktokolwiek mi przeszkadzał. Przyszło mi do głowy, czy nie zabrać laptopa do samochodu albo do ogrodu, ale żadne z tych rozwiązań nie było idealne. Łatwiej trochę nagiąć prawdę.

- Mam prośbę - oznajmiłam zaskoczonej rodzinie. Przez całą kolację nie odezwałam się słowem.

- Oczywiście, kochanie - odparła mama.

- Robię pracę na temat wideopamiętników. Mam nagrać coś w rodzaju opowiadania i muszę to skończyć dzisiaj. Chyba powinnam była zacząć wcześniej - dodałam skruszonym tonem.

Rodzice znów spojrzeli na siebie.

- Może jakoś ci w tym pomóc?

- Dzięki, tato, ale nie ma w czym pomagać. Po prostu nie zwracajcie uwagi, jeśli będę gadać do siebie przez cały wieczór.

- Tylko nie siedź za długo - przykazała mama. - Na prawdę czasem nie rozumiem niektórych waszych prac domowych...

Spróbowałam się uśmiechnąć.

- Spokojnie, już prawie gotowe. Do zobaczenia rano.

Po powrocie do pokoju usadowiłam się na krześle. Chciałam obejrzeć ostatnich parę minut nagrania, ale pomyślałam, że przez to poczuję się tylko jeszcze bardziej skrępowana.

Usiadłam prosto i włączyłam nagrywanie.

Musiałam zrobić jeszcze kilka przerw, kiedy emocje brały górę. Pomyślałam, że jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi to odtworzyć, będę przerażona własnym wyglądem. Wreszcie, koło północy, skończyłam. Opowiedziałam o wszystkim - jak działa amulet, w jaki sposób rozmawiałam z Callumem, co czułam, kiedy mnie dotykał i jak Catherine zdemaskowała przede mną wszystkie jego kłamstwa. Odchyliłam się na krześle i totalnie oklapłam. Nagranie dało mi zajęcie, ale teraz, kiedy skończyłam, musiałam znaleźć sobie coś innego do roboty. Nie było szans, żebym zasnęła.

Wyjęłam pendrive z komputera i się zamyśliłam. Czy kiedykolwiek obejrzę jego zawartość? Jeśli pomysł Catherine zadziała, to nigdy nie otworzę tego pliku i nie będę miała pojęcia o rozpaczy, którą czułam w tej chwili.

Zabezpieczyłam plik hasłem, żeby Grace nie mogła go otworzyć. To byłaby strata czasu, gdyby powiedziała mi o Callumie, kiedy już o nim zapomnę.

Zaczęłam zastanawiać się nad tym, co zrobić następnego dnia. Powinnam dać Grace kartę i amulet, ale dopiero kiedy Catherine ze mną skończy. A przecież wtedy nie będę pamiętała, że mam to zrobić. Zrozumiałam, że muszę skontaktować się z Grace wcześniej i powiedzieć jej, żeby sama to ode mnie odebrała. Głowa znów zaczęła mnie boleć, więc przycisnęłam palce do powiek, tuż pod brwiami. Skup się, powiedziałam sobie surowo. Przemyślałam wszystko jeszcze raz i, chcąc



mieć już dzisiaj wszystko załatwione, wzięłam komórkę i zaczęłam pisać SMS.

„Hej, G. To dziwna prośba, ale mam nadzieję, że się na to zgodzisz. Jutro będę miała w plecaku paczkę dla ciebie. Możesz ją wyjąć, zabrać i przechować dla mnie? Tylko... Nie otwieraj jej i nie mów mi o niej, chyba że sama zapytam. Dziwne, co? Całusy A x”

Miałam nadzieję, że to wystarczy. Chociaż było późno, wysłałam SMS. Po minucie mój telefon zawibrował. Przyszła odpowiedź.

„Świra przez ciebie dostanę! Oczywiście, że to zrobię. Mam nadzieję, że migrena ci trochę przeszła. Całusy G”

Znalazłam w biurku małą, bąbelkową kopertę i przykleiłam na niej dużą nalepkę. Wypisałam na niej wyraźnie imię Grace, schowałam do środka amulet i pendrive i starannie zapieczętowałam. Na odwrocie napisałam swoje imię i polecenie, żeby nie otwierać koperty. W końcu rzuciłam ją na plecak, żeby czekała na mnie jutro.

Wszystko było gotowe. Trochę mi ulżyło, ale tę ulgę szybko wyparła fala zmęczenia. Wpełzłam do łóżka. Miałam nadzieję, że sen przyjdzie szybko, choć tak naprawdę się tego nie spodziewałam. Nieźle się zdziwiłam, kiedy oczy zaczęły mi się zamykać. Odpywając w sen, zastanawiałam się jeszcze, czy nie powinnam wezwać Catherine od razu, skoro wszystko już gotowe, ale byłam zbyt zmęczona, żeby zmieniać plany. Zasnęłam.

## Wyścig

Obudziłam się ze znajomym uczuciem przygnębienia. Humor wcale mi się nie poprawił, kiedy przypominałam sobie, co mam zamiar dzisiaj zrobić. Część mnie wciąż chciała zachować wszystkie wspomnienia Calluma, ale miałam nadzieję, że kiedy Catherine wykona już swoje zadanie, po południu wróci do tego pokoju zupełnie inna, beztrojska Alexa.

Dzisiejsza lekcja jazdy okazała się dodatkowym utrudnieniem i niepotrzebnie zajmowała mi myśli. Jak zwykle do szkoły wiozł nas Josh. Był spięty, bo miał tego dnia dwa ostatnie egzaminy, więc żadne z nas nie paliło się do rozmowy. Kiedy dojechaliliśmy na miejsce, życzyłam mu szczęścia i każde poszło w swoją stronę.

W świetlicy panował straszny tłok. Mój rocznik miał już wszystkie egzaminy z głowy i wróciliśmy do normalnego planu zajęć. Większość z nas nie mogła się już doczekać letnich wakacji, do których zostało ledwie parę tygodni. Dziewczyny rozsiadały się na poduchach i fotelach. A że nic już nie goniło ich do pracy, gadały, pisały SMS-y albo czytały plotkarskie pisma. Nigdzie nie było widać ani jednego podręcznika.

Rozejrzałam się za przyjaciółką, bo chciałam z nią ustalić, kiedy ma zabrać paczkę. Ale Grace nie było. Wysłałam jej krótki SMS, odpisała natychmiast:

„Autobus się spóźnił. Pamiętam o naszym planie. Gx”

Odetchnęłam z ulgą i zajrzałam do plecaka, gdzie na samym wierzchu leżała paczka. Wyglądała całkiem niewinnie, ale zadrżałam na jej widok. Ból, który czułam, trochę stępsiał, ale wciąż był dość silny, by napęłnić mi oczy łzami. Nie mogłam zapomnieć uśmiechu Calluma i tamtego dnia, który spędziliśmy na wyspie. To wszystko wydawało się takie realne, takie prawdziwe. Ciekawe, co on teraz robi? Może myśli o mnie? Czy jeszcze kiedykolwiek o mnie pomyśli?

Otrząsnęłam się ze wspomnień. To nie mogło mi w niczym pomóc. Koleżanki wokół mnie snuły plany na weekend i na wakacje, więc żeby się nie rozkleić, postanowiłam się skupić na którejś z rozmów.

- Mieliliśmy iść do kina, ale pomylił dni...

- Jeśli ona zada nam w tym semestrze jeszcze jakiś esej, to zacznę wrzeszczeć...

- Freddie mówi, że pójdzie ze mną na zakupy w weekend...

- Co myślisz o tym nowym topie? Za obcisły na pierwszą randkę?

- Będę musiała błagać rodziców o kasę na ten wyjazd do Kornwalii. To spory problem, bo nie chcą mnie puścić...

Ten ostatni urywek brzmiał interesująco, więc uważnie nadstawiłam ucha. Oczywiście to była Ashley. Jak widać, jej romantyczny wyjazd z Robem stanął pod znakiem zapytania. Mia starała się myśleć pozytywnie.

- Przecież nie potrzebujesz dużo pieniędzy, nie? To jego domek, a jego rodzice kupią jedzenie. Wystarczy, że weźmiesz trochę kasy na wieczory.

Ashley spojrzała na podłogę. Odwróciłam się szybko, żeby nie widziała, że podsłuchuję.

- Rzecz w tym - zaczęła, zdejmując jakiś paproszek z rękawa - że jego rodzice nie jadą.

Szum rozmów ucichł na chwilę i cała grupka spojrzała na nią. Alia aż się zachłysnęła.

- Rodziców tam nie będzie? Czyś ty zwariowała?

- I co z tego? Rodzice nie są nam do niczego potrzebni.

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Zauważyłam, że dziewczyny zerkają w moim kierunku. Widocznie wciąż się martwiły o moje uczucia, ale mnie to wszystko wydawało się zupełnie nieważne.

Nic nie mogło oderwać moich myśli od tego, co miało się dzisiaj stać. Żałowałam, że nie zdecydowałam się załatwić tego trochę wcześniej. Po prostu chciałam, żeby już było po wszystkim. A teraz, kiedy o tym myślałam, denerwowałam się jeszcze bardziej, niż się spodziewałam. Myśl, że ktoś zacznie grzebać w moich wspomnieniach... Przecież to właśnie one czyniły mnie mną! Bałam się. A luźna wzmianka Catherine o tym, co się może stać, jeśli coś pójdzie nie tak, nie dawała mi spokoju. Co by ze mnie zostało? Uspokoiliam się, przypominając sobie zapewnienia siostry Calluma, że wszystko się uda. Chciałam, żeby to zrobiła. Odbierze mi tylko te wspomnienia, które sprawiają mi ból. A ja nie będę się opierać. Kiedy rozległ się dzwonek wzywający na pierwszą lekcję, wciąż nigdzie nie widziałam Grace, ale nie martwiłam się o to za bardzo. Przynajmniej nie musiałam jej

niczego wyjaśniać. Zresztą wiedziałam, że zobaczę się z nią za godzinę czy dwie.

Miałam akurat chemię i pani Amos wyjaśniała nam, na czym polega spektrometria mas. Musiałam się skupić, żeby cokolwiek z tego zrozumieć. Było to o tyle użyteczne, bo nie myślałam przez całą lekcję o Callumie i nie martwiłam się, co mi zrobi Catherine.

Na przerwie wróciłam do świetlicy. Znowu zajrzałam do plecaka; koperta wciąż bezpiecznie leżała na wierzchu i czekała, aż Grace ją wyjmie, kiedy już będzie po wszystkim.

Autentyczny strach ścisnął mi żołądek, kiedy zaczęłam się zastanawiać, jak to się wszystko odbędzie. Czy naprawdę mogłam ufać Catherine? Ogarnął mnie też zupełnie inny rodzaj niepokoju - miałam jeszcze tylko godzinę na myślenie o Callumie, a potem ten chłopak na zawsze zniknie z mojego życia.

Nagle zrobiło mi się niedobrze. Szczerze mówiąc, byłam prawie pewna, że zaraz zwymiotuję. Poszłam szybko do łazienki, ignorując zaskoczone spojrzenia koleżanek.

Oparłam czoło o wewnętrzną stronę drzwi toalety i powoli policzyłam do dziesięciu. Mdłości trochę ustąpiły i po kilku minutach uspokoiłam się na tyle, że mogłam wyjść z kabiny. Stałam przy umywalce i ochlapałam twarz zimną wodą.

Kiedy sięgnęłam po papierowy ręcznik, powietrze przeszło zawodzący wrzask. Aż podskoczyłam ze strachu. W zamkniętej przestrzeni łazienki alarm przeciwpożarowy wydawał się jeszcze głośniejszy i bardziej niepokojący.

Szybko wytarłam twarz i przyłączyłam się do innych dziewczyn idących do drzwi. Na korytarzu pan Pasciuta wykrzykiwał instrukcje.

- To nie są ćwiczenia. Natychmiast opuśćcie budynek, nie zatrzymujcie się, żeby zbierać rzeczy. Idźcie prosto do punktu zbiórki.

Po schodach płynęła wartka rzeka dziewczyn. Poniósł mnie jej nurt. Żadna z nas nie wierzyła, że to prawdziwy pożar - ze świetlicy ciągnął się zapach przypalonej grzanki. Ktoś będzie miał poważne kłopoty.

Na boisku ustawiliśmy się rzędami. Czekaliśmy, aż nas policzą. Nigdzie nie widziałam Grace. Zapytałam o nią kilka dziewczyn, ale żadna nie wiedziała, gdzie się podziewa, a mój telefon został w bocznej kieszeni plecaka, który wciąż leżał w świetlicy.

Trwało całe wieki, zanim strażacy uznali, że możemy wrócić na lekcje. Czekając na ich decyzję, musiałyśmy wysłuchać kolejnego wykładu.

Jakoś nikomu nie spieszyło się z powrotem do środka. Oprócz mnie. Nie chciałam na zbyt długo rozstawać się z plecakiem i paczką z amuletem. Robiłam się coraz bardziej niespokojna. Nie miałam pojęcia, co się stanie, jeśli nadejdzie pora transferu wspomnień, a ja nie będę miała bransoletki przy sobie. Czy Catherine zauważy i poczeka? A może wróci później i spróbuje jeszcze raz? Byłabym spokojniejsza, gdybym ufała jej całkowicie, ale było w niej coś, co nie dawało mi spokoju. Najchętniej miałabym to już za sobą.

Nagle do porządku przywołała nas ostra komenda dyrektorki. Ta część pogadanki okazała się krótka i do rzeczy - rzadko widywałam ją tak wściekłą.

- Dwa razy w ciągu dwóch tygodni, dziewczyny! To skandal. - Wyprostowała się na całą wysokość i powiodła wzrokiem po publiczności. Wszystkie spuściłyśmy oczy.

- Komendant straży i ja jesteśmy rozczarowani waszym zachowaniem. Dzisiaj po południu ze szkoły znikną wszystkie tostery, a dziewczyny, które były w świetlicy szóstych klas, zostają po lekcjach. A teraz proszę do środka. Zmarnowaliśmy już pół godziny cennego szkolnego czasu.

Naprawdę minęło pół godziny? Spanikowana popatrzyłam na zegarek. Catherine miała przyjść o jedenastej. Już piętnaście po dziesiątej. Kiedy wszyscy ruszyli do budynku, zaczęłam się przepychać między dziewczynami.

Chciałam odzyskać swój plecak. Szłam tak szybko, jak mogłam, z trudem powstrzymując się, żeby nie biec. Wyprzedziłam większość koleżanek, a kiedy dotarłam do schodów, ruszyłam truchtem. Korytarz na pierwszym piętrze ciągle był pusty, więc nikt nie widział, jak pędzę do świetlicy.

Wpadłam do niej pierwsza i z westchnieniem ulgi przycisnęłam do piersi wytarty, stary plecak. Miałam jeszcze ponad pół godziny. Powoli ruszyłam na dół, czując, że łomocze mi serce.

Zarzuciłam plecak na ramię. Przedtem wyciągnęłam z bocznej kieszeni komórkę, żeby zadzwonić do Grace. Zobaczyłam, że mam nowy SMS. Zaczęłam go czytać i w połowie schodów zatrzymałam się jak wryta.

Zerwałam plecak z ramienia i otworzyłam błyskawicznie. Paczki nie było. Odsunęłam na bok książki i segregatory, zajrzałam w każdy zakamarek, ale koperta zniknęła. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Czułam lodowaty sopel strachu, spływający mi po plecach. Eloise, która właśnie szła na górę, o mało się o mnie nie potknęła.

- Co jest, Alexa? Wglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Wi... widziałas Grace? - wyjąkałam.

Przyjrzała mi się, zdziwiona.

- Tak, oczywiście. Miałyśmy razem geografię, a potem była w świetlicy. Teraz ma naukę o środowisku i pojechała do Kew Garden na lekcję w plenerze. Wyjechali tuż przed alarmem. Pokłóciłyście się czy co?

- Ehm, nie. Tylko muszę jej powiedzieć coś ważnego.

- Więc musisz z tym poczekać, wrócą za parę godzin. Byłam na tej wycieczce w zeszłym tygodniu, fajna sprawa. Zaliczyliśmy nadrzewną ścieżkę widokową. Grupa Grace pojechała z grupą z męskiej szkoły. - Ostatnie słowa wykrzyczała już przez ramię, bo kolejka niecierpliwych dziewczyn popchnęła ją w górę po schodach. Mnie udało się zostać w miejscu, bo przylepiłam się plecami do ściany.

Myśl! - powiedziałam sobie. Zacisnęłam pięści, aż paznokcie wbiły mi się w dłonie. Nie przypuszczałam, że Grace może zabrać paczkę bez kontaktu ze mną i że zrobi to przed czasem. Nie wiedziałam, co robić. Rozstałam się z plecakiem raptem na kilka minut, kiedy poszłam do łazienki, ale to i tak było za długo.

SMS od Grace potwierdził wszystko aż nazbyt jasno.

„Mam paczkę. B. tajemnicza sprawa. Jadę do Kew, wrócę później. Wtedy mi opowiesz. G x”

Ale instrukcje Catherine były równie jasne: „Miej amulet w plecaku; muszę cię jakoś znaleźć. Ale go nie zakładaj”.

Teraz Grace miała go przy sobie. I nie na sobie. A Catherine zacznie odbierać jej wspomnienia za jakieś - spojrzałam na zegarek - pół godziny. Przypomniałam sobie z przerażającą jasnością resztę wyjaśnień Catherine: „Jeśli umysł, który okradamy, broni się przed



tym, to człowiek może wyjść z tego pusty, ledwie żywy. Sama łupina, żywa, ale pusta".

Grace mogła zostać z niczym - pusta, zniszczona.

Poczułam narastające przerażenie. Dłonie mi się spociły, włosy zjeżyły na karku. Wiedziałam, że jeśli Grace spotka coś złego, to będzie moja wina. Musiałam ją ostrzec. I to szybko. Palce mi się trzęsły, kiedy próbowałam się do niej dodzwonić. Usłyszałam sygnał, ale po kilku sekundach włączyła się poczta głosowa. Radosny, beztronski głos Grace zaśpiewał mi w ucho. Nie zauważyłam wcześniej, jak długie ma powitanie. Sekundy mijały boleśnie powoli, ale wreszcie mogłam zostawić wiadomość.

- Grace, to ja. To bardzo, bardzo ważne, żebyś się natychmiast pozbyła tej paczki! Wyrzuć ją do kosza czy gdziekolwiek, proszę cię. Zrób to natychmiast i od razu do mnie oddzwoń.

Dotarło do mnie, że jeśli jej telefon ciągle robi numery, to może minąć nawet parę godzin, zanim odsłucha tę wiadomość. Potrzebowałam planu B. Gorączkowo zastanawiałam się, kto jeszcze chodzi na naukę o środowisku. To nie był jeden z moich przedmiotów, więc nie znałam grupy, a jeszcze mniej prawdopodobne, że mam czyjś numer telefonu. Pomyślała o Eloise - ona mogła coś wiedzieć. Co mówiła o tej wycieczce? To była łączona wycieczka z chłopakami. Znałam kogoś z męskiej szkoły, kto miał naukę o środowisku. Rob!

Bardzo nie chciałam do niego dzwonić, ale nie miałam wyboru. Przewinęłam listę kontaktów, aż znalazłam jego numer. Wcisnęłam guzik połączenia. Usłyszałam sygnał, ale nagle rozległo się kliknięcie i nagrany głos. Rozłączył się.

W głowie mi się to nie mieściło. Spróbowałam jeszcze raz. Automatyczny głos potwierdził: „Abonent ma wyłączony aparat albo jest poza zasięgiem. Spróbuj później”.

Znów spojrzałam na zegarek - straciłam kolejne dwie minuty. Nie miałam pojęcia, co zrobi Catherine. A jeśli jest za późno i już zaczęła odbierać wspomnienia Grace? jeśli szuka radosnych wspomnień, to Grace ma ich całe mnóstwo. Ale wiedziałam, że Grace będzie instynktownie opierać się Catherine. Czy Catherine przestanie, kiedy to wyczuje?

Mój niepokój dotyczący Catherine i jej intencji - niepokój, który odpychałam od siebie, zdecydowana uwolnić się od cierpienia - zalał mnie teraz ze zdwojoną siłą. Nagle nabrałam strasznej pewności, że Catherine odbierze to, co chce odebrać, czy będzie miała przed sobą Grace, czy mnie. Dopóki chodziło o moje wspomnienia, o moją tożsamość, byłam skłonna podjąć ryzyko i uciszyć ostrzeżenia w mojej głowie. Ale teraz czułam - nie, wiedziałam - że Grace jest w strasliwym niebezpieczeństwie.

Miałam dwie możliwości. Albo dalej próbować przekazać jej wiadomość, albo pojechać tam i odebrać jej amulet. Zrozumiałam, że im więcej czasu stracę na szukanie nazwisk i numerów uczestników wycieczki, tym mniej będę go miała na dotarcie do Grace. Porwałam plecak, zbiegłam po schodach i wypadłam przez najbliższe drzwi. Parking był z boku budynku. Miałam nadzieję, że nikt z nauczycieli nie zauważył mojej ucieczki.

W biegu gorączkowo szukałam kluczyków, starając się nie myśleć, ile przepisów drogowych zamierzam złamać. Ale to był jedyny sposób. Josh miał egzamin, więc nie mógł mi pomóc, a autobus nie jechał dość szybko.

Jeszcze raz spojrzałam na zegarek, siadając na fotelu kierowcy. Dwadzieścia minut. Na szczęście szkolna brama była otwarta i już po chwili znalazłam się na ulicy. Musiałam się pilnować, żeby nie przekraczać prędkości, chociaż miałam ochotę wcisnąć gaz do dechy. Dojechałam do dużego skrzyżowania z dwupasmówką. Bębniąc palcami, czekałam na lukę między samochodami.

- Ruchy, ruchy, ruchy - powtarzałam, aż wreszcie dostrzegłam swoją szansę między wielką zieloną ciężarówką a jakimś dostawczakiem. Miałam szczęście. Droga do Kew była prawie pusta. Wcisnęłam gaz i spróbowałam nadrobić trochę czasu.

Przez całą drogę prześladowała mnie wizja Grace. Wyobrażałam sobie, jak stoi z osłupiałą, zdezorionowaną miną, kiedy Catherine wysysa z niej wspomnienia Jacka. Nie mogłam pozbyć się myśli o tym, jak Grace - oklapnięta, z pustym wzrokiem, z bezpowrotnie zlasowanym mózgiem - pada na ziemię. Zimny pot na dłoniach sprawił, że ślizgały się na kierownicy, kiedy skręciłam w Kew Road pięć minut przed czasem. Miałam pięć minut na zaparkowanie i przeszukanie stu dwudziestu hektarów parku. Serce mi zamarło. Jak ja mogłam sądzić, że to się uda?

Ale wiedziałam, gdzie powinni być. Pamiętałam, co powiedziała Eloise. Wybierali się do nadrzewnej ścieżki widokowej w południowo-wschodniej części ogrodów, niedaleko miejsca, w którym byłam teraz. Mogłam jeszcze zdążyć.

Jechałam ulicą, aż zobaczyłam pierwszą bramę dla zwiedzających. Wchodziłam tędy parę razy kilka lat temu. Jak tam się jechało? Krawężniki były zastawione samochodami na przemian z wielkimi autokarami - nie

było gdzie zaparkować. Nie miałam czasu do stracenia. Podjechałam pod bramę i porzuciłam samochód. Spojrzałam na zegarek. Trzy minuty.

Z przepaszającą miną ominęłam niewielką kolejkę ludzi, przeskoczyłam przez bramkę i pognałam przed siebie.

Kobieta z budki z biletami zerwała się z krzesła i zaczęła za mną wrzeszczeć, ale nie miała szans mnie dogonić. Biegłam tak szybko, jak tylko mogłam. Płuca paliły mnie żywym ogniem, kiedy z trudem łąpałam oddech, ale nie śmiałam się zatrzymać.

Widziałam przed sobą ścieżkę widokową tuż za pagodą. Sprawdziłam czas: jedenasta. Spóźniłam się. Gdzieś niedaleko Catherine zaczyna właśnie wysysać wspomnienia Grace, jej uczucia i myśli, odbiera jej rzeczy, których nie da się odzyskać. A Grace z nią walczy...

Byłam już na ostatnich nogach, kiedy ich zobaczyłam.

Grupka szóstoklasistów z obu szkół stała u stóp pagody i słuchała wykładu. Widziałam Roba opartego o ścianę, ze znużoną miną. Nigdzie nie dostrzegłam Grace.

Brakowało mi tchu, żeby krzyknąć, ale zdobyłam się na ostatni zryw. Biegiem minęłam pagodę i popędziłam w stronę drugiej części grupki. Grace musiała tu być. Nie miałam czasu wyjaśniać. Wiedziałam, że im szybciej jej dopadnę, tym mniej straci.

Wreszcie dostrzegłam ją w cieniu dziwacznej, orientalnej budowli. Stała sama, plecami do ściany. Przez moment myślałam, że zdążyłam, ale nagle zobaczyłam, że jest dziwnie nieruchoma. Stała sztywna, jakby kij połknęła, z rękami lekko odsuniętymi od ciała i z głową przekrzywioną do góry. Jej oczy były szkliste.

Spóźniłam się.

Przebiegając ostatnich kilka metrów, zobaczyłam, że jej ciało drgnęło, jakby poraził ją prąd. Zahamowałam z poślizgiem i sięgnęłam po jej torbę.

- Catherine! Przestań. Pomyliłaś osoby! - krzyknęłam.

Żadnego efektu. Zaczęłam się szamotać z zapięciami torby Grace. Jest koperta. Drżącymi rękami rozdartałam ją i amulet wypadł mi na kolana. Porwałam go i siłą wcisnęłam na rękę Grace.

- Catherine, dość. Chcesz mnie, nie jej.

Kiedy puściłam bransoletkę, Grace natychmiast osunęła się na trawę przede mną. Przeraziłam się. To, co przydarzyło się Grace, mogło się teraz stać ze mną, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Byłam pewna, że Grace jest już bezpieczna. Chronił ją amulet. W następnej sekundzie dotarło do mnie, że mój starannie ułożony plan bezpiecznego przechowania bransoletki spalił na panewce. Grace nie będzie wiedziała, że nie powinna jej nosić ani że nie powinna mi jej oddać z powrotem. Na trawie przed sobą widziałam pendrive, który wypadł z rozdartej koperty.

Było już za późno, żeby się o to martwić - nie mogłam tego powstrzymać. W głowie zabłysła mi pocieszająca myśl: za chwilę odzyskam moje dawne życie. Wspomnienia Calluma przetaczały się przez mój mózg. Czekałam na Catherine. Myślałam o dotyku Calluma, jego uśmiechu, o zażenowaniu, kiedy mówiłam mu komplementy. Jak na szybkim podglądzie, wspomnienia przemykały mi przez głowę i rozplywały się, zanim zdążyłam je uchwycić. W przypiływie paniki zrozumiałam, że Catherine jest przy mnie i wyciąga je z mojego umysłu, rozwijając najważniejszą część mojego życia jak nić ze szpulki.

Staralam się nie walczyć, żeby ten proces przebiegał bez zakłóceń. Wspomnienia rozwijały się dalej - zobaczyłam siebie na plaży nad Tamizą, jak oglądam olśniewający, błękitny kamień w bransoletce... Nagle zdałam sobie sprawę, że myślę o ostatnich egzaminach... O moich knowaniach z Grace, jak przyciągnąć uwagę Roba i Jacka... O Bożym Narodzeniu... O zeszłorocznych rodzinnych wakacjach w Hiszpanii... Wspomnienia pędziły coraz szybciej i szybciej. I znikaly. Cofnęłam się do czasów dorastania, do dzieciństwa. Widziałam siebie na placu zabaw w zerówce, mój długi, jasny warkocz podskakiwał w odbiciu w szybie, kiedy ganiałam z kolegami; rodziców, niesamowicie młodych, jak uczą mnie pływać w basenie w podstawówce Joshua; moją ulubioną zabawkę - obszarpanego pieska. Wszystko to stawało mi przed oczami, a potem ze mnie wyciekało.

Moje całe życie znikalo. Wszystko, co czynilo mnie tym, kim jestem, bylo mi wydzierane. Patrzyłam na to jak na film puszczany na ścianie tunelu, a sama pędziłam w stronę czarnej dziury na końcu.

Za późno zorientowałam się, że zostałam oszukana. Poprzez splątany wir mojej przeszłości wyczuwałam złowrogą postać, która stała obok mnie i śmiała się z zachwytem, triumfalnie.

Ciemność otaczała mnie coraz szczelniej i pamiętałam już tylko, że ktoś, gdzieś mnie kochał. Uczepiłam się tej świadomości, kiedy moje ostatnie wspomnienia Przemknęły obok. Poczułam, że padam na ziemię.

## Szpital

Próbowałam wyrwać się z ciemności, błądziłam po omacku w dziwnej mgle, wypełniającej mi głowę. Ale choć bardzo się starałam, wszystko wciąż było czarne. Moje ciało wydawało się ciężkie, ręce leżały bezużytecznie po bokach. Gdzie jestem? Mgła wirowała i gęstniała. Poczulałam, że mój umysł błądzi swobodnie. To było łatwiejsze, niż próbować się skupić na czymkolwiek. Wiedziałam, że jechałam gdzieś, miałam coś ważnego do załatwienia. Ktoś na mnie czekał. Chciałam tam wrócić, ale zupełnie nie wiedziałam jak.

Spróbowałam się skoncentrować, ale nic z tego. Nic mi się nie przypominało. Mój mózg zdawał się po prostu... pusty. Wyczuwałam ciche szepty, ale za każdym razem, kiedy próbowałam się odwrócić i złapać je, znikaly jak duchy.

Skoro mój umysł nie odpowiadał, postanowiłam spróbować, czy uda mi się zmusić do działania chociaż ciało. Wzięłam głęboki wdech. Chciałam poczuć własne palce. Były w porządku - coś naciskało na jeden z nich - ale nie chciały się ruszyć. Próbowałam poruszyć stopami, ale one też nie chciały słuchać. Z całą pewnością nie wiedziałam, ale może słyszałam?

Niemal w tej samej chwili, kiedy to pomyślałam, usłyszałam w oddali jakiś odgłos - krótkie piknięcie. I następne, i następne. Teraz, kiedy już zdawałam sobie sprawę z tego dźwięku, powtarzał się regularnie jak rytm muzyczny. Nasłuchiwałam, a dźwięk przyspieszał, aż niemal zabrakło mi tchu. Spróbowałam jeszcze raz głęboko odechnąć i pikanie wróciło do swojej wcześniejszej częstotliwości. Ale nie mogłam sprawić, żeby ustało, choćbym nie wiem jak się koncentrowała. Żałowałam, że nie mogę wrócić do tej milczącej mgły. Była mniej irytująca.

Powoli dotarł do mnie inny pikający dźwięk, tym razem trochę bardziej oddalony. A potem ciche poskrzypywanie, jakby gumowych podeszew na linoleum.

- O, o! - biadolili rwący się głos. - O Boże...

- O co chodzi, pani Moyse?

- O, o...

- Jeszcze boli?

- Gdzie ja jestem, kochana? - spytał słaby głos.

- W szpitalu, pani Moyse. Proszę nie wstawać. Jest pani na oddziale intensywnej opieki. Niezle nas pani wystraszyła. Pani rodzina czeka na korytarzu, jeśli chce pani ich zobaczyć. Mam ich zawołać?

- Chyba tak...

Kiedy piszczące kroki się oddaliły, usłyszałam kolejny dźwięk - niemal bezgłosny szloch, jakby ktoś płakał tak długo, że nie miał już siły na więcej.

- Och, Alexo, wróć do nas - szepnęła kobieta. - To ja, mama - dodała łamiącym się głosem. - Nie wiem, czy mnie słyszysz, ale nie potrafią mi powiedzieć na pewno, że nie słyszysz, więc będę mówiła do ciebie, aż... - Jej głos załamał się ostatecznie i poczułam na dłoni coś mokrego.



Po krótkiej przerwie pełnej pociągania nosem głos mówił dalej:

- Tak bym chciała wiedzieć, co się stało tobie i Grace pod pagodą. Grace nic nie pamięta. Ratownicy z karetki myśleli, że może nawdychałaś się jakichś oparów, czegoś toksycznego, ale wszystkie wyniki są negatywne. Tak bym chciała to wiedzieć. Może wtedy udałoby się znaleźć sposób, żeby ci pomóc.

Próbowałam oczyścić umysł z tej mgły, która znów się do niego zakradała. Mama? Grace? Czułam, że powinnam znać te osoby, ale w mojej głowie, tam, gdzie powinny być ich obrazy, nie było nic. Co robiłam pod pagodą? Pod jaką pagodą? Mgła znów nadciągała, ale zmusiłam się, żeby słuchać dalej.

Pikający odgłos znów przyspieszał i ktoś powiedział coś, co nie dawało mi spokoju. To było jak śwędzenie w mózgu. O co chodziło? Istniał jakiś związek między tym pikaniem i tym, co usłyszałam.

- Dostaliśmy całe mnóstwo kartek z życzeniami - ciągnęła łagodnie kobieta - i całe mnóstwo kwiatów, ale nie pozwalają ich tutaj przynieść. Jest wielka kartka od twojej klasy, później przeczytam ci wszystkie wpisy, i bardzo miła kartka od Roba. - Głos stał się zamyślony. - Był czymś bardzo przejęty, kiedy ze mną rozmawiał. Czyżbyście się znowu pokłócili? Myślałam, że się rozstaliście, ale jemu chyba ciągle zależy... - Głos umilkł. - Chyba uważa, że bardzo przeżywałaś wasze rozstanie, ale mnie się nie wydaje, że mogłabyś zrobić coś głupiego. Nie ty. Zawsze byłaś taka pełna...

Głos rozplynął się nagle w szlochu. Co takiego straszego się stało? Kim jest ten Rob i co między nami zaszło? Dlaczego to ją tak smuci?

W końcu jej oddech trochę się uspokoił. Czekałam, czy powie coś jeszcze.

- Przepraszam - mruknęła. - Nie powinnam tego robić. Ale znasz mnie... To takie trudne. Nie mamy pojęcia, co ci się stało. Gdybyśmy wiedzieli, może umielibyśmy to jakoś naprawić, wyleczyć cię, zabrać do domu... - Głos znów utknął jej w gardle i czułam, że walczy ze sobą, żeby wziąć się w garść.

Znów usłyszałam irytujące pikanie i kilka kawałków układanki wreszcie wskoczyło na miejsce w moim skołowanym, zamglonym mózgu. Byłam w szpitalu i wyglądało na to, że przydarzyło mi się coś naprawdę strasznego.

Ale przecież nic mi nie jest. Musiałam tylko powiedzieć tej kobiecie, że pomyliła łóżka, że ja tylko nie mogę się ruszać z jakiegoś powodu. A kiedy uda mi się ruszyć, będę się mogła zająć... czym? Zaczęło do mnie mętnie docierać, że coś tu jest mocno nie tak.

Spróbowałam się skupić. Kobieta znów zaczęła mówić, ale zupełnie innym tonem.

- Nie, nie zauważyłam żadnej zmiany.

- To bardzo dziwne - powiedział nowy głos. - Wyduki pokazują, że jej puls dramatycznie przyspieszył parę minut temu. Jest pani pewna, że nie było zmiany koloru twarzy czy...

- Przez cały czas wypatruję zmian, ale nic się z nią nie dzieje. Myśli pani, że to przyspieszone tętno to dobry znak? - spytał pierwszy głos z nadzieją.

- Raczej przeciwnie, obawiam się. To może być oznaka, że jej organizm jest przeciążony. A biorąc pod uwagę jej stan, to nie jest korzystny obrót sprawy. Rozmawialiśmy już o możliwości...

Pierwsza kobieta przerwała tamtej, w jej głosie usłyszałam desperację:

- Ale tak szybko? Myślałam, że będziemy mieli więcej czasu na decyzję, jak ją leczyć.

- Jak mówiliśmy, bardzo, bardzo trudno to przewidywać - odparł kojąco drugi głos. - Przy dzisiejszej technice tacy ludzie jak Alexa, z nieodwracalnym uszkodzeniem mózgu, mogą być podtrzymywani przy życiu w nieskończoność. Ale musi się pani pogodzić z faktem, że nawet jeśli zrozumiemy, co się stało Aleksie, to jej stan się nie poprawi. - Ton się zmienił, stał się łagodniejszy, mniej zawodowy. - Widziałam wyniki EEG. - Więc to była lekarka.

Nie mogły mówić o mnie. Musiały pomylić łóżko. Przecież nic mi nie jest. Po prostu nie mogę się ruszać i jasno myśleć. To EEG musiało przecież wykazać, że tak naprawdę nic mi nie jest. A jeśli one naprawdę mówiły o mnie? Co mi zrobią, jeśli nie zauważą, że je słyszę? Jeśli się nie zorientują, że myślę? Starłam się zachować spokój. Drugi głos znów przemawiał łagodnie i musiałam się mocno skupić, żeby go słyszeć.

- Wiedziała pani, że Alexa wpisała się do rejestru dawców organów, kiedy zapisała się na kurs jazdy? - zabrzmiało pełne wahania pytanie.

Zapadła cisza. W końcu ten pierwszy głos znów się odezwał, tak pełny bólu, że nie wiedziałam, jakim cudem ta kobieta w ogóle jest w stanie mówić.

- Rozmawialiśmy o tym. Była taka pewna, że chce móc zrobić coś dobrego, gdyby... - Głos umilkł.

- Wiem, że to bardzo trudne, ale myślę, że powinniście się państwo nad tym zastanowić. To, co się stało z Alexą, uszkodziło tylko jej mózg. Wszystkie jej organy są w doskonałym stanie i byłaby idealnym dawcą. - Głos

znów zmiękł. - Jest mnóstwo innych rodziców, którzy też czekają na cud.

Po chwili ciszy pierwsza kobieta wydała dziwny odgłos. Rozpaczała, a mnie o mało serce nie pękło. Nie mogła mówić, ale czułam, że kiwa się przy moim łóżku. Drugi głos milczał, pozwalając jej pogodzić się ze straszonymi wieściami.

Wiedziałam teraz, że naprawdę muszę się skupić. Nastąpiła jakaś pomyłka i ta kobieta, która uważa się za moją matkę, myśli o oddaniu im moich organów. Musiałam im dać znać, że słyszę i że tu jestem.

Znów skupiłam się na poruszeniu ręką. Kobieta ją trzymała, więc wystarczyłoby poruszyć nią choć odrobinę. Zaczepnęłam głęboko powietrza i całą siłą woli skupiłam na palcach. Przez sekundę myślałam, że się uda, że zdołam się z nią porozumieć, ale nic się nie stało. Zupełnie jakbym próbowała pchać wodę pod górkę - wszystkie moje starania szły na marne.

- Nie musi pani decydować teraz - mruknęła lekarka. - Jest jeszcze mnóstwo czasu. Ale naprawdę nikomu nie przyjdzie nic dobrego z utrzymywania jej w tym stanie. Zrobiliśmy wszystkie badania i nie ma szans na wyzdrowienie. Wcześniej czy później będziecie musieli pozwolić jej odejść. Możemy wykorzystać jej organy, żeby pomóc innym, albo odłączyć aparaturę i pozwolić, żeby natura zrobiła swoje. Tak czy inaczej, będziecie państwo mogli przeżyć żałobę jak należy.

Cisza. Dlaczego ta kobieta nie odpowiada? Rozpaczliwie chciałam cokolwiek zobaczyć. A jeśli kiwała głową?

- Dziękuję, że jest pani ze mną szczerza - wykrztusiła. - Jej ojciec i ja zdecydujemy, co robić. Później. Mąż cały dzień spędził z naszym synem. Josh bardzo źle to znosi.

Więc odroczenie, chociaż na krótko.

- Wróć jeszcze do pani - powiedział drugi głos. - A pielęgniarki zawiadomią mnie natychmiast, gdyby nastąpiła jakaś zmiana.

- Dziękuję - szepnęła kobieta i poczułam, że ściska moją dłoń. Buty znów zaskrzypiały po podłodze i zrobiło się cicho, nie licząc pikania.

Miałam trochę czasu na myślenie.

Więc byłam sparaliżowana, ale świadoma. Ktoś, kogo nie znałam, podejmował decyzje, czy powinnam żyć, czy nie. Nie miałam żadnych wspomnień. Nawet mój skołowany mózg wiedział, że to bardzo, bardzo źle. Zwalczyłam narastającą panikę i próbowałam myśleć logicznie. Ta kobieta uważała się za moją matkę. Istniała możliwość, że ma rację. Jeśli tak, muszę założyć, że chce dla mnie jak najlepiej. Z całą pewnością sprawiała wrażenie osoby, której na mnie zależy. Domyślałam się, że raczej nie wyłączyłaby aparatury - nie wyłączyłaby mnie - gdyby było jakieś inne wyjście.

Ale lekarka sugerowała, że nie ma innego wyjścia. Panika w końcu mnie dopadła. Jeśli to prawda, umrę. I to niedługo.

Znów dotarł do mnie pikający dźwięk, coraz szybszy i szybszy. Wreszcie zrozumiałam, co to jest. Monitor akcji serca. Słuchałam rozpaczliwych, próżnych wysiłków własnego serca, które były moją jedyną metodą komunikacji ze światem.

Słuchając rytmicznego dźwięku, który odliczał sekundy do mojej śmierci, zrozumiałam, że jednak mogę coś zrobić. Może zdołam się z nimi porozumieć, zmieniając własne tętno. Spróbuję się uspokoić i przekonać się, czy zdołam trochę przyhamować ten oszalały rytm.

Skupiłam się na własnym oddechu. Usłyszałam, że monitor odrobinę zwalnia w odpowiedzi. Podekscytowała mnie myśl, że to się może udać, i pikanie przyspieszyło. Musiałam zmusić tę kobietę, żeby to zauważyła. Może jeśli uspokoję się jeszcze bardziej, zmiana będzie bardziej dramatyczna.

Poczułam, że odpływam. Mgła, z którą walczyłam wcześniej, znów zaczęła napływać do mojego mózgu. Pozwoliłam jej się rozlać i poczułam, że się rozluźniam, kiedy jej długie pasma zaczęły mnie oplatać. Poddanie się jej przynosiło mi dziwną pociechę, czułam, że moje troski odpływają. Mgła koła i pieściła. Naprawdę nie miałam nic lepszego do roboty, niż poddać się jej. Czy kiedykolwiek chciałam czegoś innego? Nic innego nie miało znaczenia. Usłyszałam dźwięk, który dochodził jakby z odległości tysiąca kilometrów, i mgła rozstąpiła się na sekundę. Znów usłyszałam głos tej kobiety, nagłący i paniczny.

- Alexa! Nie odchodź! Walcz, wróć do mnie.

Wysiliłam się, żeby zrozumieć. Dokąd odchodzę? Dlaczego ona jest taka zdenerwowana?

Mgła wirowała i kłębiła się.

- Alexo, nie poddawaj się, proszę. Proszę! Jeszcze nie. Poczekaj! Poczekaj chociaż na tatę!

Była tak zdesperowana, że zaczęłam walczyć. Zebrałam wszystkie siły i zaczęłam zaganiać mgłę do kątów. Coś się stało, ale czułam, że ciągle tu jest, czeka, chce wrócić. Zrozumiałam, że nie mogę ryzykować wpuszczenia jej tu znowu.

Przypomniałam sobie o swoim planie. Udało się? Warto było zapraszać mgłę? Czy kobieta zauważyła jakąś zmianę? Czy coś, co zrobiłam, wywołało ten

emocjonalny wybuch? Zaczęłam nasłuchiwać pikania. Wydawało się takie nijakie, zupełnie nie zdradzało zawieruchy, która szalała w mojej głowie.

- Alexo, proszę - błagała. - Musisz walczyć dalej. Nie wierzę, że mnie nie słyszysz. Wyglądasz, prawie jakbyś spała. - Przerwała na chwilę. - Pamiętam, że jak byłaś mała, za każdym razem, kiedy ci mówiłam, żebyś czegoś nie robiła, robiłaś to na przekór. Przez jakiś czas udawało mi się skłaniać cię do różnych zajęć samym mówieniem ci, że czegoś nie wolno. Ale w końcu przejrzałaś moją sztuczkę. Nie wiem, czy od tamtej pory zrobiłaś chociaż jedną rzecz, której nie chciałaś zrobić. Dlatego nie rozumiem, jakim cudem znalazłaś się tutaj, w tym stanie.

Znów się zawahała. Czekałam, czy rzuci jeszcze jakieś wskazówki na temat mojej przeszłości.

- Ale ostatnio zachowywałaś się dziwnie. Ciągłe chodziłaś gdzieś sama. - Westchnęła głęboko. - Zrobiłaś się taka tajemnicza. Grace też nie ma pojęcia... Chyba że sama maczała w tym palce. Ale nie wyobrażam sobie, że mogłaby coś przed nami ukrywać. - Kolejna pauza, kolejne westchnienie. - Grace przyjdzie później. Pomyślałam, że chętnie ją zobaczysz. Lekarze zwykle nie wpuszczają tu nikogo z wyjątkiem rodziny, ale udało mi się załatwić dla niej specjalne pozwolenie. Zawsze byliście ze sobą tak blisko. To dla niej bardzo trudne, szczególnie że chyba wini się za to, co się stało, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego miałyby to robić.

Słuchałam uważnie, desperacko szukając w jej słowach czegoś, co ożywiłoby moją pamięć i pomogło uświadomić jej, że ciągle tu jestem, że walczę, że chcę... Czego? Zniknęło. Duch myśli umknął mi, zanim zdążyłam go złapać. Czego tak pragnęłam? A może kogo?

Kobieta mówiła dalej, wspominała dzieciństwo, którego nie pamiętałam, brata, który był dla mnie nikim, chłopaka, który nic mnie nie obchodził. Tak właściwie, dotarło do mnie nagle, ten chłopak naprawdę mnie nie obchodził. Ile razy wspominała Roba, czułam niewyraźny gniew. Nawet jeśli to nie wspomnienie, to i tak było coś. Co on mi zrobił? Szukałam i szukałam czegoś, co mogłabym powiązać z tym imieniem, ale nic mi nie przychodziło do głowy.

W końcu usłyszałam, jak kobieta wzdycha i wstaje z krzesła przy łóżku. Jej włosy musnęły mój policzek, kiedy schyliła się, żeby delikatnie pocałować mnie w czoło.

- Wróć za chwilę, skarbie - mruknęła. - Ja i tata musimy porozmawiać z lekarzami. Grace zaraz przyjdzie. - Pochyliła się i przysunęła usta do mojego ucha. - Wacz - szepnęła nagle. - Znajdź w sobie dość siły, żeby dać mi jakiś znak. Wiem, że ciągle tam jesteś. - Pocałowała mnie jeszcze raz i odeszła.

Naprawdę to wiedziała, czy była tylko równie desperowana, jak ja? Jak miałam się z nią porozumieć? Nie miałam na to żadnego pomysłu. Nagle usłyszałam, że ktoś się zbliża. Kroki były pełne wahania.

- Alexa? - szepnął nowy głos, młodszy niż pozostałe. - Twoja mama namówiła lekarzy, żeby wpuścili mnie do ciebie na dziesięć minut. Tak właściwie to nie powinni, ale... Cóż, nie widzieli, w czym by to mogło zaszkodzić.

To pewnie ta Grace, o której mówiła moja matka. O ile się zorientowałam, była moją najlepszą przyjaciółką.

- Przyszłam ci powiedzieć, że strasznie mi przykro. - Słowa padały szybko, jakby długo zbierała się na



odwagę. - Nie pamiętam, co się stało, ale mam straszne przecucie, że w jakiś sposób to moja wina. - Mówiła pospiesznie, jakby sądziła, że im szybciej to z siebie wyrzuci, tym mniej to będzie straszne. - Odebrałam paczkę i byłam w Kew Garden z grupą nauki o środowisku. Pamiętam tylko tyle, że w jednej chwili stałam pod pagodą, a w następnej ocknęłam się na ostrym dyżurze z twoją bransoletką na ręce. Wiem, jak bardzo ją lubisz, więc nie mam pojęcia, jakim cudem znalazła się na moim nadgarstku.

Wreszcie zrobiła przerwę na oddech i poczułam, że się waha.

- Myślę... Myślę, że ona jest jakaś dziwna. Czuję się trochę... nieswojo, kiedy ją noszę. Jakby ktoś mnie obserwował. Ale jakoś czułam, że nie powinnam jej zdejmować, przynajmniej do tej chwili.

Nic nie rozumiałam z tego, co mówi. Jaka paczka? Jaka bransoletka?

- A teraz paczki nie ma. Strasznie mi przykro. Nie wiem, co się z nią stało. Kiedy się ocknęłam, nie znalazłam jej w mojej torbie. Ale ta bransoletka była dla ciebie taka ważna, że pomyślałam, że chciałabyś ją dostać z powrotem, zanim... zanim... - Jej głos ucichł na chwilę. - W każdym razie nie czuję się dobrze, dopóki ci jej nie założę. Nie wiem, jakie tu obowiązują zasady co do biżuterii, ale jakby co, mama zawsze może ci ją potem zdjąć.

Tym razem głos załamał jej się na dobre. Przez chwilę jakby walczyła ze sobą, potem usłyszałam głęboki wdech.

- Czas mi się kończy - wykrztusiła. - Chcę ci powiedzieć, że byłaś najlepszą przyjaciółką, jaką mogłam

mieć, i nigdy o tobie nie zapomnę. Proszę, wybacz mi, jeśli w jakiś sposób spowodowałam to wszystko. Będę za tobą strasznie tęskniła. - Jej słowa rozplynęły się w szlochu.

Poczułam, że unosi mi rękę i wkłada na nadgarstek coś chłodnego i wygodnego. Pochyliła się i pocałowała mnie. Dwie łzy kapnęły mi na twarz.

Nastąpiła długa chwila ciszy, a kiedy Grace znów spróbowała się odezwać, nie mogła wydobyć z siebie głosu. W końcu wzięła się w garść na tyle, żeby dalej mówić.

- Kocham cię, Alexo. Bądź szczęśliwa, dokądkolwiek pójdziesz - wyszlochała.

Poszła sobie, a ja poczułam chłód na twarzy, tam gdzie wysychały jej łzy.

Spisali mnie na straty. To było ostatnie pożegnanie, jak miałam ich zawiadomić, że ciągle tu jestem? Nagle uświadomiłam sobie coś dziwnego. Nie czułam już paniki. Bransoletka na mojej ręce była chłodna i przyjemna, jakimś cudem dawała mi ukojenie. Zupełnie jakby wypływała z niej fala spokoju, rozchodziła się po mojej ręce i po całym ciele. Fala zbliżyła się do głowy. Co się dzieje? Czy to już? Tak wygląda śmierć? Poczułam, że fala powoli obejmuje mnie całą. Gdy dotarła do mojego umysłu, oślepiła mnie nagła wizja - twarz, którą znałam i kochałam, i której pragnęłam. Poczułam przesywający ból, tak ostry, że wyprężyłam się, próbując uciec, krzyknąć, zrobić cokolwiek, żeby go odgonić. Potem wszystko zrobiło się czarne.

## Wspomnienia

Powoli dotarł do mnie hałas. Ludzie mówili głośno, maszyny piszczały. Chyba ktoś się kłócił.

- Zapewniam panią, że Alexa na chwilę usiadła. - Głos był wyraźnie zagniewany. - Proszę spojrzeć na monitory. Coś się stało, odczyty zwariowały.

- Dziękuję, siostrze Price. Ja się tym zajmę. Proszę się nie odrywać od obowiązków. - Rozległo się gniewne fuknięcie i odgłos oddalających się kroków.

Wtrącił się zdyszany głos mojej matki.

- Pani doktor, co się stało? Słyszałam, że była jakaś zmiana, że Alexa się poruszyła. To prawda? Co to oznacza?

Lekarka odpowiedziała znużonym tonem:

- Już wcześniej wyjaśniałam, pani Walker, Alexa doznała nieodwracalnego uszkodzenia mózgu. Przeprowadziliśmy wszystkie konieczne badania i nie ma żadnych oznak świadomości. Jeśli nawet zrobiła cokolwiek, w co w tej chwili jakoś nie mogę uwierzyć - głos przybrał protekcyjny ton - to nie mogło być świadome.

- Ale ona usiadła! Goście tej pani z sąsiedniego łóżka mi powiedzieli.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Musieli się mylić.

- Mimo to, doktor Sinclair - odezwał się nowy, niski głos - czy nie warto tego sprawdzić? Powinniśmy przynajmniej przeprowadzić kolejne badanie. Co mamy do stracenia?

- Kolejne badania tylko niepotrzebnie podsyca państwa nadzieję.

Kłótnia ciągnęła się i ciągnęła. Chciałam spokoju, żeby pomyśleć. Coś zmieniło się radykalnie, ale nie potrafiłam zdefiniować tej zmiany. Gdyby tylko mój tata przestał krzyczeć na lekarzkę.

Mój tata? Skąd wiedziałam, że ten głos należy do taty? Wyobrażałam go sobie - widziałam jego oczy, które teraz na pewno były gniewnie zmrużone, kiedy wyklócał się z lekarzką. Co się stało? Naprawdę musiałam się nad tym zastanowić, a za dużo się działo.

- Proszę, bądźcie cicho - próbowałam wymamrotać, zanim zorientowałam się, że mam w gardle grubą rurę. Spróbowałam ją wykaszleć. Zapadła kompletna cisza i nagle rozpętało się piekło.

- Alexo, to ty kaszlnęłaś?! - krzyknęła mama, chwytając mnie za rękę. - Dziecko, słyszysz mnie? Powiedz coś!

Słyszałam lekarzkę w tle.

- To niemożliwe! Nie przy takim EEG Muszę ją zbadać.

Poczułam dłoń na twarzy, kiedy ktoś otworzył mi jedno oko i poświecił w nie latarką

- Precz!- wykaszlałam. Światelko cofnęło się i poczułam ręce na całym ciele, badające mój puls, odruchy i wreszcie wyciągające tę rurę. Tego wszystkiego było za dużo.

I - Dość! - wrzasnęłam tak głośno, jak tylko zdołałam. - Muszę pomyśleć. - Ręce zniknęły.

- Pójdę po neurologa - powiedział czyjś głos i usłyszałam oddalające się kroki. Zapanowała cisza, przerywana tylko cichym szlochem.

- Och, Alexo, dziękuję! Wróciłaś! - szlochała mama. - Teraz odpoczywaj. Porozmawiamy, kiedy będziesz gotowa. - Usłyszałam pociąganie nosem, zupełnie mi nieznajome. Ostrożnie otworzyłam oczy. Światło było nieznośnie jasne, ale przy łóżku siedział tata. Łzy ciekły mu po twarzy. Uśmiechał się. Odpowiedziałam uśmiechem, a potem zamknęłam oczy, żeby wreszcie pomyśleć. Oni mogli poczekać.

Wspomnienia wracały do mnie potężną falą - rodzice, Josh, Grace, szkoła. Miałam wrażenie, że ktoś mocno potrząsnął moją głową i wszystkie te wspomnienia ciągle były pomieszane, ale nie narzekałam. Przynajmniej je miałam. Chociaż czułam, że czegoś ciągle mi brakuje.

Kiedy o tym pomyślałam, przypomniał mi się on. Wiedziałam jego piękną twarz, jego uśmiech, błękitne oczy. Wiedziałam, że go kocham. Nagle jak miazdząca fala przyboju spadło na mnie inne wspomnienie. Teraz pamiętałam już wszystko. Kochałam Calluma, ale on nie kochał mnie. Próbowałam o nim zapomnieć i coś poszło nie tak.

Callum. Poczułam w sercu niewyobrażalny ból. I wiedziałam, że będę musiała żyć z tym bólem już zawsze. Zajął się już kolejnym podbojem? Zacisnęłam pięści i poczułam, jak samotna łza spływa mi z oka i toczy się po moim policzku. Ktoś próbował obetrzeć ją delikatnie, głaszcząc mój policzek palcami lekkimi jak puch.

Otworzyłam oczy.

Rodzice siedzieli razem po jednej stronie łóżka, pograżeni w dyskusji z lekarką. Nagle poczułam mrowienie w ręce i odwróciłam głowę. Koło mojego łóżka stało coś lśniącego i metalowego - bok jakiegoś sprzętu medycznego. Widziałam w chromowanej powierzchni tylko część swojego odbicia. Tuż obok mnie siedział Callum. Na jego twarzy malowały się miłość i ulga. I nagle załapał mnie fala skomplikowanych uczuć... Uśmiechnęłam się do niego i poczułam jego delikatny dotyk na twarzy. Przypomniałam sobie jego zdradę. Jak mogłam pozwolić sobie na uśmiech? Czy chciałam znowu narażać się na potworny ból? Wiedziałam, że choć ja go tak strasznie pragnę, Callum tak naprawdę chce czegoś innego.

- Alexa? - Jego głos brzmiał niepewnie. - Wiem, że nie możesz się do mnie odezwać, ale chcę ci wyjaśnić, co się stało. Najpierw muszę powiedzieć ci najważniejsze: Catherine cię okłamała w wielu kwestiach. A jej największym kłamstwem było to, że nic do ciebie nie czuję.

Spięłam się cała. Nie mogłam dopuścić do siebie tej nadziei, która już zaczynała we mnie kiełkować.

- Zawsze kochałem tylko jedną kobietę i tą kobietą jesteś ty. Wszystko, co ci mówiła, to bzdury. Jesteś jedyną jasną iskrą w mojej żalosej, mrocznej egzystencji. Nie miałem pojęcia, że mogę czuć do kogoś coś takiego. Moje serce należy do ciebie i tylko do ciebie.

Jego oczy pełne żaru przepalały moje. Mogłam w to wierzyć? Czy mogłam pozwolić, żeby ta fala nadziei mnie pokonała? Jeśli to było kłamstwo, nie przetrwałabym kolejnej zdrady. Zobaczył, że się waham, i jego pełna nadziei twarz zmieniła się w maskę rozpacz.

- Przekonała cię, prawda? Nie zdążyłem jej powstrzymać. Nie mogłem uwierzyć, że może być tak okrutna... - Głos mu się załamał z emocji.

Grupka lekarzy nagle znów stanęła przy moim łóżku. Zaryzykowałam jeszcze jedno spojrzenie na niego. Cokolwiek się stało, nie mogłam go zignorować. Musiałam się dowiedzieć prawdy.

- Wróć. Wróć niedługo - szepnęłam bezgłośnie i zobaczyłam, że skinął głową. Oczy miał wciąż pełne smutku. Zniknął.

Wzięłam głęboki oddech. Najwyższy czas przekonać lekarzy, że nic mi nie jest. I najwyższa pora uściskać rodziców.

Wiele godzin musiałam udowadniać im, że nie umieram i że nie mam pojęcia, dlaczego znalazłam się w szpitalu. Miałam nadzieję, że Callum uzupełni mi luki, kiedy wróci. Jeśli wróci. Staralam się odepchnąć tę myśl. Wyśłali mnie na kolejne EEG, a potem długo się zastanawiali nad wynikami. Usłyszałam, jak neurolog mruczy, że jestem niesamowitym przypadkiem, i zastanawia się, czy nie mógłby przedstawić go w piśmie „Lancet”. Zglądali mi w oczy, badali odruchy i zadawali setki pytań. Odpowiadałam na nie tak uczciwie, jak mogłam. Niektóre były łatwe. Jaki mamy miesiąc? Gdzie chodzę do szkoły? Jak się nazywa dyrektorka? Na inne było trudniej odpowiedzieć. Po co pojechałam do Kew Garden? Co się stało Grace? Co się stało mnie? Nie mogłam im powiedzieć prawdy, bo sama jej nie znałam. Kiedy już uznali, że nic mi nie zagraża, przenieśli mnie z intensywnej terapii na normalny oddział, gdzie miałam przez jakiś czas zostać na obserwacji. Tutaj panowały sztywne zasady odwiedzin i oddziałowa odesłała moich ro-

dziców do domu wczesnym wieczorem. Było mnóstwo hałasu i klekotania wózków, kiedy pielęgniarki rozdały wieczorne leki, ale wreszcie przygaszono światła i wokół mnie rozległo się chrapanie. Miałam nadzieję, że Callum się zjawi, zanim zasnę. Poprawiłam poduszki, żeby siedzieć prosto, i odruchowo potarłam amulet, szepcząc jego imię.

Niemal natychmiast poczułam znajome mrowienie w ręce i lekki dotyk na włosach. Nagle wystraszyłam się tego, co miałam usłyszeć. Czy nie lepiej myśleć, że on mnie naprawdę kocha, niż znów pozwolić, żeby moja nadzieja roztrzaskała się na kawałki? Przez sekundę miałam ochotę zerwać amulet i nigdy nie dowiedzieć się prawdy, ale zwalczyłam tę myśl i odszukałam jego twarz w maleńkim lusterku do makijażu, które wyblagałam od mamy.

Przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam go za swoim ramieniem. A jeśli wcześniej nie mówił poważnie? Jego tak znajome, przenikliwe oczy spojrzały w moje i poczułam jego dłoń na ramieniu. Oczy napęłniły mi się łzami. Wiedziałam, że nie zniosę jego utraty po raz drugi.

- Cześć - szepnęłam. - Znalazłeś mnie.

- Kiedy masz to na sobie - przeciągnął palcem po amulecie na mojej ręce - mogę cię znaleźć wszędzie. Ta cała... historia... zaczęła się, kiedy nie miałaś go na sobie. - Pochylił głowę nad moją ręką i poczułam lekkie muśnięcie, kiedy jego wargi dotknęły spodu mojego nadgarstka. Serce mi się ścisnęło. - Nie wyobrażasz sobie, co przeżywałem, kiedy nie udało mi się powstrzymać Catherine. Bałem się, że mogę zawałić po raz drugi i nie dostarczyć ci tego, zanim... zanim będzie za



późno. - Wciąż głaskał mnie po nadgarstku. Spojrzał na mnie i widziałam, że jego oczy są pełne łez. Czy naprawdę mówił to, co myślał? Nie śmiałam mieć nadziei. Musiałam wiedzieć więcej, zanim zaryzykuję.

- Nie rozumiem - mruknęłam. Starłam się mówić jak najciszej na uśpionym oddziale. - Co się stało? Pamiętałam, że pędziłam do Grace, przerażona, że Catherine zacznie jej odbierać wspomnienia, ale to ja sama chciałam, żeby odebrała moje. - Mój głos był ledwie słyszalny. Wyprostowałam się i spojrzałam mu w oczy. - Sama tak zdecydowałam. Chciałam o tobie zapomnieć. - Wysunęłam podbródek, wyzywając go, żeby wszystkiemu zaprzeczył.

- Jak mam cię przekonać, że wszystko opacznie rozumiałas?

- Catherine mogłaby ci to powiedzieć. Dlaczego jej nie zapytasz?

- Catherine odeszła. - W jego głosie usłyszałam gorycz.

- Odeszła? - spytałam. - Jak mogła gdziekolwiek pójść? Myślałam, że właśnie w tym problem, że jesteście uwięzieni. - Mój głos brzmiał ostrzej, niż zamierzałam.

- Wykorzystała nas oboje. Zabrała to, czego potrzebowała do ucieczki.

- Naprawdę nie rozumiem.

Wziął głęboki oddech.

- Kiedy ci opowiadałem o żałobnikach, wyjaśniłem też, jak działa amulet. Używamy go do gromadzenia dobrych wspomnień, pojedynczych dobrych wspomnień, od obcych ludzi. Zbieramy cudze szczęście, ale nigdy nie przeżywamy własnego. - Umilkł, jakby trudno mu

było mówić dalej. - Nie chciałem, żebyś o tym wiedziała, myślałem, że cię to wystraszy...

Wpatrywałam się w niego.

- Teraz rozumiem, że powinienem był ci powiedzieć prawdę na początku. Wtedy nie słuchałabyś kłamstw Catherine. - Znów umilkł.

- Mów dalej - szepnęłam.

Jego głos stał się głuchy. Callum mówił powoli i niechętnie.

- Jest sposób, żebyśmy mogli się wyrwać, ale to się **zdarza** niezwykle rzadko i bardzo trudno to osiągnąć. Potrzebujemy amuletu po drugiej stronie i chętnego umysłu, który możemy...

- Wykasować? - rzuciłam.

- Odebrać wszystkie wspomnienia. Wtedy nasz amulet jest pełny i jest tak, jakbyśmy znów byli całością. Tak sądzę. A kiedy to nastąpi, możemy ruszyć dalej. Veronica była jedyną żalobniczką, o jakiej słyszałem, **której się** to udało.

- Co jeszcze musisz mi powiedzieć? - spytałam zimno.

- Uwierz... uwierz mi, że sam dopiero się dowiedziałem niektórych z tych rzeczy... Co oczywiście mnie **nie** usprawiedliwia. - Pokręcił żałośnie głową i wyprostował się. - Wygląda na to, że po waszej stronie jest tylko jeden amulet i nigdy nie wiemy, kiedy się pojawi. Zawsze zjawia się w Tamizie, a kiedy już się zjawi, **oznacza**, że jedno z nas może uciec. Kiedy znalazca go dotknie, amulet pokazuje mu wizję żalobnika, który będzie miał najgłębszą więź z tym człowiekiem. Tym razem **to** byłam ja. - Umilkł, a ja poczułam dreszcz na wspomnienie tego słonecznego popołudnia, kiedy wszystko

się zmieniło. -Nie powiedziałem innym, bo zwykle nie wtajemniczam ich w swoje sprawy, więc nikt nie uprzedził mnie, czym to grozi. Dopiero kiedy wspomniałem o tobie Matthew, uświadomił mi, w jakim jesteś niebezpieczeństwie. A wtedy już za bardzo cię kochałem, żeby pozwolić, by cokolwiek ci się stało.

- A jak było z Veronicą? - pytałam dalej.

- Wtedy amulet znalazł mężczyzna. Zdołała go namówić, żeby zrobił, o co prosiła. Nie miała żadnych skrupułów, po prostu wzięła to, czego potrzebowała. Nie wiemy, dokąd poszła, ale przynajmniej nie musi już być żałobniczką. Matthew ostrzegł mnie, żebym bardzo na ciebie uważał i pilnował, żebyś cały czas miała amulet na ręce, bo wtedy będziesz bezpieczna. Widział, że z mojej strony nic ci nie grozi. Ale nie wiedziałem, że Catherine nas podsłuchiwała. Zrozumiała, że jeśli zdoła cię namówić, żebyś zdjęła amulet i nie miała kontaktu ze mną, przekona cię w końcu, żebyś dobrowolnie oddała jej trochę wspomnień. I będzie miała szansę się wyrwać. Nienawidziła normalnego życia, ale jeszcze bardziej nienawidziła życia żałobników. Zrobiłaby wszystko, dosłownie wszystko, żeby odejść - dokończył z goryczą.

Ciągle nie rozumiałam.

- Więc jak to się wszystko stało? Co właściwie robi mi ten amulet?

- Czujemy, kiedy jesteśmy blisko amuletu. Przyciąga nas jak magnes. Kiedy go nosisz, chroni cię przed nami. Ale kiedy jesteś blisko i go nie dotykasz... Wtedy wiemy, gdzie cię znaleźć, a ty nie masz żadnej ochrony. W ten sposób kradnie się całe umysły. Dlatego nie chciałem, żebyś go zdejmowała.

- Więc dlaczego Catherine po prostu nie rzuciła się na mnie, kiedy tylko go zdjęłam?

- Jeśli umysł jest chętny i oddaje wspomnienia z własnej woli, odebranie ich jest łatwiejsze i bardziej kompletne.

- A co się dzieje z takim człowiekiem? Z ofiarą? - spytałam przerażona.

- Zostaje z niczym. Bez myśli, bez wspomnień. Nie ma nic, co czyniło go tym, kim był. To potworny szok dla mózgu. - Spojrzał mi w oczy. - Myślę, że ktoś taki umiera.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej, kiedy tylko się dowiedziałeś? - Bardzo się starałam, żeby w moim głosie nie było gniewu, ale nie do końca mi się udało.

Callum spojrzał w podłogę.

- Byłem samolubny. Pomyślałem, że za bardzo się wystraszysz i na przykład wyrzucisz amulet z powrotem do rzeki. Zdawałem sobie sprawę, że już to, że go masz, jest dla ciebie niebezpieczne. Ale wiedziałem też, że tylko dzięki niemu mogę być z tobą. Myślałem, że zdołam cię ochronić, że przekonam cię, żebyś go nie zdejmowała... Nie mogłem znieść myśli, że cię stracę. - Spojrzałam na jego twarz, pełną nienawiści do samego siebie, i nie mogłam się dłużej na niego gniewać.

- I nie wiesz, co się stało z Veronicą?

- Nikt tego nie wie na pewno - szepnął. - Może umarła, tym razem jak należy. Może to właśnie jest nasza ostateczna ucieczka.

- Więc Catherine odeszła? Myślisz, że ona... nie żyje?

- Tak - odparł. Wpatrywał się w podłogę. - Chciała być wolna, ale myślę, że chodziło o coś jeszcze. -

Umilkł na chwilę i poczułam jego delikatną dłoń na moim ramieniu. Z trudem się powstrzymywałam, żeby na to nie odpowiedzieć. Całą sobą pragnęłam powitać go na nowo. Poczułam, że zeszywniałam, i jego dotyk nagle zniknął.

- Catherine była niezwykle skomplikowaną osobą. Pełną zazdrości i zawiści. Zawsze to wiedziałem. Rozumiała, co zaszło między nami, i zdała sobie sprawę, że ona nigdy nie będzie tak szczęśliwa. Nie mogła tego znieść. - Jego głos stał się teraz niewiele głośniejszy od szeptu.

- Co było między nami? - Musiałam wiedzieć, czy to wszystko jest tylko przeszłością.

- Widziała, jak bardzo cię kochałem i że jestem szczęśliwy. A potem zobaczyła cię, taką młodą, świeżą i piękną, nieskażoną, niezniszczoną przez nasz świat, wolną od mordęgi i poniżenia polowania na wspomnienia. - Znów poczułam nieśmiałą pieszczotę na ręce. Jego dotyk wywołał gęsią skórę.

- To, co było między nami - powtórzyłam - zbudowałeś na kłamstwach. Nie chciałeś mnie. Jak mógłbyś chcieć? Nawet nie żyjemy w tym samym wymiarze. Ty chciałeś tylko moich wspomnień.

Powiedziałam to. Spojrzałam na Calluma. Na jego twarzy malował się grymas smutku.

- Kto ci powiedział, czego chcę? - spytał.

- Catherine, oczywiście. - Spojrzał mi głęboko w oczy i czekał. - To też było kłamstwo? - szepnęłam. - Ale co z innymi dziewczynami? Co z Olivią?

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że często przydzielają mnie innym żałobnikom, żeby im pomóc rano zacząć zbierać?

Kiwnęłam w milczeniu głową.

- No więc, najczęściej opiekuję się Olivią. Jest młoda i bardzo nieszczęśliwa. Bez pomocy popada w straszny stan. Muszę jej pomagać niemal każdego ranka. Wydaje się, że traktuje mnie jak kogoś w rodzaju starszego brata. Poza tym większość innych, choćby moja siostra, uważa, że z Olivią jest tylko kłopot, i nie chce jej pomagać.

- To dlaczego byłeś taki przerażony, kiedy o niej wspomniałam?

Znow zrobił zawstydzoną minę.

- Przez Catherine. Znowu Catherine. Doradziła mi, żebym nie wspominał ci o Olivii, bo jeśli się o niej dowiesz, zrobisz się zazdrosna i każesz mi iść do diabła.

- Więc tak naprawdę nie masz nikogo po waszej stronie? - Czy naprawdę mogłam mu wierzyć?

Westchnął.

- Nawet nie wiem, jak ci opisać, jak tam jest. Nasze emocje są płaskie. W naszym życiu nie ma czegoś takiego jak miłość. My po prostu... egzystujemy obok siebie, nic więcej. - Spojrzał na mnie smutno. - Ty jesteś jedynym kolorem w moim kompletnie szarym życiu. Jakimś cudem kontakt z twoimi emocjami wydobywa na powierzchnię moje. Nie wiem, jak to się dzieje, ale będę ci za to wdzięczny do końca mojej egzystencji.

Nie mogłam mu jeszcze odpuścić.

- A dziewczyny po mojej stronie? Inne dziewczyny? Co z nimi?

Odpowiedział z uśmiechem:

- Nigdy nawet nie spojrzałem na żadną z nich. Widzę tylko kolor ich uczuć, a poza tym w ogóle nie zwracam na nie uwagi. Za to ty... Od ciebie nie mogę oderwać

oczu. I masz najpiękniejszą aurę, jaką kiedykolwiek widziałem. Kocham cię nad życie, Alexo. Nikt nigdy nie będzie mógł się z tobą równać.

Nagle dziwny wyraz przemknął przez jego twarz.

- Oczywiście rozumiem, że nie czujesz do mnie tego samego. Wiem, że masz Roba i...

- Roba! - O mało nie krzyknęłam. Szybko zakaszlałam, żeby to zamaskować. - Już przedtem mówiłeś coś takiego. Dlaczego myślisz, że w ogóle obchodzi mnie Rob?

Tym razem dotarło to do nas jednocześnie.

- Catherine - powiedzieliśmy chórem.

- Kiedy zdałeś sobie sprawę, co ona robi? - spytałam.

- Gdy kazałaś mi spadać i zdjęłaś amulet. Widziałem, że jesteś zdruzgotana, ale nie rozumiałem, co się stało. Tak bardzo cierpiałaś... Okropnie było na to patrzeć i nie móc nic zrobić. - Jego głos przycichł niemal do szeptu. - Potem zacząłem się zastanawiać, co powiedziałaś, i przypomniałem sobie, że wspomniałaś o Olivii. Nie mogłaś o niej wiedzieć, jeśli nie rozmawiałaś z kimś stąd. Wtedy wszystkiego się domyśliłem.

Uśmiechnął się z żalem, kiedy spojrzałam na niego z uniesioną brwią.

- Wiem... trochę za późno, co?

- Dokładnie - przyznałam.

- Natychmiast do niej poszedłem - ciągnął. - Powiedziała mi, że ją wezwałaś i poprosiłaś o radę, jak masz ze mną zerwać, bo kochasz Roba.

- Uwierzyłeś? - spytałam osłupiała.

- To było logiczne. Chcesz jego, a nie mnie. Co mogę ci zaoferować? - Wbił spojrzenie w moje oczy. Naprawdę wierzył w to, co mówił.

- Nie kocham go! Nigdy nie kochałam. Kocham ciebie!

- To ciągle prawda? Po tym wszystkim? Po wszystkich tych kłopotach i bólu, jakiego ci przysporzyłem?

Zerknęłam na niego, ale nie musiałam się nawet zastanawiać nad odpowiedzią.

- Oczywiście, że to prawda! Nigdy nie przestałam cię kochać. Przystałam na propozycję Catherine tylko dlatego, że nie mogłam znieść myśli, że nic do mnie nie czujesz. - Wyciągnęłam rękę i delikatnie przeciągnęłam palcami po policzku Calluma, żałując, że nie mogę go dotknąć. Chwycił moją dłoń i jego długie palce przemknęły w górę i w dół wzdłuż mojej ręki. Była jeszcze jedna rzecz, o którą musiałam zapytać. - Ale... jakim cudem żyję? - spytałam. - Twoja siostra zabrała mi wspomnienia i odeszła, więc dlaczego tutaj jestem, pamiętam wszystko, rozmawiam z tobą?

- To było trudne - szepnął ledwie dosłyszalnie. - Ale znalazłem sposób.

- Jaki?

Wziął głęboki wdech.

- Dotarłaś do Grace w samą porę. Oczywiście Catherine zorientowała się, że to nie ty masz amulet. Pomyślała, że ją oszukałaś, i postanowiła, że spróbuje odebrać Grace, ile się da, w nadziei, że to wystarczy. Nie mogła ryzykować i czekać dłużej. Myślę, że wystraszyła się, że przejrzałaś jej kłamstwa, więc kradzież wspomnień Grace mogła być dla niej jedyną szansą ucieczki. Ale oczywiście twoja przyjaciółka nie chciała oddać swoich wspomnień i opierała się, co utrudniło i spowolniło sprawę. Wtedy się zjawiłaś i wcisnęłaś amulet na rękę Grace. Catherine nie mogła uwierzyć we własne



szczęście, jednak się zjawiłaś i błagałaś ją, żeby odebrała ci wspomnienia. Natychmiast rzuciła się na ciebie i oczywiście zabrała wszystko, co się dało. Kiedy już otworzyłaś przed nią umysł, nic nie mogło jej powstrzymać. - Pokręcił głową. - Nie do wiary, że przysporzyłem ci tak niewyobrażalnego bólu, że byłaś skłonna zgodzić się na coś takiego. - Głos mu zadrżał, spojrzenie opadło na podłogę.

- A potem? - ponagliłam go. Wziął się w garść.

- Catherine wypełniła swój amulet twoimi wspomnieniami. Wszystkimi radosnymi, smutnymi, ekscytującymi, spokojnymi i pełnymi uniesienia myślami, jakie miałaś kiedykolwiek. - Umilkł, jakby z trudem układał to w logiczną całość. - Wszystko, co czyniło cię tobą, znalazło się w jej amulecie. W końcu jej bransoletka wydała straszny, ogłuszający trzask, jakby rozdieranego metalu. Oślepił mnie deszcz iskier, które wybuchły jakby z samej Catherine. Pochłonęły ją. Została po niej tylko peleryna - ciągnął. - Catherine zniknęła razem ze swoim amuletem. - Callum przeczesał palcami niesforne włosy. - Była moją siostrą, więc powinienem się smucić. Ale nie mogę. To przez nią jestem tym, czym jestem. Przysporzyła ludziom zbyt wiele cierpienia. Nie będę za nią tęsknił.

- Ale ciągle nie rozumiem... - zaczęłam. Przyłożył palec do ust, by przypomnieć mi, że mam być cicho. Na oddziale zrobiło się już całkiem ciemno.

- Bardzo się o ciebie bałem, bo nie miałaś amuletu, a Catherine zachowywała się naprawdę dziwnie. Była taka podekscytowana, zupełnie jak nie ona. Więc ją śledziłem. Niestety przyszedłem za późno, żeby zapobiec temu, co się stało. - Zamknął oczy, ale po sekundzie

mówił dalej. - Kiedy tylko zrozumiałem, co robisz, że chcesz oddać amulet Grace, próbowałem znaleźć się między wami. Nie mogłem powstrzymać Catherine, ale musiałem cię ratować. - Jego głos wydawał się niewiele głośniejszy od szeptu.

- Co zrobiłeś? - zapytałam z przerażeniem. Tak naprawdę nie wiedziałam, czy rzeczywiście chcę to usłyszeć.

- Jedyną rzecz, jaką mogłem. Zebrałem twoje wspomnienia w tym samym momencie, kiedy ona je kradła.

- Ale dlaczego? I jak mogłeś to zrobić? Dlaczego też nie umarłeś?

- Musiałem działać szybko, więc miałem tylko jedno wyjście... Najpierw całkowicie opróżniłem swój amulet - przyznał.

- Wypuściłeś wszystko? Wspomnienia? Każdą radosną myśl? Wszystko, dzięki czemu nie popadasz codziennie w rozpacz? - Ledwie mogłam w to uwierzyć. To, co mówił mi o żałobnikach, o zachowaniu zdrowych zmysłów w ich strasznej egzystencji, wszystko sprowadzało się do zapasu wspomnień w amulecie. A przeze mnie, przez to, co zrobiłam, stracił je co do jednego. - Myślałam, że nie możesz mieć pustego amuletu, że zapadniesz się w niewyobrażalną rozpacz. Tak mi powiedziałeś.

Spojrzał mi w oczy.

- To prawda, ale musiałem spróbować. To przeze mnie oddałaś się w ręce Catherine, musiałem to naprawić.

- Jak tego dokonałeś? - szepnęłam.

- Nie bardzo wiedziałem, co robić, tylko tyle, że muszę działać szybko. Nie mogłem też ryzykować, że

przeładuję amulet, bo odszedłbym razem z Catherine, a nie miałem zamiaru cię zostawiać. - Uśmiechnął się do mnie niemal wstydliwie. - Wypuszczenie zapasu wspomnień okazało się proste - ciągnął. - O wiele prostsze, niż się spodziewałem. Wspomnienia zbierają się w amulecie dzięki naszej woli i okazuje się, że możemy je wypuścić, kiedy chcemy. Nie wiem, co się z nimi stało. Może znalazły dom w czyimś umyśle i niechcący dodałem komuś trochę fałszywej radości. - Uśmiechnął się. - Miałem tylko sekundę, ułamek sekundy. Kiedy już opróżniłem amulet, zrobiłem kopię każdego wspomnienia, które Catherine wyciągała z twojej głowy.

- Widziałeś je wszystkie? - szepnęłam, potwornie zawstydzona.

- Staralem się... nie patrzeć - powiedział przeproszającym tonem, spoglądając mi w oczy. Nie wytrzymałam jego spojrzenia. - Kiedy Catherine zniknęła, czekałam z tobą aż do przyjazdu karetki. Byłaś nieprzytomna. Na szczęście Rob - wypluł jego imię - widział, że upadłaś na ziemię, i kiedy do ciebie podbiegł, znalazł też Grace. Nie mógł was ocucić, więc wezwał pomoc. Zabrali was obie do szpitala. Grace miała na sobie amulet, więc mogłem z łatwością was śledzić. Widziałem cię - opowiadał żalonym tonem - ale nie mogłem się dostać do twojej głowy. Miałem kontakt tylko z Grace. Siedziałem przy tobie wiele dni i patrzyłem, jak lekarze kłócą się, czy masz jakieś szanse. Potem zaczęli mówić o odłączeniu aparatury podtrzymującej życie. - Jego głos był zduszony z bólu. - Wiedziałem, że muszę doprowadzić do tego, żeby amulet znów znalazł się na twojej ręce. Pomyślałem, że to moja jedyna szansa. Po prostu czułem, że dzięki niemu łatwiej będzie przełać

wszystkie wspomnienia z powrotem do twojej głowy. Ale kończył mi się czas. Musiałem jakimś cudem przekonać Grace, żeby ci oddała bransoletkę, a to nie było takie proste. - Urwał na chwilę. - Musiałem być dość kreatywny. - Uśmiechnął się blado i spojrzał na mnie z poczuciem winy.

- Co jej zrobiłeś?

- Nie mam z nią tak dobrej łączności, jak z tobą, więc okazało się, że niełatwo nią manipulować. Ale często nosiła amulet i nie mogła przestać o tobie myśleć. Dlatego ciągle do niej mówiłem. Nie mogłem ryzykować, że mnie zobaczy, nie chciałem jej wystraszyć, ale czułem, że do niej docieram. Kiedy lekarze ulegli twojej mamie i zgodzili się na wizytę Grace, nabrałem nadziei. Kiedy tylko założyła ci amulet z powrotem, mogłem zacząć przelewać wszystkie twoje wspomnienia ze swojego amuletu z powrotem do twojego umysłu. Tam, gdzie ich miejsce. Te wszystkie lata zbierania wreszcie się na coś przydały. Odkryłem, jak odwrócić proces, i mogłem tylko mieć nadzieję, że wszystko się powiedzie. - Uśmiechnął się przeproszająco.

- Więc udało ci się zwrócić mi wszystkie wspomnienia? To znaczy, że twój amulet jest pusty... To chyba nie jest bezpieczne?

Zrobił jeszcze bardziej zawstydzoną minę.

- Przepraszam. Jedno musiałem zatrzymać... I to nieźle. To wystarczy, żebym mógł na razie funkcjonować.

- Które? - spytałam, rozdarta między wstydem a ciekawością.

- Chwilę, kiedy zrozumiałaś, że mnie kochasz - przyznał cicho i spojrzał mi głęboko w oczy.

Zacęłam szukać w głowie tego wspomnienia. Wrażenie było przedziwne. Widziałam brzeg rzeki, pamiętałam ciepłe słońce na skórze, kiedy obudziłam się z tej kilkuminutowej drzemki. Potem wszystko się zamazało i perspektywa się zmieniła. Nagle patrzyłam w dół na siebie, słuchałam swoich słów i przepełniała mnie miłość do mnie samej.

- Nie rozumiem - przyznałam bezradnie.

- Musiałem zabrać twoje wspomnienie, żeby mieć coś w amulecie, ale nie mogłem ci odebrać tej chwili. To by było nie fair. Więc dałem ci swoje. - Spojrzał na mnie niemal zawstydzony. - Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Nagle ogarnęła mnie niezłomna pewność, że wszystko, co mówił, jest prawdą. Catherine kłamała. Callum mnie kochał. Spojrzałam na niego i wiedziałam, że widzi w moich oczach tę pewność. Ból zniknął z jego twarzy, zastąpiła go radość. Nigdy nie widziałam kogoś tak zachwyconego i szczęśliwego.

Poczułam jego dotyk na twarzy. Tak bardzo chciałabym móc go teraz objąć.

- Kocham cię, Callumie - szepnęłam. Sięgnęłam do miejsca, gdzie jego bezcielesna twarz majaczyła w słabym świetle. - Przepraszam za wszystko, co ci zrobiłam i że ci nie ufałam.

- Nie przepraszaj - odparł kojącym tonem. - Nie sądziłem, że mogę cię kochać jeszcze bardziej, ale tak jest. - Umilkł, kiedy pielęgniarka podeszła do łóżka na końcu oddziału.

Spojrzełam na niego, przepełniona emocjami. Kochał mnie równie mocno, jak ja jego. Uczucia wprost zalewały moje serce; bałam się, że zaraz pęknie.

Nagle poczułam ogromną ulgę i zmęczenie. Kiwnęłam głową, ale musiałam spytać jeszcze o jedno.

- Będiesz tutaj, kiedy się obudzę, prawda? Masz w amulecie wystarczająco dużo wspomnień?

- Nie martw się o mnie. - Roześmiał się. - Nic mi nie będzie i obiecuję, że kiedy obudzisz się rano, zobaczysz mnie przy sobie. - Jego ton się zmienił, nabrał uczucia. - Kocham cię, Alexo. Kocham cię tak, że nawet sobie nie wyobrażasz.

Zobaczyłam, że jego twarz się zbliża i poczułam leciutkie muśnięcie, jakby jego wargi dotknęły moich. Zasypiając, widziałam jego pełne żaru oczy. Byłam pewna, że mnie nie zostawi, bo dobrze wiedziałam, jak bardzo mnie kocha. Jego wspomnienie było wśród moich i miało tam pozostać na zawsze. Uśmiechnęłam się słabo, odpływając w sen.

## Świetliki

Lekarze ciągle przychodzili, żeby mnie obejrzyć, i musiałam przejść mnóstwo różnych badań. Widziałam, jak rozmawiają o mnie ściszymi głosami - niektórzy ewidentnie zastanawiali się, jakim cudem ich oszukałam, inni omawiali najlepsze sposoby opisania mojego przypadku, żeby artykuł znalazł się w gazecie.

W ogóle mnie to nie obchodziło. Pławiłam się w ciepłym blasku. Callum był przy mnie, kiedy tylko mógł. Niektórzy pacjenci pewnie uważali mnie za trochę dziwną, bo potrafił godzinami zabawiać mnie historyjkami o najbardziej idiotycznych rzeczach, które działy się w szpitalu. Jego zabójcze poczucie humoru często doprowadzało mnie do głośnych wybuchów śmiechu. Trudno je było wyjaśnić, skoro niby leżałam sama w szpitalnym łóżku.

Któregoś ranka musiałam odpowiadać na pytania policjanta, dotyczące całego zdarzenia - między innymi pytał, dlaczego przejechałam całą drogę do Kew Garden bez nadzoru, z próbnym prawem jazdy. Policjant siedział przy mnie z tatą i miał bardzo surową minę.

- Prowadzenie bez prawa jazdy to poważne wykroczenie, młoda damo. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Kiwnęłam głową ze skruchą.

- „Młoda damo”? Wygląda, jakby był młodszy od ciebie! - Callum patrzył rozbawiony, jak próbuję wyłgać się z problemów, których narobiłam.

Uciekłam się do mojej standardowej linii obrony.

- Bardzo mi przykro. Wiem, że tak nie wolno, więc musiałam mieć bardzo poważny powód, ale naprawdę niczego nie pamiętam. Czarna dziura. - Znów spojrzałam na niego z miną skruszonego niewiniątka.

Zaczerwienił się, był rzeczywiście bardzo młody.

- No cóż, na szczęście w nic nie wjechałaś. Ale muszę spisać raport i pewnie usłyszysz zarzuty co najmniej z jednego paragrafu. To nie jest najlepszy wstęp do kariery kierowcy, prawda?

- Nie, proszę pana. Naprawdę bardzo mi przykro. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

- Zawsze była bardzo odpowiedzialna - dodał tata. - Takie wybryki są absolutnie nie w jej stylu.

- Chyba powinien pan pójść z nią do sądu, jeśli dojdzie do rozprawy - poradził policjant. Zamknął notes. - Może uda się panu przemówić w jej obronie, jako że jest nieletnia. - Znów zwrócił się do mnie. - Miałaś wielkie szczęście, że nie zabiłaś siebie albo kogoś innego - powiedział surowo. - W odpowiednim czasie zawiadomimy cię, jakie zarzuty zostaną ci postawione.

- Oczywiście - odparłam przepraszającym tonem.

- To już wszystko? - spytał tata, odprowadzając policjanta. Nie usłyszałam odpowiedzi, ale cieszyłam się, że na dzisiaj koniec. Byłam bardzo wdzięczna, że rodzice uwierzyli w historię z amnezją, bo inaczej truliby mi przez całe lata.



Wreszcie mnie wypisano. Lekarze nie znaleźli żadnego powodu, żeby mnie dłużej trzymać, a szpital potrzebował łóżka, więc w końcu mnie puścili. Upierali się jednak, żebym przychodziła na kontrole i zapisali mnie na jeszcze bardziej specjalistyczne badania w Londynie w ciągu najbliższych tygodni. Miałam to w nosie. Wraciałam do domu, gdzie dużo łatwiej będzie mi rozmawiać z Callumem.

Przyjechali po mnie rodzice. Strasznie długo trwało, zanim przenieśli wszystkie kwiaty i kartki do samochodu. Mama ciągle szukała okazji, żeby mnie dotknąć - a to ścisnęła mnie za ramię, a to przyglądała mi włosy - jakby nie mogła do końca uwierzyć, że naprawdę jestem. Tata też ciągle na mnie zerkał. Było mi bardzo przykro, że tak ich nastraszyłam.

Josh czekał na mnie w domu z wesołym uśmiechem na twarzy.

- Wreszcie cię wyrzucili, co? - zażartował, ścisnął mnie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać.

- Aha, zdemaskowali mój przebiegły plan urwania się ze szkoły na resztę semestru.

- Wygląda na to, że w końcu ich doprowadziłaś do szału.

- Tak naprawdę bardzo chcą mnie z powrotem. Jestem szczególnie interesującym przypadkiem.

- To coś nowego! - rzucił lekko ochryplym głosem, znów chwytając mnie w objęcia, żebym nie mogła widzieć jego twarzy. - Wiesz, nawet trochę za tobą tęskniłem. Dobrze mieć cię z powrotem.

Dom był pełen kwiatów. Dostałam też setki kartek z życzeniami. W kącie zobaczyłam starannie ułożoną

kupkę gazet. Tata dostrzegł moje spojrzenie i zrobił głupią minę.

- Stałaś się sławna... I Grace też, oczywiście. Zatrzymaliśmy te gazety, na wypadek... No, żebyś mogła zdecydować, co z nimi zrobić.

- Jakim cudem gazety dowiedziały się o tym wszystkim? - zdziwiłam się.

- Naprawdę nie wiem. Powiedział im ktoś ze szpitala? Może ktoś ze szkoły? - Zawahał się. - Nie musisz ich czytać, jeśli nie chcesz. Niektóre komentarze są trochę... tendencyjne.

Przerzuciłam kilka gazet: „Samobójczy pakt licealistek; Podwójna dawka trucizny w Kew Garden; Śpiączka w pagodzie”. Uznałam, że nie muszę ich czytać w tej chwili.

Chciałam porozmawiać z Callumem w jakimś zacisznym miejscu; a przede wszystkim widzieć go wyraźniej.

- Sprawdzę mejle i zadzwonię do paru znajomych, żeby im powiedzieć, że jestem w domu. Po prostu wrócę do normalnego życia. Pogniewacie się, jeśli pójde trochę do siebie?

Mama uśmiechnęła się do mnie z zadowoleniem.

- Ależ skąd. Idź.

Mój wzrok przyciągnął drobny błysk światła nad jej głową, jasnożółty i roztańczony. Zobaczyła, że marszczę brwi.

- Co się stało, skarbie?

Światelko zniknęło równie nagle, jak się pokazało.

- Zdaje się, że przyciągasz świetliki. - Roześmiałam się. - Jeden latał ci nad głową.

- Jeśli nie gryzą, to nie mam nic przeciwko - odparła i uściśnęła mnie jeszcze raz. - Później przyniosę ci kawę.

Świetlik wrócił. To było bardzo dziwne. Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego w domu, a poza tym był dzień... Ale miałam na głowie inne sprawy. Chciałam zobaczyć się z Callumem. Poszłam na górę, starannie zamknęłam za sobą drzwi i założyłam zestaw słuchawkowy. Na końcu ustawiłam lustro przy biurku. Kiedy zawołałam jego imię, poczułam w ręce znajome mrowienie i zobaczyłam go za sobą. Wyglądał bosko, jak zawsze.

- Witaj w domu, śliczna.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wróciłam - powiedziałam i uniosłam rękę, żeby dotknąć jego twarzy. - Tęskniłam za tym.

Kiedy moje palce wędrowały po jego policzku, czułam leciutki opór. Zamknął oczy i widziałam, że pochyła się w stronę mojej dłoni. Nie przestawałam go głaskać po twarzy i policzku, a w końcu odwróciłam się tak daleko, jak się dało, i delikatnie pocałowałam go w usta.

Zaskoczony otworzył oczy i natychmiast się zrewanżował. Było to przedziwne uczucie. Jakby piórko dotknęło moich warg.

W końcu się odsunął.

- Masz pojęcie, co ze mną robisz?

- Oczywiście. Ale zasłużyłeś sobie na więcej.

Przeciągnęłam ręką po jego włosach, po szyi i widziałam, jak wtula się w moją dłoń. Sięgnęłam do jego twarzy - chciałam zobaczyć jego oczy. Pociemniały od uczuć.

- Och, Alexo - szepnął. - Tak bardzo cię kocham. - Odsunął się trochę i przyjrzał mi się w lustrze. - Nie mogę uwierzyć, że udało mi się cię odzyskać. Ty-le razy prawie cię straciłem. - Jego głos był zduszony z emocji.

- Żałuję, że nie powiedziałam ci o wszystkim od razu, zaraz po rozmowie z Catherine. Wtedy nic by się nie wydarzyło.

- Nie ma sensu niczego żałować. Na szczęście ostatecznie nikomu nie stała się krzywda. - To nie do końca była prawda, ale pewnie nie chciał się wdawać w szczegóły. Mimo to wiedziałam, że Callumowi grozi niebezpieczeństwo z powodu prawie pustego amuletu.

Starał się go zapełnić, wychodząc do miasta wcześniej rano i późnym wieczorem. Nie chciałam pytać, czy musiał naginać swoje zasady, żeby karmić amulet i nie dopuszczać do siebie rozpaczy.

Wtuliłam się w niego plecami i spojrzałam na jego odbicie. Mogłam godzinami chłonąć każdy piękny rys jego twarzy, aż poznam ją jak własną. Rozkoszowałam się widokiem - w szpitalu miałam tylko małe lusterko do makijażu. Nie wystarczało, żeby w pełni pokazać jego urodę.

- Callumie, jak myślisz, ile masz lat? - Zaczął kręcić głową. - Nie, zaczekaj. Wiem, że tego nie wiesz, ale na ile się czujesz? Gdybyś miał zgadywać?

Westchnął.

- Chciałbym to wiedzieć.

- To musi być frustrujące, nie wiedzieć o sobie nawet tego.

- I jest. Mogę się opierać tylko na przybliżonym wieku innych.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Pozostali żałobnicy wyglądają na osoby w bardzo różnym wieku. Niektórzy są młodzi, jak ja, inni w średnim wieku. Kilku jest bardzo starych.

Ciągle nie rozumiałam.

- Co to ma do rzeczy?  
- Pewnie mam mniej więcej tyle lat, na ile wyglądam. Wydaje mi się, że kiedy przechodzimy na drugą stronę, nasz wygląd się nie zmienia.

To wydawało się całkiem rozsądne.

- Więc spójrz na siebie. Ile byś sobie dał?

- Hm... A twoim zdaniem jaki byłby idealny wiek?

Roześmiałam się.

- Oszukujesz!

- Dlaczego nie wykorzystać wszelkich możliwości, żeby choć parę spraw poszło po mojej myśli? - Ostatnie słowa zabrzmiały trochę niewyraźne, bo właśnie całował mnie w szyję.

Otrząsnęłam się. Próbowałam zmusić go, by usiadł prosto.

- Przestań! Zadałam ci pytanie. Ile masz lat twoim zdaniem?

- Szczerze? Nie czuję się szczególnie młody. Mam wrażenie, że byłem już dość odpowiedzialnym facetem, kiedy przeszedłem na drugą stronę. A porównując moją twarz z innymi, które widuję... Nie wiem. Może dziewiętnaście? - Przyglądał mi się uważnie, jakby się bał, że mi się to nie spodoba. - No dobra, twoja kolej. Ile mogę mieć lat?

Trafił w idealny wiek. Dawałam mu tyle samo.

- Dziewiętnaście mi pasuje. - Uśmiechnęłam się i spojrzałam na niego spod rzęs. - Dość dużo, żeby zachowywać się w miarę dojrzałe, ale wystarczająco mało, żeby się zabawić, kiedy sytuacja tego wymaga.

- Ale dlaczego chcesz to wiedzieć? Co to za różnica? - spytał zdziwiony.

- Och, to przez coś, co powiedziała Catherine. Dała mi do myślenia - odparłam lekkim tonem. Wzięłam z biurka stary rachunek i spojrzałam na niego, udając nonszalancję.

- Powinnaś już wiedzieć, że lepiej nie zwracać uwagi na to, co mówiła.

- Wiem, przepraszam. Byłam po prostu ciekawa. Ty wiesz o mnie bardzo dużo.

- Nie do końca - stwierdził nagle. - Tak naprawdę nie wiem, ile ty masz lat. Nigdy mi nie powiedziałaś.

- Bo nie pytałeś - odparłam. - Może jestem dla ciebie za młoda.

- Dobra, podejmę to ryzyko. - Roześmiał się. - Poza tym niedługo mnie dogonisz.

- To prawda. No to proszę, teraz ty zgaduj.

- To nie fair! Nie możesz mi kazać zgadywać dwa razy.

- Dam ci buziaka, jeśli trafisz.

- O, to jest zabawa, do której mógłbym się przyzwyczaić. Okej, w takim razie... Hm... Zobaczmy, czy uda mi się wydedukować. Chodzisz jeszcze do szkoły, ale prawie ją już skończyłaś. Uczysz się jeździć samochodem i uważasz, że większość chłopaków w twoim wieku tylko marnuje powietrze.

Kiwałam głową. Na razie miał we wszystkim rację.

- No więc?

- Musisz mieć siedemnaście lat.

- Trafiłeś w dziesiątkę! - przyznałam. - Założę się, że oszukiwałeś.

- Mimo wszystko żądam nagrody - powiedział z zadowoleniem. - Nie było słowa o tym, że nie wolno oszukiwać. Czekam na mojego całusa.

Odwrociłam się tak daleko, jak mogłam, nie tracąc go z oczu w lustrze, i pocałowałam miejsce, w którym widziałam jego usta.

- Widzę, że będziemy musieli poćwiczyć ten manewr - stwierdził. - Chcesz nad tym teraz popracować?

- Raczej tak - przytaknęłam. - Musimy dużo ćwiczyć...

Callum spędził ze mną resztę popołudnia. Zniknął tylko raz, na chwilę, żeby wpaść do kina. Odkrył miejscowy multipleks, gdzie zawsze był spory wybór komedii. Zbieranie w tym miejscu nie zajmowało mu dużo czasu.

Kiedy znów się pojawił, siedziałam w ogrodzie z mamą, w cieniu starej limonki. Piłyśmy kawę. Poczulałam mrowienie i przygotowałam się na jego żarty, ale widocznie nie był w nastroju. Poglaskał mnie po ręce.

- Masz coś przeciwko, żebym posiedział z wami?

Ledwie dostrzegalnie pokręciłam głową.

- Więc mogę zostać?

Przytaknęłam leciutko.

- Obiecuję, żadnych wygłupów przy twojej mamie. Może kiedyś mnie przedstawiś, nie chcę zrobić na niej złego wrażenia.

To mnie wbiło w ziemię. Nigdy nie myślałam o przyszłości w takich kategoriach. Nie przyszło mi do głowy, że Callum chciałby poznać ludzi, którzy są dla mnie ważni.

Próbowałam sobie wyobrazić, jak wkładam tacie bransoletkę i prowadzę go do lustra, żeby mu przedstawić chłopaka. Ten scenariusz nie kończył się dobrze.

Rozmyślania przerwała mi mama - chwyciła mnie delikatnie za rękę.

- Alexo, dobrze się czujesz, kochanie? - starała się nie okazywać niepokoju w głosie.

- Och, przepraszam, mamu. Trochę się zamyśliłam, i tyle. Nie chciałam cię wystraszyć.

Odetchnęła z ulgą.

- Kiedy nie odpowiedziałaś, wystraszyłam się, że znów cię straciłam... - Odwróciła oczy, starając się ukryć lęk w spojrzeniu.

Uścisnęła jej rękę.

- Spokojnie. Jestem pewna, że to się już nie powtórzy. - Uśmiechnęła się do niej.

- Ale dopóki nie wiemy, dlaczego zapadłaś w śpiączkę, nie możemy mieć takiej pewności.

Byłam rozdarta. Matka przeżywała tortury, bojąc się czegoś, co nigdy więcej się nie wydarzy. Ale gdybym jej wyjaśniła, dlaczego się nie martwię, musiałabym jej opowiedzieć o wszystkim. A nie wiedziałam nawet, jak zacząć.

- Po prostu czuję, że jest lepiej. Nie wiem, jak mam cię przekonać, ale zwyczajnie wiem, że to się więcej nie stanie.

Spojrzała na mnie przebiegle.

- Właściwie... co się z tobą działo, Alexo? Wyglądałaś na całkiem szczęśliwą do tego dnia, kiedy wyszłaś z Robem na kolację, a nawet potem byłaś dziwnie wesoła. A ledwie parę dni później zachowywałaś się jak potencjalna samobójczyni. Te huśtawki nastrojów wydawały się niepojęte, nawet jak na nastolatkę. Tata i ja mieliśmy z tobą porozmawiać, ale potem miałaś ten wypadek.

Spojrzałam w ziemię, przerażona, że moje emocje były tak oczywiste.



- Kiedy usłyszałam, co się stało... - ciągnęła. - Nie mogło mi to nie przyjść do głowy. Byłaś taka przygnębiona, taka nieszczęśliwa, że pomyślałam, że może miałaś... dość. - W jej oczach błyszczały łzy. - Ale w głowie mi się nie mieściło, że mogłabyś chcieć odebrać sobie życie. Wiem, że zdajesz sobie sprawę, jak by nas to zdruzgotało, a poza tym nigdy nie jest aż tak źle.

Znów wzięłam ją za rękę. Poczekaliśmy, aż na mnie spojrzała.

- Mamo, nigdy bym tego nie zrobiła. Masz rację, nie mogłabym tego zrobić ani wam, ani moim przyjaciółom.

- Dziękuję. Też tak myślałam, ale w tych okolicznościach przyszło mi do głowy... - Umilkła na chwilę, po czym dodała już innym tonem: - Wyjaśnij mi, dlaczego byłaś taka nieszczęśliwa? Co właściwie zrobił Rob?

Wciąż nie mogłam się zdecydować, co jej powiedzieć.

- Rob... Nic, mamo. Naprawdę nie jest ważny.

- Więc co cię doprowadziło do takiego stanu?

- Byłam trochę przygnębiona, wiem, ale moja choroba nie miała z tym nic wspólnego. A zresztą teraz jest już po wszystkim. - Starłam się, żeby to zabrzmiało jak najszczerzej, ale widziałam, że nie jest przekonana.

- Chodziło o chłopaka? Innego chłopaka?

Widziałam, że nie odpuści.

- Okej, mamo, poddam się. Tak, chodziło o innego chłopaka. Kogoś, kto mi się bardzo podobał.

Otworzyła usta do kolejnego pytania, więc uniosłam rękę.

- Proszę cię, mamo, daj już spokój. I tak powiedziałam ci więcej, niż chciałam. Tego problemu już nie

ma. - Uniosłam głowę i spojrzałam jej w oczy, błagając ją wzrokiem, żeby nie pytała więcej.

- Dobrze, dobrze. Nie chciałam cię zdenerwować. Chciałam tylko mieć pewność, że jesteś... No, że rozwiązałaś swoje problemy.

Czułam, że Callum delikatnie głaszcząc mnie po ręce.

- Jestem zupełnie zadowolona, mam, szczerze. Okazało się, że to drobne nieporozumienie.

Wzięła moją dłoń i przez chwilę nie czułam dotyku Calluma.

- Nie opowiesz mi o nim?

- Nie. Przestań być taka wścibska! A poza tym... to już się skończyło.

Głaskanie ustało nagle i poczułam jego usta, muskające moją szyję.

- Nie mów, że się skończyło, bo pocałuję cię przy twojej matce - rzucił roześmiany głos w mojej głowie.

- No dobrze. Ktokolwiek to był, cieszę się, że już po sprawie. To straszne widzieć swoje dziecko tak nieszczęśliwe i nie umieć pomóc. Dzisiaj to wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane. Kiedyś, żeby cię pocieszyć, wystarczyło cię przytulić albo dać ci czekolady.

- Przykro mi, mam. Nic nie poradzę, że dorastam.

Znów uściśnęła moją rękę.

- Nie, to ja przepraszam. Muszę się pogodzić z tym, że wypuszczę was oboje spod skrzydeł. Ale nigdy nie przestanę się martwić. To jeden z matczynych obowiązków.

- Wiem - odparłam ze śmiechem. - Bardzo się staramy nie dręczyć cię zbyt dotkliwie.

- W takim razie oboje ponosicie porażkę na całej linii - powiedziała to z uśmiechem, ale w jej głosie słyszałam skrywane emocje.

- I co? Przytulenie i czekolada wystarczały, czy miałaś inne gwarantowane sposoby, żeby mnie pocieszyć? - spytałam, żeby zmienić temat na lżejszy.

- Och, było mnóstwo rozwiązań, zależnie od twojego wieku. Zawsze było cię trudniej uspokoić niż Josha, ale znalazłam kilka sposobów. Kiedy byłaś bardzo mała...

Zaczęła wspominać serię zabawek z serialu telewizyjnego, zachwycających mnie w dzieciństwie. Słuchałam jej i nagle znowu zauważyłam świetliki. Jeden tańczył wprost nad głową mamy. Jasnożółty, śmigał kilka centymetrów nad jej włosami. Nie widziałam owada, tylko żółte światełko, ale siedziała w cieniu, więc to pewnie dlatego.

Wyciągnęłam rękę, żeby go odgonić, i mama prze-rwała swoją opowieść.

- O co chodzi? - spytała, rozglądając się.

Zniknął.

- Kolejny dziwny świetlik. Wygląda na to, że bardzo cię polubiły.

Przeczesała włosy rękami.

- Może powinnam iść po sprej. Nie mam ochoty zostać kolacją jakiegoś insekta. Zaraz wracam. - Poszła do domu, gdzie trzymała potężną kolekcję najróżniejszych preparatów. Nie cierpiała owadów.

- Widzisz? Mówiłem ci, że umiem się zachować - stwierdził Callum, gdy tylko mama sobie poszła.

- Rzeczywiście. Nie masz nic przeciwko, gdy o tobie opowiadam, jakbyś był już przeszłością?

- Oczywiście, że nie. Szkoda, że musimy się tak starannie ukrywać.

- Wiem, ale w tej chwili nie ma innego wyjścia. I przepraszam za to, co powiedziałam. Że to już skończone. - Teraz droczyłam się z nim i wiedział o tym.

- Hm... Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby się na tobie później odegrać. - Jego palce zatańczyły na moich plecach.

- Cicho. - Roześmiałam się. - Mama wraca.

- Tak jest, proszę pani, jak pani sobie życzy. Choć chyba tu zostanę, bo fajnie się słucha o tych wszystkich głupich rzeczach, które robiłaś jako dziecko.

- Masz szczęście, że nie mogę czymś w ciebie rzuścić. A teraz bądź cicho!

Zaczęłam podśpiewywać pod nosem, kiedy mama znalazła się w zasięgu słuchu, żeby mieć wymówkę, na wypadek gdyby widziała, jak gadam do siebie.

Spędziłyśmy radosne pół godziny. Siedziałyśmy w ogrodzie, gadałyśmy o przeszłości i śmiałyśmy się z różnych zwariowanych rzeczy, które Josh i ja robiliśmy w dzieciństwie. Mimo spreju świetlik ciągle wracał. To było niemal hipnotyzujące i mama co jakiś czas przerywała swoje opowiadki, dopytując się, na co się tak gapię.

Po chwili dołączył do nas tata z zimnymi napojami. Siedzieliśmy tak, śmiejąc się, aż cienie zaczęły się wydłużać. Mama i tata opowiadali z krwawymi szczegółami o przeróżnych głupotach, które robiłam, a Callum śmiał się i komentował. Z trudem pamiętałam, żeby nie odpowiadać mu na głos.

Świetliki wyległy całą chmurą, tata też dostał parę światełek podskakujących nad głową. Rodzice nie posiadali się z radości, że mają mnie z powrotem w domu,

a ich komórki dzwoniły bez przerwy, bo ich znajomi dowiadawali się kolejno, jak się czuję. Parę osób zaczęło skrzykiwać ekipę, żeby wyjść razem na curry, ale nie miałam ochoty z nimi iść. Wolałam zamknąć się gdzieś z Callumem i porozmawiać z nim wreszcie, a nie tylko słyszeć go u swojego boku.

Chciałabym posłuchać opowieści o jego dzieciństwie, poznać jakieś rozczulające szczegóły z jego wcześniejszego życia. Kiedy słuchałam rodziców, zrobiło mi się nagle smutno, że nigdy nie będę mogła porozmawiać z nim o takich rzeczach. On też pewnie nie czuł się najlepiej.

- Hej - powiedział głos w mojej głowie. - Skąd ta ponura mina? Coś się stało?

Ledwie dostrzegalnie pokręciłam głową.

- Wiesz, z tobą jest naprawdę trudno. Muszę się domyślać, czy jesteś szczęśliwa.

Uniosłam odrobinę brwi.

- Z twoimi rodzicami, na przykład, to proste jak drut. W tej chwili ich aury są bardzo jasne, więc wiem, że są zachwyceni. A ty wyglądasz na przygnębioną.

Kiedy to powiedział, spojrzałam na rodziców, siedzących obok siebie i śmiejących się ze wspólnych wspomnień. Świetliki wciąż fruwały nad ich głowami.

Żółte świetliki!

Poczułam, jak kawałek układanki wskakuje na miejsce, i wyprostowałam się gwałtownie.

Mama i tata spojrzeli na mnie jednocześnie, jakby ktoś pociągnął za jakieś sznurki. Świetliki natychmiast zgasły.

- Właśnie sobie przypomniałam, że jeszcze nie rozmawiałam z Grace. Nie pogniewacie się, jeśli pójde na

chwilę do domu i zadzwonię do niej? - wymyśliłam wymówkę na poczekaniu.

Spojrzeli na siebie.

- Ależ skąd, kochanie - odparła mama z wyraźną ulgą. - Gadaj z nią, ile chcesz. Później zajmę się kolacją. Masz na coś ochotę?

Naprawdę nie chciałam dyskutować o kolacji, więc decyzja musiała być szybka. Wybrałam ulubione danie mamy.

- Możemy zamówić curry?

- Oczywiście. - Skinęła z zadowoleniem głową. - Zamówię to, co zwykle.

- Super - szybko rzuciłam przez ramię. Wreszcie się wyrwałam.

Czułam, że Callum usiłuje dotrzymać mi kroku, kiedy szłam do domu. Jego głos pojawiał się i cichł.

- Hej, Alexo, o co chodzi? Wszystko w porządku?

- Musimy porozmawiać. Teraz! - Nie mogłam ukryć podniecenia w głosie.

- Okej, okej, poczekaj, dojdźmy do twojego pokoju.

Pokonałam schody truchtem i szybko przygotowałam wszystko, co było potrzebne. W pokoju zaczynało się robić ciemno, więc lampka na biurku rzucała długie cienie na nas oboje. Twarz Calluma pojawiła się obok mojej. Na czole miał głęboką zmarszczkę.

Nie wiedziałam, od czego zacząć, ale byłam niemal pewna, że moje podejrzenia są słuszne.

- Kiedy widzisz aurę - zaczęłam, ignorując jego zdziwioną minę - jak to dokładnie wygląda?

- Hm... to zależy.

- Od czego?

- Daj mi sekundę, to ci powiem! - skarcił mnie, bo wciąż mu przerywałam. Widziałam, że Callum nie ma pojęcia, do czego zmierzam. - To zależy od rodzaju emocji. Kiedy ludzie są smutni, widzę wokół nich ciemnofioletową mgłę. Kiedy się gniewają, jest czerwona i bardziej skupiona. Szczęśliwi ludzie mają skoncentrowane punkty żółtego światła. Dlatego tak łatwo mi je zbierać. Gdyby były bardziej rozproszone, jak mgła, nie dałoby się tego zrobić.

Prawie podskakiwałam z podniecenia.

- O co chodzi? Nie rozumiem. - Miał naprawdę skołowaną minę.

- Widzę je! Widzę aury rodziców! Myślałam, że to świetliki, ale to nie są świetliki, prawda?

Na jego twarzy dostrzegłam szok, potem zdumienie, aż w końcu absolutne przerażenie.

## Talenty

O co chodzi? - spytałam zdziwiona. - Myślałam, że się ucieszysz. Czy to możliwe, że jakimś cudem przełałeś mi część siebie, kiedy oddałeś mi wspomnienia? - Przecież to fantastyczne, dlaczego był taki przerażony? Spróbowałam jeszcze raz. - Callumie! Myślisz, że mogę mieć rację?

Ciągle milczał. Miałam ochotę potrząsnąć nim, żeby odpowiedział, ale oczywiście nie mogłam tego zrobić. Zrobiłam więc coś innego - na sekundę zdjęłam amulet. Jego twarz zamigotała i zniknęła. I natychmiast pojawiła się znowu, kiedy wsunęłam bransoletkę na rękę.

Natychmiast skupił na mnie wzrok.

- Nie rób tak - mruknął pod nosem. Wreszcie pozwoli skinął głową. - Myślę, że masz rację. To straszne.

- Ale dlaczego? Moim zdaniem to świetna sprawa. - Zaczynał mnie przerażać.

- Byćcie jak my, jak żałobnicy... To nie jest dobre, Alexo. Myślałem, że to rozumiesz. - Zrobił się bledy jak ściana. - Kiedy to się zaczęło?

- Nie jestem pewna. Chyba dzisiaj rano, kiedy przyjechałam do domu. Ale przybiera na sile.



- Więc to się nie stało natychmiast po tym, jak do-  
szłaś do siebie?

- Nie, chyba nie. - Zaczynałam być zła. Co go ugryz-  
ło? - Mów do mnie! Wyjaśnij, co cię tak martwi.

Na chwilę oparł czoło na dłoni, a potem spojrzał na  
mnie oczami pełnymi bólu. Nie mogłam uwierzyć, że  
wydarzyło się coś, co mogło jeszcze bardziej utrudnić  
nam życie.

- A jeśli amulet cię zmienia? - wydusił z siebie  
wreszcie. - Być może zaczyna mieć na ciebie wpływ, na-  
wet jeśli jesteś po drugiej stronie. Ostatecznie nosisz go,  
więc dlaczego nie miałby działać jak każdy inny? - Je-  
go głos był głuchy. Spojrzał z obrzydzeniem na własny  
amulet.

- Wyjaśnij mi, dlaczego to taki problem.

- Chcesz być nieszczęśliwa? Chcesz polować na te  
żółte światełka, kraść wspomnienia, żeby pozostać przy  
zdrowych zmysłach?

Nie mogłam tego słuchać.

- Nie jestem zdołowana! Jestem szczęśliwa!

- Nie wiesz, jak to jest! - niemal krzyknął. Podsko-  
czyłam przestraszona. - Nie chcę być za to odpowie-  
dzialny!

- O co ci chodzi?!

- Musisz zdjąć amulet, natychmiast, i wyrzucić go  
jak najdalej, zanim narobi większych szkód.

- Co? Wtedy nie będę mogła cię widywać. Jaki to  
ma sens?

- To zbyt niebezpieczne. Nie wiemy, co się stanie.  
W jaki sposób amulet cię zmieni.

Poczułam lekki dreszcz strachu na plecach, ale nie  
zamierzałam się poddać.

- Jeszcze parę dni temu wściekleś się na mnie, że go zdjęłam na czas lekcji jazdy. Wiemy, że to niebezpieczne. Catherine mogła zrobić to, co zrobiła, bo nie miałam amuletu na ręce. Teraz się upierasz, żebym go zdjęła. To nie ma sensu!

Chciał się sprzeciwić, więc go powstrzymałam.

- Uspokójmy się oboje i spróbujmy to rozwiązać, okej?

Widziałam, jak trudno mu zachować panowanie nad sobą, ale w końcu mu się to udało.

- Okej - zgodził się - ale nie zniósę, jeśli znów stanie ci się jakaś krzywda.

- Wiem, wiem. - Dotknęłam jego twarzy. Próbowałam wygładzić zmarszczkę na jego czole. - A ja nie zniósę, jeśli cię znowu stracę, więc po prostu rozwiążmy tę zagadkę... Tak? - Patrzyłam na niego wyczekująco.

W końcu przytaknął skinieniem głowy.

Przysunęłam sobie kartkę i ze śmieci na biurku wygrzebałam długopis. Pierwszy, jaki znalazłam, nie działał, więc musiałam poszukać innego. Był w żarówiastym, zielonym kolorze i miał piórko - pozostałość po jakiejś dawno zapomnianej paczce z prezentami. Ale działał, więc musiałam się nim zadowolić.

- No dobrze. - Przybrałam możliwie rzeczowy ton. - Co wiemy? Jakie są fakty?

Miał taką minę, jakby spełniał tylko moją fanaberię, ale zaczął mówić.

- Po pierwsze, straciłaś wszystkie wspomnienia. Przechwyciliśmy je ja i Catherine. Zgromadziłem je w amulecie, a potem przesłałem z powrotem tobie.

- Zgadza się. I nic im nie jest. Są może trochę porwane, ale w komplecie. Oczywiście z wyjątkiem jednego, które

zostało wykasowane i zastąpione innym. - Uśmiechnęłam się do niego. Odpowiedział uśmiechem, ale niezbyt szczerym.

- Po drugie, widzisz światełka nad głowami ludzi.

- Tak - zgodziłam się, zapisując ten punkt. - I to się dzieje przez cały dzień.

- Co mogło to wywołać? Coś ci przychodzi do głowy?

- Hm... chyba wyjście ze szpitala. W szpitalu niczego takiego nie widziałam.

- Może to przez to, że jesteś w domu. Być może to właśnie jest klucz.

Zastanowiłam się nad tym.

- To chyba możliwe - przyznałam z powątpiewaniem, dopisując punkt do listy.

Callum się rozkręcał.

- Widujesz światełka tylko nad ludźmi, których znasz? - spytał.

- Nie mam pojęcia. Nie miałam jeszcze okazji tego sprawdzić.

- Słusznie, więc sprawdźmy teraz. Wyjrzyj przez okno.

Podeszliśmy do okna, żeby popatrzeć na ludzi przechodzących ulicą. Wyjrzałam w szarówkę wczesnego wieczoru i czekałam.

Po chwili dom minęła kobieta z nerwowym irlandzkim terierem. Przyjrzałam jej się uważnie. Nie widziałam nic niezwykłego, aż nagle pies zatrzymał się, spojrzął na nią i polizał ją po ręce. Schyliła się, żeby go pogłaskać, i mały żółty ognik pojawił się nad jej głową. Aż się zachłysnęłam.

- Co widzisz? - spytał Callum.

- Z początku nie było nic, ale potem, kiedy się schyliła, nad jej głową zapaliła się iskra. A co ty widziałeś?

- Mniej więcej to samo - przyznał niechętnie. - Tyle że najpierw widziałem trochę fioletowej mgły, zanim pies ją rozweselił.

Usiedliśmy i przez chwilę patrzyliśmy na ulicę, a ja starałam się wypatrywać ludzi, którzy myśleli o dobrych wspomnieniach. Było ich zadziwiająco niewiele.

- Tak jest zawsze? - spytałam, kiedy minęła nas piąta osoba bez świetlika.

- O tak, powiedziałbym wręcz, że ludzie w tej okolicy są weselsi niż w innych miejscach, szczególnie w Londynie. - Umilkł na chwilę. - Dlatego tak trudno nam wytropić wystarczająco dużo szczęścia, żeby funkcjonować. Szukanie i chwytanie tych iskier to straszna mordęga.

Ciągle nie rozumiałam, dlaczego tak go niepokoi cała ta historia. Wróciłam do biurka, żeby móc go widzieć w lustrze.

- Więc dlaczego to taki problem, że teraz je widzę? Czemu tak cię to niepokoi?

- Myślę, że amulet cię zmienia, i nie podoba mi się to. Amulety nie są raczej... dobroczynnymi przedmiotami. Jeśli twój zaczyna działać w taki sposób, nie wyobrażam sobie, żeby to mogło oznaczać coś pozytywnego.

- Okej, to co robimy? Nie zamierzam go zdejmować, dopóki nie będziemy mieli pewności. I nie mogę żyć bez ciebie. - Poczułam jego dotyk, kiedy otoczyły mnie jego ramiona i oparł głowę o moją.

- Ja też nie - odparł cicho, obejmując mnie mocniej.

- Jakie jeszcze mamy możliwości? - Nie dawałam za wygraną.

Callum zastanawiał się przez chwilę.

- Mógłbym zapytać Matthew - powiedział powoli. - Może on o czymś słyszał, wie coś na ten temat...

- Doskonały plan - zgodziłam się.

Dostrzegłam, że Callum zerknął ukradkiem na mój zegarek.

- Jeśli chcę go zastać w dobrym nastroju, to powinienem się zbierać. - Zawahał się sekundę. - I może nie zdążę wrócić przed porą zgromadzenia. Przykro mi.

Wydułam usta, nadąsana, ale w końcu się uśmiechnęłam.

- Nie przejmuj się. To ważna sprawa. Musisz się dowiedzieć jak najwięcej. Idź, odszukaj Matthew i wróć do mnie rano, najszybciej jak będziesz mógł. Jutro raczej nie wybieram się do szkoły.

Objął mnie mocniej i pocałował w czubek głowy.

- Kocham cię. Życz mi szczęścia! - Olsniewający uśmiech na sekundę przegnał niepokój z jego twarzy, a potem zniknął razem z właścicielem.

Przypomniałam sobie, co powiedziałam rodzicom, i wzięłam telefon, żeby zadzwonić do Grace. Choć cudownie było spędzać czas z Callumem, tęskniłam za przyjaciółką.

Grace znalazła się u mnie w parę minut - widocznie nie miała problemu z namówieniem taty, żeby ją podwiózł. Po szybkim powitaniu z moimi rodzicami poszliśmy do mojego pokoju. Rozmawialiśmy parę razy, kiedy leżałam w szpitalu, ale nigdy sam na sam, a zdawałam sobie sprawę, że umiera z ciekawości i chce wiedzieć wszystko. Co to była za paczka i w ogóle co się stało. Ciągle nie mogłam się zdecydować, co powinnam jej po-

wiedzieć. Usadowiła się na swoim ulubionym miejscu, czyli na rozkładanym fotelu, z kubkiem kawy w dłoniach.

- No więc? Co nam się tak naprawdę przydarzyło?

Wahałam się jeszcze sekundę. Czy mogłam jej się zwierzyć? Może uzna mnie za wariatkę? Wyobraziłam sobie, jak by to było, gdyby Grace wiedziała wszystko. Przedstawiłabym ją Callumowi i sprawy mogłyby wyglądać niemal normalnie. Nie cierpiałam mieć przed nią tajemnic. Znała każdy szczegół mojego życia poza tym jednym. I z pewnością zaakceptowałaby każdego chłopaka, o jakim bym jej powiedziała - tego byłam pewna. Ale nagle opuściła mnie odwaga. To było zbyt dziwne i nawet nie umiałabym znaleźć odpowiednich słów.

- A wiesz, że właśnie chciałam cię spytać o to samo. Moje wspomnienia z tamtego ranka są trochę dziurawe.

- Denerwujące, nie? - zgodziła się. - Wyraźnie pamiętam, że tam byłam, ale potem wszystko się zamazuje i jakoś nie mogę dojść do ładu ze szczegółami.

Skinęłam ze złością głową. Miałam nadzieję, że może na tym poprzestaniemy.

- Ale najdziwniejsza sprawa - ciągnęła Grace - to bransoletka. Jakim cudem miałam ją na sobie? Od kiedy ją znalazłaś, w ogóle jej nie zdejmowałaś.

- Ja też się nad tym zastanawiałam. To rzeczywiście bardzo dziwne.

- A potem, kiedy ci ją z powrotem założyłam, wróciłaś z za grobu!

Miałam kłopoty. Grace skojarzyła fakty.

- Ale to śmieszne. Bransoletki nie potrafią takich rzeczy.

- Nie, ale ta jest naprawdę jakaś dziwna. - W jej głosie brzmiał niemal lęk. Zobaczyłam, jak ukradkiem zerka na amulet i odwraca wzrok.

- Co masz na myśli?

- No... Nie śmiej się, kiedy ci to powiem, ale przyszło mi do głowy, że jest... nawiedzona.

- Nawiedzona? Przez ducha czy coś w tym stylu? - Staralam się mieć taką minę, jakby mnie to bawiło.

- Niezupełnie. To raczej jakaś obecność. Wiem, że to głupie, ale kiedy ją nosiłam, miałam przedziwne myśli. Prawie jakby ktoś inny mówił w mojej głowie. - Westchnęła i mruknęła do siebie: - Nie powinnam tego w ogóle zaczynać. - Odetchnęła głęboko. - To był męski głos - przyznała niechętnie.

- Super! Do mnie nigdy nie gadała, po prostu strasznie mi się podoba. - Umilkłam, ale nie mogłam się oprzeć. - A co takiego mówił ten głos, że w końcu oddałaś mi tę bransoletkę? - spytałam tak nonszalancko, jak potrafiłam.

- To bardzo dziwne. Powtarzał, że bransoletka nie jest moja i że muszę ci ją oddać. To nigdy nie były groźne słowa; po prostu wiedziałam, że muszę to zrobić.

- No cóż, jestem pewna, że to nie miało żadnego związku z moim wyzdrowieniem, ale dzięki, że się nią zaopiekowałaś i że mi ją oddałaś.

- Ale dlaczego w ogóle ją miałam? Mam też jakieś mętne wspomnienie koperty od ciebie. Bransoletka była w środku?

Zastanowiłam się szybko. Wysłałam jej SMS na temat koperty i nagrałam się jej na poczcie, więc nie mogłam zaprzeczać jej istnieniu.

- Tak. Chciałam, żebyś mi ją przez chwilę przecho-  
wała, ale teraz już nie pamiętam dlaczego.

- Mam nadzieję, że w środku było tylko to, bo ko-  
perta zniknęła.

- Oj, to naprawdę nie ma już znaczenia. - Staralam  
się mówić o całej sprawie lekkim tonem. W duchu mod-  
liłam się, żeby nikt nie znalazł pendrive'a.

Grace pokręciła głową i znów westchnęła.

- Pewnie nie. - Kiedy na nią patrzyłam, małe żółte  
światelko zapaliło się nad jej głową. - Hej, a mówiłam  
ci, że Jack przyszedł mnie odwiedzić w szpitalu?

- Nie, nie mówiłaś! No już, opowiadaj. Kiedy zob-  
aczył cię bezbronną i bezradną, włączył mu się tryb su-  
perchłopaka?

Zaczerwieniła się jak burak i skinęła w milczeniu  
głową. Żółta iskra była coraz wyraźniejsza.

- No i... ? - ponagliłam ją, chcąc poznać nowiny,  
ale też bardzo chcąc poobserwować, co zdziałają dobre  
wspomnienia.

- Powiedział, że mnie kocha - pisnęła zażenowana  
i na chwilę schowała się za zasłoną długich ciemnych  
włosów. Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Grace, chichocząc przez cały czas, opowiedziała mi  
ze szczegółami o swoich rozmowach z Jackiem. Nigdy  
bym nie podejrzewała, że facet ma w sobie tyle z roman-  
tyka. Ale z tego, co mówiła, wynikało, że wsiąkł po uszy.

Przez cały czas żółty ogień tańczył jej nad głową,  
czasem gasnąc na moment i zapalając się znów, kiedy  
przechodziła do nowej historii. W końcu jednak zgasł  
na dobre. Odruchowo spojrzałam pytająco na jej twarz,  
zanim jeszcze zdążyła się odezwać.



- A mówiłam ci, że Rob też mi złożył wizytę? - zapytała.

- Nie, chyba nie wspominałaś - odparłam z wahaniem. Nie wiedziałam, czy chcę wiedzieć, o co mu chodziło.

- Powiedział, że zauważył, że próbowałaś do niego dzwonić, ale połączenie się przerwało. I że później odsłuchał jakąś rozpaczliwą wiadomość na poczcie głosowej.

- Co? Sam się rozłączył! Zobaczył, kto dzwoni, i rozłączył się. Byłam wściekła.

- To nie wszystko. Jest przekonany, że to jakaś próba samobójcza, przez to, że z tobą zerwał. Przykro mi - dodała słabo, kiedy dostrzegła moją minę.

- Co za... ! Ja... ja... Nie mam słów! Chciałabym, żeby tu był, żeby mogła dać mu po gębie.

- Zdaje się, że Josh i Jack planują załatwić to przed tobą.

- Chyba nikt mu nie wierzy?

Szybko spojrzała w podłogę i zaczęła wyskubywać nieistniejące kłaczki z pokrycia fotela.

- Nikt nie wie, w co wierzyć, Alexo. Zachowywałaś się dość dziwnie i nikomu, nawet mnie, nie powiedziałaś, co się dzieje.

Spojrzała mi w oczy.

- Co jest grane, Alexo? Skąd te dziwne wiadomości, te huśtawki nastroju, nagły zanik zainteresowania Robem? O co chodzi?

Nie wiedziałam, co zrobić. Nie chciałam oszukiwać najlepszej przyjaciółki, to było nie w porządku, ale jak mogłam powiedzieć jej prawdę? Coś jednak musiałam wymyślić. Szukałam w głowie czegoś - czegokolwiek -

co nie wzbudziłoby jeszcze większych podejrzeń, zamiast ją uspokoić. I nagle zrozumiałam, że mogę rozwinąć to, co powiedziałam mamie.

- Obiecasz, że jak ci powiem, nie zdradzisz tego nikomu, nawet Jackowi?

Grace zrobiła niepewną minę, ale kiwnęła głową.

- Oczywiście, przecież wiesz, że nigdy nie zdradzam twoich tajemnic.

- Chodzi o to, że to trochę żenująca sprawa.

- No mów - ponagliła mnie, pochylając się bliżej.

- No więc, poznałam kogoś wyjątkowego.

- Naprawdę? Kiedy?

- Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Rob zaprosił mnie na randkę. Problem w tym... - urwałam, udając, że się ociągam - że poznałam go przez Internet.

Grace, przerażona, zakryła usta ręką. Wszystkim nam porządnie wbito do głowy, jak niebezpieczne mogą być internetowe randki.

- Wiem - dodałam, kiedy nie wiedziała, co powiedzieć. - Głupie, co?

- Poznałaś go osobiście? - wykrztusiła w końcu.

- Nie, ale bez przerwy gadamy przez kamerkę. - To było dość bliskie prawdy.

- Gdzie mieszka? Jak się poznaliście? Jakie masz plany?

Roześmiałam się.

- Mogę odpowiadać tylko na jedno pytanie naraz.

Zrobiła głupią minę.

- Przepraszam, po prostu jestem zaskoczona.

- Wiem. I bardzo przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale wolałam nic nie mówić, dopóki nie miałam pewności, że to coś poważnego.

- Więc jest? Poważne, znaczy.

Odwrociłam oczy.

- Jak najbardziej. To ten jedyny.

- Rany. Rany! Jak to się stało?

- Jakoś tak samo wyszło, po trochu. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie obchodzi mnie Rob, bo zakochałam się w kimś innym. - Chociaż rozmawiałam z najlepszą przyjaciółką, poczułam, że się czerwienię. Bardzo się cieszyłam, że Callum sobie poszedł i nie słyszy tej rozmowy.

- No to gadaj. Imię, reszta danych, brudne szczegóły, wszystko, co się da!

- Nie ma brudnych szczegółów. On mieszka za granicą, więc nie ma szans na szybkie spotkanie. Ale ma na imię Callum i ma dziewiętnaście lat. - Poczułam się cudownie, mogąc wreszcie wyjawić komuś jego imię. Podobowało mi się jego brzmienie.

- A jak wygląda? Wysoki, czarnowłosy i przystojny, mam nadzieję - zażartowała.

- Blisko. Wysoki, ciemny blondyn i niesamowicie przystojny.

Grace ruszyła się w stronę mojego laptopa.

- No to już, pokaż mi zdjęcia.

- Oj, sorki. Akurat żadnych nie mam.

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

- Nie masz zdjęć?

- No... nie. On nie przepada za zdjęciami. Jest bardzo... nieśmiały. - To brzmiało żałośnie głupio. Wiedziałam, że Grace tego nie kupi.

- Niezwykłe, szczególnie kiedy się randkuje przez net, nie sądzisz? - Jej idealna brew była pytająco uniesiona.

- Chciałaś wiedzieć. Nie musisz mi wierzyć. - Mój głos zabrzmiał trochę ostrzej, niż zamierzałam.

- Okej, okej! Przepraszam. Po prostu jestem zawiedziona, że nie zobaczę gościa, który wreszcie skradł ci serce - powiedziała pojednawczo. - Ale jesteś absolutnie pewna, że ten Callum jest na poziomie i że to nie jakiś walnięty, stary, seryjny morderca z siekierą?

- Słuchaj, mam siedemnaście lat. Nie dam się nabrać na coś takiego.

- A przedstawisz nas sobie? Mogłabyś się z nim połączyć i mi go pokazać.

- Teraz... Teraz go nie ma, jest w pracy. Ma spotkanie z szefem.

Grace westchnęła.

- Rozumiem. Nieważne. Może innym razem. - Złapała mnie za rękę. - Ale będziesz bardzo uważać, prawda? Już raz się z tobą żegnałam w szpitalu i naprawdę nie chcę robić tego jeszcze raz.

- Obiecuję, Grace. Naprawdę, on nie jest taki, to zupełnie bezpieczna sprawa.

Hm... Teraz, kiedy pozbyliśmy się Catherine, właściwie nie było to kłamstwo.

- Tak się cieszę, że kogoś znalazłaś. Obiecuję, że w najbliższym czasie wycisnę z ciebie wszystkie szczegóły, ale dzisiaj ci odpuszczę. Jestem w zbyt dobrym humorze. - Ognik znów krążył wokół jej głowy.

- Myślisz o Jacku, co? - zaryzykowałam. Roześmiała się.

- Oczywiście. To najprzystojniejszy facet w szkole. I wiesz co? - Rozejrzała się z miną konspiratorki, ale moje stare pluszaki raczej nie słuchały. - Poważnie się zastanawiam nad zerwaniem paktu...

Tym razem to ja pisnęłam.

- Ooch! Co kombinujesz?

Już po chwili z zapalem snułyśmy skomplikowane plany, jak usidlić niczego niepodjejrzanego, ale zapewne chętnego Jacka. Udało mi się utrzymać rozmowę na bezpiecznych torach, dopóki po Grace nie przyjechał tata.

Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jestem zmęczona, i z radością położyłam się do własnego łóżka, nie mając w perspektywie wizyt pielęgniarek i rozdawania leków. Po raz pierwszy od wieków zapadłam w spokojny, niczym niezakłócony sen.

## Możliwości

Kiedy obudziłam się następnego ranka, przeciągnęłam się rozkosznie, porządnie wyspana. Zasłony poruszały się od wiatru i przez szpary widziałam słońce i drzewa za oknem. Obudził mnie aromat kawy - duży kubek stał na biurku - i zapach świeżo upieczonego chleba, płynący z kuchni.

Odwróciłam się i poczułam, że ktoś głaszcze mnie po ręce.

- Dzień dobry, śliczna, obudziłaś się wreszcie?

- Callum! Jak długo tu jesteś? - Szybko odszukałam lusterko, które teraz zawsze trzymałam w pobliżu. Zerknęłam w nie, starając się nie zauważać, jak okropnie wyglądałam tuż po przebudzeniu.

- O, parę godzin - odparł psotnie.

Czuł się zadziwiająco swobodnie na mojej starej, wytartej kołdrze. W końcu udało mi się uspokoić wyobraźnię, podkreconą faktem, że Callum jest w moim - czy raczej na moim - łóżku. Przypomniałam sobie, że warto by się odezwać.

- No dobrze, skoro już tu jesteś, to mógłbyś mi powiedzieć, jak ci wczoraj poszło.

Poczułam, że usadawia się na łóżku za mną. Widziałam, że gładzi moją rękę, aż w końcu kładzie dłoń na moim biodrze. Miał trochę speszoną, a przy tym zachwyconą minę, czyli mniej więcej taką samą, jak ja. Z trudem powściągnęłam myśli.

- Skup się! Co powiedział Matthew?

- To była interesująca rozmowa - odparł zadumany. Ciągłe głaskał mnie po plecach. Coraz trudniej było mi się skupić.

- Co? No mów!

Przestał mnie głaskać i spojrzał mi w oczy. Zobaczyłam w ich radosne podniecenie.

- Matthew uznał, że to bardzo ciekawe. Długo omawialiśmy możliwe zagrożenia. Według niego - umilkł, znów przeciągając dłonią po moim boku - nie grozi ci raczej żadne niebezpieczeństwo. Nie wydaje mu się, żeby amulet mógł cię zniewolić, skoro możesz zdjąć go w każdej chwili.

- No to mi ulżyło. Oczywiście ty jesteś dość skuteczną zachętą, żeby go nie zdejmować...

- Więc wszystko chyba zależy od tego, czy uważasz mnie za niebezpiecznego. - Zasycał jak wampir i udał, że gryzie mnie w szyję. To było bardzo miłe, ale musiałam go powstrzymać. Mielśmy ważne sprawy do omówienia.

- Och, musisz to usłyszeć! Wczoraj opowiedziałam o tobie Grace.

Natychmiast zrobił nieufną minę.

- Naprawdę? I jak poszło? Spodziewamy się panów w białych kitlach?

- Nie wyjawiałam jej całej prawdy! Powiedziałam, że poznałam kogoś niesamowitego, kto ma na imię Callum, i że cię kocham.

Uśmiechnął się promiennie.

- Podoba mi się to. Ale Grace pewnie zaczęła cię wypytywać.

- Nie, powiedziałam jej, że poznałam cię przez Internet.

- Hm... Będziesz musiała mi to wyjaśnić. Słyszałem w kinie o Internecie, ale nigdy tego nie wiedziałem.

- Co? Nigdy nie widziałeś netu? - Nie mogłam w to uwierzyć.

- A gdzie miałem widzieć? - odparł urażony. - Trochę o tym słyszałem i rozumiem ogólną koncepcję, ale nie wiem, czy go kiedykolwiek używałem, zanim przeszedłem na drugą stronę. To takie miejsce, gdzie można zadawać pytania, tak?

Oślupiałam. Jak ja miałam mu wyjaśnić, do czego służy net?

- Od czego mam zacząć? Zresztą chyba nie chcesz teraz słuchać wykładu, co? Nie mamy ciekawszych tematów do rozmowy?

- Pewnie tak. Po prostu chciałbym zadać temu netowi parę pytań. - Miał rozczarowaną minę.

- Już pytałam o ciebie.

- Świetnie! - To go naprawdę ucieszyło. - Dowiedziałeś się czegoś ciekawego?

- Niestety. Sprawdzalam utonięcia przy moście Blackfriars. Miałam nadzieję, że znajdę jakąś wskazówkę na twój temat. Myślałam, że skoro utonęliście we dwoje, to może pisali o tym w gazetach.

- Och. I nic nie było?

- Całe mnóstwo na temat utonięć w Tamizie, ale nic, co mogłoby pasować do was dwojga. Zastanawiałam się nad tym, kiedy leżałam w szpitalu, i pomyślałam, że może



nie znaleźli waszych ciał. Może nikt nie znajduje ciał żałobników, bo zabierają je ze sobą?

- To chyba możliwe - przyznał z powątpiewaniem. - Ale szkoda, myślałem, że może się czegoś dowiem.

- Możemy spróbować poszukać informacji o zaginionych, na pewno są odpowiednie strony na ten temat. Jeśli nie znaleźli ciał, to musieliście zostać uznani za zaginionych.

- Interesująca myśl. Powinniśmy spróbować później. Ale teraz posłuchaj teorii Matthew.

Nagle się zdenerwowałam. Bo co, jeśli Matthew uważał, że to wszystko to zły pomysł? Nie wiedziałam, czy Callum zdoła się przeciwstawić przyjacielowi i jego zasadom.

- Okej. Więc o co chodzi?

- Matthew uważa, że powinnaś przyjść do Świętego Pawła. Jeśli amulet upodabnia cię do nas, to w katedrze efekt powinien być silniejszy. Może w katedrze będziemy swobodnie rozmawiać?

Miałam poznać Matthew. Na tę myśl zrobiłam się bardzo nerwowa. To było trochę tak, jakbym miała poznać rodziców Calluma. Przełknęłam z trudem ślinę i się uśmiechnęłam.

- Byłoby świetnie. Kiedy możemy to zrobić?

Callum był niesamowicie podekscytowany. Prawie podskakiwał z entuzjazmu.

- Myślę, że powinniśmy pójść do niego od razu. Jakie masz plany na dzisiaj?

- Callumie, bądź rozsądny! Ledwie wczoraj wypisali mnie ze szpitala. I to bez diagnozy, zdaniem moich rodziców. Jeszcze przez parę tygodni nie puszczą mnie samej do Londynu.

Wydawał się zawiedziony.

- Och, rozumiem. Nie da się tego jakoś obejść?

- Pewnie mogłabym się wymknąć. To zależy, co będą robić rodzice. Jeśli któreś z nich pracuje dzisiaj w domu, to nie mam szans. Ale jeśli zaplanowali na dziś spotkanie, to może mogłabym się na chwilę wyrwać.

- A nie wiesz, jakie mają plany na dzisiaj?

- Nie mam pojęcia. Dowiem się, jak zejdę na dół. Musimy tam jechać dzisiaj? Jest już dość późno.

Radosna ekscytacja zniknęła z jego oczu.

- To pewnie może poczekać. Po prostu jestem ciekaw, co potrafiłabyś zrobić.

- A czego się spodziewasz?

Posłał mi swój zabójczy uśmiech.

- Kto wie? Po prostu bardzo chciałbym to sprawdzić.

Musiałam przyznać, że to intrygująca sprawa. Najwyraźniej spodziewał się po mnie czegoś wielkiego, ale nie chciał mi tego wyjawić. Jedyнным sposobem, żeby się dowiedzieć, co to takiego, była wycieczka do Londynu.

Powiedziałam, żeby poszedł zebrać trochę wspomnień, a tymczasem ja sprawdzę plany domowników. Mama pracowała w gabinecie na dole, a Josh, który zdał już wszystkie egzaminy, leżał sobie na słońcu i słuchał iPoda. Samochodu taty nie było.

Mama ucieszyła się, że już wstałam, i zrobiła mi śniadanie. Kręciła się wokół mnie, kiedy jadłam, najwidoczniej wciąż zachwycona faktem, że wstałam z martwych i że ma mnie w domu. Zrozumiałam, że to nie będzie łatwe.

- To jakie mamy plany na dzisiaj? - musiałam w końcu zapytać, kiedy bardziej subtelne podchody nie dały rezultatu.

- Ty po prostu odpoczywaj, żabko. Lekarze dali ci zwolnienie jeszcze na tydzień, więc nie musisz nic robić. - Skrzywiłam się, słysząc stare, czułe słówko z dzieciństwa; miałam nadzieję, że Callum nie podsłuchuje.

- Ty też będziesz cały dzień w domu? Pewnie masz mnóstwo pracy po koczowaniu w szpitalu przez tydzień.

- Jestem dość zajęta, ale poradzę sobie z domu. Nie chcę cię jeszcze zostawiać.

- Naprawdę, mamó, nie ma takiej potrzeby. Nie padnę trupem, jeśli pójdziesz do biura.

Widziałam w jej oczach niezdecydowanie, więc popchnęłam ją delikatnie we właściwym kierunku.

- Poza tym Josh jest w domu, więc nie będę sama.

W najlepszym możliwym momencie zabrzączał jej blackberry, zawiadamiając o kolejnym mejlu. Mama odczytała go szybko i westchnęła.

- No, jeśli jesteś pewna... Naprawdę powinnam wpaść do pracy na parę godzin, żeby nadrobić trochę zaległości.

- Nic mi nie będzie, mamó. Co się może stać? - Mówiąc to, trzymałam kciuki. Nie miałam pojęcia, jakie dziwne rzeczy mógł wymyślić Matthew.

- Okej... Ale na pewno? - Widziałam, że zaczyna mieć poczucie winy i będzie się tym dręczyć, dopóki nie dotrze do biura. Potem już wsiąknie w swoje zajęcia i zapomni o wszystkim na parę godzin.

- Na pewno - uspokoiłam ją. - Naprawdę nie trzeba mnie niańczyć. Nic mi nie jest.

- Dobrze. W takim razie jadę. Im szybciej pojedę, tym szybciej wrócę.

Wiedziałam, że to bzdura, ale mama chyba łudziła się, że to prawda, więc tylko kiwnęłam głową.

- Do zobaczenia później, mamó. Zadzwoń, gdybym się źle poczuła albo czegoś potrzebowała. Obiecuję.

- No dobrze, kochanie. Dziękuję. Do zobaczenia później. Powiedz Joshowi, dobrze?

- Oczywiście, że powiem. Baw się dobrze w biurze. - Już po chwili, w kłębach papierów i kabli od ładowarek, była za drzwiami. Czasami to dobrze, kiedy matka robi karierę.

Po usunięciu przeszkody w postaci mamy musiałam się jeszcze zająć Joshem. Niby od niechcenia wyszłam do ogrodu, gdzie mój brat ciągle leżał ze słuchawkami na uszach. Nie wykryłam żadnych oznak świadomości.

Szybko pobiegłam do domu i przygotowałam się do wyjścia. Dwadzieścia minut później, kiedy do niego podeszłam, ciągle spał.

Obudziłam go delikatnie, mając nadzieję, że nie wkurzę go tym za bardzo. Spojrzał na mnie spod ciemnych okularów.

- Uch, już wstałaś? - stęknął.

- Przepraszam, że cię budzę, ale chciałam ci tylko powiedzieć, że wychodzę na chwilę. Och!... A mama pojechała do biura, więc jesteś sam. Masz przy sobie komórkę? - To ostatnie rzuciłam już przez ramię, idąc do domu. Miałam nadzieję, że to skutecznie zakończy rozmowę. Poklepał się po kieszeni, pokazał mi uniesiony kciuk i klapnął z powrotem na leżak.

Wiedziałam, że dotarcie do Londynu zajmie mi chwilę, więc zawołałam Calluma i powiedziałam mu, że już jadę i żeby spotkał się ze mną na Dworcu Waterloo. Szczęście mi sprzyjało - autobus podjechał, gdy mijalam przystanek, a kiedy dojechałam na miejscową stację kolejową, miałam akurat tyle czasu, żeby kupić bilet

i wskoczyć w najbliższy pociąg. Gdy usiadłam w wagonie, zaczęłam się zastanawiać, co mnie może czekać, ale nie potrafiłam zgadnąć, czym Callum był tak podniekowany. Aż nagle dotarło do mnie, o czym myślałam. O naszym pierwszym spotkaniu! Dokładnie pod centralnym punktem kopuły Świętego Pawła widziałam go bez lustra!

Pociąg strasznie się włókł, zatrzymywał się na każdej stacji, więc liczyłam je, aż dojechaliliśmy do Waterloo. Dworzec był ogromny i miał wielki szklany dach, na którym w najlepsze gnieździły się gołębie. Zaczęłam szukać jakiegoś stoiska, gdzie mogłabym kupić wodę, i w końcu zapłaciłam fortunę za małą butelkę w kiosku z kawą. Za to woda była cudownie zimna. Rozejrzałam się po głównej hali, szukając zacisznego miejsca, w którym mogłabym wezwać Calluma. Nawet o tej porze dnia kłębiły się tu setki ludzi - biznesmeni w drodze na spotkania, udręczeni rodzice z marudnymi dziećmi, eleganckie panie, które najwyraźniej wybierały się na lunch. Obserwowanie tego tłumu było fascynujące. Widziałam żółte błyski nad głowami niektórych ludzi, szczególnie przyjeżdżających - widocznie wybierali się w jakieś fajne miejsca. Domyślałam się, że w godzinach szczytu już tak nie będzie. Uśmiechnęłam się do siebie. Nikt na mnie nie patrzył, więc wcale nie musiałam szukać odludnego miejsca. Założyłam zestaw słuchawkowy i zwołałam Calluma.

Przez moment zdawało mi się, że będę musiała zwołać jeszcze raz, ale nagle się zjawiał. Kiedy poczułam to mile odczuwane mrowienie w ręce, uświadomiłam sobie, że czuję się dziwnie, kiedy go nie ma; te łaskotki wydają mi się już normalnym stanem.

- Cześć. Udało mi się. Jaki mamy plan?

- Tak się cieszę, że jesteś. Nie ma żadnego planu. Wejdziemy po frontowych schodach katedry, jak wszyscy inni. Tyle że ja nie muszę płacić, jak ty. Mam nadzieję, że wzięłaś jakieś pieniądze? - Jego palce połaskotały mnie po plecach i musiałam się powstrzymać, żeby nie zacząć się wić, bo to by wyglądało trochę dziwnie. - Wystarczy, żebyś weszła do środka? - dopytywał się. - Ile masz czasu, zanim zauważą, że cię nie ma w domu?

Spojrzałam na zegarek i szybko policzyłam.

- Mam ze dwie godziny, a potem będę musiała wracać. Mama nie może się dowiedzieć, że się wymknęłam.

- Okej, w takim razie musimy iść jak najkrótszą drogą, a nie turystyczną trasą z widokami. Pojedź linią Waterloo albo City do stacji Bank, potem pięć minut szybkiego marszu wzdłuż boku katedry. Dołączę do ciebie, jak wyjdiesz z metra. - Entuzjizm w jego głosie był zaraźliwy.

- Och, proszę cię, powiedz mi, dlaczego jesteś taki podekscytowany! Czego mam się spodziewać?

- Dowiemy się, kiedy będziemy w katedrze. Musisz zejść do metra. - Gdyby mógł mnie ciągnąć, pewnie by to robił.

- Okej, okej! Już idę. Do zobaczenia za dziesięć minut.

Szybko zbiegłam do metra i przekonałam się, że pociągi linii Waterloo i City odjeżdżają z innego tunelu. Mamrocząc ze złością pod nosem, znalazłam wreszcie odpowiedni peron i wskoczyłam do pierwszego pociągu. To był dziwny, ciasny tunel z zaledwie dwoma przystankami i zauważyłam, że w metrze jest o wiele mniej żółtych światełek. Ludzie byli ubrani przeważnie w sztywne

garnitury i kostiumy. Wyglądali, jakby jechali na spotkania biznesowe. Ale mały pociąg dość szybko dojechał do Bank i już po chwili pędziłam po ruchomych schodach na słońce.

Callum znalazł mnie niemal w tej samej sekundzie, kiedy wyszłam na ulicę. Widocznie mnie wypatrywał. Teraz pokierował mnie, komentując po drodze widoki. Zupełnie jakbym miała w głowie prywatnego przewodnika, tyle że Callum na bieżąco komentował też aury mijanych przechodniów.

Większość ludzi była ponura i nie miałam wielu okazji do trenowania mojej nowej umiejętności. Kiedy tak pędziliśmy, wydawało mi się, że gdy przyglądam się bardzo uważnie, wokół niektórych osób dostrzegam jakby ślad czerwieni.

W miarę jak zbliżaliśmy się do katedry, Callum robił się coraz bardziej nerwowy. Próbowałam go choć trochę uspokoić, ale że sama byłam zdenerwowana, niewiele mogłam zdziałać. Wreszcie dotarliśmy do schodów od frontu. Imponujący portyk wznosił się nad nami i nagle poczułam, że strasznie się boję.

- Callum, czy inni żałobnicy mnie widzą? Spodziewają się mnie?

- Spokojnie - szepnęła. - Większość wyszła zbierać.

Jakoś mu nie wierzyłam. Jeśli to było niezwykle wydarzenie w niezmiennej, nudnej egzystencji, to mogłam się założyć, że większość z nich zechce się temu przyglądać.

- Ależ z ciebie kłamczuch! No powiedz, ilu teraz patrzy?

Roześmiał się nerwowo.

- Okej. Chciałem tylko, żebyś była mniej spięta. Myślę, że są wszyscy.

- Och! Po co ja pytałam. Matthew też jest?
- Tak. Już czeka.
- Na ciebie, mam nadzieję.
- Nie! Na ciebie, oczywiście. Mnie widuje codzien-  
nie - starał się mówić wyluzowanym tonem, ale zupeł-  
nie mu nie wychodziło.

Wzięłam głęboki oddech.

- Co mam robić?
- Kiedy dojdziemy na górę, ja się usunę, i dołączę  
do ciebie Matthew. - Poznawałam po jego głosie, że jest  
równie zdenerwowany, jak ja.

Serce mi łomotało.

- Masz jakieś porady w ostatniej chwili, czy coś  
w tym stylu? - spytałam, kiedy zaczęliśmy wchodzić po  
schodach.

- Po prostu bądź sobą. Wszystko pójdzie dobrze. -  
Pocałował mnie szybko i szepnął: - Zatrzymaj się za  
filarami przy głównym wejściu. Obiecuję, że cię nie  
opuszczę.

Na schodach było pełno turystów - niektórzy podziwiali widok ze Wzgórza Ludgate albo wpatrywali się w mapy, inni siedzieli, wcinając lody i kanapki, a jeszcze inni po prostu wygrzewali się na słońcu. Klucząc między nimi, dotarłam na szczyt i minęłam ogromne filary. Było tu stosunkowo cicho, bo wejścia dla turystów znajdowały się z boku. Te wielkie drzwi otwierano tylko przy specjalnych okazjach. Zatrzymałam się w miejscu, gdzie miałam trochę luzu - nie chciałam zbyt licznej publiczności.

Z nerwów zaschło mi w ustach. Wyjęłam butelkę z wodą i wypiłam łyk, po czym wyciągnęłam małe lusterko. Słuchawkę miałam już w uchu. Szybko rozejrzałam się wokół siebie i o mało nie upuściłam lusterka,



kiedy nagle okazało się, że stoję wśród wielkiego tłumu w czarnych pelerynach. Na ułamek sekundy sparaliżował mnie strach i o mało nie uległam pokusie, żeby uciec, ale w tej chwili zauważyłam Calluma, przyglądającego mi się niespokojnie. Próbowałam się opanować. Robiłam to dla niego. Poprawiłam słuchawkę i powiedziałam głośno:

- Cześć, Matthew, Callum powiedział, że chciałeś mnie poznać.

Poczułam mrowienie w nadgarstku, ale odrobinę inne niż to, do którego przywykam. Spojrzałam w lusterko. Matthew stał przede mną z ręką wyciągniętą w moją stronę. Nasze amulety znajdowały się w tym samym miejscu. Był niższy i bardziej przysadzisty, niż się spodziewałam, miał krótko ścięte, siwe włosy i przenikliwe, głęboko osadzone oczy. O mało się nie cofnęłam i nie zerwałam połączenia, ale w porę wzięłam się w garść. Uśmiechnęłam się do niego.

- Jestem Alexa. Callum dużo mi o tobie opowiadał.

Nie bardzo mogłam śledzić w lusterku wyraz jego twarzy, żeby nie wyglądało to dziwnie dla osób postronnych, więc trudno mi było wyczuć jego reakcję. Głos, który nagle huknął mi w głowie, był szorstki i twardy, ale przyjazny.

- Witaj, Alexo. Wszyscy bardzo się cieszymy, że możemy cię poznać.

Natężenie dźwięku o mało mnie nie przewróciło. Byłam zbyt zaskoczona, żeby w pełni docenić jego ciepły ton.

- Och... ja też. Ale proszę cię, mów ciszej. I tak słyszę cię doskonale - poprosiłam, starając się nie mówić zbyt głośno.

- A, no tak, przepraszam. - Ogłuszający dźwięk przycichł do niemal znośnego poziomu. - Nigdy wcześniej nie rozmawiałem z nikim w ten sposób, nie bardzo wiem, jak to działa - mówił z akcentem z East Endu. Byłam naprawdę ciekawa, jak długo jest załobnikiem.

Uśmiechnęłam się blado.

- Oczywiście. Rozumiem. - Trochę głupio to zabrzmiało, ale co mogłam powiedzieć? Od czego miałam zacząć?

- Mam do ciebie mnóstwo pytań, ale wiem, że to nie ze mną chcesz rozmawiać. Najpierw ty i Callum sprawdźcie, jakie nowe talenty zdobyłaś. My możemy pogadać później - powiedział to niemal ze śmiechem, więc musiałam na niego zerknąć. Wyglądał, jakby sam był zaskoczony, że się śmieje. Chyba nieczęsto to robił.

- Dziękuję, Matthew - szepnęłam. - Odezwę się.

Widziałam, że kiwnął głową, a potem mrowienie ustało i znów byłam sama.

## Katedra Świętego Pawła

Callum natychmiast znalazł się przy mnie. Po cichu odetchnęłam z ulgą.

- Czy oni ciągle słyszą, co mówimy? - szepnęłam.

- Mhm... - mruknął. - Chodźmy szybko do środka, tam będziemy mieli spokój.

Oddaliłam się od wielkich, ozdobnych wrót i przeszłam wzdłuż fasady katedry do wejścia dla turystów po lewej. Pełno tu było ludzi mówiących różnymi językami i gapiących się z podziwem na fasadę budowli. Niemal wszyscy mieli jaskrawe, żółte światełka nad głowami i efekt okazał się wręcz magiczny. Posuwałam się naprzód w kolejce po bilety, pochłonięta obserwowaniem ich myśli. Nie miałam wątpliwości, że moje nowe talenty tutaj stały się silniejsze. Widziałam różnice w intensywności świetlików, a te ślady czerwieni, które po raz pierwszy dostrzegłam na ulicy i które tutaj otaczały głównie ludzi w kolejce, wydawały się wyraźniejsze. Dostrzegłam też pierwszy przeblysk fioletowej mgły, otaczającej głowę jakiejś starszej pani, która wychodziła z kościoła.

Byłam coraz bardziej podekscytowana. Kiedy wreszcie dotarłam do kasy, bileter spojrzał na mnie spod czerwonej chmury.

- Tak? - spytał znudzonym tonem. Nie miałam pojęcia, w które miejsce katedry powinnam iść, więc musiałam spytać Calluma, który wciąż był przy mnie.

- Och, gdzie ja chcę iść? - Uśmiechnęłam się słodko do biletera, mając nadzieję, że Callum zrozumie, o co mi chodzi.

Facet spojrział na mnie złym wzrokiem, czerwona chmura nad jego głową zgęstniała.

- O co pani chodzi? Bilet dla dorosłych, tak? - Kolejka za mną zaczęła się niecierpliwić, ale Callum wreszcie skumał.

- Przepraszam! Zapomniałem. Chcesz iść na szczyt kopuły.

- Uczniowski bilet z wejściówką na szczyt kopuły poproszę. - Znów się uśmiechnęłam i pokazałam szkolną legitymację. Bileter popatrzył na mnie ponuro.

- Galeria Szeptów jest otwarta, Kamienna Galeria jest otwarta, Złota Galeria jest zamknięta na czas renowacji - oznajmił znudzonym tonem, biorąc ode mnie pieniądze. - Tak czy inaczej, bilet jest w tej samej cenie. Nie wie, gdzie chce iść... Też coś! - burknął do siebie i zajął się następnym klientem.

Wreszcie znalazłam się w przepastnym wnętrzu kościoła. Tłum zwiedzających przy wejściu ustąpił miejsca majestatowi tej ogromnej przestrzeni. Ruszyłam nawa w stronę kopuły i o mało nie podskoczyłam, kiedy usłyszałam w głowie głos Calluma.

- Musisz wejść na schody.

- A nie możemy najpierw pójść pod kopułę? Świetnie by było znów móc zobaczyć cię przed sobą.

- Później. Zresztą teraz nie możemy tego zrobić, jest msza.

Spojrzałam w głąb nawy i zobaczyłam, że ma rację. Na krzesłach otaczających centralną gwiazdę siedziała grupa ludzi, a przy ołtarzu stał pastor.

- Okej, więc idziemy na schody. Ale nie mogę wejść na samą górę. Ten facet powiedział, że jest zamknięta.

- Chyba nie musimy się tym przejmować. Mogę cię przemycić. Idź w stronę tej kobiety w czerwonym.

Kiedy zauważyłam kobietę, dostrzegłam też coś innego - bezcielesne postacie w pelerynach, znikające mi z oczu. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Calluma, i zobaczyłam w powietrzu jego zarys. Jak odbicie w szybie. Nieziemską, półprzezroczystą sylwetkę.

- Widzę cię! - wykrzyknęłam. - Wiedziałeś, że tak będzie? - spytałam szeptem, kiedy jakiś turysta spojrzał na mnie karcąco.

- Miałem nadzieję, że tak się stanie. Efekt powinien być najsilniejszy na szczycie - starał się mówić spokojnie, ale wyczuwałam podniecenie w jego głosie.

Doszliśmy już do wejścia na schody, więc pokazałam bilet i weszłam. Stała tu tabliczka z ostrzeżeniem, że na szczyt prowadzi pięćset dwadzieścia osiem stopni.

- Nie mogłeś nam urządzić randki gdzieś niżej? - zażartowałam.

- No cóż, jeśli nie jestem wart odrobiny wysiłku...

- Już idę, idę - odparłam ze śmiechem i zaczęłam się wspinać.

- Ja pójdę przodem. Idź na samą górę i ignoruj bariery. Zobaczmy się na szczycie.

Schody prowadzące na Galerię Szeptów pięły się szeroką spiralą i były bardzo płytkie. Niecierpliwiłam się tak bardzo, że przeskakiwałam po dwa naraz, z ła-twością mijając zasapanych turystów. Miałam wrażenie,

że klatka schodowa nigdy się nie skończy, ale wreszcie znalazłam się w wąskich korytarzach, prowadzących na galerię. Zatrzymałam się na chwilę i spojrzałam w dół, na przepiękną posadzkę daleko przede mną. Stąd wzór wyglądał oszalamiająco, oświetlony długimi promieniami światła, wpadającymi przez okna.

Kiedy uniosłam głowę, aż się zachłysnęłam. Wokół galerii, na wąskiej, kamiennej ławie, siedziały dziesiątki niewyraźnych postaci w pelerynach. Większość miała założone kaptury, więc nie widziałam ich twarzy. Wyglądało to tak, jakby zostali nałożeni na zupełnie inny plan, na którym turyści z krwi i kości bawili się akustycznymi sztuczkami.

Na chwilę znów ogarnął mnie strach - poczucie, że nie powinnam mieć nic wspólnego z tą dziwną, eteryczną grupą. Ale kiedy zerknęłam za siebie, dostrzegłam kilka twarzy ukrytych pod kapturami. Były to zupełnie zwyczajne twarze, patrzące na mnie z zachwytem i zdumieniem. Uśmiechnęłam się do dziewczyny o kasztanowych włosach, która wyglądała na młodszą ode mnie. Natychmiast się zaczerwieniła i spuściła wzrok, ale widziałam lekkie, radosne drgnienie warg, zanim ukryła twarz.

Turyści nie widzieli niczego. Kiedy siadali na ławie, żałobnicy usuwali im się z drogi. Musiałam ich minąć, żeby dotrzeć do wejścia na kolejną klatkę schodową; znajdowało się dokładnie po przeciwnej stronie galerii. Większość żałobników kuliła się pod ścianami, kiedy przechodziłam obok, ale niektórzy witali mnie skinieniem głowy.

Za następnymi drzwiami schody pięły się ostro w górę. Dotarłam do Kamiennej Galerii, która okrążała

podstawę kopuły, wyszłam na świeże powietrze i rozejrzałam się szybko, szukając postaci w pelerynach. Ale tu ich nie było. Zostałam tu tylko na tyle długo, żeby dać odpocząć obolałym łydkom, i ruszyłam do wejścia na schody prowadzące na Złotą Galerię. Jak zapowiedział skwaszony bileter, przy wejściu stała barierka z tabliczką, że galeria jest zamknięta. Rozejrzałam się dookoła. Wszyscy turyści byli zajęci podziwianiem widoków, więc szybko przeskoczyłam przez barierkę i zanurkowałam w chłodny mrok za nią.

Pamiętałam z poprzednich wizyt, że to najdziwniejsza i najbardziej przerażająca część wspinaczki na szczyt - żelazne schodki o otwartych stopniach wiły się między zewnętrzną i wewnętrzną kopułą, wśród wielkiej kratownicy z potężnych drewnianych belek, które podtrzymywały całość. Było tam tak wysoko, że z determinacją wbijałam wzrok w schody przede mną.

Mięśnie nóg protestowały boleśnie, kiedy dotarłam prawie na sam szczyt i zatrzymałam się w małym pomieszczeniu z wizjerem, przez który można było spojrzeć na gwiazdę na posadzce katedry. Właśnie tam stałam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Calluma. Oczekałam chwilę, żeby złapać oddech, ale czułam łomotanie serca w piersi i łaskotanie w żołądku. Próbowałam mówić sobie, że być może nie zobaczę Calluma wyraźnie i że nie powinnam być rozczarowana, jeśli to, czego się spodziewałam, nie wyjdzie. Wypiłam kolejny łyk wody, przeczesalam włosy palcami i wyprostowałam plecy. Pokonałam ostatni tuzin schodów. Pchnęłam drzwi, wyszłam w jasny blask słońca.

Kiedy moje oczy przywykły do światła, zobaczyłam panoramę Londynu. Szklane wieżowce błyszczały w słoń-

cu, a rzeka płynęła krętym korytem przez miasto, mijając London Eye. Przede mną znajdowała się tylko złocona, żelazna barierka. Rozejrzałam się. Złota Galeria okazała się maleńka. Tak naprawdę był to miniaturowy balkon na szczycie kopuły, otaczający wieżę, która podtrzymuje wielką kulę i krzyż. Między kamienną kolumną i barierką było niewiele przestrzeni i natychmiast zauważyłam, że Calluma nie ma przy wejściu. Ale moje rozczarowanie szybko ustąpiło miejsca nadziei, że może jest po drugiej stronie galerii, wychodzącej na zachodnią część miasta.

Zawołałam niepewnie:

- Callumie? Jesteś tu?

- Tutaj! - Serce mi podskoczyło. Ledwie miałam czas zorientować się, że znajomy głos, który mi odpowiedział, brzmi jakoś inaczej. Przecisnęłam się na drugą stronę galerii.

Stał przy starej, zniszczonej barierce i czekał na mnie. Widziałam go doskonale. Jego peleryna leżała na ziemi, słońce rozpalało ogień w jego oczach. Widziałam każdą fałdkę jego koszuli, każdy włos na jego głowie, każdy szczegół długich, silnych ramion, wyciągniętych do mnie na powitanie.

Jego uroda i to, że naprawdę tu był, całkowicie materialny, oszołomiła mnie, i na jedną, dziwną chwilę ogarnęło mnie onieśmienie. Niemal miałam ochotę zostać na tyle daleko, by móc wierzyć, że jest rzeczywisty, i uniknąć rozczarowania, kiedy okaże się, że choć widzę go tak wyraźnie, nie mogę go dotknąć. Ale potem spojrzałam w jego oczy i pokonała mnie miłość, którą w nich zobaczyłam. Nie mogłam się oprzeć. Podeszłam do niego i wyciągnęłam rękę, żeby pogłaskać go po twarzy.



Poczułam się, jakby przeszył mnie ładunek elektryczny, kiedy dotknęłam - naprawdę dotknęłam - jego policzka. Poczułam ciepło i zarys kości, a potem jego policzek drgnął, kiedy Callum się uśmiechnął, przyciągnął moją dłoń do swoich ust i pocałował.

Zaniemówiłam. Wyciągnęłam drugą rękę i dotknęłam jego piersi. Poczułam serce, bijące równie szybko, jak moje. Spojrzał mi w oczy i nagle przyciągnął mnie do siebie i wziął mnie w objęcia. Zrobiło mi się słabo z radości. To było o tyle lepsze, o tyle wspanialsze, niż sobie wyobrażałam. Jego silne ramiona trzymały mnie mocno, na sekundę nawet uniosły z ziemi.

- Och, Alexo, nie mogę w to uwierzyć. Udało nam się! - szepnął, muskając wargami moje czoło.

Odsunęłam się zdumiona.

- I słyszę cię! Normalnie, nie tylko w głowie.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

- Teraz jestem cały twój. Możemy rozmawiać do woli.

- Szczerze mówiąc, rozmawianie nie jest moim priorytetem. Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam, chciałam zrobić to - powiedziałam. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam jego usta do swoich. Jego wargi nareszcie odnalazły moje. Nie chciałam, żeby ten pocałunek kiedykolwiek się skończył. - Na coś takiego warto było czekać - mruknęłam, kiedy nasze usta wreszcie się rozdzieliły i oparłam policzek na jego koszuli.

- Naprawdę? - spytał. - Bo wiesz, nie mam pojęcia, ile właściwie mam w tym doświadczenia. Nie chciałbym cię zawieść.

Zerknęłam na niego. Patrzył na mnie z taką otwartością i szczerością, że serce o mało nie wybuchło mi z miłości. W jego błękitnych oczach płonąła pasja.

- Nie sądziłem, że mogę cię kochać jeszcze bardziej niż do tej pory. Ale mieć cię tutaj, trzymać w ramionach, całować cię... Nie mogę uwierzyć we własne szczęście. - Przycisnął mnie jeszcze mocniej do siebie; pod koszulą czułam jego mięśnie.

- A ja nie mogę uwierzyć, że o mało cię nie straciłam. Było warto pocierpieć, żeby się przekonać, że możemy zrobić coś takiego. - Delikatnie przeciągnęłam dłonią po jego bicepsie, pod łokciem, przesunęłam ją na jego plecy. Wszystko w nim było doskonałe. Callum pocałował mnie w czubek głowy i pogłaskał włosy na całej długości, aż do pasa. Zadrżałam rozkosznie. - Pomyśl tylko - mruknęłam. - Może Catherine wyświadczyła nam przysługę. Gdyby się nie wtrąciła, być może nigdy nie moglibyśmy tego zrobić. Moglibyśmy przeżyć resztę życia, tylko patrząc na siebie w lustrze. - Odchyliłam się do tyłu, żeby spojrzeć mu w twarz. - A dzięki temu mogę poznać cię o wiele lepiej. - Znów go do siebie przyciągnęłam. - Ale jak to właściwie działa? - zapytałam chwilę później, siedząc mu na kolanach, z głową na jego ramieniu. Nie mogłam przestać go dotykać, głaskać i przeczesywać palcami jego włosów.

On czuł taki sam przymus dotykania mnie. Co chwilę pochylał głowę, żeby mnie pocałować.

- Naprawdę nie wiem. Ale kiedy wczoraj powiedziałem Matthew, że widzisz aury ludzi, pomyślał, że może istnieć taka możliwość. Za pierwszym razem, kiedy mnie widziałas, dokładnie pod tym miejscem, nie

potrzebowałaś lustra. Uważamy, że kopuła w jakiś sposób koncentruje naszą energię, naszą esencję, i że na samym szczycie to działa najsilniej. A kiedy połączyć to z działaniem amuletu na ciebie i oczywiście z najsilniejszą więzią, jaka może istnieć między ludźmi - znów mnie pocałował - no cóż, oto efekt. - Uśmiechnął się przelotnie. - Przynajmniej taka była teoria Matthew, ale naprawdę nie wiedziałem, czy mogę w nią wierzyć. A nie chciałem, żebyś się rozczarowała, gdyby to się nie udało, więc przepraszam, że cię nie ostrzegłem.

Przeciagnałem palcem po jego szczęce, podziwiając jej kontury.

- Wybaczam ci. To najlepsza niespodzianka, jakiej mogłam oczekiwać. - Rozkoszowałam się jego dotykiem. Siedział po turecku na posadzce galerii, ze mną na kolanach, a ja oprócz ciepła słońca czułam też ciepło jego ciała. Byłam tak zadowolona, że miałam ochotę mruczeć jak kotka.

- A wiesz, że siedziałem tutaj, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem twoją twarz? - powiedział zamyślony, nawijając sobie kosmyk moich włosów na palec. - Często tu przychodzę, to jedno z moich ulubionych miejsc. Uwielbiam stać tutaj i patrzeć, jak światło zmienia się nad miastem. Najfajniej jest wcześniej rano. - Zerknęłam na jego twarz. Patrzył w dal, zupełnie pogrążony we wspomnieniach. - Było popołudnie, a ja miałem tego dnia dobre zbiory. Stałem tu sam, bez innych żalobników, opierałem się o barierkę i patrzyłam na rzekę, kiedy nagle twoja twarz pojawiła się w mojej głowie. Nie miałem pojęcia, jak cię znaleźć, ani nawet czy jesteś w moim świecie, czy w twoim. Byłaś tak piękna, że chyba już wtedy zacząłem się w tobie zakochiwać - wyznał. Od-

wróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć, i zobaczyłam w jego oczach szczęście. Ta twarz nigdy mi się nie nudziła, a już na pewno nie teraz, kiedy mogłam wyciągnąć szyję i pocałować go w policzek. Był taki rzeczywisty, taki piękny... I kochał mnie. Chciałam zostać z nim na zawsze, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Spojrzałam na zegarek i jęknęłam, kiedy okazało się, że powinnam już ruszać w drogę powrotną. Spojrzałam na niego i zobaczyłam w jego twarzy odbicie własnej miłości i tęsknoty.

- Chodź - powiedziałam łagodnie, wstając z jego kolan. - Zaraz będę musiała iść, a trzeba ułożyć jakiś plan.

Staliśmy objęci, patrząc, jak słońce rozświetla Londyn, migocze w oknach i rzuca miękkie iskry na rzekę wijącą się w dal. Dookoła nas miasto buzowało energią, hałasem, interesami, zupełnie nieświadome, że patrzymy na nie z góry. Na niedalekim dachu widziałam samotną postać z dużym szkicownikiem. Sądząc po kierunku, w którym patrzył ten człowiek, pewnie rysował katedrę. Czy my oboje będziemy na tym rysunku? - zastanawiałam się. A może ten ktoś zobaczy na galerii tylko jedną postać?

Kiedy tak patrzyliśmy na miasto, poczułam, że Calum delikatnie całuje mnie w czubek głowy i oparłam się o niego, zadowolona. Tutaj był kimś, kogo mogłam zobaczyć i dotknąć, poczuć i usłyszeć. Przyjrzałam się jego dłoni, którą tak mocno ściszałam w swojej - długim palcom i gładkiemu wnętrzu - i uniosłam ją do ust. Pocałowałam ją lekko.

- Co teraz zrobimy? - szepnęłam. - Jak możemy sprawić, żeby to trwało?

- Nie mam pojęcia - mruknął mi do ucha - ale myślę, że możemy się nieźle bawić, próbując.

Znów spojrzałam w dół i zobaczyłam jego nadgarstek obok mojego, z identycznymi amuletami obok siebie, z błękitnymi kamieniami lśniącymi w słońcu. Płonący w nich ogień zdawał się silniejszy, jakby razem miały większą moc niż każdy z osobna. Wiedziałam, że już nigdy nie zdejmę swojego i uśmiechnęłam się do siebie na tę myśl. Obróciłam się w objęciach Calluma i uniosłam twarz, żeby znów go pocałować.

## Epilog

# Szpital Guy's

Na oddziale panowała cisza. Pielęgniarki skończyły już przygotowywać pacjentów na obchód, do którego zostało jeszcze trochę czasu. Oddziałem kierował nowy ordynator i wszyscy wiedzieli, że ma bzika na punkcie szczegółów, więc cały personel, od lekarzy po salowe, chciał zrobić na nim wrażenie informacjami o pacjentach.

Był to oddział ogólny, zajmujący się przeróżnymi pacjentami i chorobami. Wiecznie słyszało się tu rozmowy w przynajmniej dziesięciu różnych językach między pacjentami a ich gośćmi, którzy wpadali, żeby zostawić kartkę, bukiet kwiatów czy jakiś przysmak w wykwintnym opakowaniu albo plastikowym pudełku. Tylko jedno łóżko było inne. Pacjentka na łóżku numer 12 nie miewała gości i nie dostawała prezentów. Leżała w milczeniu, gapiąc się w sufit, nie zwracając uwagi na otaczający ją gwar oddziału. Jej oczy były puste.

Trochę wcześniej pracownik opieki społecznej próbował skłonić ją do mówienia, ale nie uzyskał żadnej

reakcji. Po chwili westchnął, zapisał coś w karcie w nogach łóżka i wrócił do dyżurki pielęgniarek.

- Nic nie mogę z niej wyciągnąć. Nie mam pojęcia, kogo zawiadomić. Nie pasuje do opisu żadnej z zaginionych osób. No i ta rana! Kto jej to zrobił? Bo nikt nie zrobiłby sobie czegoś takiego sam.

- Cóż, cisza jest przynajmniej lepsza niż ten hałas - odparła młoda pielęgniarka. - Obeszłoby się bez niego na oddziale.

Przerwało jej pikanie pagera pracownika opieki. Odczytał wiadomość i się skrzywił.

- Daj mi znać, jeśli coś się zmieni, dobrze, Penny? Muszę iść na oddział ratunkowy.

- Jasne, później zaniosę jej kubek herbaty i parę gazet. Może lubi czytać.

Firanki w oknie dyżurki zafalowały, kiedy letni wiatr przemieszał gorące powietrze. Penny, siedząca przy biurku w rogu, uniosła głowę, kiedy otworzyły się drzwi. Do dyżurki wpadł udręczony młody doktor, spojrzał na zegarek i zaklął pod nosem.

- Zgubił pan coś, doktorze Luck? Mogę w czymś pomóc? - Wstała z krzesła, chcąc skwapliwie skorzystać z okazji, żeby wyświadczyć mu jakąś przysługę.

- Dzięki, Penny. Zgubiłem notes, a obchód zaczyna się za parę minut. Muszę wkuć informacje na temat pacjentki z amnezją, tej z dwunastego łóżka. Masz jakieś notatki? Nie byłem na wczorajszym obchodzie i nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył, jak douczam się z jej karty w ostatniej chwili. - Młody lekarz nerwowo przeczeszał włosy palcami.

Penny się uśmiechnęła.

- Oczywiście, doktorze. Chce pan pełną historię? - starała się mówić możliwie profesjonalnym tonem. Doktor Luck czekał z przygotowanym długopisem.

Penny zajrzała w notatki.

- Znalazona w Tamizie koło mostu Blackfriars, trzy dni temu, nieprzytomna. Jedyna widoczna rana to poparzenie na nadgarstku. Parametry życiowe w normie. Jak na osobę znaną w rzece, miała w płucach zaskakująco niewiele wody. Fizycznie wszystko z nią w porządku. Zrobiono jej pełną toksykologię, ale była zupełnie czysta. Nie ma żadnych znaków rozpoznawczych, nie licząc tego poparzenia. I nie miała nic przy sobie. Wczoraj odzyskała przytomność i przez chwilę myśleliśmy, że trzeba ją będzie odesłać na psychiatrię. Nie przestawała wrzeszczeć na wszystkich, aż dzisiaj rano musieliśmy jej podać leki uspokajające. Wtedy nagle ucichła, ale kiedy próbowaliśmy z nią rozmawiać, niczego się nie dowiedzieliśmy. Chyba ma poważne luki w pamięci. Wczoraj przez cały dzień krzyczała, że powinna być martwa, złościła się na kogoś o imieniu Callum i twierdziła, że to on jest wszystkiemu winien. Ale potem nie umiała, czy też nie chciała, powiedzieć nam, kto to jest. Od popołudnia tylko patrzy w sufit.

Doktor Luck uniósł wzrok znad notatek.

- Konsultacja psychiatryczna?

- Poprosiliśmy o psychiatrę, ale jeszcze się nie pokazał.

- Cudownie, tego mi jeszcze brakowało. Samobójczyni z amnezją. - Usiadł na krześle, wyciągając nogi.

- Ale dzisiaj, późnym popołudniem, nastąpiła pewna poprawa - dodała Penny, zadowolona, że może podać



doktorowi jakieś nowe informacje. - Wydaje mi się, że coś jej się przypomina. Otworzyłam okno przy jej łóżku, żeby wywietrzyć pokój, i usłyszała dzwony wybijające godzinę. Nagle usiadła i spytała mnie zupełnie racjonalnie, który to kościół. „Katedra Świętego Pawła”, odpowiedziałam. „Była tam pani kiedyś?” Milczała przez chwilę, a potem powiedziała: „Catherine. Jestem Catherine”.

## Podziękowania

*Napisanie tej książki nie byłoby możliwe bez inspiracji, jaką są dla mnie moje dzieci: Jake i Ellie. Muszę też podziękować przyjacielowi i koledze Clive'owi Sugarsowi, który przedstawił mnie odpowiednim ludziom, Hinie, Jude'owi i Ruth za wsparcie i zachętę, i Meg za to, że zawsze była moją Grace. Kate i wszyscy pozostali z Nosy Crow udzielili mi wskazówek, podzucali pomysły i w ogóle byli kochani, kiedy wyruszyłam w tę niespodziewaną podróż. Wzięcie udziału w ich nowym przedsięwzięciu było dla mnie prawdziwą przyjemnością. Mama wspierała mnie niezłomnie i podarowała mi rysunek Taty, przedstawiający katedrę Świętego Pawła - mój największy skarb. Dzięki, Mamo.*

*Ale przede wszystkim muszę podziękować mojemu mężowi Pete'owi, za to, że był przy mnie, poświęcał mi czas i - co najtrudniejsze - szczerze wyrażał swoją opinię. Ta opowieść nie byłaby taka sama bez niego.*